Przykład oszyfrowania
za pomocą Kalendarium

Rev. Blase M. Szymaszek
O.F.M. Conv.

PRZYKŁADY OJCZYSTE DO NAUKI KATECHIZMU.

KS. JÓZEF MAKŁOWICZ.

PRZYKŁADY OJCZYSTE DO NAUKI KATECHIZMU

TOM II.

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI
Z DRUKARNI JÓZEFA CHĘCIŃSKIEGO, PIEKARSKA 32.
1910.

ROZDZIAŁ II.

O SKŁADZIE APOSTOLSKIM.

Artykuł pierwszy: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi".

(Ciąg dalszy).

V. O człowieku.

1. O duszy w ogólności.

1. „W W. Ks. Poznańskiem, w gnieznieńskim powiecie, znajduje się wieś Czeszewo, która przed kilkudziesięciu laty należała do radcy sądowego, ś. p. Szumana. Pan radca stracił w późnym już wieku życia małżonkę i zamieszkiwał sam jeden, bo był bezdzietnym, dość obszerny dwór staropolski. Dwór ten był stawiany, jak prawie wszystkie dawniejsze, z drzewa i miał tę nierzadką na owe czasy osobliwość, że będąc pokrytym słomą, zaciekał ile razy deszcz padał. W kilku miejscach pokoju stawiano wtedy talerze na łóżkach, szafach i t. d. dla chwytania przeciekającej wody. Oczywiście, że sufity i belki bardzo na tem cierpiały. — W kilka tygodni po śmierci żony, pan

radca spał sobie najsmaczniej, nagle budzi się i widzi we drzwiach, prowadzących do drugiego pokoju, nieboszczkę żonę swoją, która patrząc nań uprzejmie, kiwa palcem, żeby wstał i do niej się zbliżył. Pan radca zapalił świecę, ale nic nie widząc, nie fatygował się, mruknął sobie: „imaginacya“! zgasił świecę i zasnął. Po chwili ta sama postać żony, w tem samem miejscu jemu się pokazuje i tak samo jak przedtem na niego kiwa. Radca zapalił świecę, ale że widzenie znikło, a on był bardzo trzeźwym człowiekiem i w żadne duchy nie wierzył, zgasił świecę i usnął. Po chwili pokazuje mu się zmarła żona po raz trzeci w tem samem miejscu i kiwa nań z wielką usilnością. Radcy było już tego za wiele, zapalił świecę, wdział na się szlafrok i wychodzi do drugiego pokoju, dokąd weszła żona; świeci, szuka, nie ma nikogo. Kiedy zmieszany trochę już się zwraca do sypialnego pokoju, wtem słyszy łoskot i krach łamiących się belek, spadającego sufitu, który zdruzgotał łóżko i wszystko co było w sypialnym pokoju. Z przestrachu upadł na ziemię, chmura kurzu zaległa salę, w której się znajdował. Wkrótce jednak przyszedł do siebie, a następnie opowiedział wszystkim to dziwne zdarzenie, o którem i ja słyszałem od jego bratanków, powszechnie szanowanych w Księstwie Poznańskiem obywateli, z których jeden był prezesem Koła sejmowego polskiego w Berlinie“. (Ks. W. Mrowiński T. J.: Pamiątka misyi. Lw. 1906, 20).

2. „W naszej kamienicy, tu we Lwowie, mieszkała parę lat temu rodzina, w której umarł ojciec. Została wdowa z kilkorgiem dzieci, między którymi najstarszy syn w nic nie wierzył, a zatem i w to, że człowiek ma duszę.

Matka, co prawda, miała z nim krzyż wielki, bo tacy synowie, a jeszcze więcej córki, są plagą bardzo ciężką w rodzinie.

Razu pewnego siedzieli późno w noc. Niewierzący syn wyszedł na podwórze. Po chwili przestraszony, blady jak ściana, z rozczochranym włosem, wpada jak szalony do pokoju, rzuca się na kanapę, bije rękami i nogami i jęki straszne wydaje z siebie. Przestraszona matka, siostry, goście, obstępują kanapę, trzeźwią młodego człowieka, nacierają pulsa, pytają co jest, ale zamiast odpowiedzi słyszą jęki tylko. Po kilku minutach dopiero na pytania ustawiczne: co ci jest? co ci jest? odpowiedział młody człowiek: Widziałem duszę nieboszczyka ojca".

(Ks. W. Mrowiński T. J.: Pamiątka misyi. Lw. 1906, 19).

---

3. „Celem życia, być użytecznym bliźnim, a umysłem i czynem wznosić się jak najwyżej, jak najbliżej ku Bóstwu, którego jesteśmy obrazem".

(Kraszewski).

4. „Wszelka praca nawet materyalna... musi mieć cele duchowe; jest narzędziem tylko wyzwolenia dla duszy, prowadzi do wydoskonalenia“.

(Kraszewski).

2. O rozumie.

5. „Uczucie i wola kierują człowiekiem, a po drodze rozum latarką przyświeca równie do przepaści, jak na wyżynę“.

(Kraszewski).

6. „W rozumie człek ma pazury i zęby,
Przeciwko zwierzom i bestyom srogim“.

(Wacław Potocki).

7. „Rozum ma to do siebie, że co buduje dziś, jutro wywraca, by znowu z gruzów nowe a nietrwałe wznosić budowle“.

(Kraszewski: Tomko Prawdzic).

8. „Powinniśmy od lat najrańszych rozwijać w sobie nawyknienie do rozwagi, obserwacyi, sądzenia i rozumowania“.

(Karol Libelt).

9. „Nie chowajże rozumu, jeślić go Pan Bóg dał, jako czyża w klatce, ale się staraj, abyć zakwitnął pięknemi sprawami a obyczajami swo-

jemi, aby naprzód Pan twój, który cię stworzył, cześć a chwałę z ciebie miał, przyjaciele radość a pociechę, a ty też zasię poczciwość a sławę".

(Mikołaj Rej).

10. „Kto się uczy myśleć, ten się uczy odróżniać prawdę od błędów, a w tem jest najwyższy rozum człowieka".

(Józef Supiński).

11. „Myśl bogata, jest rodzicielką uczuć bogatych".

(Trentowski).

12. „Żadna sprawa nie jest dobrze poczęta w samej rzeczy, która nie jest wprzód ukończona w myśli".

(Stanisław Lubomirski).

3. O woli.

13. „W życiu codziennem i praktycznem, w sprawach administracyi fortun, w akcyach procesowych, a nawet w zajazdach i wojnach domowych kobiety odgrywają często rolę energicznych i śmiałych adwersarek lub aliantek. Tak zwana Herod-Baba, to nierzadkie zjawisko w Polsce. Dwie Anusie, Opalińska i Stadnicka, są nieustraszonemi, namiętnemi aliantkami swo-

ich mężów w tej pamiętnej i krwawej wojnie prywatnej, która się toczyła przez trzy lata w ziemi przemyskiej, od roku 1607 do 1610. Zofia Zamiechowska, po ostatnim trzecim mężu wojewodzina trocka Tyszkiewiczowa, nad podziw bystra, śmiała, energiczna, obrotna, przez 25 lat stacza wojny z Potockimi, Radziwiłłami, Wolskimi, Buczackimi, Czuryłami, jest sama sobie finansistą, jurystą, ekonomem i komendantem, wytrzymuje walecznie oblężenia swych zamków w Podhajcach i Buczaczu, odpiera zbrojne zajazdy i starościńskie egzekucye, zaczepia i broni się „prawem i lewem“, trybunałem i arsenałem, dekretem i muszkietem; wychodzi z najgorętszych opałów obronną ręką i kończy żywot swój burzliwy z chrześcijańską podniosłością duszy, jako czcigodna matrona, hojna fundatorka szkół, kościołów i szpitali, dobrodziejka krewnych, sług i przyjaciół — a przez ten cały czas tak głucho o jej trzech małżonkach, jak gdyby nigdy nie istnieli na świecie“.

(W. Łoziński: Życie polskie. Lw. 1908, 147).

14. „Miasto Stawiszcze, gdzie się trzymali kozacy najzuchwalsi, postanowił Czarniecki zdobyć (1664 r.), ale wprzód im powiedział, aby się dobrowolnie poddali: gdy zaś oni tylko się śmiali z tego, zawołał w gniewie, iż póty nie weźmie w gębę pokarmu, póki nie rozwali tego gniazda opryszków. Kazał więc szturmować miasto, ko-

zacy mężnie się bronili i jeszcze z Czarnieckiego szydzili, nazywając go Rabaja Sobaka. Stawiszcze, choć mężnie się broniło, musiało się poddać niezwyciężonemu Czarnieckiemu".

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 223).

15. Wojska polskie mając na czele Sobieskiego szybko zdążały pod Chocim przeciw niezliczonym wojskom tureckim. Sobieski prowadził swoich przez niewygodne drogi, przez góry i bagna nieprzebyte. Żołnierze głodni i zmęczeni zaczęli się burzyć. Dawały się słyszeć głosy: „Chleba, chleba!" a inne znowu wołały: „Spoczynku!" Ale wódz spojrzał na wojsko swym orlim wzrokiem i zawołał:

— „Jeśli zwyciężymy, spoczniemy pod nieprzyjacielskimi namiotami — jeżeli nie, to w niebie" — i szli dalej.

Wreszcie stanęli pod Chocimem. Śnieg padał wielkimi płatami i okrywał wojsko, które całą noc musiało stać pod bronią.

— Nie widzę nadziei zwycięstwa — rzekł Pac hetman litewski, — czyż nie lepiej cofnąć się, niż narażać życie tych ludzi?

— Czy chcesz — odparł Sobieski — by dzieci nasze rzec mogły: „Gdyby Pac nie uciekł, mielibyśmy ojczyznę?"

Gdy ranek zaświtał, stało wojsko zasypane grubą warstwą śniegu, zdrętwiałe prawie od zimna i głodu. Ale Sobieski nie zwlekał dłużej. Całą

siłą, odrazu rzucił się na obóz turecki; sam z dobytą szablą leciał naprzód z okrzykiem: „W Imię Boga i Ojczyzny!“

...Już popołudniu kazał Sobieski ustawić na prędce ołtarz w namiocie wezyra Husseina i śpiewać „Te Deum“ na podziękowanie Bogu za zwycięstwo.

(Mały Światek. Lw. IX. r. 155).

16. Tu [w bitwie pod Zborowem, gdzie Jan Kazimierz walczył z Tatarami i kozakami], godna pamięci odwaga pewnego chorążego z domu Korabitów Kowalskiego: temu, gdy prawą ucięto rękę, w której chorągiew trzymał, lewą ją uchwyciwszy, mężniej ze swą na nieprzyjaciela skoczy kompanią, a gdy i lewej pozbył, z wielkości ran z konia lecąc, kikutami pod się wcisnął i ponieważ jej żywy, zdrowiem ojczyznie zachować nie mógł, umarły przynajmniej swem ciałem dochować usiłował“.

(W. Wielogłowski, 456).

17. „Za panowania Władysława IV. Wazy wybuchły tak zwane wojny kozackie. Były to krwawe, straszne i nieszczęsne wojny; przyczyniły się one także wiele do nieszczęść kraju naszego... Dziś tylko o jednej bitwie chcemy wspomnieć, bo tam to odznaczył się nasz rodak Krzysztof Korycki. W roku 1648, jako pułkownik stanął Korycki z swojem wojskiem pod Korsu-

niem, gdzie blisko 200.000 kozactwa było zebranego. Potocki dowodzący wojskiem, widząc, że niepodobieństwem tu rozpoczynać walkę, kazał się powoli cofać wojsku. Korycki dzielny i nieustraszony wojownik zawołał:

— Hańba ufać w nogi... Uciekać? Lepiej zginąć ze sławą, niż żyć z hańbą.

Hetmanowie sprzeciwili się temu, bo naokoło otoczyło naszych kozactwo i ani podobieństwem było się wydostać. Lecz Korycki podniósłszy szablę w górę, zawołał:

— Na koń!... na wrogów! ja was powiodę!

I rzucił się naprzód — za nim nasi.

Poczęli się rąbać, ile sił starczyło, ale też choć wielu naszych poległo, przebiło się przecież 1500 z Koryckim przez tłumy kozackie i — zamiast hańby, sławę zyskało".

(Nowiny. Lw. 1891, 263).

---

18. „Król Jan Kazimierz, którego panowanie najnieszczęśliwsze było ze wszystkich opowiedzianych dotąd, dźwigając przez lat dwadzieścia nie królewską, ale cierniową koronę, widząc nakoniec, że już nie potrafi nic dobrego dla ojczyzny zrobić, bo już wszystko się popsuło w Rzeczypospolitej, która jak stary budynek, miała się lada chwila zawalić, ogłosił na sejmie, że chce złożyć koronę. Prosił go senat i posłowie ze łzami, aby ich nie opuszczał; ale on

już nie czuł w sobie siły i również rozpłakawszy się, najbardziej nad ojczyzną, której smutny los przewidywał i przepowiadał, pożegnał wszystkich i sam odjechał do Francyi, gdzie żył jeszcze lat cztery. Powiadają, że jak się dowiedział o wzięciu Kamieńca Podolskiego przez Turków, umarł z żalu. Widzicie, że on kochał ojczyznę, ale kobiecem sercem, ojczyznę trzeba kochać sercem męskiem, to jest bronić jej do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu; łzy nie pomogą. [Zresztą był Jan Kazimierz mężnym, chodził na Moskali i bił ich nieraz]."

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 222 i 226).

---

19. „Żądzą serc wielu może pod mogiłę
Zstąpić jak anioł — i anielską siłę,
Wlać w kość i popiół — nazad stworzyć naród;
Bóg w wolę ludzi rzucił cudów zaród".

(Krasicki: Dzień dzisiejszy, II).

20. „Wielka rzecz, wielka wola, jak ze stali".

(Pol).

---

4. O uczuciach.

21. „Bywały i takie sieroty, które miały matkę, lecz ta przy najlepszych chęciach, wskutek ostatniej nędzy, nie mogła zapracować na

ich utrzymanie, a żebrać, choćby chciała, nie mogła, boby jej nikt nic nie dał.

Ale ks. Reichenbergowi [Jezuita w Tarnopolu znany z wielkiego miłosierdzia † 1903 r.] dawano chętnie, więc brał w opiekę i matkę i sieroty i nosił, co się dało.

Raz idąc tak obarczony różnemi rzeczami, przypadkiem wypuścił z pod płaszcza polano drzewa. Idący naprzeciw człowiek przyskoczył i zanim się ks. Reichenberg spostrzegł, podniósł je i podał ks. Reichenbergowi.

— Panie Boże wielki zapłać! — odpowiedział ks. Reichenberg.

— A dokąd że to Ojciec niesie polana? — zapytał się ów człowiek.

Ks. Reichenberg uśmiechnął się dobrodusznie, a potem odpowiedział:

— Niosę do pewnej wdowy bardzo zacnej kobiety ale ubogiej nadzwyczaj. Ma dwoje dzieteczek, a tam u niej jest bardzo zimno. Chcę, aby się nieco ogrzały".

(Ks. J. Brzękalski T. J. 118).

22. Marya Stanisława, Polka, Dominikanka, opiekunka trędowatych na wyspie św. Trójcy, pisze w listach swych o delikatności uczuć nawróconych Hindusów:

„W czasie W. Postu czytałam moim trędowatym Mękę Pańską i pokazywałam obrazki, przedstawiające Drogę krzyżową. Jeden z nich

patrząc na Matkę Boską pod krzyżem stojącą, oburzył się na św. Józefa, czemu Ją samą tak zostawił. Uspokoiłam go, powiadając, że już nie żył, inaczej z pewnością byłby tamże obecnym. Dowodzi to zawsze, że myślą i lubię ich uwagi, niekiedy bardzo głębokie".

(Listy z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 164).

23. „Mała Wanda ma często swój własny sposób oddania tego, co czuje i myśli. Kiedy kto w domu chory, kładzie rękę na sercu, mówiąc, że i ją tu boli; a kiedy raz matka jej się spytała: Co to serce? — Ja nie wiem — odpowiedziała, bo nie widziałam, ale to jest coś, co Bóg dał, żeby tem kochać".

(Dzieła Hofmanowej. Warsz. 1872, II, 237).

24. „Wyszedłem był na szeroki gościniec [pisze Słowacki obrazowo do matki swej] i ten mnie odprowadził daleko, nie wiedzącego, gdzie idę, a teraz wędruję przy blasku słońca umarłych... Niech mi twoje błogosławieństwo towarzyszy! Życie jedno stracone, jest tak małą rzeczą, że nie warto żałować, kiedy stracone na niczem".

Tak pisywał w napadach melancholii i zniechęcenia. W innych chwilach inaczej on sądził o kolejach swego żywota.

„Jak też mnie Bóg wysłuchał. Ja Go zawsze prosiłem, aby mi dał poetyczne życie. To też On

wszystko teraz tak klei, żeby serce moje napełnił najpoetyczniejszemi wrażeniami. Prowadzi mnie po błękitnych morzach, nad brzegami wód spokojnych i na góry chmurami okryte i na szczyty piramid.

O! wiele ja miałem cudownych chwil w życiu! Na co więc ta gorycz, z jaką czasem piszę o stanie mojej duszy? Gwiazda, co mi świeci, piękniejszą jest od wielu innych".

(Z listów z dnia 3 paźdz. i 29 sierp. 1837 r. z Florencyi).

(A. Małecki: Juliusz Słowacki. Lw. 1901, II, 106).

---

25. „Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz światło proszku, wkażdej gwiazd iskierce.
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!"

(Mickiewicz: Romantyczność).

26. „Błogosławiony pośród stworzeń, kto ma serce — on jeszcze zbawion być może. — Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz".

(Krasiński: Nieboska kom.).

27. „Pamiętaj, dziewonko droga,
Że w świętym posagu Boga,

Piękne rozumu zalety,
Ale w sercu tron kobiety".

(Aleksander hr. Fredro, w pamiętniku swej wnuczki).

28. „Człowiek' z rozumem a bez uczuć jest już za życia zmarłym upiorem bez serca".

(Józef Kremer).

5. O wyobraźni i pamięci.

29. Do najbardziej fenomenalnych pod względem zdolności umysłowych, ale też i do najekscentryczniejszych pod względem rozbujania wyobraźni przy dziecinnej prostocie i naiwności serca — może się bez przesady policzyć Ludwik Spitznagiel, przyjaciel Słowackiego. Do piętnastego roku życia, czytał on już był: Iliadę i Odysseę, po grecku, Eneidę, po łacinie, Jerozolimę Wyzwoloną, po włosku, Raj Utracony, po angielsku, nie mówiąc już o niemieckiej Messyadzie Klopstoka i Henryadzie francuskiej. Czytał wyłącznie same epopeje, aby się przez nie na bohatera jakiejś epopei wykształcił, aby dla świata coś wielkiego dokonał. Nauczył się też po trochę po węgiersku, hiszpańsku i po litewsku. W naukach szło mu zawsze znakomicie. Na uniwersytecie wileńskim mając lat 16, napisał bohaterskie poema w XII-u pieśniach, w którem okazał świetne zdolności poetyczne,

ale w przystępie niezadowolenia, pracę swą w ogień wrzucił. Nauka przychodziła mu dzięki olbrzymim zdolnościom prawie bez pracy, oddawał się jej tylko nawiasowo. Głównym przedmiotem jego myśli było gotowanie się do jakiegoś przyszłego bohaterstwa. Ku temu zmierzały nauki i wszystkie moralne i fizyczne ćwiczenia. O dobrowolnym głodzie i bezsenności przepędzał nieraz całe dni i noce. W największe mrozy i skwary, w ulewne burze i pioruny, kiedy się wszyscy kryli w domach, on jeden wykradał się z domu dla nabrania w ten sposób hartu ciała i duszy. Mając płeć delikatną i białą, wśród największych skwarów w południe, kładł się na wznak na płaskim dachu lodowni w domu ojca i mając obok konew wody, polewał nią i suszył w kolej na słońcu twarz swoją, żeby przez to mogła zgrubieć i ogorzeć.

W ciągu zaś tych operacyi układał w myśli owe bohaterskie poema. Wschód jako kraj cudów natury nęcił go najbardziej.

Po ukończeniu więc uniwersytetu, udał się do Petersburga do Instytutu wschodnich języków. I tam życie jego było ekscentryczne. Pozbawiony jednak rodzicielskiej opieki, nieraz w zetknięciu się z życiem rzeczywistem gorzkich doznawał zawodów przy rozgorączkowanej wyobraźni, a nie mając praktyczności światowej, nabierał wstrętu do życia. Życie mało cenił i narażał je płocho na wielkie niebezpieczeństwa.

Zapragnął raz nawyknąć do trucizny na wzór Mitrydata i doświadczyć jej skutków. Przebrał dozę i uczuł niebezpieczeństwo. W tej chwili przypomniawszy sobie z żalem rodziców, przypomniał też szczęściem antidotum, o którem słyszał od ojca i zażywszy je w porę, uratował się od śmierci, odpokutował jednak ciężką chorobą. To go uleczyło z manii samobójstwa, tak, że uroczyście zaprzysiągł, że na życie swe już nigdy się nie targnie.

Zapomniał wszakże o przysiędze pod wpływem gorączkowego obłędu, który go niespodzianie ogarnął. Mianowany dragomanem przy misyi w Egipcie, udawał się już tam z radością i pisał do jednego z przyjaciół w Warszawie, zapowiadając tam dzień swego przybycia z Wilna.

Tymczasem w parę dni potem, wstąpiwszy na jeden dzień po drodze do domu rodziców innego przyjaciela, tamże, zakochawszy się, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie...

Był on wielkiej czułości i łagodności serca. Cechowała go szczerość, hojność i poświęcenie, na nieszczęście wszystko bez granic. Wszystko to bez podstawy w życiu wewnętrznem a bez roztropności w praktycznem, czyniło go wciąż tylko albo igraszką wyobraźni własnej, albo ofiarą cudzej rachuby; co znowu na przemiany z chwilowych uniesień wtrącało go w zwątpienie i rozpacz. Los Ikara to obraz jego. Wzlatał

nazbyt wysoko i utonął w przepaści. [Według listów Odyńca].

(A. Małecki: Juliusz Słowacki. Lw. 1901, III, 250).

---

30. „Pamięci! o tyś cicha jak potoku wody,
Gdy się w tobie odbije jasny kwiat pogody;
Pamięci! a w nieszczęściu to tyś sępią szponą,
Głęboko ostrza wpuszczasz i rozdzierasz łono".

(Kornel Ujejski).

---

6. Dusza a ciało.

31. „U J. K. Sienkiewicza [w Paryżu przed 1848] poznałem też Seweryna Goszczyńskiego, wieszcza z ukraińskiej szkoły, którego wszakże potężniejszy talent zdołał wydobyć się na wierzch, nie dawszy się pochłonąć falom zapomnienia. W życiu nie spotkałem człowieka, któregoby powierzchowność w tak rażącej zostawała sprzeczności z wewnętrznem usposobieniem duszy. Goszczyński nie wyglądał nietylko na poetę, ale nawet nie miał miny porządnego ekonoma, co najwięcej wziąćby go można za gumiennego, tak pospolitą miał postać. Średniego wzrostu, średniej tuszy, nie ożywionej żadnym wyrazem twarzy, bez zarostu, a mocno ospowaty, przytem mało i chłodno mówiący, robił przy pierwszem spotkaniu tak niekorzystne wrażenie, że

chciało się podejrzywać gospodarza o jakąś dla zabawy urządzoną mistyfikacyę. A jednak była to dusza prawdziwie poetyczna i charakter równie dzielny jak szlachetny".

(Pamiętniki arcyb. Felińskiego, Kr. 1897, I. 305).

32. „Powierzchowność miał [Juliusz Słowacki] bardzo niepospolitą: budowa ciała wątła, mało rozwinięta, z jednem ramieniem nieco podniesionem, z piersią zapadłą i wychudłemi rękami, ukoronowana była głową kształtną o wyniosłem czole, z pod którego świeciły ogromne czarne oczy, patrzące tak głęboko i wyraziście, iż wzrokiem jednym mógłby całe poemata wypowiadać. Mały, czarny wąsik zaledwie ocieniał wązkie lecz bardzo ruchome wargi, na których każde odbijało się uczucie, tak iż na przemian jużto drżały one rzewnem wzruszeniem, już zaciskały się gniewem, już wreszcie wykwitał na nich wyraz takiego szyderstwa, iż biada temu, kto ten ironiczny uśmiech wywołał; żadna zniewaga nie zabolałaby go tyle, co ta lekceważąca wzgarda. Ze wszystkich wieszczów naszych, nie wyłączając nawet Mickiewicza, który w chwilach natchnienia przeistaczał się nie do poznania, żaden nie miał oblicza tak uduchownionego w życiu codziennem, jak Słowacki. A nietylko wyraz twarzy lecz i mowa jego nie chodziła nigdy z wyżyn poetycznego nastroju. W epoce, w której go poznałem t. j. na parę lat przed jego śmier-

cią, nie widziałem go ani razu w usposobieniu, nie mówię już trywialnem, ale pospolitem nawet. Czuć w nim było zawsze mędrca i poetę, zajętego wyłącznie kwestyami ducha i wieczności albo opatrznościowego posłannictwa narodów. Nawet nierozdzielne z ludzką naturą uczucia serca umiał on podnieść do tych wyżyn nadziemskich, gdzie panuje niezamącony pokój z zamiłowania woli Bożej płynący.

Żadnej burzy, żadnego narzekania, żadnej nawet niecierpliwej żądzy dusza jego nie znała, pomimo, iż po ciernistej postępował drodze, tęskniąc ustawicznie do lepszego niż obecny świata".

(Pamiętniki arcyb. Felińskiego. Kr. 1897, I. 273).

33. „Powierzchowność Mickiewicza, nietyle uderzała kształtnością rysów, ile nadzwyczajną zmiennością wyrazu. Oblicze jego było doskonałem zwierciadłem duszy, odbijającem wiernie każde jej usposobienie; tak iż o fizyonomii jego niepodobna było mieć dokładnego wyobrażenia, póki się go nie widziało natchnionym, gniewnym lub rozrzewnionym. Oczy jego niewielkie i nieco przymrużone rozszerzały się w miarę jak się ożywiał, świecąc geniuszem, perląc się łzami, lub ciskając tak groźne błyskawice, iż najśmielsza powieka spuścić się wówczas musiała ku ziemi. Jednocześnie pospolita powłoka jego twarzy znikała, jak gdyby malowana maska zdjęta niespo-

dzianie, odkrywając przed zdumionym widzem nowe i całkiem uduchownione oblicze".

(Pamiętniki arcyb. Felińskiego. Kr. 1897. I. 344).

34. „Ja zawsze z łaski Bożej wyżej niż ciało moje; gardzę tą harfeczką kościaną, którą lada co może w proch rozbić i rozsypać na wiatry".

(Słowacki. Listy do matki).

---

35. „Ucz wychowańca być bojarem samodzierzcą swego ciała. Kto deptał po grzbiecie tego olbrzyma będąc dzieckiem, ten potrafi go i później utrzymać w kiełznie".

(B. F. Trentowski).

36. „Co ciało lubi, to duszę gubi".

(Z Przysłów Rysińskiego).

Artykuł drugi: „I w Jezusa Chrystusa Syna Jego jedynego Pana naszego".

I. O ADWENCIE.

37. „Adwent, z łac. „adventus", przyjście, czyli Narodzenie Chrystusa, nazywany był niegdyś po polsku czterdziestnicą, ponieważ dawniej trwał jak post wielki dni 40, a zaczynał się na drugi dzień po św. Marcinie. Stąd powstał zwyczaj ucztowań na gęsi pieczonej jak w dniu ostatnim przed czterdziestnicą... W Krakowie podczas adwentu kapela na instrumentach dętych grywała hejnały z wieży maryackiej, na pamiątkę słów Pisma św.: „Śpiewaj trąbą Syonie" (Canite tuba Sion), czyli zapowiedzianego wezwania Archanioła na Sąd ostateczny, gdy Chrystus przyjdzie powtórnie... Lud polski, podczas adwentu, jak na Wielkanoc, idzie do spowiedzi, wesoła muzyka i śpiewki milkną wszędzie".

(Gloger, 1).

38. W czasie adwentu przed świtem grywano w Polsce pobudkę religijną z powodu zbliżającej się rocznicy narodzenia Chrystusa Pana i zapowiedzi Sądu ostatecznego, na który Archa-

nioł trąbą wzywać będzie. Muzyka ta zwała się hejnałem, a ustawała z dniem Bożego Narodzenia. Piękny ten zwyczaj uderzał w Krakowie cudzoziemców. Caetani opisuje, że przed brzaskiem zorzy odzywa się ze wszystkich wież krakowskich słodka muzyka fletów i innych dętych instrumentów, witając jutrzenkę i twórcę zorzy, słońca i wszechrzeczy. Wielu Polaków przed wschodem słońca wstaje i idzie do kościoła słuchać mszy św. — Z wieży kościoła Panny Maryi w Rynku grano na dętych instrumentach od północy do świtu. Hejnał krakowski składa się z trzech pieśni na cześć Matki Boskiej, odgrywany na trzech trąbach. Te same pieśni służyły do pobudki porannej w chorągwiach polskich. Muzyka ich pełna prostoty ma cechę kolęd i pastorałek. Zwyczaj grywania hejnałów adwentowych był w całej Polsce.

(Gloger, 107).

39. „W Polsce odprawiały się roraty z szczególniejszemi ceremoniami. Opisuje je dokładnie starożytna książeczka, wydana w 1739 r. w Krakowie pod tytułem: „Ozdoba Kościoła katolickiego“, gdzie w osobnym rozdziale: „O siedmiu świecach roratnich“ czytamy co następuje:

„Osobliwie w Polsce tylko używają tej ceremonii, którą zaczął w Poznaniu Przemysław Pobożny, a przejął, jako Bzowski i Nakiellus świadczą, w Krakowie Bolesław Wstydliwy [na prośbę żony swej św. Kunegundy], bo uwa-

żał, że trzeba się z wiarą, świecącą dobremi uczynkami, na sąd Boży stawić, wraz z siedmiu stanami, gotowość na sąd Pański tym sposobem świadczącymi".

Roraty więc stanowią nabożeństwo adwentowe „czci Bogarodzicy" poświęcone jeszcze od czasów piastowskich.

Według starodawnego zwyczaju pali się podczas rorat siedm świec woskowych. W Polsce na uroczystych roratach zapalali każdą z tych siedmiu świec roratnich przedstawiciele wszystkich stanów, więc król, arcybiskup prymas, senator, szlachcic, żołnierz, kupiec i chłopek.

Poeta nasz Władysław Syrokomla tak nam poetycznie opisuje symboliczne znaczenie tych roratnic w „Staropolskich roratach":

Od Bolesława, Łokietka, Leszka
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed Mszą roraty,
Siedmioramienny lichtarz bogaty,
A stany państwa szły do ołtarza,
I każdy jedną świecę rozżarza.
Król — który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator — świecki opiekun prawa,
Szlachcic — co królów Polsce nadawa,
Żołnierz — co broni swoich współbraci,
Kupiec — co handlem ziomków bogaci,
Chłopek — co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli.

Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
I każdy gotów iść na Sąd Boży.
. . . . . .
Tak siedem stanów z ziemicy całej,
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej,
Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

Dodajmy jeszcze, że według myśli kościelnej świeca środkowa, najwyższa, wyobraża Matkę Chrystusa, do którego narodzin Adwent jest przygotowaniem wiernych. Jak jutrzenka poprzedza światło dzienne, tak Marya poprzedza Słońce — Jezusa Chrystusa. Stąd roraty odbywają się przed wschodem słońca, aby wierni okazali swą czujność w oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela.

(Gaz. niedz. Lw. 1907).

40. „Około 1840 roku zawiązało się w Warszawie wśród urzędników rozmaitej dykasteryi, jak komisyj: skarbu, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, bractwo pod nazwą „Roratowego“. Nie było ono ujęte w jakieś statuty, lecz zasadzało się na obowiązku uczęszczania każdodziennie na roraty do kościoła Bernardynów [św. Anny] na Krakowskiem Przedmieściu. Młodzież urzędniczą, zapisującą się do tego bractwa, nazywano w ówczesnych kołach „roratowcami“. Każdy składał na ręce skarbnika złotówkę przy wejściu do kościoła i otrzymywał świecę. Bywały i hojniejsze datki, z których wytwarzał się fun-

dusz, przeznaczony następnie na kupno podarków gwiazdkowych dla biednej dziatwy w ochronach. Zazwyczaj też po roratach zbierali się na kawie śniadaniowej w pamiętnej kawiarni, zwanej „pod dzwonnicą“ obok kościoła św. Anny. Opowiadali mi, że najgorliwszym promotorem „bractwa roratowego“ około 1850 r. był Stanisław Jachowicz.“

(Dziennik p. Lw. 1905).

41. „Nabożeństwo roratne, miłe było zawsze królom polskim. Zygmunt I. i Anna, córka jego, zrobili bogatą fundacyę, aby w królewskiej kaplicy na Wawelu w Krakowie pod tytułem Wniebowzięcia N. M. P. nietylko codzień w Adwencie, ale przez cały rok, co się do dziś dnia praktykuje, śpiewaną była Msza roratnia. W tym celu ustanowionem zostało kolegium rorantystów, złożone z proboszcza, kleryka i dziewięciu muzyków, obowiązanych codziennie odprawić i odśpiewać Mszę „Roraty“. Król Zygmunt August bywał przez cały Adwent na roratach i sam z drugimi śpiewał.

O nabożeństwie tego monarchy do N. Maryi P. świadczy i ta okoliczność, że pochowany jest z krzyżem złotym na piersiach, który zawsze na sobie nosił; na jednej stronie krzyża znajduje się wizerunek N. Maryi P. z Dzieciątkiem Jezus“.

(Ks. W. Mrowiński T. J. 52).

II. O ZBAWIENIU.

42. „Marya Leszczyńska, córka króla Stanisława, pozbawionego korony polskiej przez stronników króla Augusta II. Sasa, dzieliła smutne losy ojca i z nim razem żyła na wygnaniu, w opuszczeniu, nieledwie w ubóstwie, gdy najniespodziewaniej król francuski, Ludwik XV, oświadczył się o jej rękę. Zapytana przez babkę, co sądzi o bliskiem swem małżeństwie, ta zacna i pobożna księżniczka odrzekła bez namysłu: „Pomimo korzyści i zaszczytu, wypływających z tak świetnego związku, byłabym bardzo nieszczęśliwą, gdyby korona, którą ofiaruje mi król Francyi, miała mnie przeprawić o utratę korony niebieskiej".

Wzniosłe te słowa godne są duszy prawdziwie chrześcijańskiej. Oby wszyscy, których Bóg powoła do stanu małżeńskiego, chcieli tak samo zapatrywać się na ten święty Sakrament".

(Ks. Z. Chełmicki: Ojców naszych Wiara święta. Warsz. 1906, 336).

43. „Zgłosił się raz do furty klasztornej [OO. Jezuitów] pewien oficer. — Występuję z wojska — mówi mi — i przechodzę do służby cywilnej. Pragnę poprawić rekolekcye, by się skupić i zastanowić się na seryo, jak służyć P. Bogu i żyć uczciwie na świecie. Innym razem przychodzi znów młody urzędnik, by przed ślubem (słuchajcie wy kawalerowie!) odbyć trzydniowe rekolekcye. — Bo to — powiada — tak ważny krok w życiu; trzeba się zorjentować i plan sobie obmyślić, jak urządzić życie po Bożemu.

Obaj, w różnych czasach, odprawili w domu zakonnym ćwiczenia duchowne z wielką pobożnością i zbudowaniem i poszli w świat szeroki. Obaj zaczęli od siebie. Że tacy i drugim do dobrego pomogą, to pewna".

(Głosy katol. Kr. Nr. 93).

44. ...„Ale nietylko dzieci, lecz nieraz i starsi czekają tylko na takich apostołów.

We Lwowie, w sierpniu, słuchając spowiedzi, zauważyłem naprzeciw konfesyonału pod filarem, studenta z 7 kl. gimn. Domyślając się, że czeka na spowiedź, a nie chcąc, by uciekł, długiem czekaniem znudzony, poprosiłem go do konfesyonału i zrobiłem mu miejsce. Wyspowiadał się pięknie i odszedł. Po krótkiej chwili wraca znowu i pyta się mnie przed konfesyonałem, czyby nie mógł nazajutrz o tym samym czasie przyprowadzić kolegi do spowiedzi. Ależ owszem —

odpowiedziałem uradowany. Nazajutrz zjawia się poczciwy zuch, prowadząc do spowiedzi siostrę, brata i trzech innych kolegów. To także młody apostoł!“.

(Głosy katol. Kr. Nr. 93).

45. „Nieraz też dzielna, poczciwa i pobożna służąca staje się apostołką w rodzinie, u której służy. Jej wierność, sumienność, pobożność, cierpliwość, poczciwy przykład chrześcijańskiego życia, dobre słowo uzupełnia braki chrześcijańskiego wychowania u dzieci chlebodawców.

Jedna zacna służąca modlitwą, dobrym przykładem i roztropną rozmową nawróciła niedawno bogatą rodzinę żydowską, u której służyła. Inna modlitwą, serdeczną prośbą i łzami nakłoniła ciężko chorego profesora do przyjęcia św. Sakramentów.

W jednem z miast większych w Galicyi umierał stary jenerał. Lekarz ostrzegł rodzinę, delikatnie dając do poznania, że niebezpieczeństwo jest groźne. Należało chorego nakłonić do przyjęcia św. Sakramentów. Nikt nie miał „odwagi“ wspomnieć o tem jenerałowi — ani syn, ani córka, ani synowa. Dopiero służąca widząc niebezpieczeństwo, udała się do pokoju chorego i rzekła: Panie jenerale! Dwadzieścia lat służyłam ci wiernie; chcę być wierną do końca. Niebezpieczeństwo jest groźne; którego z księży mam poprosić? Jenerał spoważniał i kazał za-

wezwać księdza. Wieczorem pojednał się z P. Bogiem, po północy umarł.

Czy to nie piękny przykład szlachetnego apostolstwa poczciwej służącej?

Iluż to chorych po szpitalach zawdzięcza swe pojednanie z P. Bogiem — nie mówię już o czcigodnych Siostrach Miłosierdzia! — tym zacnym służącym, które cierpliwością, modlitwą, poświęceniem i dobrem słówkiem nakłoniły ich do przyjęcia św. Sakramentów!"

(Głosy katol. Kr. Nr. 93).

46. Legenda opowiada, że św. Jan [Kanty] opiekował się pewnym młodzieńcem. Zastępywał mu rodziców, gdyż był sierotą opuszczonym i pracował nad nim, aby zrobić z niego, jak to mówią człowieka. Otóż wybierając się w jedną ze swych podróży do Rzymu oddał go pod opiekę innemu kapłanowi. Tego jednak młodzieniec słuchać nie chciał, opuszczał szkołę, spędzał dnie i noce w towarzystwie ludzi lekkomyślnych, gdy wreszcie brakło pieniędzy na hulatykę, przystał do bandy zbójców. Wnet przewyższył opryszków okrucieństwem, przebiegłością i rozumem, więc obrali go swoim naczelnikiem.

Gdy powrócił Kanty z Rzymu, opowiedziano mu, co się stało z jego wychowankiem. Zasmucił się Święty i postanowił, nie zważając na niebezpieczeństwa, pójść do lasu, aby nawrócić zbłąkanego syna.

Poeta St. Jachowicz tak o tym wypadku pisze dalej:

Schwytali zbójcy Jana świętego
Strach serca jego nie tyka;
Szczęsny, bo pragnął właśnie też tego,
I poszli do naczelnika.
I stanął święty przed jego okiem
A młodzian zadrżał w tej chwili,
I nie śmiał dalej posunąć wzrokiem;
Wszyscy się zbójcy dziwili.
Stój, stój młodzieńcze! nie rusz się dalej,
Ojciec bezbronny przychodzi;
Wszakżeśmy dawniej dobrze się znali,
Opuścić że się mię godzi?
Płaczący młodzian ściskał kolana
Świętego starca ze łzami,
A Jan całował ramię młodziana
„Ty z nami synu, ty z nami"!
I wziął go z lasu, na śmierć nie zważał,
Oczyścił serce skalane;
A młodzian ciągle, ciągle powtarzał;
„Ja zawsze z tobą zostanę"!
I żyli długo nierozłączeni,
Jan święty poił go cnotą;
A kto jej powab prawdziwie ceni
Odda jej życie z ochotą.

(Ks. J. A. Łukaszkiewicz: Św. Jan Kanty. Lw. 1904, 36).

47. „W r. 1882 byłem [słowa ks. Mrowińskiego T. J.] dwa razy na Podlasiu jako misyo-

narz Unitów. Przebrałem się po świecku i zaopatrzyłem się w legitymacyę jako agent do kupowania dóbr i lasów. Wątpię, czy jest gdzieindziej druga misya tak niebezpieczna. Człowiek jest ustawicznie pod nadzorem i w towarzystwie żandarmów i przebranych ajentów policyi. Ci rewidują bez końca rzeczy, egzaminują, robią studya nad człowiekiem, patrzą nań, chodzą za nim. Tylko szczególnej Boskiej Opatrzności zawdzięczam, żem na pierwszej i drugiej ekspedycyi razem w ośmiu miejscowościach przeszło 360 dzieci ochrzcił, kilkudziesięciu ludzi wyspowiadał i 30 małżeństw pobłogosławił. Kwatera moja we dnie była w stodole lub w stajni z bydłem, czynności zaś kapłańskie sprawowałem w nocy. Unici, jest to lud święty, a mało kto jest między nimi, nie wyjąwszy niewiast i pastuchów, coby nie siedział w więzieniu za wiarę. Są tacy, co po dziesięć i więcej razy siedzieli. Czystość obyczajów jest pomiędzy nimi prawdziwie anielska. Ja dlatego tam już nie mogę wrócić, bo mnie [Moskale] poznali, że jestem Jezuitą".

(Ks. J. Brząkalski T. J.: O. Waleryan Mrowiński T. J. Kr. 1906, 74).

48. „Koło naszego klasztoru [Towarz. Jezus. w Krakowie] jest kilka szpitali i często tam chorych zaopatrujemy. Raz jeden z naszych ojców spowiadał na śmierć jednego suchotnika, ukoń-

czonego słuchacza praw. Z początku nie chciał on całkiem się spowiadać, ale wreszcie ulegając namowom, wyspowiadał się niby... lecz po spowiedzi żartował sobie z tej spowiedzi, mówiąc: „ot nudził mnie ksiądz z tem spowiadaniem się, więc żeby go się pozbyć, wyspowiadałem się, ale mnie spowiedź ani w głowie była. Ksiądz chce mnie wyprawiać na tamten świat — ale ja jego jeszcze przeżyję; dostanę stypendyum, pojadę do ciepłych krajów i tam mi się polepszy i zdrów będę".

Po kilku chwilach mówi: „Ej, coś mi jakoś nie dobrze, coś mnie w gardle dusi"... i... za parę chwil już nie żył i tak poszedł na sąd Boski! — Ot widzisz, ten jak tylu innych — miał i czas i łaskę i księdza — a cóż mu to pomogło? Nie skorzystał z tego!"

(Głosy katol. Kr. Nr. 41).

---

49. „Nie drzemże, czujże o sobie, bo Pan takie sługi błogosławi, które zawżdy znajdzie czujące u drzwi swoich".

(Mikołaj Rej).

50. „Nigdy Kościół o żadnym zmarłym katoliku czy niekatoliku nie orzekł, że jest w piekle".

(X. Arcyb. J. Bilczewski).

III. NAJŚW. IMIĘ: JEZUS CHRYSTUS.

51. „Bł. Szymon z Lipnicy imię Jezus na tablicy wypisane, brał z sobą na kazalnicę — to imię było tą księgą z której się uczył do ludu przemawiać, to było źródło, z którego czerpał natchnienie swoje; a gdy dla tej nowości od złych ludzi oskarżony, powołany został przed sąd kapituły krakowskiej, w te pamiętne odezwał się słowa: „O dobry Jezu! a cóż to jest, że imię Twoje najświętsze idzie w niesmak? które słodsze jest nad miód“?

(Ks. K. Antoniewicz: Groby świętych polskich. Kr. 1884, 48).

52. Kiedy (w r. 1675) Turcy z wielotysięczną armią zbliżali się ku murom Lwowa, król Sobieski przybył do tegoż grodu i przywiózł ukochaną swą żonę i dzieci mówiąc: że albo zwycięży, albo razem z całą rodziną zagrzebie się w murach Lwowa.

Sobieski rozstawił swe szczupłe (3000) wojsko po wąwozach i wzgórzach Zniesienia a po-

danie niesie, że chcąc aby wróg nie domyślił się jak jego ludzi jest mało, rozkazał na pagórkach ustawić ciurów przybranych w pancerze, powtykać kopie husarskie z rozwiniętemi chorągiewkami, a kopie te tworzyły niby oddział wojska w obwodzie stojący. Przebiegając swe szeregi, wołał król z zapałem: „Tu albo głowę położę, albo zwyciężymy".

Sprawiwszy szyki, zawołał wielkim głosem: „Żyje Jezus" i z okrzykiem tym rzucił się w bój nie jak wódz, ale jak prosty towarzysz pancerny. Tymczasem królowa, dwór cały i lud leżeli krzyżem w świątyniach przed wystawionym Najśw. Sakramentem i błagali Boga o zwycięstwo. I Bóg wysłuchał modłów gorących.

Wojska czterdziestotysięczne pokonane zostały przez 3 tysiące wojowników. Nazajutrz niedobitki tureckie były już daleko od Lwowa, zostawiwszy na placu boju 15.000 poległych".

(Mały Światek. IX 159).

53. „Andrzej Towiański, Litwin, wyjechał r. 1837 z kraju i osiadł wśród wychodźców. Odwiedziwszy Towiański w początku sierpnia r. 1841 poetę [Mickiewicza] w jego mieszkaniu, przy ulicy d'Amsterdam nr. 44, powitał go słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Było to pierwsze tego rodzaju powitanie z ust rodaka od czasu opuszczenia kraju. Uderzyło to umysł poety, który przypomniał sobie własne słowa

w „Dziadach“ część III., że spotkał w uczonych i rozumnych tłumie męża, który więcej od nich umie, a który powita go w imię Boże“.

(W. Bełza, 166).

54. Głośny Filaret Tomasz Zan, którego imię zrosło się po wieczne czasy nierozdzielnie z imieniem największego wieszcza narodowego listy swe zaczynał od słów czci dla imion Jezusa i Maryi. Oto np. początek listu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya Najśw. Panna Matka — 1847 r. 17 czerwca w Kochaczynie“.

(Lechita, Warsz. 1907, 388).

55. „W archiwum klasztornem [OO. Reformatów w Krakowie] opisane jest widzenie jednego z kapłanów tego klasztoru, O. Jakóba Mikowskiego, któremu się objawił P. Jezus w tej postaci, jak jest na tym [cudownym] obrazie wymalowany [obraz przedstawia P. Jezusa cierniem ukoronowanego, z którego ran krew tryska. Po prawej stronie P. Jezusa stoi Matka Jego bolejąca. Poniżej św. Franciszek Seraficki i św. Jan Kanty] i kazał mu odmawiać litanię do Najśw. Imienia Jezus, a nawet sam ją z nim odmówił. Poczem usłyszał uderzenie laską w stół i słowa: dosyć, dosyć, dosyć. Było to dnia 13 grudnia 1707 i od tego dnia rzeczywiście morowa zaraza w Krakowie ustała. Na tę pamiątkę każ-

dego roku 13 grudnia odprawiane bywa uroczyste nabożeństwo przed tym obrazem, na podziękowanie P. Bogu za uwolnienie od tej strasznej plagi".

(Ks. A. Friedrich T. J., II, 118).

56. „Wówczas, t. j. 1624 r. wpadła ogromna zgraja Tatarów do Polski aż do ziemi przemyskiej. Oprócz powszechnego zniszczenia wszystkiego pożogą i rabunkiem, zabrali Tatarzy tyle chłopców i dziewcząt w niewolę, iż na 3 mile rozciągał się pochód wozów i koni z tym łupem, gdy Tatarzy wracali do domu z tą zdobyczą.

Nad brzegami Dniestru dopadł ich Koniecpolski z rycerstwem polskiem i straszną zadał klęskę. Tylko mała garstka uszła w popłochu, ze 3 razy postrzelonym wodzem Kantemirem. Polacy wpadli do kosza tatarskiego gdzie byli niewolnicy. Jeden z naocznych świadków tak opisuje to spotkanie się wojska polskiego z tymi, których ono z niewoli wybawiło:

„Od południa mila od Dniestru począł się kosz, niezliczona liczba ludzi obojej płci, bydła, koni, stada owiec, które na gospodarstwa Tatarzy pędzili. Pełno było po polach dzieci niewiniątek i niemowlątek odbieżanych. Zaczęły się więźniów naszych, szlachcianek i panien procesye i tłumy różnego wieku ludu około Przemyśla i Krosna pobranego, przez 3 mile bez przerwy

z płaczem idącego. Wielki tam był żal z uciechą zmieszany, gdy ci ludzie znowu na świat odrodzeni, krzyżem przed nami padając, z błogosławieństwem ręce do nas wyciągali".

Po wyczerpaniu ostatnich sił pogoni za resztkami pogaństwa, kiedy konie od 26 godzin nic nie jadły i kroku dalej ruszyć nie mogły, pozwolił sobie hetman dwugodzinnego spoczynku w lesie, a rano o pierwszej zorzy udał się do Halicza, dla podziękowania Bogu za odniesione zwycięstwo i wybawieniu tych ofiar jasyru od więzów, tyle dusz niemowlęcych od wiecznej zaguby w błędach pogańskich". [Przykład na słowo: Odkupiciel].

(Chata. Lw. 1882, 165).

57. „Król polski, czyli to prawem dziedzictwa czyli przez głosy całego narodu powołany na tron, przed koronacyą odprawiał pogrzeb wspaniały poprzednika swego zmarłego króla. Nazajutrz po pogrzebie szedł z zamku na Wawelu w procesyi do kościoła św. Stanisława na Skałce, gdzie się spowiadał, przyjmował Komunię św., nabożeństwem, pokutą i jałmużną gotował się do koronacyi.

W sam dzień koronacyi, gdy w kościele na zamku królewskim zgromadziło się duchowieństwo z arcybiskupem-prymasem, marszałkowie ze zniżonemi do ziemi laskami i z chorągwiami zwiniętemi, wprowadzali króla do kościoła, gdzie

go arcybiskup pokropieniem święconą wodą przyjmował. Od drzwi prymas i biskup krakowski prowadzili króla pod ręce przed wielki ołtarz, na którym senatorowie składali: koronę, berło, jabłko i miecz, niosący chorągwie ustawiali się tymczasem obok tronu, wzniesionego wśród kościoła, przed wielkim ołtarzem. Stojący na stopniach ołtarza arcybiskup, miał do króla naukę, po której król przyklękał i kładąc obie ręce na księgach ewangelii św., składał przysięgę, wzywając Boga na świadka, jako sprawiedliwie rządzić będzie powierzonym sobie narodem i przestrzegać praw Kościoła św. Po odprawionych modłach leżącym w znak krzyża na ziemi odmawiał arcybiskup z duchowieństwem litanię. Po litanii siadał arcybiskup otoczony innymi biskupami i klęczącemu królowi namaszczał olejem św. prawą rękę aż po łokieć, ramię między plecami i czoło, wymawiając słowa: „Namaszczam cię na króla z oleju poświęconego w imię Ojca i Syna i Ducha św. Pokój niech będzie z tobą“.

Teraz następowała msza św., podczas której odprowadzano króla do kaplicy św. Jana; tu ubierano go w sandały, humerał, manipularz, stułę i kapę i prowadzono napowrót przed wielki ołtarz, gdzie prymas przypasując mu miecz, mówił: „nie mieczem, ale wiarą zwyciężają królowie“.

Król mieczem robił trzykroć znak krzyża św. w powietrzu i chował go do pochwy.

Wkładając koronę na głowę króla, znów mówił ks. arcybiskup, jak to król blaskiem cnót swych jaśniejszym od blasku pereł i drogich kamieni, ludowi swemu przyświecać powinien.

Wreszcie odbierał król w prawą rękę berło, a w lewą jabłko, a nakoniec składał na ołtarzu chleb i wino. Po skończeniu mszy św. odprowadzał prymas i biskup krakowski króla do tronu, gdzie mu pierwszy z nich państwo w rządy oddawał.

Po ukończeniu hymnu: „Ciebie Boże chwalimy“ najprzód prymas i biskupi, a następnie marszałek wiel. kor. trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje król!“ nowego witali króla“. [Przykład na słowo: Chrystus-Pomazaniec].

(Chata. Lw. 1879. XVI, 197).

Artykuł trzeci: „Który się począł z Ducha św. narodził się z Maryi Panny".

I. „A SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM".

58. Szapuliński, latami wygnania najstarszy z wygnańców w głębi Rosyi, jest to starzec przyzwyczajony do zamykania w sobie wszelkich uczuć; twarz jego spokojna jak posąg. Tylko kiedy słyszy mowę rodzinną na twarzy jego znać chwilowe ślady wzruszenia. Od czterdziestu lat przebywa na wygnaniu; znany jest jako zdziwaczały, zgorzkniały, ale zacny pustelnik-samotnik, ludzi unikający. Ze Żmudzi pochodził, był profesorem liceum nieżyńskiego, kiedy go w głąb Rosyi porwano. Teraz [1862] jest urzędnikiem sądowym [w Wiatce, w wsch. Rosyi]. Tylko dla biedaków jest on zawsze widzialny, obecny, dla nich prawie wyłącznie trzyma krów kilka: codziennie biedota przychodzi do niego po mleko i nikt jeszcze, jak mówią, z próżnym garnkiem od niego nie odszedł. Człowiek ten „tak wiele cierpiał, że wreszcie nieszczęściem owładnął, nad

troską zapanował, a tęsknota siostrzycą mu się stała".

„Raz późno do mnie [w Wiatce to było] przyszedłszy, doczekał się chwili wspólnej modlitwy [naszego wygnańczego koła]. Uczestniczył w niej, z cicha szepcąc wyrazy głośno przez jednego z nas odczytywane; ale gdy przy jej końcu zaintonowano „Anioł Pański", starzec zsunął się z krzesła na ziemię, padł na klęczki, a łzy mu zrosiły owo piękne, niby wyrzeźbione oblicze. Wzruszenie wielkie uwydatniło się na niem. Teraźniejszość dla niego znikała, obrazy przeszłości otaczały i pochłaniały całą istotę starca.

Po chwili, z trudnością dźwignąwszy się, ściskał w dłoni wyszarzałą czapkę i wysunął się niespostrzeżony. Zanim odszedł, szepnął mi na pożegnanie: „Dziękuję wam; dawno, bardzo dawno..." Tu nie dosłyszałem wyrazów, które wielkie wzruszenie więziło w piersi: usta mu drżały, kurczowe drżenia twarz przebiegały".

Modlitwa „Anioł Pański" dobyła mu z pamięci wspomnienia z dzieciństwa, na dnie duszy ukryte.

(Maryan Dubiecki, w Przegl. powsz. Kr. Nr. 90).

59. Nabożeństwo wielkie, jakie miał do Najśw. Panny starał się ks. Reichenberg (świątobliwy Jezuita † 1903 w Tarnopolu) wszczepiać w tych wszystkich, około których pracował, czy to rozdając szkaplerze, koronki i obrazki, czy

też własnym przykładem. Opowiadała pewna pani, że kiedy pewnego razu był u niej ks. Reichenberg, a było to południe, w tem zaczęto dzwonić w kościele...

On przerywając rozmowę, ukląkł w salonie i zaczął odmawiać „Anioł Pański".

W pierwszej chwili wszyscy byli zdumieni, co się stało, aż po chwili ze łzami w oczach z nim razem odmawiali modlitwę...

(Ks. J. Brząkalski T. J. 197).

60. S. Tokarzewski wygnany w r. 1848 na Sybir pisze tak w swych pamiętnikach:

„Całe święta Bożego Narodzenia [starego stylu] bryganderya [skazani mordercy itp.] przepędziła na rozpuście i pijaństwie. Ogromnie bo dziwiło brygandów, że nie braliśmy udziału ani w rozmowach ich, ani w pijatyce. My zaś zgromadzeni w najustronniejszym kąciku, przypominaliśmy sobie, jaką była nasza tegoroczna wigilia. W ten dzień, dla każdego chrześcijanina uroczysty, zapóźniliśmy się w pochodzie. Kiedy pierwsza gwiazda zabłysła na niebie, zaśpiewaliśmy razem:

„Anioł pasterzom mówił..."

W tej chwili cała bryganderya zaczęła pobrzękiwać kajdanami z całych sił i z całych sił wrzeszczeć: hu! ha! hu! ha!

Umilkliśmy. I tak ku etapowi dążyliśmy w tę noc Odkupienia, dążyliśmy, od ucywilizowanego świata odcięci, religijnych pociech pozbawieni —

tylko w duchu — naszym ukochanym, a tak dalekim, życzyliśmy „dosiego roku!“

(Przegląd. Lw. 1908 Nr. 7).

61. „Sao Feliciano w Brazylii. 8. I. 1908.

Noc Bożego Narodzenia w Brazylii. Boże Narodzenie w Brazylii to właśnie czas — żniw. Drzewa i łąki pokryte zielenią a na polu stoją kopy zboża. Wszystko tu zupełnie przeciwnie, jak tam u was w Europie. Dnia 21 grudnia dzień najdłuższy a noc najkrótsza.

Wnet po uroczystej wieczerzy wigilijnej, według zwyczaju polskiego, gromadzą się ludzie na „pasterkę“. Niema tu już różnicy wyznań i narodowości. — Kościół polski zapełnia się wkrótce Polakami, Brazylianami, Murzynami, Mulatami, Niemcami i t. d. — Bije północ. — Zaczyna się Msza św. — I tutaj w Brazylii o kilka tysięcy mil od Polski rozbrzmiewa nasza tak rzewna i do głębi wzruszająca kolęda: „Wśród nocnej ciszy“ — i mimowoli wyrywa się z piersi: „O święta wiaro nasza, która i duszę naszą prowadzisz do Boga i naszą ukochaną Polskę z jej zwyczajami tak mile nam przypominasz“.

Po pasterce wszyscy śpieszą na plac przed plebanię. Tu stoi urządzone „drzewko“ płonące światłem a ozdobione podarkami — noc ciepła, cicha, prześliczna — urocza — dzieci obdarzone podarkami z drzewka, ubierają się za pasterzy

i aniołów i na wolnem powietrzu odgrywają „jasełka“. Znowu polskie kolędy i polska mowa odbija echem po brazylijskich lasach. Na to wszystko patrzą i obce narody, podziwiają pasterzy i aniołów polskich, ale nic nie rozumieją — już dochodzi trzecia godzina po północy, — jutrzenka wschodzi — jasełka się kończą — wkrótce rozpoczyna się ranna Msza św., po której „wszystkie narody“ pokłoniwszy się nowonarodzonemu „Dziecięciu Jezus“, śpieszą do domów swoich, by opowiadać innym to, co widzieli i słyszeli.

Taka to była noc Bożego Narodzenia w Brazylii na kolonii Sao Feliciano r. 1907“.

(Gaz. niedz. 1908 Nr. 12.)

62. „Podczas zimy z r. 1863 na 1864, gdy grupa wygnańców, pędzonych z Wołynia, w jednem z miast na stepach Kipczaku, podobno w Kozłowie, obchodziła wigilię Bożego Narodzenia w tamecznem więzieniu, przypatrywał się im z dala niepoczesny człowieczek — posługacz izb więziennych. Na jego twarzy zbiedzonej, zmęczonej życiem, przepełnionem nędzą i poniewieraniem wieloletniem, trudno było dopatrzeć się wyższej myśli. Patrzał na tłum więźniów z ciekawością; zdawał się być jedynie mocno zaciekawionym, ale obojętnym widzem, mało rozumiejącym, co go otacza. Tak nie było w istocie... Stary, znędzniały człowieczek, im dłużej wpa-

trywał się, tem bardziej znikała jego bezmyślna obojętność. Więźniowie nie zwracali uwagi na milczącego świadka uczty wigilijnej, pamiątkowej, przenoszącej ich do zagród ojczystych... Gdy, po przełamaniu się opłatkiem, zabrzmiała stara pieśń „W żłobie leży..." posłyszano łoskot i wielkie łkanie... Stary posługacz więzienny padł ze wzruszenia omdlały na ziemię i uderzył w płacz wielki... Przybiegli doń, chcieli go podnieść, — on wpół leżąc, a na wpół klęcząc, płakał jak dziecko i powtarzał tylko dwa wyrazy: — Kolenda, jeszcze kolenda... jeszcze... jeszcze...

Utulić, uspokoić go długo nie było podobna. Domagał się wciąż kolendy; ochocza młodzież wołyńska, z pola walki zabrana, pędzona na Sybir, chętnie zadość czyniła jego żądaniom: śpiewała kolendę — on słuchał i płakał... Próbował mówić po polsku, nie mógł... Twierdził, że kiedyś umiał, dziś już zapomniał... Chciał się modlić i słów pacierza nie pamiętał — modlił się jeno łzami...

Był to Polak, ziomek owych więźniów, w dzieciństwie kędyś porwany i zapędzony na Wschód. Skąd go i kiedy wzięto — dokładnie nie wiedział. Świat dawny, świat lat dziecinnych, zagrzebało rumowisko późniejszego, ciężkiego życia... Tchnienie przeszłości, wspomnień z dziecięctwa, napłynęło gwałtownie, niby fala przypływu morza i owładnęło całą jego istotą".

(Biesiada literacka. Warsz. 1907, 6).

63. „Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali calendae... Stąd i początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem. Ponieważ Nowy Rok w średnich wiekach zaczynał się od 24 grudnia, wyraz łaciński calendae związał się z uroczystym obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych... upowszechnił się w Polsce i na Rusi... W Polsce nie było końca zabawom. Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli świętowano wieczory, które dotąd lud nasz „świętemi“ nazywa. Przez całe te wieczory śpiewano kolędy o narodzeniu Chrystusa Pana, proste, naiwne, piękne. Chodzono z szopką czyli jasełkami, z „gwiazdą“ itd. Dotąd w wielu stronach młodzież przebrana za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, śmierć i dyabła, przedstawia scenę z podań Pisma św.“

(Gloger).

---

64. „Gdy bole rodzinne aż do dna wypieśnię,
A ciało pielgrzymką stargane boleśnie
Do ciszy brzemiennej się skłoni,
Jak dzisiaj, tak kiedyś w mej śmierci godzinie,
Niech fleci pacholę, niech łąką mgła płynie,
Kościółek na pacierz niech dzwoni.
Ostatni błysk oka za słońcem wyprawię,
Ostatnią łzę stoczę ku ziemi,
Konając, raz jeszcze kraj pobłogosławię,

I usty wyjąkam bladęmi:
Anioł Pański!

(Ujejski: Anioł Pański).

65. „Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice — nieskończony.
Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — Król nad królami,
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami".

(Fr. Karpiński).

II. ZIEMIA ŚW.

66. Św. Jan Kanty umyślił ciało swoje utrudzić nabożną drogą do Ziemi św. Puścił się do Jeruzalem żadnemi się trudnościami na ziemi i morzu odstraszyć nie dając, ani się tureckiej niewoli i najazdów nie bojąc. Upadając tedy do nóg biskupa swego, o błogosławieństwo prosił, które wziąwszy, puścił się w onę daleką i trudną drogę; w której koni póki ziemią jechać mógł, choć go na to namawiano nie używał, tłumoczek swój sam nosząc, szedł pieszo póki ziemi stawało. Z Ziemi św. wróciwszy zdrowym do ojczyzny, „gdy z onego ciężkiego utrudzenia odpoczął, a na siły się pierwsze zdobył, słodkość onego miejsc świętych nabożeństwa, w sercu swem rozszerzając, umyślił w Rzymie Apostolskie groby nawiedzić. I uczynił nie raz, ani dwa, ale czterykroć, trudności wielkiej w głodzie, w zimnie, niedostatkach i pracy podróżnej podejmując... Polacy, którzy w Rzymie przemieszkiwali, dziwując się jego częstej do Rzymu przechadzce, pytali go, dlaczego się tak trudził,

gdyż nie dla żadnych praw, ani otrzymania beneficyów tam chodził. On im odpowiedział: To mój czyściec, w którym moje grzechy obmywam i stąd biorę do dobrego żywota chrześcijańskiego ochotę, cisnąc się do radości onych niebieskich, które wierzącym i pracującym sławny i dobrotliwy Bóg obiecał".

Ks. P. Skarga T. J.: Żywoty Świętych. Kr. 1882, X 261).

67. Słowacki rozpoczynając podróż do Ziemi św. pisał do matki...: „Obaczę nowe kraje, nowych ludzi, będę żył z nimi, będzie mię nosił wielbłąd karawany i pomyślę o śmierci na grobie Chrystusa. Będę się tam modlił za tych, których kocham, a potem z sercem pełnem pamiątek i obrazów wrócę do jakiej cichej europejskiej samotności".

(A. Małecki: Juliusz Słowacki. Lw. 1901, II, 70).

68. „Noc z dnia 14. na 15. stycznia [r. 1837 — pisze Słowacki do swojej matki o swej podróży na Wschód] miałem przepędzić u grobu Chrystusa Pana. Na wspomnienie tej nocy byłem tak wzruszony, że łzy rzucały mi się z oczu. Noc u grobu Chrystusa przepędzona, zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie siódmej wieczorem zamknięto kościół. Zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nademną płonęło 43 lamp. Miałem biblię,

którą czytałem do 11 w nocy. O wpół do 12 weszły do grobu dwie osoby, młoda kobieta i mężczyzna, jak sądziłem, małżonkowie, którzy musieli mieszkać w klasztorze i zrobili pewnie wotum odmawiać codzień pacierz w nocy na grobie. Jakoż oboje pomodlili się krótko, pocałowali kamień i powstali; potem przyszedłszy do mnie, oboje pocałowali mię w ręce. Tak byłem tem zmieszany, że nie wiedziałem, jak się znaleźć. Wyszli — zostałem sam. O północy dzwon drewniany obudził w kościele księży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Bogata kaplica grecka oświeciła się lampami; na górze ormiański kościółek zapalił także świece i zaczął swoje śpiewy; także katolicy w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać jutrznię: — słowem, o północy ludzie obudzili się, jak ptaszki w gzymsach jednej budowy budzą się, świergocąc o wschodzie słońca. Grecy na grobie odprawili mszę, potem Ormianie; o drugiej zaś w nocy ksiądz rodak wyszedł ze mszą, a ja — klęcząc na tem miejscu, gdzie anioł biały powiedział Magdalenie: „Niema go tu, zmartwychwstał!“ — słuchałem całej mszy z głębokiem uczuciem. — O trzeciej w nocy znużony poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami. — Jeździłem do morza Martwego i do Betleem, gdzie słuchałem mszy św., odprawionej na żłóbku

Chrystusa. Wszystkie te okolice Jerozolimy napełniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grocie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana; miło widzieć wioseczkę Jerycho, niegdyś zburzoną głosem trąby Boskiego wodza: ale ażeby opisać wszystkie wrażenia, jakich się doznało, depcąc ziemię Palestyny, trzebaby na to dzieła...

A ziemia ta jest piękna, do pięknego kobierca podobna! Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie i nieurodzajne, nadają temu miastu pozór straszny; okropną jest dolina Jozafata. Z pod oliw Chrystusa wziąłem ziemi na moje martwe oczy. Byłem w Nazarecie i Tyberyadzie. Jezioro, gdzie Chrystus wsiadał do łodzi, nauczając lud, błękitne i spokojne, otoczone górami, na jednej z nich stał się cud rozmnożenia ryb i chlebów. Nie znalazłszy w mieście miejsca, nocowałem na murawie pod gołem niebem; a kiedym się obudził i odkrył głowę, widziałem księżyc, późno wschodzący nad jeziorem Genezaretańskiem. Następnie udałem się do Damaszku"...

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania. Lw. 1904 III, 37).

69. W październiku 1855 r. wyjechał Mickiewicz do Konstantynopola. Było to już po zerwaniu z towianizmem. Przy sposobności swej podróży na Wschód myślał poeta o pielgrzymce do Ziemi św. i do grobu Pańskiego. Ciekawie

i pobożnie wypytywał się B. Zaleskiego o wszelkie szczegóły miejscowości, tudzież i o sposobność dostania się do Palestyny.

Niestety zmarł w listopadzie w Konstantynopolu.

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi Opatrzności. Warsz. 1901, VIII, 243).

III. O NAJŚW. MARYI PANNIE.

A) O miłości ku N. Maryi P.

70. „Jest podanie ludowe, że ten obraz Matki Boskiej, który jest obecnie w Starejwsi, był za dawnych czasów na węgierskiej ziemi, ale Najśw. Panna upodobała sobie Starąwieś i cudownym sposobem przeniosła się z Węgier do Polski. Dowiedzieli się o tem Węgrzy [Słowacy], przybyli do Starejwsi i zabrali ze sobą cudowny obraz. Lecz Matka Boska powtórnie uszła od nich do Starejwsi. Znowu więc przyszli i wzięli obraz do swego kościoła, ale nadaremnie, bo i teraz wrócił do Starejwsi i gdy Węgrzy po raz trzeci chcieli cudowny obraz zabrać, nie mogli go unieść, ani nawet sześć par wołów nie zdołały go uwieźć. Od tego czasu pozostał już obraz w Starejwsi aż do teraz i co roku kompania pobożnych Węgrów do Swej Matki Boskiej na Starąwieś przychodziła. Zaprawdę jest to rozczulający widok, gdy ci Węgrzyni znużeni

kilkanaściemilową drogą, śpiewają różne pieśni po słowacku o Matce Boskiej, wstępując po drodze do kościołów".

(Chata. Lw. 1874, 81).

71. „W Żółkwi przechowany jest w skarbcu kościoła parafialnego pierścień [otwarty z jednej strony] po hetmanie Żółkiewskim, wydobyty z grobowca tego chrześcijańskiego bohatera, z napisem: Ego mancipium Mariae". [Niewolnikiem jestem Maryi].

(Materyały do hist. czci M. B. w Polsce. Pozn. 1887, 6).

72. „Justyn Miechowita, pisząc o nabożeństwie królów polskich do N. Maryi P. [Disc. 381. n. 54—60] poświęca dłuższy ustęp Zygmuntowi III.

Król ten przed każdem świętem N. Maryi P. suszył, a w święto spowiadał się i do Komunii św. przystępował. Godzinki o Niep. Poczęciu N. Maryi P. codzień odprawiał. Do Częstochowy dość często pielgrzymował. Na widok kościoła na dwie mile przed miejscem cudownem z karety wychodził, padał na kolana z wielkiem całego dworu zbudowaniem, aby uczcić N. Maryę P. i resztę drogi szedł pieszo. Przyszedłszy na miejsce długo i bardzo pobożnie przed cudownym obrazem się modlił, spowiadał się i komunikował. Na cześć Matki Boskiej cudownej wiele kosztownych podarunków składał. Za to nabo-

żeństwo wynagrodziła N. Marya P. tego czciciela swego świetnem zwycięstwem nad Turkami pod Chocimem 1621 r.“.

(O. W. Mrowiński T. J. 226).

73. „Nie mniejszy też czuł [Ks. Reichenberg, świątobliwy Jezuita tarnopolski] pociąg i do tajemnicy Nawiedzenia św. Elżbiety przez Najświętszą Pannę... Kiedy jeszcze mieszkaliśmy w starym domu OO. Dominikanów, wisiał na dolnym kurytarzu, przylegającym do kościoła, obraz papierowy Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny. Ks. Reichenberg miał go w troskliwej swojej opiece i nabożeństwie. Ile razy szedł do chorych lub do swoich ubogich, przechodząc koło tego obrazu zawsze się polecał Matce Boskiej i św. Elżbiecie i odchodząc żegnał się z niemi. Powracając zaś z miasta, witał się z niemi i dziękował im za pomoc w nawiedzaniu chorych i ubogich. Każdego zaś roku w wigilię święta przypadającego na 2. lipca, zdejmował z pozwoleniem przełożonego ten obraz ze ściany, rozbierał go, omiatał z kurzu, oczyszczał szkło i ramy. Potem, złożywszy go, wieszał na swojem miejscu i przyozdabiał świeżymi, żywymi kwiatami i różami...

Rok 1901 był ostatnim naszego pobytu w starym domu [t. j. w klasztorze podominikańskim]. Byłem wtenczas subministrem i zastępowałem nieobecnego ministra domu. Dnia pierwszego

lipca ktoś z lekka zapukał do drzwi mego pokoju.

— Proszę!

Otwarły się drzwi i zwolna wszedł ks. Reichenberg. Zanurzył w kropielniczce palec, — wnet go jednak wyjął. Popatrzył na palec... był suchy. Zdusił serdeczny uśmiech na ustach i wyszedł napowrót z pokoju. [Ks. Reichenberg w całym domu nalewał do kropielniczek wody święconej]. Za chwilę jednak powrócił przynosząc flaszkę z wodą święconą. Nalał do kropielniczki, a potem umaczał palec, przeżegnał się i rzekł: „Laudetur Jesus Christus!“

— „In saecula saeculorum“... Witam Drogiego Ojca!

— Proszę, aby mi wolno było rozebrać obraz Matki Boskiej Nawiedzenia i oczyścić go...

— Z największą przyjemnością!...

Przytem nie mało się zbudowałem, dowiedziawszy się powodów dlaczego to czynił“.

(Ks. J. Brząkalski T. J. 195).

74. Dnia 13. lutego 1895 r. pisze ks. Mrowiński:

„Już tyle czasu upłynęło, a ja nie odpisałem. Dlaczego? Bo pracuję jako niewolnik Maryi, poświęcając każdą chwilkę czasu pisaniu książki: „O czci Matki Boskiej w Polsce“...

(Ks. J. Brząkalski T. J.: O. W. Mrowiński. T. J. Kr. 1906, 118).

75. „Z królewskim szkarłatem, królewskie także affekty, po Najjaśniejszym królu Władysławie wziął na się Najjaśniejszy Monarcha polski Kazimierz (lubo w różnych okazyach świata, swoją przeciwko miejscu cudownemu wyświadczał przychylność) osobliwą pokazał: kiedy po tatarskich i kozackich, a moskiewskich zwycięstwach, na wiecznego tryumfu pamiątkę wydarte pogromionym i zniesionym nieprzyjaciołom, w kaplicy Panny i Matki Niepokalanej, zawiesił wojenne znaki. — Nadto: żeby się niewolnikiem królowej nieba i ziemi pokazał, po szwedzkiem Jasnej Góry oblężeniu, swój, dla podwyższenia honoru Matki Bożej, poniżając majestat królewski z najjaśniejszą królową Gonzagą, wtenczas: kiedy najemniczo w koło klasztoru szańce sypano, aby i w tej pracy pamiętnego nabożeństwa zostawił znaki, ręce do berła i miecza przyzwyczajone, obrócił dla rydla i motyki i tak na szaniec od wschodu słońca pod Panny i Matki przebłogosławionej kaplicą, rum i ziemię woził wespół z Najjaśniejszą królową Ludwiką. — Nastąpiła do wyrządzenia Matce Bożej i Jej miejscu, podobnegoż honoru, rącza senatorów ochota. — Skąd do tak zacnego i znacznego królewskiego nabożeństwa przykładu, po dziśdzień tenże wschodni szaniec nazywa się „Regium propugnaculum“, królewski szaniec“.

(W. Wielogłowski 55).

76. „Chrystyna [† 1699 r.] córka Jerzego Lubomirskiego marszałka W. koronnego i hetmana polnego, urodzona z Ligęzianki, po zaszłej prędko śmierci matki swojej, od Chrystyny Anny księżnej Radziwiłłowej kanclerzyny koronnej ciotki swojej na wychowanie wzięta, nietylko w pobożności chrześciańskiej wielki postępek wzięła, ale też dla ujścia próżnowania w ręcznej robocie wyćwiczona była, której ona potem na chwałę Boską sowicie zażyła, gdy przybytki Boskie misterną rąk swoich pracą po różnych miejscach ozdobiła i ubogaciła. Muzyczne także sztuki tak dobrze umiała, że jej niełatwo było dobrać równego w graniu na skrzypcach. Żeby zaś i tą samą umiejętnością Bogu się była przysłużyła, sama różne o Bogu i Świętych Pańskich partytury i wiersze polskie składała.

Przecież z młodych lat tak wesoła była, że wybiegając z swego pokoju do panien, robotę im psowała i do igraszek pociągała, co postrzegłszy księżna ciotka na nitce ją do stołowej nogi przywiązać kazała, dawszy w rękę książkę, albo robotę ręczną. Dorosłszy lat dziewięciu, z czytania ksiąg duchownych zapalona miłością ku Najśw. Pannie zapisała się jej krwią własną z palca umyślnie na to przekłutego wyciśnioną, za sługę i niewolnicę wieczną, którą kartę chowała zawsze skrycie i dopiero ją na dwie niedziele przed śmiercią spowiednikowi swemu pokazała“.

(O. Jaroszewicz, II., 134).

77. „Niedawno przedtem [t. j. niedługo przed swą śmiercią] posłał był [ks. Skarga] do Częstochowy świecę woskową białą, którą sam urobił, aby przed obrazem Najświętszej Panny Maryi, który tam jest, zgorzała. Rzecz dziwna i pamięci godna: w ten dzień i w ten czas, to jest 27. września [1612 r.] po nieszpornych godzinach ona świeca dogorzawszy zgasła — kiedy ten, który ją posłał, tu w Krakowie zgasł. Zgasła świeca słowa Bożego, w pół Kościoła zapalona; umarł nietylko słowy, ale żywotem doskonały kaznodzieja". [Ks. Birkowski w mowie na pogrzebie ks. Skargi].

(Ks. Skarga: Żywoty Świętych. Kr. 1882. IX, wstęp, 44).

78. „Pieśni do N. Maryi P., jak święta katolicka wiara, były własnością całego narodu. Śpiewano je w kościołach i kółkach rodzinnych, zarówno w pałacach bogatych panów, jak w miastach i w strzechach włościańskich, w czasie wojennym i w czasie pokoju. Na całym obszarze ziemi polskiej, od morza do morza, brzmiały hymny na cześć Królowej Korony Polskiej".

(Ks. W. Mrowiński T. J. 68).

79. „Miejsce to święte [Częstochowa] miało za piastuny królów i królowe nasze.

To, co powiedział Władysław IV. przy pożegnaniu się z Paulinami jasnogórskimi w r. 1633,

odnieść można do wszystkich naszych monarchów: „Wiedzcie, Ojcowie moi, iż lubo nagłe sprawy państwa i grożące krajowi niebezpieczeństwa wywołują mnie stąd, nigdy się jednak od mojej Opiekunki świętej nie oddalam. W Warszawie i Krakowie, czyli też w obozach przebywam, zawsze tu do Niej myślą się zwracam i tu przed tym najcudowniejszym obrazem wspólnie z wami w modłach i litaniach się korzę błagając o przyczynienie się Jej za nami do Boga. Gdziekolwiek będę się znajdował, tu zawsze obecnym być nie przestanę".

(Dwutyg. katech. Tarnów 1906, 14).

---

80. „Pragnę, aby jaknajwięcej wśród was zaciągnęło się do Kongregacyj Maryańskich i życiem całem wyznawało zasadę dawnych naszych sodalisów: „Nie wstydam się ewangelii — i kocham Maryę".

(Ks. Arcyb. Bilczewski: W sprawie społecznej).

B) Mamy bronić czci N. Maryi P.

81. „Piotr Gamrat, biskup krakowski z życia i pokuty do św. Magdaleny był podobny. Za młodu, świeckim będąc, życie prowadził rozpustne, mając do swoich swawoli towarzysza i przewódcę, niejakiego Kurosza czyli Kuro-

zwańskiego. Z czasem jednak tknięty łaską Ducha św. dawne życie porzucił i kapłanem został. Doszedł do godności biskupa krakowskiego. Dla ubogich był tak miłosiernym, że na każdy dzień sto ich swoim chlebem żywił i za nim chodziły zawsze dwa wozy naładowane kożuchami i inną odzieżą. Więc gdy kogo obdartego albo od zimna drżącego na drodze spotkał, nietylko go przyodział, ale i obdarował. W wigilię święta jakiegoś wybierał się na nieszpory do kościoła; w pokoju tedy sam siedząc, czekał, rychło mu dadzą znać, że już czas nadchodzi. Tymczasem stanęła przed nim postać znajomej mu osoby, a mianowicie owego Kurosza, dawno już zmarłego. Zrazu począł się lękać, ale przyszedłszy do siebie, pytał Kurosza zkąd przychodzi. Odpowiedział: Żyję i daleko szczęśliwszem życiem niż wy. — Gamrat na to: Czy może być, abyś ty był zbawionym, któryś życie tak sprosne prowadził, o czem i ja wiem? Wtedy Kurosz odpowiedział: W młodym wieku będąc w cudzych krajach, byłem w towarzystwie takiego, który bluźnił i lżył Matkę Boską, a ja zdjęty gorliwością o Jej honor, ująłem się i dzielnie broniłem. W dalszem życiu nigdy mi ta rzecz na myśl nie przyszła, aż wtenczas gdy dusza moja z ciałem rozstawać się miała. Gdy się słusznie sądu Bożego lękałem, stawa przedemną Najśw. Panna z orszakiem aniołów i rzuciwszy na mnie okiem miłosierdzia, rzekła: Czyliż mój żołnierz, obrońca

honoru mego ma zginąć? Wstawiła się tedy N. Panna za mną do Syna swego. A gdy się to stało, wzięła mnie skrucha serdeczna z obrzydzeniem dawnych nałogów. Prosiłem już nie ustami, ale sercem swojem o miłosierdzie Boskie i przyjął Bóg żal mój i gdym w nim skonał, nie potępił duszy mojej, ale ją między wybranych swoich policzył. Teraz mnie do ciebie posłał, żebym cię o bliskim schyłku życia przestrzegł. Tyle twoja litość nad ubogimi przed Majestatem Boskim sprawiła, że ci miłosierdzie Boże zjednała. Wiedz, że za sześć miesięcy pewnie się z tym światem rozstaniesz, masz więc jeszcze czas pokuty i przejednania Boga. — To wyrzekłszy, zniknął z oczu Gamrata, a on zalawszy się łzami, szczerze o poprawie życia i o pokucie myśleć począł i nikogo tego dnia do siebie nie dopuszczając, nierychło potem poufałym sobie powiedział, co się z nim stało.

Oddał się cały pokucie i w sześć miesięcy potem [w r. 1545] jak mu przepowiedzianem było, zeszedł z tego świata.

(W. Wielogłowski, 364).

82. „Więc mnie się zdarzyło...
W Hiszpanii lat temu — o, to dawno było...
Więc byłem w legionach, najprzód pod Dąbrow-
[skim,
A potem wszedłem w sławny pułk Sobolewskiego.
Więc z rozkazem jechałem w miasteczko Lamego.

Jak dziś pamiętam — więc tam byli Francuziska.
Ten gra w kości, ten w karty, ten butelkę ściska.
Nuż beczeć — każdy Francuz jak podpije beczy —
Jak zaczną tedy śpiewać wszyscy nie do rzeczy
Siwobrode, wąsate, takie pieśni tłuste,
Aż był wstyd mnie młodemu! Z rozpusty w roz-
[pustę,
Dalej bredzić na świętych. Otóż z większych
[w większe
Grzechy łazą, nuż bluźnić na Pannę Najświętszą
A trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa
I z powinności bronię Maryi imienia.
Więc ja im perswadować: „Stulcie pysk do biesa!“
Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do czy-
[nienia.
Ale no pan posłuchaj, co się stąd wyświęci!
Po zwadzie, poszliśmy spać, wszyscy dobrze cięci:
Aż w nocy trąbią na koń, zaczną obóz trwożyć;
Francuzi nuż do czapek — i nie mogą włożyć,
Bo nie było na co wdziać, bo każdego główka
Była ślicznie odcięta nożem jak makówka.
Szelma gospodarz porznął jak kury w folwarku.
Patrzę: więc moja głowa została na karku!
W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje:
„Vivat Polonus, unus defensor Mariae“.

(Adam Mickiewicz: Dziady III. Opowiadanie kaprala).

83. „O. Mikołaj Opacki karm. bosy będąc w Lublinie lektorem filozofii, uczniów swoich nietylko ćwiczył w szkolnych naukach, ale przy-

kładem swoim zaprawiał ich w cnotach i nabożeństwie, a osobliwie ku Najśw. Pannie. Obowiązał się też różnymi ślubami i obietnicami być Jej wiernym sługą, czego jest świadkiem znaleziona karta, przez niego pisana, w której tak mówi:

„Potwierdzam umowę, że ja powinienem promowować cześć Najśw. Panny Maryi, w sobie i w inszych, przezemnie i przez inszych, czy wnętrznie przez naśladowanie, czyli też zewnętrznie jako to: przez nabożne o Niej pisania i przez wszelaki sposób, który się znaleźć może do Jej wysławienia. Ona zaś Pani nasza, będzie miała staranie o duszy mojej, o cnocie bogomyślności i da mi wszystko, cokolwiek do doskonałości należy".

(W. Wielogłowski 317).

84. „Księgi tego bractwa [Niepok. Poczęcia w Wąbrzeźnie, dyec. chełmińs.] prowadzone od początku jego istnienia aż do naszych czasów, przechowują się w archiwum parafialnem. Znajdujemy w nich zapisane imiona szlacheckich rodzin, mieszczan, a na samym początku imię biskupa chełmińskiego, ks. Jana Opalińskiego. Pobożny ten arcypasterz umyślnie w tym celu przybył do Wąbrzeźna i tamże przystąpiwszy do Spowiedzi św., własnoręcznie te słowa napisał: Na większą chwałę Boga i Matki Jego Niepok. Pocz., wyznaję na tem miejscu przed Bogiem

i Aniołami Jego, wobec wszystkich żywych i umarłych, że życiem i śmiercią, postępowaniem i modlitwą, będę czcił i bronił tego honoru, którego doznałem w katolickim Kościele Matce mojej i w tym kościele wąbrzezkim. Bractwo w tym kościele zaprowadzone i przezemnie potwierdzone, rozszerzać będę i będę bratem i poddanym na uczczenie Niep. Pocz. Matki Bożej, której niech będzie cześć i miłość oddawana od wszelkiego stworzenia i odemnie najniegodniejszego grzesznika".

(Ks. A. Fridrich T. J. I. 360).

85. „Razu jednego złodziej świętokradzką ręką zabrał korony zdobiące głowy Najśw. P. i Boskiego Dziecięcia [z cerkwi w Brzeżanach. Obraz ten był dawniej w brzeżańskiej kaplicy zamkowej]. Zabrawszy te skarby wyszedł oknem potajemnie z cerkwi, ale mocą Bożą zaślepiony biegał naokoło cerkwi, jakby szukając drogi do ucieczki, tak długo, aż zwrócił na siebie uwagę przechodniów, którzy schwyciwszy bezbożnika oddali go w ręce władzy".

(Ks. A. Fridrich T. J. II. 174).

86. „Gdy Szwedzi 5 kwietnia 1702 r. zajęli Wilno i „zapowiadali zgubę duchowieństwa a najbardziej grozili znienawidzonym przez nich zakonnikom" zdarzył się przy Ostrej Bramie wypadek, który był jawnym cudem. Odprawiający

przy tej bramie wartę Szwedzi, nietylko że nie pozwalali jak było dotąd śpiewać przed Obrazem pieśni nabożnych, lecz jeszcze sami rozłożywszy ogień, z ubliżeniem czci Najśw. Panny na przekór pieśni sprosne śpiewali. Wtem niespodzianie drzwi tej bramy z wielkim łoskotem na nich spadły i dwóch na miejscu zabiły, a drugich dwóch tak pokaleczyły, że z ran poumierali.

A gdy jeden żołnierz zakradł się do kapliczki Ostrobramskiej i zaczął zdzierać z Obrazu kosztowną srebrną sukienkę, stracił równowagę i upadając, głowę sobie roztrzaskał".

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi Opatrzności. War. 1901, VIII, 208).

C) O wdzięczności dla N. Maryi P.

87. „Zygmunt I. posłał do Częstochowy zdobyte na wojsku moskiewskiem 1508 r. pod Orszą chorągwie. Jan Kazimierz po szczęśliwie wygranej z Kozakami i Tatarami bitwie pod Beresteczkiem 1651 r. posłał 8 zdobytych chorągwi do Częstochowy, 2 do cudownego obrazu M. Bosk. w Czerwińsku a 2 zawiesił przy obrazie M. B. Łaskawej w katedrze lwowskiej. Po odwróceniu nieszczęścia od drogiej ojczyzny odprawił Jan Kazimierz pielgrzymkę do Częstochowy i ofiarował Matce Boskiej bardzo kosztowną mon-

strancyę, na którą wyrobiono 22 funty złota i 5 funtów drogich kamieni.

Błyszczy w niej oprócz pereł, szmaragdów, rubinów i szafirów 2,366 dyamentów, między którymi znajduje się jeden w koronie wartości 230 tysięcy złp., ofiarowany 1668 r. przez Zygmunta Przerembskiego, wojewodę sieradzkiego.

Jan Sobieski, będąc jeszcze hetmanem w. kor. ofiarował część zdobytych tureckich namiotów pod Chocimem 1673 r. do kośc. katedral. łac. we Lwowie, z których dotychczas jeszcze istnieje 7 zrobionych ornatów, koloru czerwonego z tych 4 są bogato haftowane złotem. Po wyprawie wiedeńskiej, bardzo znaczną część drogich kamieni, materyi jedwabnych, złotem przerabianych, ofiarował do kościołów N. Maryi P., z których robiono kapy, ornaty i t. d. Takie ornaty n. p. były w Podkamieniu, są jeszcze u P. Maryi w Krakowie i t. d.

U stóp cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej złożył Sobieski po tej wyprawie sztandar turecki dwubuńczuczny, cztery buławy, dwie misiurki, sajdaki i strzały, zegar astronomiczny, puhar, dwie wielkie starożytne srebrne tace, z namiotu naczelnego wodza Kara Mustafy zabrane".

(O. W. Mrowiński T. J. 230).

88. „Katedra lwowska ma wielkie znaczenie historyczne odnośne do czci Najśw. Maryi Panny

w Polsce. Tu jakeśmy wspomnieli Jan Kazimierz obrał N. Pannę Królową Korony Polskiej 1656 r., tu dzięki składali N. Maryi P. i uroczyste śpiewali „Te Deum“ za odniesione zwycięstwo: Zygmunt III. za zwycięstwo pod Chocimem 1621 r., Jan Kazimierz za zwycięstwo pod Chocimem r. 1673, które odniósł jako hetman i drugie pod Lwowem 1675 r., Stan. Jabłonowski, het. w. kor. za zwycięstwo, które odniósł na polach Zniesienia pod Lwowem nad dziesięć razy liczniejszym nieprzyjacielem 1695 r.“

(O. Mrowiński T. J. 254).

89. „Kaplica cudownego obrazu [Bogarodzicy u OO. Karmelitów w Krakowie] zyskała także nie mało ozdoby... Ostatecznego blasku dodały kaplicy niezliczone wota ze złota i srebra, jakie nietylko obraz, ale cały ołtarz i ściany pokrywały.

Między nimi niektóre niezwykłej ceny, jak posąg szczerozłoty Władysława IV, który w dzieciństwie bardzo ciężko zachorowawszy, już prawie konający, przed tym obrazem ofiarowany od matki swej królowej Anny, cudownie zdrowie i życie odzyskał“.

(Ks. A. Fridrich T. J. II, 98).

90. „Władysław Zygmunt, królewicz, później król pod imieniem Władysława IV, z całym dworem i licznych panów orszakiem składał dzięki

Najśw. P. za zwycięstwo pod Chocimem odniesione, odbywając pielgrzymkę do Kalwaryi, gdzie w kościele wspaniałym, zbudowanym r. 1610 przez Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego, umieszczona była srebrna statua N. Panny, zrobiona na wzór loretańskiej w Rzymie i poświęcona przez papieża Sykstusa V. Po odbytem dziękczynnem nabożeństwie udał się na pieszą pielgrzymkę po dróżkach kalwaryjskich. Po prawej stronie obok w. ołtarza znajduje się obraz znacznej wielkości, pędzla Jana Jeżyka, zwanego także Jeżyczkiem [† 1845] przedstawiający składanie dziękczynienia przez królewicza Władysława w Kalwaryi".

(J. Łepkowski: Materyały do hist. czci M. B. w Polsce 1887, 30).

91. „Gdy nastąpi lekkie polepszenie w chorobie, radość nie do opisania opanowuje tych biedaków [trędowatych]. W tych dniach młody, inteligentny chłopiec, po użyciu oliwy „chalmogra" czuł się na wpół uleczonym, rany częściowo zagoiły się. Przez kilka dni nie mówił prawie ani słowa z innymi; sądziłem, że jakaś sprzeczka była tego powodem. Wreszcie ze łzami w oczach przychodzi on do mnie i mówi: „Czy siostra nie widzi, co Matka Boska ze mną zrobiła? Prosiłem Ją o to i w życiu nie czułem się jeszcze tak dobrze. Miałem kilka penny, oto za nie trzy świece do kaplicy, aby Jej podziękować,

Było to bardzo wzruszające, bo po ludzku mógł lekarstwu przypisać polepszenie, on Jej to przypisał, a za to Matka Boska wyleczyła też jego serce jeszcze radykalniej, bo poprzednio nie był bardzo pobożny, a czasem trudnym w obcowaniu, obecnie zaś jest zmienionym i nie do poznania".

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy S. Maryi Stanisławy od Jezusa, Dominikanki, misyonarki, opiekunki trędowatych, Kr. 1908, 19).

92. Przedewszystkiem stan rycerski w Polsce zawdzięcza Maryi swój szlachetny charakter, swoją sławę i urok.

„Ta opieka Maryi nad rycerstwem polskiem, była zawsze widoczną. Polacy nigdy liczebnie nie wyrównywali siłom nieprzyjaciół, owszem siły nieprzyjacielskie były zazwyczaj kilkakrotnie większe. Zawsze z pieśnią Boga-Rodzicy często bardzo z hasłem: „Jezus-Marya", niekiedy z chorągwią na której jaśniał wizerunek N. Maryi P. uderzali na wrogów, to też nad wojskiem ukazywała się niekiedy w obłokach Najśw. Marya P. z Dzieciątkiem Jezus, a rycerstwo polskie dokazywało cudów waleczności, zwyciężało wrogów.

Po każdej szczęśliwej wyprawie, składano publiczne dzięki Maryi, do jej cudownych obrazów zdobyte chorągwie i inne rycerskie przedmioty „ex voto" posyłano. I tak n. p. Stanisław Rewera Potocki hetman w. kor., który przez 60

lat nieprzerwanie z orężem w ręku ojczyźnie służył, przed obrazem Matki B. Częstochowskiej buławę [złotą] drogimi brylantami sadzoną zawiesił, wyznając, że za Jej opieką wszystkie zwycięstwa odniósł. Oprócz tej są tam jeszcze cztery inne buławy, między któremi odznacza się buława Józefa Potockiego, het. w. kor. wiernego stronnika Stan. Leszczyńskiego. Buława ta, ma złotą rękojeść i gałkę ze wschodniego kryształu, bogato drogimi kamieniami wysadzaną„.

Stąd się tłómaczy to wielkie nabożeństwo hetmanów i rycerstwa do N. Maryi P. Niesiecki wymienia wiele sił znakomitych i krajowi zasłużonych mężów, a nieomal przy każdym powtarza jedno i to samo: miał wielkie nabożeństwo do N. Maryi P., różaniec codziennie odmawiał, Godzinki o Niep. Poczęciu śpiewał, w święta Maryi do Sakramentów przystępował, niekiedy kościoły na cześć Maryi stawiał.“

(O. W. Mrowiński T. J. 240).

93. „Utwory poetyczne na cześć N. Maryi P. pojawiały się głównie po szczęśliwie ukończonych wojnach. U nas dawnymi czasy, mówi Helleniusz, gdy odniesionem zostało zwycięstwo nad Szwedami, Kozakami, Tatarami, kraj przez Matkę Boską wyratowany z ostatniej toni, napełnionym był hymnami i pieśniami dla Boskiej Dziewicy. Samuel Twardowski († 1660 r.) w „Wojnie Kozackiej“ pisząc o N. M. P. mówi, że w bi-

twie pod Beresteczkiem była widzianą w obłokach z św. Michałem Arch. nad wojskiem polskiem. Wacław Szreniawa Potocki († 1696 r.), autor poematu „Wojna Chocimska“ wspomina w sposób wzniosły o pieśni „Boga-Rodzica“ i o święcie Narodzenia N. M. P.“

(O. W. Mrowiński T. J. 448).

94. „O nabożeństwie Michała Wiśniowieckiego do N. M. P. świadczą słowa, które czytamy w jego testamencie: N. P. Maryi Patronce mojej od pierwszego dzieciństwa, największe składam dzięki, że mi pomocą, ratunkiem i obroną przez całe życie niegodnemu słudze dopomagała“.

(O. W. Mrowiński T. J. 230).

95. „Stanisław Dostojewski szlachcic z Rusi wzięty do jasyru, doczekawszy się za łaską Bożą powrotu w strony rodzinne, spieszy podziękować cudownej M. Bożej w kaplicy w kościele katedralnym we Lwowie i dwoje srebrnych kajdan przynosi z sobą w ofierze. Do różnych cudownych obrazów zasyłał nieustanne modły o ratunek z niewoli, ślubując każdemu dwoje srebrnych kajdan za uwolnienie, a nie mógł odnieść pociechy. Dopiero gdy się ofiarował N. P. w kaplicy lwowskiej, natchnęły mu nieba szczęśliwy sposób ucieczki. Powiózł więc kajdany ślubowane i ze łzami wdzięczności zawiesił je u cudownego obrazu N. Bogarodzicy“.

(Chata, Lw, 1882, 179).

96. „Jan Weyher, wojewoda chełmiński, sławny wojownik pod Smoleńskiem z hakownicy moskiewskiej kulą uderzony, na dużej zbroi swojej raz ten zniósł bez szwanku swego wszelakiego. Zbroję tę potem, zajechawszy do Loretu, kędy jest obraz Boga-Rodzicy P., cudami sławny, na ścianie zawiesił i z krwawą karaceną swoją N. P. dziękując, której obronę zdrowia swego w tak wielkich niebezpieczeństwach swych przypisował". [Birkowski w kazaniu mianem 31. marca 1626 r. w Pucku na pogrzebie tego bohatera"].

(Materyały do hist. czci Matki Bosk. w Polsce. Pozn. 1887, 5).

D) Litania Loretańska.

1. „Święta Maryo". (O Imieniu Maryi).

97. „Król Jan Sobieski, jak wiadomo, wszystkie swoje zwycięstwa N. Maryi P. zawdzięczał, trofea więc, które za granicę posyłał, są wymownymi pomnikami czci tego walecznego króla i rycerstwa jego dla N. Maryi P. Jeszcze będąc hetmanem i marszałkiem w. kor., odniósł pod Chocimem 1673 r. sławne zwycięstwo nad Turkami, które wywołało podziw i cześć dla talentu jego wojennego w całej Europie. Wielką chorągiew zdobytą wtedy na Turkach, posłał Sobieski przez

Gnińskiego, opata wągrowieckiego, Klemensowi X, papieżowi, do Rzymu, który ją kazał zawiesić w bazylice św. Jana Laterańskiego.

W dziesięć lat później 1683 r. ten sam bohater chrześcijaństwa, Jan Sobieski, król polski, złamawszy pod Wiedniem za przyczyną N. Maryi P. potęgę turecką, jako zwycięzca wchodził tryumfalnie do Wiednia. Ofiarowany sobie wieniec przez Wiedeńczyków, złożył na ołtarzu N. Maryi P. Loretańskiej w kościele OO. Augustynów. Z pola bitwy pod Wiedniem wyprawił Jan Sobieski dwóch posłów do Rzymu sekretarza swego, Tomasza Talenti, Włocha, z listem własnoręcznym do Innocentego XI, papieża, który zaczynał się od słów: „Przyszliśmy, zobaczyliśmy, P. Bóg zwyciężył...“ i Jana Kazim. Denhoffa, opata, mogilnickiego, który później wyniesiony do godności kardynalskiej, umarł w Rzymie. Ten miał wręczyć papieżowi wielką chorągiew turecką zdobytą w bitwie. Chorągiew ta, bardzo kosztowna, ma 12 stóp długości a jest 8 stóp szeroka, brzegi zielone, na nich wiersze z alkoramu pisane literami złotemi. Potem pas prostokątny w około, na nim kwiaty srebrne. Środek chorągwi prostokąt litosrebrny, na środku na tle czerwonem dwa wiersze złotemi literami po arabsku: La Ellah ella Allah-Mohamed rasul Allah“ (Nie jest Bóg, jeżeli nie Bóg-Mohamed zesłany od Boga). Chorągiew ta sprawiła wielką radość papieżowi, który ją kazał zawiesić w kościele

św. Jana Laterańskiego, podobnie jak Klemens X zdobytą pod Chocimem 1673 r. Chorągiew z pod Wiednia wisi dotąd w kościele św. Jana Laterańskiego.

Wiadomo, że z pod Wiednia puścił się Sobieski za cofającymi się Turkami i odniósł drugie wielkie zwycięstwo nad nimi pod Parkanami na Węgrzech 9 października 1683 r. Zdobytą tam chorągiew i pałasz wielkiego Wezyra posłał Sobieski cudownej Matce Boskiej do Loretu.

Papież w odpowiedzi na list królewski, dziękując Bogu za odniesione [pod Wiedniem] zwycięstwo przez Maryę, ustanowił i rozkazał, aby święto Imienia Maryi, które przedtem w niektórych tylko kościołach obchodzono [Uroczystość Imienia Maryi. — Pierwszy ślad tej uroczystości znajdujemy w Hiszpanii, gdzie w kościele Cuenca, z pobożności wiernych wprowadzoną była i w r. 1513 w Rzymie zyskała potwierdzenie], teraz odwdzięczając się za znakomite zwycięstwo odniesione pod Wiedniem pod opieką i wezwaniem Maryi Panny nad okrutnym tyranem tureckim, który naigrawając groził zagładą ludu chrześcijańskiego, na wieczną tego zwycięstwa pamiątkę w całym kościele w niedzielę oktawy Narodzenia Maryi uroczyście było obchodzono. (Słowa brewiarza rzymskiego). Dla uwiecznienia pamiątki oswobodzenia Wiednia przez Sobieskiego zmienił Innocenty XI tytuł kościoła Panny Maryi na forum Trajana: na „kościół

Imienia Maryi“ i zaprowadził tam arcybractwo pod tym tytułem. Na pamiątkę złożonych chorągwi przez Sobieskiego kazał papież wybić dwa medale. [Sobieskiemu zaś dał tytuł „Defensor fidei]“...

Kiedy Kniaziewicz, generał Napoleona I, naczelny wódz legionów polskich, zajął kwaterę na Kapitolu w Rzymie, senat rzymski sprowadził z Loretu tę chorągiew i pałasz i uroczyście 8 maja Dąbrowskiemu ofiarował chorągiew, która została przy legionach, a pałasz Kniaziewiczowi, który później posłał go Kościuszce. Po śmierci Dąbrowskiego chorągiew była złożona Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie, skąd zabrano ją do Petersburga. Pałasz dostał się Czartoryskim, a dziś znajduje się w muzeum Czartoryskich w Krakowie. Niektórzy mylnie sądzą, jakoby chorągiew pod Wiedniem zdobyta, dostała się była legionom. Jedna przez Polaków na Turkach zdobyta chorągiew znajduje się w zbrojowni cesarskiej w Wiedniu. Być może, że zdobyta pod Chocimem 1673 r. — W kościele N. Maryi P. Zwycięskiej w Rzymie jest siedm chorągiewek bisurmańskich i dywan, które jako trofea były przysłane z pod Wiednia przez Jana Sobieskiego.

(Ks. Mrowiński T. J. 411).

98. „Przy kaplicy gasztołdowskiej w katedrze wileńskiej zaprowadził ks. biskup Mikołaj

Słupski, sufragan białoruski, r. 1671, za dozwoleniem papieża Klemensa X arcybractwo Panny Maryi. Król Michał Korybut Wiśniowiecki z królową Eleonorą, arcyksiężniczką rakuską, tudzież najznakomitsze osoby w kraju zapisali się do tego bractwa. Ks. Aleksander Sapieha, biskup wileński, wraz z całą kapitułą wileńską, oraz członkami kapituł żmudzkiej i smoleńskiej i ze wszystkiem duchowieństwem miasta Wilna wprowadził 8-go Marca 1671 to bractwo w publicznej procesyi do kościoła domikańskiego. Podczas uroczystego pochodu Imię Maryi, ze srebra lane, ciągnione było na tryumfalnym wozie, zaprzężonym w sześć koni, trzymanych na wodzy od rotmistrzów i towarzyszów kawaleryi narodowej. Brali w nim udział wszyscy senatorowie i ministrowie litewscy, hetmani: wielki i polny, kanclerz wielki i inni najznakomitsi dygnitarze i panowie, przy nieustannem biciu z dział i moździerzy po drodze rozstawionych. Od owego czasu kaplicę gasztołdowską nazywano już kaplicą Imienia Maryi. Później to arcybractwo przeniesione było do kaplicy biskupiej czyli taborowskiej Wniebowzięcia, gdzie do r. 1864 uroczyście obchodzono rocznicę Imienia Maryi". (Materyały do hist. czci M. B. w Polsce. Pozn. 1887, 7).

99. „Dawni Polacy przez szczególniejsze uszanowanie dla N. Maryi Panny przez długie wieki nie dawali córkom swoim imienia Maryi.

Kiedy Zygmunt III pierworodnej swej córce, urodzonej 23-go maja 1593 r. w Warszawie z pierwszej żony, Anny Rakuskiej, dał imię Anna Marya, powszechne było zdziwienie, jak pisze spółczesny Wielewicki, Jezuita..."

(Materyały do hist. czci M. B. w Polsce. Pozn. 1887 15).

---

100. „Ty, której berła ląd i morze słucha,
Jedyna moja po Bogu otucha,
O gwiazdo morska! o święta Dziewico!
Nadziei moich niebieska kotwico!
Ciebie na pomoc błędny żeglarz wzywa,
Spojrzyj po jakiem strasznem morzu pływa".

(Pieśni o Najśw. Pannie).

---

2. „Święta Boża Rodzicielko... Matko Stworzyciela... Domie złoty... Arko przymierza".

101. „W roku 1730 niejaki Rutkowski, przeprawiając się czółnem przez Prypeć, wpadł do wody, gdzie 3 godziny przeleżał. Ludzie stojący na brzegu, nie mogli go ratować, ani później odnaleźć. Udają się więc z gorącą modlitwą do Najśw. Panny Jurowickiej i oto po trzech godzinach Rutkowski wychyla z głębiny głowę i o własnych siłach szczęśliwie do brzegu przepływa!" Obraz cudowny Najśw. Panny został z Ju-

rowic przewieziony do kościoła św. Barbary w Krakowie, gdzie się dotąd znajduje.

(Ks. A. Fridrich T. J.: II, 64).

102. „Czytamy w Historyi obrazu Częstowskiego opis następującego cudu:

Boską w Matce Boskiej moc, całe uznaje i szanuje przyrodzenie i żywioły. Za Jej przywilejem dano jest klientom, w ogniach nie uczuć upałów, między pożarami nie ginąć. Dziwny tego przykład w pruskiem mieście Tukno nazwanem, na tem miejscu zapisany jest. Zofia Pokrzywnicka ojca Marcina matki Małgorzaty a obojga herezyą Nowochrzczeńską zarażonych rodziców córka, potajemnie nauczywszy się od służebnej Wiary katolickiej artykułów, i wiele o cudach (które Bóg za przyczyną Niepokalanej Panny w Częstochowie ludziom pokazuje) słysząc, a już w Matce Boskiej się kochając, bez opowiedzenia się, do katolickiego uciekła kościoła, gdzie i w Chrztu Świętego łaźni obmytą została. Dowiedzieli się rodzice i krewni, a cokolwiek łagodnej chytrości być mogło, na odwiedzenie od Wiary Św. wywierają. Lecz ani groźby ani prośby pomagają, jakoby ciężkiem ojcobójstwem, albo świętokradztwem obwinioną, dekretują na stos drzew, rodzice i krewni. Z piękną do męczeństwa rezolucyą włożona na stos, dobrze w pamięci mając doznane za przyczyną Matki Boskiej cuda, ślubami się Częstochowskiego obiecuje

obrazu, nic nie wątpiąc, że i w tym razie obroniona przez N. P. z ognia wyrwaną być może. Zapalają stos wzbija się płomień, popiołu z córki czekają, ale w niewidzianym w wieku naszym cudzie zachowana, jak Feniks zdrowo z płomienia wychodzi, mały tylko na boku wypalony znaczek (jakby łaski wziętej piętno) mając. Tym cudem zatrwożeni rodzice, nie śmieli się dalej pastwić nad córką, którą w cudownej Boskiej obronie być widzieli. W różnem potem prześladowaniu, protekcyą Matki Bożej miała, która i mowę jej zepsowaną przywróciła. Sławne to cudo, które nietylko Prusy, ale i pobliskie napełniło państwa, tu przy oddaniu ślubów. Autentycznie zapisane jest r. p. 1621 dnia 16 Maja".

(W. Wielogłowski 398).

103. „Roku 1754 zachorowała ciężko w Rosinie na Litwie: Teresa Makiedówna. Panna ta nigdy nie słyszała o Łąkach (dyec. chełmińs.), aż kiedy opuszczona od lekarzy, po otrzymaniu ostatnich ŚŚ. Sakramentów, była konającą, ujrzała jakoby we śnie prześliczną panią, która do niej rzekła: Pójdź za mną na miejsce Łąki zwane, tam cię uzdrowię; a jeżeli nie pójdziesz, roku nie dożyjesz. I jakoby ją z pośrodku gór wyprowadziła, pokazała jej Łąki. Skoro widzenie ustało, Teresa uczuła się zupełnie zdrową. Postanowiła tedy udać się na miejsce, ale nie mogąc się dopytać, gdzie się ono znajduje, zmieniła

swoje postanowienie i wówczas ponownie zachorowała, a gdy pierwszy ślub odnowiła, na nowo zdrowie odzyskała. Wybrała się tedy na ślepo i w drodze dopiero się dowiedziała, którędy się do Łąk dostać miała. Przybywszy na to święte miejsce, zalała się łzami radości. Poznała bowiem tę samą okolicę, którą we śnie widziała, a cóż dopiero, gdy w świętej figurze łąkowskiej poznała tę samę panią, której swe wyzdrowienie zawdzięczała".

(Ks. A. Fridrich T. J. I, 300).

104. „Widzieliśmy i w samych progach kościoła częstochowskiego, z daleka przywiezionych, na oddanie czołobitności Królowej nieba i ziemi powstających trupów. W Morawie zacnie urodzoną matronę śmiercią swą osierocił syn, któremu kiedy przystojny gotują pogrzeb, Anioła Stróża niespodzianą jest rozweselona nowiną, której summa była: na Jasnej Górze Częstochowskiej synowi danie żywota. Nieomieszkanie tedy już cuchcącego trupa włożywszy na wóz, przybywa na Jasną Górę, przed kościołem składa, którego progów tylko co dotknęła się trumna, syn ze snu ocknąwszy się powstaje; Ożywicielce swojej w cudownym obrazie oddaje pokłon, przy wielkiej ludu różnego na nabożeństwo zgromadzonego frekwencyi. Historya ta pięknie, malarskiego kunsztu pędzlem, na kościelnych po dziś dzień zostaje wyrażona formach".

(W. Wielogłowski. 126).

105. „Oto w roku 1649 ówczesny proboszcz Chełmna, ks. Jan Szmak przyjeżdżając przez kraje niemieckie, zachorował ciężko we Wiedniu i tamże umarł. Towarzyszył mu w tej podróży jedyny tylko sługa jego, który się pogrzebem zajął. Już 24 godzin leżał w trumnie umarły, gdy w tem ukazała mu się Najświętsza Panna Chełmińska i umarłego wskrzesiła. Cały Wiedeń zajęty był tym cudem; ks. Szmak zaś powróciwszy do Chełmna, postanowił wznowić cześć dla cudownego obrazu, przeniósł go uroczyście z „Bramki“ do farnego kościoła, a cud doznany opisał w aktach kanonicznej wizyty, potwierdzonej przez Biskupa Olszowskiego. Odtąd cześć Najśw. Panny ożyła w Chełmnie, wznowiły się i nadzwyczajne łaski tej Matki Miłosierdzia“.

(Ks. A. Fridrich T. J. I, 257).

106. „Pan Bóg, chcąc doświadczyć człowieka, częstokroć zsyła nań przeróżne nieszczęścia i próby, tak też doświadczył i pobożnego fundatora kościoła skępskiego (gub. Płocka), w którym znajduje się cudowna statua Bogarodzicy. Miał on jedyną córeczkę nadzwyczajnej urody a przytem cnotliwą, Hannę, która została sparaliżowana w nogach. Żaden lekarz nie umiał przynieść ulgi.

Było to w sierpniu. Na odpust Porcjunkuli nieprzeliczona liczba ludu przybyła do nowego kościoła. Na wieczór liczni goście z kościoła

udali się do pałacu dziedzica. Bawiono się wesoło, wniesiono nawet do sali chorą Hannę. Ale ona wkrótce rzekła: „Mamo! tak mi tu duszno i boleśnie! Zdaje mi się, iż ludzie nigdy nie cierpieli, gdyż nie mają żadnej litości nad moją chorobą. Serce ich pragnie tylko zabawi uciech, a moje — skołatane i smutne! proszę więc przenieść mię do mego pokoju!...“

Uwolniona od gwaru poczęła rozmyślać o swojej niedoli i z największą wiarą, pokorą i ufnością rozpoczęła „Litanię Loretańską“, a gdy przyszła do słów: „Uzdrowienie chorych, módl się za nami!“ już się od nich oderwać nie mogła i tak długo je powtarzała, aż zasnęła z temiż słowami na ustach!... Rano, skoro tylko się przebudziła, znów je powtarzała i gorąco prosiła rodziców, aby ją zaniesiono do kościoła, bo „mam nadzieję, mówiła, iż mię Matka Boża uzdrowi“.

Chętnie przystano na tę propozycyę chorej dzieweczki. Liczne grono pozostałych jeszcze gości towarzyszyło jej do kościoła. Zaledwie przybyli na pół drogi, w jednej chwili Hanna uczuła się zdrową i o cudo, o własnej sile wyskoczyła z lektyki, pobiegła raczej, niż szła do kościoła Maryi, rzuciła się krzyżem, a płacząc w nadmiarze radości, dziękowała Najśw. Pannie za cudowne uzdrowienie!...“

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi Opatrzności Bożej. Warsz. 1899. III. 12).

107. W szóstym roku panowania Władysława Hermana nawiedził go Bóg ciężką chorobą. „Utworzył się bowiem na jego twarzy szpetny wrzód, któremu lekarze w żaden sposób zaradzić nie mogli. Nie spodziewając się przeto pomocy od ludzi zdał się król na wolę Bożą i od Niego oczekiwał pomocy. Nie zawiódł się w swej ufności. Pewnej nocy ukazuje mu się we śnie Najświętsza Panna i tak do niego przemawia: „Królu masz wyjść za miasto Kraków i tam na murawie wyszukać fiołków. Na tem miejscu, gdzie je znajdziesz, odwal wierzchną część ziemi i wydobyty z pod niej piasek przyłóż na chorobą dotknięte oblicze, a będziesz uzdrowiony. Skoro zaś dawne odzyskasz zdrowie, wybuduj na tem miejscu fiołków i piasku świątynię na cześć Boga pod wezwaniem Maryi".

Przebudziwszy się król, uradowany wzywa do siebie biskupa Lamberta i opowiada mu swoje widzenie. Biskup radzi królowi spełnić to, co mu kazano we śnie i zaraz idą w procesyi w miejsce wskazane we śnie, gdzie dziś stoi kościół OO. Karmelitów „na Piasku". Znaleziono kwitnące fiołki (a była to późna jesień). Odprawiwszy modły, król chwyta za rydel, zrzuca wierzchnią część ziemi pokrytą fiołkami i zaraz ukazuje się piękny biały piasek, którym pociera twarz chorą. I o cudo! choroba ustępuje, wrzód ginie, a twarz króla staje się zdrową i czerstwą jak przedtem".

Wkrótce rozpoczął król budowę kościoła N. Panny „na Piasku“.

(Ks. O. Hołyński: „Czytania majowe“ Lw. 1873, 13).

108. „Na Ludwika słowik zmyka“, opuszcza strony nasze, przenosząc się pod gorące niebo afrykańskie; odlatuje w dalekie kraje na zimę, żeby do nas nie wrócić wcześniej, aż z wiosną, kiedy znowu swoim zwyczajem dorocznym „w miesiącu Maryi“ pocznie śpiewać cudnie ku czci Jezusowej Matki a naszej Królowej.

Więc zawsze przed odlotem swoim, w wigilię św. Ludwika, w sierpniowy wieczór św. Bartłomieja, zbierają się nad Wisłą wszystkie słowiki, które u nas śpiewały „od św. Wojciecha do Wita“.

Długo radzi nad swą podróżą szare zgromadzenie, aż wreszcie, kiedy słońce zajdzie za mgły wiślane, a na brzegi zielone zapadną mroki wieczorne i cisza nocna ukoi dniem znużoną ziemię, naraz o strop nieba uderzy potężna pieśń słowiczego chóru...

Gwiazdy zadrżą i światełkami swemi zamigocą w błękitnem sklepieniu, o które z taką mocą bije głos onego śpiewu.

To hymn, wielbiący Niebios Panią; to w modlitwie dziękczynienie za cudnego śpiewania dar Boży i za ciche w zaroślach ustronia na rodzinne gniazda; to chorał błagalny o szczęśliwą drogę w świat daleki i prośba o dalszą z nieba

opiekę... To słowików pożegnanie ziemi naszej — pozdrowienie jej Królowej. Więc Ona, Marya Przenajświętsza, wysłuchawszy łaskawie najcudniejszej pieśni, dziękuje z wysokości poczciwym ptaszynom i ku nim wychyla dłoń swoją, z pod błękitnego niebios płaszcza wysuniętą; wśród ciemnych lazurów bieleje w górze przez chwilkę w koronie złotych gwiazdek ręka Bogarodzicy, która z nieba błogosławi swym śpiewakom w daleką podróż podniebną...

A potem niknie jasna ręka w toni gwiaździstego nieba — i cichnie i milknie słowików śpiew...

Zatrzepotało w zaroślach; szelest przedarł powietrze nad Wisłą...

To słowiki w odlocie...

Powrócą do nas z wiosną, żalić się Maryi z gąszczu leszczyny.

Ale dziś, w wieczór św. Bartłomieja, nikt z ludzi, prócz Wniebowziętej Matki Jezusowej — nie słyszał ich piosnki pożegnalnej, której nie dorówna pono najpiękniejszy śpiew słowika w majowe wieczory, kiedy go człowiek słucha z zachwytem.

Nikt ich nie słyszy w wigilię św. Ludwika — lubo śpiewają wszystkie...

Rzecz to dziwna i nie dziwna... Wszak nikt z ludzi nie widział kwiatu paproci w noc Świętojańską..."

(K. Kalinowski: Legendy. Warsz. 1902. 45).

109. Marya to „Wszechmoc prosząca“.

(Ks. Arc. Bilczewski w Orędziu 1903).

110. „Kult Najświętszej Panny jest najkrótszem streszczeniem i zamknięciem świata wiary. Kto wyznaje Boga-Rodzicę, ten tem samem stwierdza, iż wierzy w Boga-Człowieka Chrystusa Jezusa, wyznaje Trójcę Najświętszą, Kościół powszechny i żywot wieczny. Całe nasze Credo, choć tak niedługie, jest jeszcze streszczone i ukrócone aż do jednego wyrazu — Marya“.

(Ks. Arcyb. Teodorowicz).

---

3. „Święta Panno nad Pannami... Matko najczystsza... niepokalana... nienaruszona... najśliczniejsza... Gwiazdo zaranna... Królowo Panieńska“.

111. Artyści średniowieczni brali nieraz za temat do dzieł swoich, owe mądre panny z światłem w ręku, oczekujące oblubieńca.

„W małym parafialnym kościółku widziałem raz [opowiada W. Pol] przed wielu laty grono takich dziewic towarzyszących z gorejącemi lampami uroczystemu nabożeństwu; było to tak zw. „Święto Maryjek“. Kiedy morowa zaraza pustoszyła podgórze Karpat, miała pobożna niewiasta widzenie w pół na jawie, w pół we śnie: że jeżeli się z całej okolicy zbiorą wszystkie dziewice, noszące imię Maryi i w bieli ubrane, z go-

rejącemi lampami obejdą sioła i miedze, śpiewając pieśni na cześć Matki Boskiej — tedy ustanie zaraza morowa. Owa więc niewiasta — mająca to objawienie — obeszła okoliczne sioła i zebrała wszystkie „Maryjki“, ubrała je w bieliznę, osłoniła rąbkiem zakonnym i dała im gorejące lampy w ręce. A gdy z niemi okoliczne sioła i miedze obeszła, śpiewając pieśni do Matki Boskiej, mówili sobie ludzie — niewiedzący, co to ma znaczyć — że Aniołowie zstąpili z nieba na ziemię ku ratunkowi ludzkiemu — i morowa zaraza ustała. Od owego czasu zachował się zwyczaj owego „Święta Maryjek“ w okolicy, który przypomina mądre dziewice z Pisma św.“ (Dzieła W. Pola Tom I. Objaśnienie do Wita Stwosza).

112. Obywatel łańcucki Krzysztof Ziemrzyk miał w swym przedniejszym pokoju wizerunek Bogarodzicy od kwestarza kupiony. „Zdarzyło się, że w owym pokoju mieli nocować żołnierze; ci miasto modlitwy wieczornej i uczciwego spoczynku, poczęli się oddawać rozpuście, a w tem obraz święty nadziemskim blaskiem zajaśniał, który ich takim strachem sądów Bożych napełnił, że wyrzekłszy się grzesznej rozkoszy, na modlitwie i rzewnych łzach całą noc przepędzili. Skoro dzień zajaśniał, natychmiast oznajmili panu domu o cudzie, pospieszyli do miejscowego proboszcza i wyspowiadawszy się grzechów swoich, prosili, aby obraz święty coprędzej do

kościoła zabrał. Tego też dnia w uroczystej procesyi przeniesiono go do kościoła, a wkrótce różne cuda i łaski wsławiły go w okolicy".

(Ks. A. Fridrich T. J. II, 390).

113. „Na rynku wielkim w Krakowie stoi dom zwany „pod obrazem", dla obrazu Matki Boskiej, który go odznacza. Gdy niedawnemi czasy nabył go Jan Wenzel, zacny i pobożny obywatel tego miasta, radzono mu, aby zniszczył ten obraz, jakoby szpecący. On, jako przystało na syna Maryi, odrzekł: „że obraz Matki Boskiej niczego nie szpeci, owszem wszystko zdobi" — i nietylko obraz ten zachował, lecz go jeszcze kosztownie odnowił. I ozdobiła Marya dom wiernego syna, jak serce jego zdobiła, i zachowała dom jego, jak on Ją w swem sercu chował, cudem nagradzając tę pobożność jego. Gdy bowiem grzechy nasze zapaliły Kraków, a wicher gniewu Bożego rozdmuchał ten ogień, tak że pół miasta w morzu płomieni tonęło: na połaci rynku, tym powszechnym zajętej pożarem, dom Wenzla z trzech stron przez godzin czterdzieści ogniem tym ściśnięty, przykryty żarem sąsiedniej pożogi a wszelkiej obrony ludzkiej pozbawiony, z podziwem wszystkich patrzących nie utonął jednak w głębiach tego ognia, jak gdyby się nie w płomieniach lecz w obłokach kąpał. Dlaczegoż nie zgorzał? Dlaczego się na szkło w ogniu tym nie stopił? Dlaczego owszem, gdy ze trzech stron

jego wszystkie domy ze szczętem zgorzały, on jeden stoi dziś nietknięty, jak gdyby ognia nigdy tam nie było? — Bo go obroniła Marya!...

Chcecie li wiedzieć, jak wygląda ten obraz? Wśród obłoków jasnych od Jej światłości, bo słońcem odziana, stoi Marya na okręgu ziemi, na znak panowania i opieki nad nią, noga Jej w Krakowie. W prawem jej ręku berło, przypominające, że Królową naszą; na lewem ręku, tuż przy sercu, Dzieciątko Jezus ukoronowane... Nad głową Maryi dwa aniołki trzymają koronę tej Królowej Nieba, a przy jej nogach drugie dwa anioły, z których jeden ku nam obrócony wskazuje nam Maryę, tę Ucieczkę naszą, a drugi patrząc na Maryę czeka Jej rozkazu, by nam nieść od niej pociechę i pomoc, a obaj nas uczą modlitwy: Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko!“

(Materyały do hist. czci M. Boskiej w Polsce. Pozn. 1887, 16).

114. „W roczniku religijnym pod tytułem „Alleluja“ z r. 1843 czytamy następne nader ciekawe podanie o powstaniu tej pieśni: „Zawitaj ranna jutrzenko“.

W krwawych zapasach z Turkami za Jana Sobieskiego III, trzydziestu wojowników naszych, odciętych od swej chorągwi, musiało wraz z kapłanem szukać ochrony w jednej skale Karpat, co dzielą Węgry i Wołoszczyznę od Galicyi. Tu

ukryci, otoczeni wkrótce od przemagających Bisurmanów, dzielny stawiali długo opór. Ale głód i pragnienie straszniejsze od miecza, zaczęły dokuczać mężnym. Wonczas pobożny kapłan ułożył pieśń nową do N. M. P., ażeby z tym śpiewem na ustach oddać czystą duszę Bogu.

Zabrzmiały nadedniem jej odgłosem skały i góry, spłynęła daleko po rosie kroplistej na pianie burzliwych potoków karpackich — pieśń „Zawitaj ranna Jutrzenko“ wyśpiewana piersią gotowych na śmierć, a pobożnych rycerzy, brzmiała powagą straszną dla pohańców. Turcy, zdziwieni, przerażeni, pewni, że nadeszły posiłki oblężonym, uciekli, pierzchając w nieładzie“.

(Przegląd powsz. Kr. 1904, XII, 51/II).

115. Najmilszem zajęciem ks. Reichenberga († 1903 w Tarnopolu) było malowanie obrazów Matki Boskiej. Jeden z takich obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej, wielki na dwa metry, w rodzaju transparentu stał w jego pokoju przez szereg jakich dwudziestu lat, oparty o ścianę. Kiedy trzeba było przenosić się z klasztoru podominikańskiego do nowego budynku, nikomu nie pozwolił ruszyć obrazu, ale sam go wziął i z wielkiem uszanowaniem niósł przez miasto i ustawił go w swojem nowem mieszkaniu.

(Ks. J. Brząkalski, 197).

116. Matka Słowackiego załączyła była do listu do syna, będącego za granicą na emigracyi,

wizerunek Najświętszej Panny, który wyobrażał z całą prostotą obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej. Juliusz odpowiadając w liście tak między innemi pisze: „Z listu Twego wypadł obrazek N. Panny... O jakże mi widok tej prostej Królowej w koronie... z berłem w ręku i z maleńkim Zbawicielem, a już z dzieciątkiem niby chudem i smutnem — w płaszczu, który mi się wydał błękitnym, liliami złotemi uhaftowanym... jak mi ten widok był rozczulającym i rodzinnym!... A napis: „Berdyczowska“ — ta sama, która nademną sto dzikich koni niby na skrzydłach anielskich przeniosła, abym był żyw dotąd i służył Bogu. (To się odnosi do rzeczywistego wypadku, który się zdarzył kiedyś w dzieciństwie Słowackiego, kiedy on razem z matką odbywał jakąś podróż z Krzemieńca do Żytomierza i Berdyczowa). ...O jak to wszystko mi łzy wydarło! Natychmiast w jednej chwili te wszystkie wspomnienia — królewskość Jej w tym sztychu nawet jakaś święta niemoc prostoty — uderzyła na mnie cudowną potęgą... ja mój obrazek za lustrem zatknąłem i jest mi drogi...“

(A. Małecki: Juliusz Słowacki. Lw. 1901, III, 87).

117. „Ozdobą Maryackiego kościoła jest wielki ołtarz, jakiego cała Polska a może i Europa drugiego nie ma. Rzeźbiony z drzewa, odpowiednio malowany i złocony, jest arcydziełem jednego z najznakomitszych rzeźbiarzy, jacy kiedykol-

wiek istnieli, Wita Stwosza, który pracował nad nim lat 12 od r. 1477 — 1489. (Dawał rysunek i kierował czeladzią, która według tego wzoru i pod okiem mistrza pracowała). Wysokość jego wynosi 44 stóp, szerokość 34, głębokość 2 stopy. Kiedy jest zamknięty, na skrzydłach na zewnątrz przedstawionych jest w 12 wypukłych rzeźbach tyleż epok z życia P. Jezusa. Kiedy skrzydła są otwarte wtedy na głównym planie przedstawione jest Zaśnięcie N. Maryi P. w większej niż naturalnej wielkości. Ponad tą rzeźbą przedstawiona jest Koronacya Królowej nieba".

(Ks. Mrowiński T. J. 350).

118. „W święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, przypadające dnia 15. sierpnia, kończy się nabożeństwo pod wieczór na Jasnej Górze. Choć ostatnie uderzenie w dniu tym dzwonów klasztornych przeszle dobranoc ze wzgórza miastu i okolicy, tysiące ludu zgromadzonego tu z różnych stron na odpust, śpiewają jeszcze pieśni nabożne do tej Królowej nieba i ziemi. Wtedy (jak lud opowiada) Najświętsza Panienka, niewidzialna oczami ludzkiemi, a przytomna w swej ślicznej kaplicy wobec cudownego obrazu swojego, po skończonych uroczystościach święta tego unosi się z Jasnej Góry w niebiosa. Tam wstępuje na błyszczącą drobnemi gwiazdami drogę mleczną, którą dla Niej Pan Jezus usypać kazał swoim aniołom. Szlakiem tej drogi zmierza ku

drugiemu cudownemu obrazowi swemu, co jaśnieje i od wieków słynie w Ostrej Bramie miasta Wilna, by i tam jak na Jasnej Górze Częstochowskiej pobłogosławić pobożnemu ludowi swojemu.

Otóż gdy tak co rok idzie w owym czasie po tej mlecznej drodze, boską swą stopą strąca z nieba gwiazdy, a te spadając, znaczą ciemny błękit nieba długą świetlaną smugą. „To też — opowiada lud tamtejszy, — w tym miesiącu sierpniowym najwięcej gwiazd corok spada z nieba, bo je strąca w swej drodze Matka Boska świętemi nóżkami“.

(Józef Grajnert: Legendy. Warsz. 1904, 14).

119. „Zapewne mało komu wiadomo, że wielki nasz astronom Mikołaj Kopernik († 1543), uczeń akademii krakowskiej, pisał wiersze łacińskie na cześć N. Maryi P. pod tytułem: „Septem sidera“ (siedm gwiazd). W wierszach swoich przedstawia N. Maryę P. „tę Gwiazdę morską“, podobnie jak Dante w Raju swym, świecącą wszelkiemi cnót i zasług wdziękami, — promieniejącą niewymowną, idealną chwałą. Oto początek tych wierszy w wolnem tłómaczeniu:

„Najświętsza z Świętych Panienko,
Świetlana zorzo, krynico,
Zaświeć nam rychło, jutrzenko,
Maryo, Boga-Rodzico“.

(Ks. Mrowiński, 304).

120. „Witaj święta i poczęta niepokalanie!
Marya śliczna lilija, nasze kochanie;
Witaj czysta Panienko, najjaśniejsza Jutrzenko...“
(Pieśń o Najśw. Pannie).

121. „Ciebie na wieki wysławiać będziemy
Królowa nieba Maryja,
W Twojej opiece niechaj zostajemy
Śliczna bez zmazy lilija“.
(Pieśń o Najśw. Pannie).

---

4. „Matko Chrystusowa (i nasza)... najmilsza“.

122. „Stare podanie świadczy, iż gdy Kraków ze sporą częścią kraju dostał się w ręce Czechów, mężny Łokietek nie do kogo innego, jeno do Maryi przybiegł o ratunek o pomoc, wołając ze łzami u stóp Jej obrazu [statuy dotąd istniejącej] w Wiślicy: „Okaż się nam matką, Monstra te esse matrem“! I okazała się miłościwą matką niebieska Królowa nasza i rzekła „Ladislae, surge, spera, vinces“, [Władysławie, powstań, ufaj, zwyciężysz]; i opromieniła pożądanem zwycięstwem lud swój i pobożnego książęcia“.
(Ks. A. Krechowiecki: Marya Królowa Korony Polskiej Lwów, 1904, 18).

123. „Sławny teolog O. Emanuel de Sà T. J. zapytał raz św. Stanisława Kostkę: „Czy też na-

prawdę i szczerze kochasz Matkę N.?“ Święty poruszył się tem zapytaniem i z wyrazem twarzy pełnym radości i wnętrznego wesela zawołał: „Ojcze! ojcze! cóż mogę ci na to odpowiedzieć, wszakże to matka moja“! Słowa te wymówione były z takiem uczuciem i przejęciem, że jak później O. de Sà uroczyście zeznał, wydało mu się, jak gdyby pochodziły od jakiejś nadludzkiej istoty“.

(Św. Stanisław, 151).

124. „Według starodawnego podania, ubogi, ale bardzo pobożny młodzieniec, modlił się [w Warcie na Śląsku] w tem miejscu, gdzie później kościół stanął, tak gorąco do N. Panny, że mu się Matka Boska zjawiła i obraz swój darowała, mówiąc: „Oto masz mój ukochany synu, obraz twej matki“. Zdziwiony tem zjawieniem, gdy się ocknął z zachwytu, nie widział już N. Panny, lecz natomiast trzymał w ręku Jej obraz, padł więc na kolana i dziękował ze łzami radości za ten dar tak wielki, a wróciwszy do domu, opowiedział o tem zdarzeniu nielicznym wówczas mieszkańcom Warty, którzy natychmiast zbudowali ołtarz i obraz ten ku publicznej czci na nim umieścili. Na wieść o tym cudzie liczne gromady pobożnych ze wszech stron się zbiegały. Między innymi szlachcic pewien czeski, uleczony za wstawieniem się Najśw. P. przy tym

obrazie wystawił tu mały, drewniany kościółek, ku czci Bogarodzicy".

(Posłaniec Apostolst. Serca Jezusow. Kr. 1885, 116).

125. „Obraz ten [Matki Boskiej w kościele ormiańskim w Stanisławowie] miał jakiś pobożny 70-letni malarz z obrazu częstochowskiego odkopiować dla Dominika pisarza, który modląc się przed tymże, cudownie z bólu ócz uleczony został. Roku 1742 po raz pierwszy ujrzał Dominik na tym obrazie łzy płynące z oczu Najśw. Panny; oddał go więc do kościoła, gdzie 22 sierpnia tegoż roku tak obfite łzy zeń płynęły, iż wszyscy przytomni patrząc na to cudowne zdarzenie, jakieś nieszczęście przewidywali. Zaraz też zapieczętowano obraz pieczęcią kościelną, zamkową i urzędową. Łzy wciąż się lały, a gdy zaśpiewano pieśń „Bądź pozdrowiona" twarz N. P. rozjaśniła się, ożywiła. To samo się powtórzyło, gdy zjechała komisya dla zbadania cudowności tego obrazu, bo łzy jeszcze obficiej płynęły. Zabrano tedy obraz, złożono go w drewnianej kaplicy i polecono, aby się lampa zawsze przed nim paliła; gdy jednak kościelny gasił ją na noc, lampa sama z siebie się zapalała. Kiedy ponownie uroczyście obraz do kościoła wnoszono, zgromadził się na tę uroczystość liczny lud ze wszystkich stron Pokucia. Pewna niewiasta, biegnąc na to nabożeństwo przez rzekę Bystrzycę, porwana została od fali, a mając już

tonąć, zawołała: „O Pani jeśliś jest cudowna w Stanisławowie, broń mnie od śmierci!“ I dziwna rzecz! od razu stanęła u brzegu“.

(Ks. A. Fridrich T. J., 300).

126. „Świątobliwość [Izajasza Bonera] tego sługi swego i za życia jeszcze niektórymi cudami Bóg wsławił, między którymi ten jest niepośledni: Gdy pewnego dnia błog. Izajasz modlił się przed ulubionym sobie obrazem N. Panny, trafiło się, że do kościoła św. Katarzyny wnoszono do pogrzebu zmarłe ciało Stanisława obywatela Kazimirskiego, widząc to sługa boski, ulitowawszy się nad płaczem jego rodziców, zawołał nabożnie do Matki Boskiej owemi słowy: „Monstra te esse Matrem. Pokaż się Matką“ za któremi zaraz umarły z podziwieniem wszystkich do życia powrócił“.

(Ks. F. Jaroszewicz I, 146).

127. „Więc dla czci Najśw. Sakramentu, wystawianego na mocy przywilejów duchownych w monstrancyi w kościele dominikańskim Bożego Ciała we Lwowie, udzielił (bł. Jakób Strepa łac. arcyb. halicki) wszystkim modlącym się szczerze w tej chwili 50-dniowego odpustu, który był nietylko przywiązany do świąt uroczystych i niedziel, lecz także i do każdej soboty w roku, dnia poświęconego Matce Bożej. Ją bowiem otaczał zawsze czcią najwyższą jako opiekunkę

i patronkę swoją i dyecezyi, jej też wizerunek z dzieciątkiem Jezus na ręku i postacią biskupią kornie u nóg jej klęczącą, zdobił pieczęć arcybiskupa, który o szerzeniu kultu Maryi żarliwie się starał i do Niej nieraz w zwątpieniu gorące zanosił modły, aż raz jak głosi podanie, gdy pogrążony w modlitwie, wołał „pokaż mi się być Matką“, miała mu się zjawić Matka Boża z dzieciątkiem, mówiąc „masz matkę i syna“.

(W. Abraham: Jakób Strepa. Kr. 1908, 36).

128. Pieśń konfederatów barskich.

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu,
Dla wolności ginę — Wiary swej nie minę,
Ten jest mój azard.

Krzyż mi jest tarczą, a zbawienie łupem,
W marszu zostaję, — choć i padnę trupem,
Nie zważam, bo w boju — Dla duszy pokoju
Szukam w ojczyźnie.

. . . . . .

Matka łaskawa, tuszę, że się stawi,
Dzielnością swoich rąk pobłogosławi.
A że gdy przybraną — Będę miał wygraną
Wiary obrońca.

Boć nie nowina Maryi puklerzem
Zasłaniać Polskę. — Wojować z rycerzem
Przybywa w osobie — Sukurs dawać tobie,
Miła ojczyzno!

Niech nas nie ślepią światowe ponęty,
Dla Boga brońmy wiary jego świętej,
A za naszą pracą, — Będzie wszystko płacą
Żyć z Bogiem w niebie.

---

129. „Boga-Rodzico, Przeczysta Panno
Do Ciebie serce me wznoszę.
Bądź Opiekunką mą nieustanną,
Przez Imię Twoje Cię proszę
Maryo przyjm mię w opiekę Swoją,
O Matko Boska, Bądź Matką moją".
(Pieśni o Najśw. Pannie).

130. „Idźmy tulmy się jak dziatki
Do serca Maryi Matki,
Czy nas nęka życia trud,
Czy to winy czerni brud,
Idźmy, idźmy ufnym krokiem
Rzewnem sercem, łzawem okiem"...
(Pieśni o Najśw. Pannie).

131. „Goniąc i tęskniąc za duszy pokojem,
Nadzieją moją i zdaniem mojem,
Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga,
Że Matką moją jest Matka Boga".
(Ks. K. Antoniewicz T. J.).

132. „Nogi nasze skrępowane w kajdany, a dusza spętana grzechem.

Cóż nam zostaje prócz jęku?

Lecz myślicież Polacy, iż to mała rzecz jest jęk duszy? — A któraż się to matka jękowi dziecięcia swego oparła?... Jakże więc wątpić możecie, abyście Maryi, Matki najtkliwszej jękiem waszym nie rozbroili?...

A gdy oczyszczony, pogodzony (każdy z nas) stanie przed Matką, niechaj odezwie się do Niej głosem, znajomym: „Matko nasza! to my jesteśmy... dzieci Twoje... to my Polacy“... a pozna Matka syny swe po ich tkliwości, a poznają synowie Matkę po Jej miłosierdziu“.

(Walery Wielogłowski).

133. „Nie opuszczaj nas —
Matko nie opuszczaj nas
Matko pociesz, bo płaczemy
Matko prowadź, bo zginiemy;
Ucz nas kochać, choć w cierpieniu,
Ucz nas cierpieć — lecz w milczeniu.
Nie opuszczaj nas —
Matko nie opuszczaj nas“.

(Ks. K. Antoniewicz T. J.)

---

5. „Matko łaski Bożej... Matko Odkupiciela... Bramo niebieska... Ucieczko grzesznych“.

134. „Barbara Longa, bardzo pobożna panienka z Krakowa, będąc w Częstochowie, przy

obrazie Matki Boskiej, po długich modlitwach, usłyszała głos Jej: Wszystko otrzymasz, o cokolwiek Syna mojego przezemnie prosić będziesz. I rzekła, upadłszy na twarz: Najświętsza Panno, o nic Cię nie proszę, jeno żeby mi grzechy moje były odpuszczone — i zaraz wesele duszę jej ogarnęło. Tamże w Częstochowie w r. 1606, drugi raz podobną łaskę od Najśw. Panny otrzymała.

W Krakowie zaś, gdy w Lorecie u fary zaczęła godzinki o męce Pańskiej, a chciała je przerwać i mówić o Najśw. Pannie, ukazała jej się taż Panna i Matka Boska przedziwnie wspaniała, ozdobna i jasna, a im się bliżej ku niej miała, tem ona dalej ustępowała klęcząc. A Najśw. Panna ściągnęła rękę Swoją do niej i wzięła ją za rękę prawą blisko dłoni, a drugą położyła na jej ramieniu i tak rzekła: Wstań a pozdrów Rany Syna mego na prawicy Boga-Ojca siedzącego. Ona powstała, a widzenie znikło i nikogo więcej nie widziała przez dni jednak sześć, owe widzenie N. P. w całej swej postawie, przed oczyma rozumnej Barbary trwało".

(W. Wielogłowski 382).

135. „Było to w końcu XVI lub z początkiem XVII w., szlachcic pewien wybrał się ze Sandomierza Wisłą do Gdańska, by tamże sprzedać plony rocznej swej pracy. Sprzedawszy pszenicę bogatemu heretykowi, spostrzegł w jego

mieszkaniu, że na desce zatykającej jego komin znajduje się wymalowany bardzo ładny obraz Najśw. Bogarodzicy. Począł więc kupca prosić, aby mu ten obraz odstąpił. Skoro kupiec zażądał tyle srebrnych pieniędzy, ileby potrzeba było do zakrycia niemi całego obrazu, przystał chętnie pobożny czciciel Maryi i złożywszy żądane pieniądze, obraz ze sobą zabrał. Ale jakże się zdziwił, gdy wróciwszy do gospody i począwszy rachować pieniądze, spostrzegł, że mu nic nie brakuje, ale nadto ich więcej znalazł w worku. Wrócił do kupca, sądząc, że się jakaś pomyłka stała, ale kupiec zapewnił go, że wszystkie pieniądze odebrał. Niedługo jednakże cieszył się niemi chciwy heretyk, bo mu pieniądze wkrótce gdzieś zniknęły, a nadto sam ślepotą dotknięty został. Toż samo spotkało całą jego rodzinę. Szlachcic tymczasem z nabytym skarbem udał się z powrotem do domu. Właśnie zbliżali się Wisłą do Świecia [w dyec. chełmińskiej], gdy szkuta jakby wryta stanęła na środku rzeki. Kiedy wszystkie środki, by szkutę z miejsca ruszyć, pokazały się bezskutecznemi, pobożny szlachcic postanowił wyjąć święty obraz na wierzch, co gdy uczynił, stanęła naprzeciw kościoła św. Michała i znów z miejsca ruszyć nie chciała. Zrozumiał szlachcic, że jest wolą nieba, aby obraz w tym kościele ku czci publicznej był oddany. Złożył go tedy w kościółku i od owej chwili Matka Najśw. nadzwyczajne łaski na tem

miejscu rozdzielać zaczęła. Sława tych łask niebawem doszła do Gdańska, do uszu nieszczęśliwego heretyka ślepotą dotkniętego. Oddał się więc i on opiece Najśw. Panny. Posłał do Świecia bogate ofiary w naczyniach i ozdobach do służby Bożej potrzebnych, następnie sam piechotą przybył na to miejsce, gdzie dwunastu księży na jego intencyę Msze św. przed tym obrazem odprawiło i za łaską Najśw. Panny nietylko zdrowie ciała, ale i duszy odzyskał, powróciwszy ze skruchą i żalem na łono Kościoła katolickiego. Odtąd stał się najgorliwszym czcicielem Najśw. Panny w Świeciu".

(Ks. A. Fridrich T. J. I. 337).

136. „Niedawno temu, pewna pobożna pani miała dziecię zupełnie niewidome tak dalece, że w tem miejscu, w którem się schodzą powieki, zaledwie znać było małą kreskę. Ofiarowała swą dziecinę do Matki Boskiej Skępskiej [gub. Płoc.], lecz mąż jej sprzeciwił się temu, bo bluźnił M. Boskiej i szydził z głębokiej wiary swej małżonki, nareszcie rzekł: „Idź, idź, zobaczę, co ci ta twoja Matka Boska da"! Uradowana, raniutko przybyła do kościoła skępskiego razem ze służącą i oną dzieciną i długo modliła się. Podczas mszy św. nagle dziecię przejrzało, a zobaczywszy cudowny obraz Matki Boskiej i wskazując nań paluszkiem, zawołało: „Mamo, mamo! ta Pani mnie uleczyła"! Rozrzewniona matka pła-

kała z radości, a w gorącej modlitwie leżąc krzyżem, dziękowała Matce Boskiej za cudowne uzdrowienie swego skarbu. Przyszła do domu już późno wieczorem, z mężem się nie widziała. Ten zdjęty ciekawością, raniutko podszedł po cichu do łóżeczka dzieciny i jakie zdumienie go ogarnęło, gdy ono nań spojrzało zdrowemi oczkami. Upadł na kolana, błagał żonę ze łzami o przebaczenie i został odtąd gorliwym czcicielem Maryi".

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi Opatrzności Bożej Warsz. 1899, III. 24).

137. „Lat temu 9 miałem przejść na wiarę schizmatycką, a że to się nie stało zawdzięczam jedynie opiece Matki naszej Przenajświętszej. Było to tak: Służyłem przy żandarmeryi, w czasie tym zacząłem żyć nadzwyczaj lekkomyślnie, wskutek tego popadłem w długi, a co najgorzej i w grzechy śmiertelne. Ratunku, jak uważałem już dla mnie żadnego nie było, kara się zbliżała, a z nią niechybnie garnizon. Co się w mej duszy działo, trudno wypowiedzieć, krótko powiem, że walka jaka toczyła się w mej duszy była wielka, sumienie dniem i nocą nie dawało mi spokoju, przełożeni mną wzgardzili, a nawet i koledzy odwrócili się odemnie. Chodziłem przez kilka dni w rozpaczy, wtem przychodzi mi na myśl szukać ocalenia w ucieczce do Rosyi i przejść na wiarę schizmatycką, aby ułatwić sobie pobyt.

I kiedy jednego popołudnia znajdowałem się sam w kasarni, bo inni żandarmi byli w służbie, przystąpiłem do wykonania mojego planu. Zebrałem moje rzeczy i wszystko przygotowałem, aby w nocy przejść na stronę Rosyi. Po spakowaniu się mimowoli spojrzałem na obraz Matki Najświętszej z Piekar i nagle obudził się we mnie jakiś żal za tem, co mam porzucić, ból ścisnął mi serce, oczy zwróciłem ku Matce Najświętszej, którą dawniej nad życie kochałem, a obecnie o Niej dla złego życia zapomniałem, — padłem na kolana, a w duszy jakby młotem wybijały się słowa: „Jakto, to dla tak małej przyczyny chcesz swą ziemię opuszczać, chcesz wiarę porzucać i schizmatykiem zostać, co robisz, upamiętaj się, lepiej karę przyjąć, aniżeli wiary św. się wyprzeć“. Pomimo, że jestem obrządku ruskiego słowa powyższe były dla mnie czemś tak strasznem, że nigdy nie zapomnę ich. Nie umię opisać tej chwili — chwila to była bardzo wzruszająca, trwożyłem się, płakałem jak dziecko... naraz obudziła się silna we mnie wola, zapanowałem nad sobą, przełamałem mój opór zły i już o ucieczce nie myślałem. Wkrótce postanowiłem za służbę żandarmską podziękować, inne zajęcie znalazłem sobie i czuję się bardzo szczęśliwym. Wróciłem do służby N. Panny Maryi i ufam, że w niej na zawsze zostanę. Józef K.“.

(Róża duchowna. Lw. 1904, 254).

138. „Młody człowiek za czasów szkolnych należał do upowszechnionych u nas za dawnych czasów, dziś tylko z pamiętników zaledwie znanych, Sodalisów, czyli Kongregacyi Maryańskiej, z łona której tylu sławnych mężów i doskonałych katolików na usługi kraju i Kościoła wyszło. Opuściwszy naukowy zakład Jezuitów, gdzie gimnazyalne przechodził nauki, żyjąc w świecie, wpadł w najstraszniejsze dla duszy i ciała nałogi.

Rodzice byli niepocieszeni widokiem syna marnującego życie rozpustą; na domiar nieszczęścia, wpada on w ciężką chorobę i stanowczo odmawia przyjęcia św. Sakramentów. „Na co mam się spowiadać? — odpowiadał na prośby matki — nie mam żalu; czuję, że w chwili powrotu do zdrowia, żyć będę, jak przedtem".

Pobożni rodzice nie tracili ufności; błagali Najśw. Pannę, by się ulitowała nad ich zbłąkanym synem.

Wśród niepokoju, szarpiącego serce rodziców przyszedł odwiedzić chorego dawny kolega ze szkolnej ławki, również Sodalis. W rozmowie rzucił pytanie choremu, ażali pamięta jeszcze codzienne modlitwy, obowiązujące Sodalisa Najśw. Panny Maryi.

— Bez wątpienia — odpowiedział — prawie codzień je odmawiałem.

— Kiedy tak, to odmówmy je dziś razem.

— Owszem, bardzo chętnie — odrzekł bez wahania.

Natychmiast ustawiono mały stoliczek, postawiono obraz Przeczystej Dziewicy między dwiema żarzącemi się świecami; matka i ojciec uklękli; przyjaciel również na kolanach rozpoczął modlitwy, które za nim chory wyraźnie powtarzał.

Zaledwie pierwsze Zdrowaś Marya odmówiono, gdy już biedny grzesznik miał pełne oczy łez i zwracając się do swego kolegi, rzekł:

— Przyjacielu, czuję, żem nawrócony, gotów na wszystko.

Uradowani rodzice pobiegli przywołać kapłana. Mieli pociechę patrzeć na syna, przyjmującego z uczuciem najwyższej miłości i żalu ostatnie sakramenta; w parę dni zamknął on na wieki oczy w uczuciach iście chrześcijańskich, dziękując rodzicom, że mu powtórnie dali życie, otwierając dla jego duszy bramy niebios".

(Ks. Z. Skarzyński: Apostolskie znaczenie modlitwy. Warsz. 1900, 82).

139. Razu pewnego odwiedziłem znajomego zakonnika. Był to starzec bardzo poważny, szczególniejszy czciciel Maryi. Z klasztoru wyszliśmy do ogrodu i usiedli pod starą lipą. Tutaj rzekł on: Posłuchaj, opowiem ci historyę mego życia, niech będzie ona nauką i dla ciebie i opowiadał tak: Byłem młody, wesoły, pobożny, ale lekkomyślny. Złe książki, nielepsze towarzystwa, zabrały mi wiarę i sprowadziły na złą drogę, roz-

stroiły, zniechęciły do życia, tak, że mimo 25 lat, w kwiecie wieku byłem starcem, niezdolnym do żadnej myśli, do żadnego zajęcia. Wszystko mię nudziło, nękało, drażniło. Lepsza mi śmierć niźli takie życie — pomyślałem i postanowiłem targnąć się na swe nieszczęsne życie. Było to w maju. Poszedłem do lasu, aby się obwiesić. Ale przyszło mi na myśl: matkę swą hańbą okryję. Poszedłem więc utopić się w nurtach bliskiego strumienia — ludzie będą myśleć, że w kąpieli utonąłem. Skierowałem się ku rzece. Dookoła była wiosna, świeża, jasna, gwarna, kwiecista...

Wtem doleciała do mnie i obiła się o uszy me dźwięczna nuta pobożnej pieśni. Mimowoli spojrzałem w ową stronę, skąd na falach wiatru płynęły miłe spokojne tony znanej mi pieśni: „Boga Rodzico... Maryo przyjm mię w opiekę swoją. O Matko Boska, bądź Matką moją“... Pasterka pasąc trzodę i wijąc wianek z kwiatów, snać na ołtarze Matki Boskiej, szczęśliwa, zadowolona, nuciła pieśń ową.

Wspomniałem wtedy na dnie dziecięce, kiedy to pełen szczęścia nuciłem także pieśń tę samą. Wspomnienie było silne, łza błysnęła w mem oku.

Doszedłem wreszcie do rzeki. Nad rzeką stała kapliczka, a w niej obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Ach — ta dawna znajomość, wszak za lepszych dni, modliłem się często do Matki

Bożej. Nie wiem w jaki sposób się to stało, nie umię do dziś sobie zdać sprawy, upadłem wtedy na kolana.

Tajemnica to Boża, opieka Najśw. Panny poruszyły mnie. Wnet jasno zrobiło się w duszy mej, wiara ożyła... Usta szeptały: Maryo, przyjm mnie w opiekę swoją...

Zanim skończyłem modlitwę, głos dzwonu na Anioł Pański odezwał się w pobliżu. Ach to niby głos Matki, to ona mnie woła! Pójdę do Niej! — Tuż za rzeką na górze był klasztor. Bez wahania zapukałem do furty i prosiłem o przyjęcie. Robiono mi trudności, ale wreszcie zostałem przyjęty.

I tu w cichych klasztornych murach znalazłem szczęście u boku Tej Matki. Pięćdziesiąt lat już blisko służę Jej i dobrze mi i w duszy ustawicznie jasno...

Skończył opowiadanie — pochylił głowę, usta szeptały: „Zdrowaś Maryo“ — a myśl jego przeniosła się w dawne lata, może do onej kapliczki, gdzie Matka w nim wiarę zapaliła.

(Ks. St. Szymała: Czytania maj. Lw. 1904. 49).

140. „Pan Marcin Federowski, chorąży z regimentu J. M. Pana Łąckiego generała w r. 1677 zeznał: że się do Węgier zapuścił był i został pojmany od cesarskich. Tylko co w więzieniu będąc, ofiarował się do cudownego obrazu w Dzikowie, a zaraz uszedł wolny, uczyniwszy votum

oddać przez nawiedzenie miejsca tego Najświętszej Pannie dzięki, lecz tego zaniedbywając, w to powtórne wpadł nieszczęście: iż porąbał pana Franciska Ostemeza kasyera żup wielickich i innych ekscesów wiele popełnił. — Był tedy osądzonym w grodzie krakowskim. Już na śmierć w kajdanach okuty, mając ginąć przed dniem jednym, wezwał Matki Boskiej na pomoc, skoczył w kajdanach z wieży, a bynajmniej żadnego członka nie naruszył i na to miejsce zdrów pieszo przyszedł.

Co, że jest prawda przysięgą stwierdził".

(W. Wielogłowski, 184).

141. „Pierwszy z Najjaśniejszych królów polskich, król Michał, z królową Eleonorą weselny akt w Częstochowie na Jasnej Górze odprawił, przy obecności cesarzowej matki i arcyksiężnej Rakuskiej rodzonej siostry. — Żeby pokazała przeciwko Matce Boskiej w cudownym obrazie przytomnej nabożeństwo swe królowa Eleonora, nieco potem przydłużywszy w Kruszynie mieszkanie swoje, w każdą sobotę z całym dworem na to miejsce przybywała i do Najświętszego Sakramentu przystępując, znamienite świętobliwości i przykładne nabożeństwa zostawiła znaki, a między innemi donatywami królewską weselną szatę na kościelny aparat oddała. — Król zaś Michał zawiesił serce złote dyamentami wysadzane i w nie włożył kartkę własnoręczną

trzema pieczęciami potem zamkniętą, w której jest napis: „Supplicat Rex Michael Reginae Poloniae indignus peccator“ a kończy wyrazy: „Indignissimus mancipium Michael Rex Poloniae“. (Roku 1669)“.

(W. Wielogłowski: Naboż. maj. 76).

142. „Czasu jednego [Stanisław z Kazimierza zak. kanoników regularnych] na modlitwie długo trwając na twardej ziemi, która mu łożem była, trochę zasnął w dzień św. Sanisława. W tem mu się ukazała Panna Przenajświętsza, mając Synaczka na ręce, z św. Stanisławem, i z wielką rzeszą innych Świętych, mówiąc do niego te słowa: „Wesel się synu Stanisławie z nabożeństwa, które masz przeciw mnie i Synowi mojemu, także i patronowi twojemu! Co czynisz czyń mądrze, czeka cię zapłata z Świętymi w Niebie!“ Z którego pozdrowienia taką radością dusza jego była napełniona, że prawie od siebie odszedł, a przyszedłszy do siebie, Panu Bogu i Matce Jego serdeczne dzięki oddawał.

Odtąd zaś jeszcze do większych cnót się wspinał, w których przez lat 40 trwając w zakonie, niemocą wielką nawiedzony, z postów i surowości życia, leżał długo w infirmaryi, znosząc wszelkie bole i niewygody z wielką cierpliwością. A gdy już zrozumiał bliski kres życia swego, ostatecznie się z bracią pożegnał. Przed samą śmiercią płakać i lękać się począł, a w tem

się serdecznie oddając miłościwemu Chrystusowi Panu, obaczył Go natychmiast z piącią ran jego i z Matką Przenajświętszą, łagodnie te słowa mówiącego do niego: „Wstań! a pospiesz się synu mój Stanisławie, dziś bowiem będziesz ze mną w raju“. Ten się z łóżka porwał, a P. Jezus zniknął, za co mu jednak z wielką słodkością serca i wylaniem łez dziękował. Najśw. Sakrament i Ostatnie Pomaszczenie przyjął, bracią przepraszał, prosił i błogosławieństwo wszystkim dawszy, na ziemi uklęknął, ręce na krzyż wyciągnąwszy, oczy w górę wzniósłszy i wymówiwszy słowa: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, w ręce Twoje polecam ducha mego“, czystą duszę Bogu oddał r. P. 1489 dn. 3 maja, w który się był urodził.

(Jaroszewicz II, 114).

143. „W lecie tegoż roku [1648] królowi Władysławowi IV się śniło, że żona nieboszczka Cecylia Renata brała gdzieś syna w podróż ze sobą. Król nie pozwalał na to, bo niestateczne było powietrze, ale Cecylia powiedziała, że na bezpieczne miejsce syna zaprowadzi.

Król obudziwszy się, sen za sen poczytał; aliści dają mu znać, że Władysławek chory na krwawą dysenteryę. Trzy dni tylko chorował. Przed samą śmiercią rzekł: „Spodziewam się dziś widzieć Najśw. Matkę Boską“ i kazał sobie podać gromnicę, którą w ręka trzymając, spokoj-

nie Bogu ducha oddał. Było to dnia 9. sierpnia 1648 r.

Patrzcie dzieci, co to za śmierć łagodna i anielska! Kto królewiczówi natchnął taką przytomność umysłu i pobożność, jeżeli nie Matka Boża, której szukał?

Władysławek miał lat 7, gdy umarł.

(W. Bełza: Dzieci w dawnych czasach. Warszawa. 1901, 166).

144. „Według tradycyi, historya tego obrazu [w Chłopicach koło Jarosławia] tak się przedstawia: Za czasów Kazimierza Jagiellończyka, przybyła z wyspy Krety do Polski bogata grecka rodzina Korniaktos, która za króla Batorego otrzymała szlachectwo. Jeden z tej rodziny imieniem Mikołaj, zajmując się chowem koni, przyprowadził do Jarosławia na jarmark wiele koni które mu się rozbiegły i uciekły do lasu chłopickiego. Strapiony Mikołaj, pomodliwszy się do Najśw. Panny, puścił się za nimi w pogoń i znalazł je wszyskie skupione pod dziką gruszą w lesie. Uradowany, wznosi dziękczynny wzrok ku niebu i ujrzał na gruszy Najśw. Pannę otoczoną wielką jasnością. Był on schizmatykiem, ale upomniany od Najśw. Panny, porzucił błędy Focyusza i został gorliwym katolikiem. Na miejscu znalezionej zguby, zbudował niebawem kaplicę na cześć Najśw. Panny, której obraz podług objawienia wykonany, w ołtarzu umieścił.

W końcu sam zamieszkał przy kaplicy jako pustelnik i tu świątobliwie umarł. Wkrótce wielu innymi cudami wsławiła Najświęt. Dziewica to miejsce".

(Ks. A. Fridrich T. J. II. 350).

145. „Parafianie łęgowscy (w dyecezyi chełmińskiej) zbierają się licznie co dnia do kościoła i odmawiają wspólnie każdej niedzieli i święta wszystkie trzy części różańca św.; a w dnie powszednie trzecią część jego. Podczas „kulturkampfu", kiedy przez dłuższy czas w Łęgu nie było plebana, parafianie zbierali się sami, latem czy zimą na różaniec do kościoła, wypraszając sobie w owych smutnych czasach u Matki Najśw. opiekę i łaski wszelkie. Wszystkie święta Najśw. Panny obchodzone bywają w Łęgu z licznym współudziałem nietylko miejscowych parafian, ale i z okolicy przybywających wiernych czcicieli Maryi. Najliczniej, bo sześć do ośm tysięcy pielgrzymów przybywa w uroczystości Przemienienia Pańskiego i Narodzenia N. Maryi P.

W pewnej rodzinie protestanckiej oślepł syn w drugim roku życia i przez 10 lat w tym smutnym stanie pozostawał. Wtedy objawiła się Najśw. Panna jemu i rodzicom jego z oznajmieniem, aby się do Łęgu udał, że tam przed Jej obrazem zdrowie odzyska. Rodzice, jako protestanci, nie uwierzyli w to objawienie, ale za namową sługi katoliczki (której to objawienie

opowiadali), przybyli do Łęgu i zaledwie wraz z synem uklękli przed ołtarzem Najśw. Panny, prosząc o zdrowie dla kaleki, tenże nagle przejrzał. Uznając cud widoczny, cała ta rodzina została katolicką".

(Ks. A. Fridrich T. J. I. 281).

---

146. „I pomnę — pomnę, matko! żem sierota;
Jestem jak ongi — bogobojny cichy;
Pośród zamieci ziemskiego żywota,
Pomimo pokus cielesnych i pychy,
Nieomamiony przy Chrystusie stoję,
Wciąż się prowadzę, jako dziecię Twoje.
. . . . . .
Syn służebnicy, chcę umrzeć Twym sługą"!

(Bohdan Zaleski: „W dzień Gromniczny".

147. „W czyjem się Panno sercu miłość Twa wkorzeni,
Już tego Bóg niejako swym wybranym mieni"!

(Wespazyan Kochowski).

---

6. „Matko przedziwna". (Cuda N. Maryi P.).

148. W kościele OO. Dominikanów lwowskich, znajduje się cenna, bo nawet cudowna pamiątka po św. Jacku, to jest statua Bogarodzicy, znana pod nazwą „Matki Boskiej Jackowej".

Rok 1240 zapisał się krwawo w dziejach naszego narodu i pobratymczej Rusi, gdyż na ten rok przypada wielki napad Tatarów kipczackich z nad Wołgi, którzy pod dowództwem Batuchana straszne czynili spustoszenie. W murach Kijowa przebywał wtedy św. Jacek Odrowąż apostoł północy i wschodu — założyciel zakonu Dominikanów w Polsce.

Odprawiał on właśnie Mszę św. a twarz jego przybrała nieopisany wyraz boleści i smutku, oko łzą zaszło jakby przewidywało nieszczęście tego ludu, za którym się modlił. I rzeczywiście kiedy odprawiał najśw. Ofiarę, horda wpadła do miasta. Już topniały w ogniu bogactwa rujnowane, krew lała się potokami, krzyk, płacz i jęki rozdzierały powietrze! Kończył Jacek Mszę św. kiedy mu dano znać o tem nieszczęściu. Wziął przeto Najśw. Sakrament i w uroczystej procesyi w gronie swych braci wychodzi z kościoła. I płynęła pieśń ku czci utajonego Boga niby hymn niebieskich aniołów, siłą swą podpierała sklepienia walące się w gruzy, gnała ogień, rzucała na ziemię dzikich Tatarów! Jacek stanął na środku kościoła; tam na zakopconym, zczerniałym ołtarzu jaśnieje biały posąg Maryi. Jacek zwraca więc ku niemu swe oczy, swą duszę i serce, u stóp jego nieraz błagał pociechy, ach!... on wziąłby ten posąg, ale ciężki bardzo, chcąc nie chcąc musi przeto zostawić, więc idzie... gdy idzie, jedno jeszcze rzuca spojrzenie. Wtem głos

dolatuje jego uszu: „Jacku Syna mego zabierasz a mnie komu zostawiasz?“ „Matko moja — odpowiada Święty — wiesz najlepiej, żebym Cię wziął„ ale posągu Twego nie dźwignę, on taki ciężki!...“ „Mie bój się, — rzecze Marya, — dopomoże ci Syn mój, zmniejszy jego ciężar“. Na te słowa zbliża się święty do ołtarza, bierze posąg z ciężkiego wyciosany alabastru, czuje, że on lżejszy od pióra i tak z Najśw. Sakramentem w jednej ręce, a z figurą Matki Najświęt. w drugiej, nietknięty przechodzi przez miasto i staje nad brzegiem Dniepru. Nieraz już fale były mu posłuszne, tembardziej usłuchają go teraz, kiedy takie skarby dźwiga w swoich dłoniach. Tą żywą wiarą przejęty zdejmuje swój płaszcz, każe wstąpić nań braciom i przeprawia się bezpiecznie przez rwącą wodę.

I tak wśród trudów i niebezpieczeństw, nawołując lud do pokuty i przestrzegając przed karą Bożą, jaka w postaci tatarskiej dziczy spaść wkrótce miała, dotarł do Halicza i tu w kościele swojego zakonu złożył cudowną statuę Niepokalanej Dziewicy. Potem przeniesiono drogą sercom statuę do Lwowa.

(Róża duchowna. Lw. 1903, 15).

149. „Najbardziej wzmogła się jego (obrazu Najśw. Panny Łaskawej w Hyżnem koło Rzeszowa) sława podczas napadu Tatarów w r. 1624. Dzikie te hordy wpadły do Hyżnego właśnie

w oktawie Bożego Ciała. Spalili niżej położony kościół „Wszystkich Świętych“ i postanowili także ten przybytek Najśw. Panny w perzynę obrócić. Nanieśli więc słomy na około drewnianego kościółka, podpalili trzykrotnie, ale słoma żadnym razem zapalić się nie chciała. Tedy gniewem rozjątrzeni Tatarzy, chcieli od wewnątrz świątynię zapalić, napełnili kościół słomą, słomy na ołtarz nakładli ale i teraz słoma zapalona gasła. A wtem spostrzegli przedziwny majestat bijący z twarzy Najśw. Panny, która jakby się poruszyła w obrazie, poprawiając sobie na ręku Boże Dziecię. Na ten widok dowódca tej hordy padł trupem, niby piorunem rażony, inni zaś strachem przejęci coprędzej z kościoła i z Hyżnego uciekli, zostawiając tam jeńców, których mieli w niewoli. Innym razem Tatarzy plądrując w tych stronach, Hyżne z daleka ominęli, bojąc się by ich ponownie podobna klęska nie spotkała“.

(Ks. A. Fridrich. II, 366).

150. „Obraz Najśw. Panny w Kalwaryi pacławskiej pochodzi z Kamieńca Podolskiego, gdzie najpierw w kościele OO. Franciszkanów cudami zabłysnął. Kiedy bowiem około roku 1679 ciężkie dla Polski nastały wojny z Turkami i Tatarami, wówczas nieprzyjacielskie wojska niszcząc Kamieniec, kościół OO. Franciszkanów też złupili i na magazyn obrócili, obraz zaś

Najśw. Panny wyrzucili pod rzeczny most na wzgardę. Nie ścierpiała tej wzgardy Najśw. Panna, dlatego objawiła się pewnemu pobożnemu staruszkowi, polecając mu, aby święty obraz zabrał stamtąd i przeniósł go do kościoła OO. Franciszkanów w Kalwaryi pacławskiej. Posłuszny rozkazom Maryi, zerwał się ze snu staruszek, znalazł wskazany skarb święty i zabrawszy go, przeszedł z nim nie bez cudu, spokojnie przez obóz nieprzyjacielski, a niebawem przez Lwów i Sambor przybył do Kalwaryi. Sławną już była wówczas Kalwarya, bo kilkanaście lat przedtem założył tu Andrzej Maxymilian Fredro wojewoda podolski, hojnym nakładem stacye męki Pańskiej, a nadto życia i śmierci Najśw. Panny i mnogie dla miejsca tego w Rzymie wyprosił odpusty.

Mówi podanie, że Fredro pędząc na łowach w lasach za jeleniem, ujrzał między jego rogami krzyż jaśniejący i to go skłoniło do założenia w tem miejscu Kalwaryi i klasztoru.

Obraz Najśw. Bogarodzicy, niby nowy dar z nieba zesłany, prawdziwą napełnił radością nietylko pobożnego fundatora i OO. Franciszkanów, ale i ludność okoliczną".

(Ks. A. Fridrich T. J. II, 378).

151. „Około roku 1657 wpadli kozacy do ziemi przemyskiej. Już przybyli pod Przemyśl, aby i to miasto, podobnie jak całą okolicę, w perzynę obrócić. Mieszkańcy nie mając innej

pomocy, oddali się w opiekę Najśw. Panny przed Jej cudowną figurą (wówczas w kościele Dominikanów dziś w katedrze), a wnet ta Matka Miłosierdzia pokazała się jawnie na murach miasta i miotając ogniste pociski na nieprzyjaciół Przemyśl nie bez oczywistego cudu z rąk najeźdźców oswobodziła. Wódz kozaków imieniem Kapusta, śmiercią rażony, poległ. Podobnie stało się też i podczas napadu Szwedów, kiedy wierni zebrawszy się przed tą figurą, o cudowną pomoc błagali Matki Miłosierdzia, wypadł tedy z miasta Idzi Baron Bromer ze studentem Materną i innymi, pobił Szwedów na głowę, którzy uciekając przez zamarznięty San, załamali się i wielu z nich utonęło, wraz z wodzem swym Axelbergiem".

(Ks. A. Fridrich T. J. II, 398).

152. „Roku 1862 rządcą kościoła sianowskiego (Sianowo w dyec. chełmińsk.) został ks. Józef Grünholz, a znalazłszy wielki ołtarz w zaniedbaniu, postanowił go odnowić.

Nie znał on wcale historyi starożytnej figury Najśw. Panny, tamże się znajdującej, a że była uszkodzoną i nie podobała mu się, kazał ją przeto usunąć, a na jej miejsce sprowadził nową figurę Matki Niepokalanej. Ale ta figura nie odpowiadała pobożności miejscowego ludu, który głośno na tę zmianę narzekał; a gdy podczas odpustu z daleka przybyli pielgrzymi, nie za-

stali dawnej figury na ołtarzu, którą jako łaskami słynną znali i cenili, powstał głośny płacz w kościele. Sprawa oparła się o wyższą władzę duchowną; obawiał się bowiem ks. Grünholz, aby lud katolicki nie przywiązywał jakiej zabobonnej wartości do dawnej figury, dlatego jej mimo próśb parafian, nie stawiał. Przybył tedy do Sianowa komisarz biskupi, zbadano akta kościelne, w których ta figura łaskami słynna nazywaną była, przesłuchano opowiadań starszych parafian i przekonano się, że słuszne były pragnienia wiernych, aby ta figura ku czci publicznej, jak dawniej, we wielkim ołtarzu była umieszczoną. Ksiądz Grünholz uradowany, że taki skarb w swym kościele posiada, postarał się o artystyczne odnowienie tej świętej figury i ku ogólnej radości pobożnych umieścił ją na dawnem miejscu we wielkim ołtarzu, r. 1881. Odtąd ożyło na nowo nabożeństwo do Najśw. Panny w Sianowie. Świętą figurę Najświętszej Matki Zbawiciela zdobi obecnie kilkanaście wotów; w roku 1766 było ich 36, jak czytamy w aktach parafialnych".

(Ks. A. Fridrich T. J. Hist. cud. obrazów N. Maryi Panny w Polsce. Kr. 1904, I. 324).

153. „Było to w Różanym Stoku, wiosce na Litwie 4 mile od Grodna leżącej, roku Pańskiego 1658 na dworze Szczęsnego Tyszkiewicza, stolnika Derpskiego, w sam dzień Ofiarowania Najśw.

Panny. Eufrozyna Tyszkiewiczowa, małżonka rzeczonego stolnika, miała właśnie o nieszpornej godzinie z całym dworem swoim odmawiać godzinki o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny, przed Jej obrazem w sypialni będącym, gdy nagle lampa przed tym obrazem wisząca a jeszcze nie zapalona, sama przez się wielkim wybuchła płomieniem, a potem spokojnie płonęła. To zjawisko jeszcze trzy razy się powtórzyło. Gdy potem obraz ten dla większego uszanowania do innego niezamieszkanego pokoju przenoszono, wydał z siebie woń niezwyczajną, a wyschłe już kwiaty w wieńcach, którymi był ozdobiony, tak świeżo zakwitły, jakby je kto dopiero co był zerwał. Nadto z jednego z tych wieńców wynikła gałązka o pięciu kwiatuszkach na palec długości. Tą wesołą nowiną podzieliła się listownie stolnikowa z równie pobożnym swoim małżonkiem, będącym na ten czas w Grodnie, który z radością wobec dworzan swoich list ten przeczytał. I zaraz raczył P. Bóg cudem obwieścić prawdziwość tego zdarzenia, bo małżonka dobosza Głębockiego, już zaopatrzona ŚŚ. Sakramentami i konająca, skoro się za radą męża ofiarowała do tego obrazu, ujrzała jakby na jawie ten obraz i zaraz do zdrowia wróciła, co też i przysięgą stwierdziła. Gdy stolnik powrócił do domu, pospieszył zaraz do cudownego obrazu i ujrzał go daleko piękniejszym niż był przedtem; nadto twarz Najśw. Panny coraz się

mieniła, a z świeżej owej gałązki druga nagle wystrzeliła różczka. Stolarz protestant, widząc to wrócił na łono Kościoła św. Z wdzięczności za tak wielką łaskę zaczął p. stolnik w roku 1659 budować kościół ku czci Bogarodzicy w Różanym Stoku. Lecz jeszcze tego samego roku wywieziono cudowny ten skarb na Podlasie przed nacierającą schizmą, a gdy i tu schizmatycy dotarli, wywieziono go do kościoła Juchnowieckiego, skąd go znów p. stolnik na dwór swój zabrał w 1660 r. Tu ponowiły się cuda: widziano bowiem cudowną jasność nad dworem i kościół różami i liliami okryty z nieba zstępujący na miejsce, gdzie zaczęto kościół budować, słyszano miłe pienia aniołów, pozdrowienie anielskie śpiewających, a woń niebiańska wynikała z obrazu, który coraz piękniejszym się stawał.

W roku 1663 w dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi, przeniesiono uroczyście cudowny obraz do kościoła już wystawionego. Tu w czasie nieszporów, gdy śpiewano „Salve Regina“, na słowa: „owe Twoje miłosierne oczy obróć na nas“, Najśw. Panna oczy swe w obrazie podniosła, a potem łaskawie spuściła je i mile na lud spoglądała. Ten cud potwierdził między innymi pobożny i uczony kapłan Wojnarowicz, kanclerz dyecezyi wileńskiej, który powiada, że na własne oczy cud ten oglądał“.

(Posłaniec Apost. Serca Jezus. Kr. 1885, 149).

7. „Matko dobrej rady... Panno roztropna... Stolico mądrości".

154. „Remigiusz Bobiński Dr. S. T. Prowincyał Zakonu Kaznodziejskiego, gdy w młodości wstąpił do Zakonu, tak był tępej głowy i pamięci, iż nie mogąc naukom podołać, już o wystąpieniu z Zakonu zamyślał. Wtem przychodzi mu na myśl, aby za przykładem św. Alberta Wielkiego udał się o pomoc do Najświętszej Panny. Idzie więc przed obraz ten cudowny (w kościele Dominik. we Lwowie) i pokornie prosi, aby go nie opuszczała, lecz dała mu pomoc postąpienia w naukach i doskonałości zakonnej. Wtem uczuł jakby wiatr jaki impetem bijący na siebie z obrazu bardzo jasnego i twarzy wesołej, który go w mocny sen wprawił, tak, że tamże w kaplicy klęcząc zasnął, a gdy się obudził, już miał wszelką pojętność i łatwość w naukach, że został później Doktorem Ś. Teologii i Prowincyałem Zakonu".

(Ks. L. Ulanowski. 26).

155. „Między szlachtą oblężoną przez Szwedów w Częstochowie, znalazł się szczęściem człowiek tęgiego hartu, wielkiej roztropności w życiu, a sztuce wojennej nie obcy, który stał się nadal w tej ważnej obronie Jasnej Góry prawą ręką Kordeckiego.

Był to Stefan Zamojski, miecznik sieradzki, herbu Róża, który powagą swą i prędkiem po-

stanowieniem natychmiast usunął niepewność umysłów obywatelskich w silnej i pełnej ognia przemowie, którą temi słowami zakończył: Wolimy raczej umierać niż jarzmo najezdnika przyjąć i patrzeć na pogardę miejsca świętego i Wiary. Ufajmy raczej Bogu, który nam żarliwym o cześć Jego Matki, doda sił do obrony i wstrzymać potrafi gwałtowność nieprzyjaciela".

(W. Wielogłowski. 449).

156. „Pomiędzy pisarzami polskimi, którzy pisali o Najśw. Maryi P., na pierwszem miejscu położyć należy dzieło klasyczne, pomnikowe, p. t. Rozprawy kaznodziejskie o Litanii Loretańskiej, napisane po łacinie przez Justyna Miechowitę, Dominikanina († 1689). Jest on między autorami, którzy pisali o Matce Boskiej, tem, czem św. Tomasz z Akwinu między teologami, czem słońce pomiędzy gwiazdami.

Żaden naród nie może się poszczycić tak znakomitem dziełem o Matce Boskiej, jak to jest właśnie".

(Ks. Mrowiński T. J. 462).

157. „Były to prawdziwie szczęśliwe czasy, kiedy młodzież szkolna różne inwokacye na cześć N. Maryi P. na parkanach pisała:

„Najświętsza Panno formuj moją rękę,
Bym mógł opisać Syna Twego mękę".

albo:

„Pod Twoję obronę,
O Janie Kanty i Ty Matko święta,
Bierzcie pod skrzydła biednego studenta".

Wymowną i bardzo piękną pamiątką nabożeństwa szkół wyższych w Polsce do N. Maryi P. są ogłoszenia tez filozoficznych lub teologicznych, których broniono w rozmaitych miejscach i czasach". (Tamże 312).

8. „Panno czcigodna... wsławiona".

158. „Jednem z miejsc, gdzie Prusacy bezbożne swe ofiary składali, gdzie uczty i igrzyska pogańskie odprawiali, był prześliczny gaj lipowy pod miastem Lubawą [dyecezya chełmińska], zwano go też „świętym gajem". W tym to gaju, jak niesie podanie — bo żadnych dokumentów z owych czasów nie mamy — nad jedną lipą stojącą nad strumykiem ukazała się wielka jasność i tam znaleziono z drzewa rzeźbioną figurę N. Panny z Boską Dzieciną na ręku. Zdawało się, że nie godzi się tak świętej figury zostawić na miejscu, gdzie jeszcze szatan bałwochwalczą cześć odbierał, zabrali ją tedy stamtąd chrześcijanie i z uszanowaniem odnieśli do farnego kościoła w Lubawie. Atoli święta figura niewidomą siłą wnet na pierwsze miejsce przeniesioną została. To samo trzykrotnie się powtórzyło. Widząc to pobożny biskup Chrystyan, który w Lubawie mieszkał, udał się na czele

licznej procesyi, w której i książe Sławabuno uczestniczył na miejsce zjawienia się figury św., gdzie przybywszy, rzekł do licznie zgromadzonych chrześcijan: Widzieliście wszyscy, że N. Matka obrała sobie tu miejsce, abyśmy Ją tu czcili. Tu więc wybudujemy Jej kaplicę. Ale nie godzi się, aby obok przybytku N. Panny stała ta lipa pogańska, pod którą niecne bożyszcza czczone bywają. Pójdźmy i usuńmy ją. To rzekłszy, wziął siekierę w rękę i pierwszy w lipę uderzył. Niebawem rzucili się obecni i w mgnieniu oka lipa zniszczoną została, a na jej miejscu skromną z początku kaplicę ku czci N. P. postawiono. Bali się jednak chrześcijanie zostawić tam świętą figurę, aby jej na tem odludnem miejscu poganie nie znieważyli, odnieśli więc do fary, gdzie od owej chwili pozostała.

Odtąd aż do naszych czasów na większe święta N. P. przenoszony bywa w uroczystej procesyi ten święty wizerunek N. Bogarodzicy do lip i tam cześć odbiera przez cały dzień; po skończonej zaś uroczystości, odnoszą go wśród pieśni pobożnych do parafialnego kościoła w Lubawie, gdzie po prawej stronie od wejścia w osobnej kaplicy w ołtarzu się mieści".

(Ks. A. Fridrich T. J. I, 270).

159. „Jakób Sobieski, wysyłając synów swoich [Marka i Jana] na naukę do Krakowa, wyraźnie im i ich nauczycielowi poleca, aby szczególniej-

szym sposobem czcili ten obraz [N. P. w kośc. OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie]. Tu więc zwycięzca nasz pod Wiedniem zaczerpnął onego przywiązania i nabożeństwa do Maryi, którem się później tak bardzo odznaczał. Tu także wybierając się na tę straszną wyprawę, której właśnie dwusetną rocznicę obchodzimy, polecił się Matce Najśw. i od niej odebrał błogosławieństwo do tak świetnego zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi Maryi i chrześcijaństwa całego". (Posłaniec Apostol. Serca Jezusowego. Kr. 1883, 266).

160. „Między pierwszymi kościołami, jakie postawiono w Polsce, widzimy znaczną część poświęconą N. Maryi P. Już Mieczysław I, który w r. 966 przyjął Wiarę św., kilka ich postawił; jego fundacyi były pod wezwaniem N. Maryi P. katedra gnieźnieńska, kruszwicka. Niektóre kościoły N. Maryi P. jak kruszwicki, warszawski, inowrocławski, w Gieczu pod Środą [Wiel. Ks. Pozn.] stoją na miejscu dawnych świątyń pogańskich i postawione są, jak twierdzą powszechnie, z kamieni, z których zbudowane były te świątynie.

Liczba kościołów na ziemi polskiej w bardzo znacznej części Maryi jest poświęcona. Nie podobna i nie potrzeba tu dawać liczb dokładnych, weźmy na przykład jedno miasto Lwów tylko. We Lwowie jest obecnie 9 kościołów poświęconych Bogarodzicy".

(Ks. Mrowiński T. J. 344).

161. Jeden z korespondentów „Kur. Polsk.“ [1898 Nr. 246] w pełnym zachwycie pisze o czci obrazu w Ostrejbramie: „Czegoś podobnego do Ostrejbramy nie widziałem nigdzie na świecie. Kaplica i ołtarz zajmują w poprzek całą szerokość ulicy na wysokości I-go piętra. Pod tem jest przejście otwarte zawsze dla wszystkich, dla pieszych i dla pojazdów, jak przez bramę. Ale nie to szczególne położenie kaplicy uderzy i zadziwi najbardziej przybysza, lecz ta powszechna, dobrowolna cześć, jaką obraz cudowny od wszystkich odbiera. Stańcie gdziekolwiek koło świątyni jakiegokolwiek wyznania i patrzcie, co trzeci, a przynajmniej co piąty przechodzień nie obnaży głowy, ten iest jest dla wiary obojętny, ten do innego kościoła należy, ów się zamyślił i zapomniał zdjąć czapkę. Pod Ostrąbramą patrzeć możecie tygodnie, miesiące i nie zobaczycie jednego człowieka, któryby zdala już nie okazywał czci dla cudownego obrazu N. Maryi. Ludzie wszelkich stanowisk, wszelkich wyznań, obserwują pilnie ten zwyczaj. Dzieje się to dobrowolnie, o żadnym przymusie mowy tam nie ma“. [Ten zwyczaj miał się rozpocząć na rozkaz jednego z carów i teraz dobrowolnie i chętnie jest zachowany].

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi Opatrzności. Warsz. VIII, 220).

162. „Na czele wspomnień, wywołanych widokiem wyższej wieży kościoła Maryackiego

w Krakowie stawa ta uroczysta chwila, kiedy z niej brzmiały trąby, witając wschodzącą zorzę, a raczej wielbiąc Stwórcę zorzy i wszechrzeczy.

Graniem tem zbudzeni mieszkańcy miasta nucili we wszystkich domach zwyczajem przyjętym pieśni poranne jakie rozlegały się po całej Polsce.

Wspomniawszy o tym zwyczaju, mimowoli przypominamy sobie piękne słowa Wincentego Pola:

Bo cudny urok miał ten śpiew poranny
Polskich rycerzy do Najświętszej Panny,
Który po wiekach i pobojowiskach
Od pokolenia starej Polski płynął
I aż dopiero w Dniestrowych urwiskach,
Na krańcach Polski w Ukrainie ginął.

Na tej wieży w dniach odpustu w tym kościele i w dniach procesyi Bożego Ciała po rynku krakowskim wygrywane bywają na trąbach nabożne pieśni. Dawniej był jeszcze zwyczaj, iż przytrębywano stąd uroczystym wjazdom królewskim i ogłaszano trąbami przybycie senatorów do Krakowa. Niekiedy przy spełnianiu tych zwyczajów wieże te strojono chorągwiami i wieńcami albo światłem lamp i kagańców. Z tej wieży głoszono także dni trwogi i nieszczęścia Krakowa, bo od najdawniejszych czasów osadzona na niej straż ostrzegała o zbli-

żającym się nieprzyjacielu pod mury miasta, a dziś ostrzega o wszczętych w niem pożarach".

(Fr. Próchnicki: Wypisy polskie. Lw. 1892 I, 32).

163. „Z nowoczesnych poetów nie ma prawie ani jednego, któryby nie wspominał o N. Maryi P. i na cześć Jej nie pisał. Wincenty Pol w „Pieśni o ziemi naszej" łączy męstwo polskie i wiarę polską z nabożeństwem do N. M. P., bo tak pisze:

„Kord we dworze wisi stary,
W chacie stoi kosa stara,
A lud jednej krwi i wiary,
A krew polska i ta wiara!
Po kościołach chwała boska,
Na odpusty naród płynie,
I cudowna Częstochowska,
Jak szeroko Polska słynie".

(Ks. Mrowiński T. J. 449).

9. „Panno można... Wieżo Dawidowa... Wieżo z kości słoniowej"...

164. „Wtedy [t. j. widząc, że nie da się opanować Europy pochodem przez Polskę] postanowili Turcy drugą iść drogą. Południowe Węgry z Budapesztem jęczały już pod jarzmem tureckiem. W r. 1683 sułtan Mahomed IV zebrał olbrzymią na owe czasy armię i wysłał ją przez Węgry na zdobycie Wiednia, serca Europy.

Stąd niby lawina rozlewaliby się Turcy po sąsiednich krajach i państwach w około, tępiąc bez miłosierdzia chrześcijaństwo [a zważyć trzeba, że Turcy byli w średnich wiekach największą militarną potęgą]. Chodziło o to, czy krzyż czy półksiężyc panować będą w Europie? Chwila była ważna przełomowa, jak w r. 312 za Konstantyna Wielkiego. Zrozumiał ważność sytuacyi król Sobieski i na prośby papieża Inocentego i cesarza Niemiec Leopolda I, na czele sławnej na świat cały jazdy polskiej pospieszył na odsiecz Wiednia. Dnia 12. września kazał król Jan wystąpić chorągwiom przed ołtarz Najśw. Panny Maryi na Kahlenbergu, przy którym odprawiał Mszę św. ks. Marek z Aviano, świątobliwy Kapucyn. Na chorągwiach kazał wypisać imię „Marya“ i pod Jej opiekę oddał losy bitwy. Po skończonem nabożeństwie wydał rozkazy. Książę Karol Lotaryński uderzył na jeden koniec półksiężyca, książe saski i bawarski na drugi.

Kiedy Sobieski spostrzegł, że Niemcy na skrzydłach źle walczą i chwiać się poczynają, dał znak polskim rycerzom i całą siłą runął na środek półksiężyca. „Marya“ wołali Polacy, siekając szablami na prawo i lewo; „Allach“ krzyczeli Turcy, ginąc pod mieczem polskim. Rozbił geniusz Sobieskiego centrum tnreckie, a zwycięskie zastępy chrześcijan pędziły uciekających muzułmanów kilka mil poza Wiedeń. Zwyciężyli

Polacy — zwyciężyła Marya. Tryumf odniósł krzyż, pogrążonym został półksiężyc, ocalało chrześcijaństwo. Wiedeń był oswobodzonym! Kłamią Niemcy, mówiąc, że Sobieski nie wiele zrobił. Król Sobieski i Polacy jednomyślnie głosili, że Królowa korony polskiej dopomogła do tryumfu krzyża nad półksiężycem".

(Dwutyg. Katech. 1905, 43).

165. Władysław Jagiełło stanąwszy pod Grunwaldem, „wziął chorągiew królewską w rękę, na której był orzeł biały w koronie, zaczął się głośno modlić do Boga prosząc, aby w tej bitwie raczył ukazać sprawiedliwość swoją: „Ale, żem pewny [modlił się w końcu], jako przy naszej stronie słuszność, tedy podnoszę tę chorągiew w imię Twoje, Przenajświętsza!" Zapłakało całe wojsko i zaczęło śpiewać:

Boga rodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona, Marya!

która to pieśń pobożna była hasłem wojska polskiego do bitwy. Zaraz tedy po mszy św. sprawiono wojsko do boju..."

[Krzyżacy choć znak krzyża nosili na sobie, ale, że nie szli do boju w imię Boże, ponieśli znaną straszną klęskę pod Grunwaldem].

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 92).

166. „Lwów posiadał wówczas [za Jana Kazimierza] w swych murach obraz Matki Bożej ła-

skami słynący [dziś w głównym ołtarzu katedry umieszczony]. Umarli i żywi, możni i lud biedny tysiącami w województwie ruskiem usty i wotami świadczyli, że przed tym obrazem Bóg hojniej niż gdzieindziej na prośbę Maryi daje łaski duszne i cielesne. W czasie oblężenia Chmielnickiego mieszczanie lwowscy dniami i nocami oblegali Maryę w tym obrazie i z wdzięczności za ocalenie umieścili przy nim w kaplicy Domagaliczów srebrną tablicę z napisem: „Maryę, straszną jak zastęp wojsk uszykowanych, poczuli Tatarzy i Kozacy zbuntowani. Senat i lud lwowski uznaje i kornie wielbi Maryi opiekę w oswobodzeniu miasta od oblężenia roku Pańskiego 1648“. Był to więc wizerunek wypróbowany, że tak powiem, cudami.“

(Ks. arcyb. Bilczewski: Królowa Korony Polskiej).

167. Ks. K. Niedziałkowski (teraz biskup żytomierski) opowiada, że kiedy w r. 1813 rzeka Raba wezbrała, zalała też wieś jego babki. Kiedy dwór, na wzgórzu położony, jeszcze nie był zalany, ludzie ze wsi do tegoż dworu się schronili. Ale i tu zaczął sięgać rozszalały żywioł. Niebezpieczeństwo było już tak wielkie, że wszyscy zgromadzili się w kaplicy dworskiej a kapelan domowy kazał klękać, wzbudzić żal i dał wszystkim rozgrzeszenie. Woda sięgała już prawie do kolan; fale biły ciągle z wielką siłą. Babka i ksiądz kapelan w pośrodku gromadki stojąc

uspokajali strwożonych i rozpaczonych. Zaintonowano pieśń do Matki Boskiej Bolesnej a w końcu „Kto się w opiekę podda Panu swemu“. Od tej chwili woda już nie szła wyżej, po godzinie zaczęła szybko opadać. Gdy już widocznem było ocalenie zaczął ksiądz kapelan: „Ciebie Boże chwalimy“. „Trzeba było słyszeć, jak ta pieśń zagrzmiała i z jaką ją wszyscy śpiewali ochotą. Zdawało się, że piersi chłopom pękną, a baby tak piskliwie nuty wyciągały, że tylko miłosierdzie Boże ścierpieć może taką chwałę“.

Kiedy potem ogień spalił dworskie budynki, chłopi wdzięczni darmo je odbudowali. (Ks. K. Niedziałkowski: O chrześćijańską zasadę. Warsz. 1894, II, 307).

---

168. Przybądź nam miłościwa Pani ku po-
[mocy,
A wyrwij nas z czartowskiej nieprzyjaciół
[mocy“.
(Z „Godzinek“).

---

10. „Panno łaskawa“...

169. Pieśń do Najśw. Panny.

O Maryo, moja miłości,
Moja nadziejo złota!
Słońce w ciemności,
Źródło żywota!

Gdy spojrzę w Twoje niebiosa,
Zawsze weselszy być muszę;
Szczęście jak rosa
Spływa mi w duszę.
Z Twej Jasnogóry zdroje łask biją...
Błogosław Maryo!
Kto się do Ciebie poleci,
Choć w burzy na oceanie,
Jak nic przeleci
Wiry, otchłanie.
Kogo wziąć raczysz w obronę,
Ten lekko na tym padole
Z cierni koronę
Nosi na czole.
Z Twej Jasnogóry zdroje łask biją...
Błogosław Maryo!
Jak pokos w polu ucięty
Prosi, by związał go rolnik
Tak włóż mi pęty —
Jam Twój niewolnik.
I przyjm to serce w ofiarze,
Którem Ci dawno poślubił,
Bo w świata gwarze
Łatwobym zgubił.
Z Twej Jasnogóry zdroje łask biją...
Błogosław Maryo!

(Lucyan Siemieński).

170. „W Medyolanie wybuchła w r. 1848 straszna rewolucya przeciw wojsku austryackiemu,

które wtedy zajmowało miasto. Cała ludność włoska wystąpiła do walki; mężczyźni zabijali biednych żołnierzy sztyletami, strzelali do nich, przebijali bagnetami, a niewiasty rzucały na uciekających kamieniami z okien i lały na nich war gorący. Gdzie tylko rzuciłeś okiem, wszędzie leżały trupy pomordowanych. Kilku oficerów, widząc śmierć niechybną przed oczami swojemi, wpadło do pewnej kamienicy, zamknęli za sobą bramę, ale krwi chciwa tłuszcza obstąpiła natychmiast dom, domagając się krzykiem wielkim wydania nieszczęśliwych. Krzyki przeraźliwe: śmierć wrogom! śmierć wrogom! rozległy się przed domem. Mieszkańcy kamienicy, pałając tym samym duchem zemsty dla załogi, zbiegli się do sieni, żeby wydać nieszczęśliwe ofiary ludowi i zaspokoić to pragnienie krwi, które w takich razach przejmuje masy. Wyrzucają więc ze sieni na ulicę jednego oficera; nieszczęśliwy pada na bagnety nadstawione, przebijają go, tłuką kolbami, kopią, depcą. Wyrzucają drugiego; ludność zaspokoiwszy swoją wściekłość pierwszą ofiarą, ma zamiar z drugą zabawić się, popastwić się trochę; zaczynają go bić w głowę, targać za włosy i brodę, bić, potem sztyletować... nieszczęśliwy pada bez zmysłów na ziemię, umiera. Wyrzucają ze sieni trzeciego, który był Polakiem, ten wypadając na ulicę, załamał ręce, podniósł do góry i zawołał na całe gardło: „Matko Boska Częstochowska, ratuj mnie! Ma-

tko Boska Częstochowska, ratuj mnie!“ W tej chwili odezwał się z okna na piętrze potężny głos mężczyzny po włosku: „Nie zabijajcie go, bo to Polak!“ Już sztylety były podniesione do góry, już kolby przygotowane na zamordowanie i tej ofiary, na ten głos jednak: „Nie zabijajcie go, bo to Polak“ — wściekłość mordujących zatrzymała się. Dowódcy powstańców postawili truchlejącemu z przestrachu oficerowi kilka pytań, dali mu potem eskortę i posłali w bezpieczne miejsce, skąd nazajutrz został wypuszczony na wolność. Oficer ten, zawdzięczając cudowne swe ocalenie Matce Boskiej Częstochowskiej, był przez całe życie swoje gorliwym Jej czcicielem“.

(Ks. W. Mrowiński T. J.: Miesiąc maj. Kr. 1900. 107).

171. „Parę lat temu wybuchnął pożar w pewnej wsi galicyjskiej i przy silnym wietrze spaliło się sześć budynków pańskich niedawno co postawionych. Na ratunek zbiegli się włościanie między innymi wójt bardzo prawy i pobożny człowiek. Już ogień chwytał siódmy, najpiękniejszy budynek, za którym byłaby reszta poszła w perzynę — dziedzic załamuje ręce i woła :„Wszystko stracone!“ Wtem klęka pobożny wójt, zdejmuje szkaplerz ze siebie, uspokaja dziedzica mówiąc: „Dziedzicu! Ten szkaplerz już 5 pożarów ugasił“, potem podnosi szkaplerz ku niebu i woła: „Matko

Boska Szkaplerzna. Ucieczko i Obrono nasza, przez ten święty szkaplerz proszę i błagam Ciebie, ugaś pożar, ratuj nas„! Wtem nagle wiatr się obrócił, ogień poszedł w inną stronę, a budynki zagrożone, dzięki opiece Matki Boskiej, ocalały. — Któż wyliczy niesnaski pomiędzy rodzinami albo sąsiadami, które przez przyczynę Królowej pokoju i świętej miłości ustały, procesa szczęśliwie ukończone; kto nadzwyczajny ratunek ubogich i uciśnionych sierót, którym Marya jest najlepszą Matką?“

(Ks. Mrowiński: Miesiąc maj. Kr. 1900, 298).

---

172. Gdy się swej Królowej uskarzymy z ufnością to „łaska Jej spłynie na nas, uspokoi, pocieszy i sławą i czcią przyozdobi... Bo kto będzie śmiał rzec, że ta Najświętsza Królowa nie potrafi nas zasłonić i zwycięstwa nam zesłać?“

(Sienkiewicz: Potop. II).

---

11. „Panno wierna“.

173. „Najświętsza Marya Panna z Lourd, słynna cudami, okazała nowy dowód opieki dla tych, którzy Ją o pomoc błagają. Bronisława Laudenbach ze Lwowa 15-letnia panienka zostaje od trzech lat w zakładzie. Prawie przez cały ten

czas mocno była cierpiąca na oczy. Używano niemal wszystkich stosownych środków i leków, aby jej ulżyć, ale wszystkie starania stawały się bezskutecznemi, co gorsza, zamiast ulgi, w miesiącu lipcu r. z. pogorszył się jej stan, co trwało aż do końca grudnia t. r. W połowie grudnia, zmuszoną była położyć się, już nic prawie nie widząc. Leżała przez cały styczeń, a że ból powiększał się, obawiano się, by biedna wzroku nie utraciła. Czując, że jej już żadne lekarstwo nie zdoła pomódz, udałyśmy się wszystkie jej towarzyszki do modlitwy, błagając Pana Boga za przyczyną N. Maryi Panny o wyleczenie chorej i w tym celu odprawiliśmy nowennę do Matki Boskiej w Lourd. W połowie nowenny uczuła Bronia gorszy ból, jednak nie straciłyśmy ducha i ufności do Maryi, kończyłyśmy naszą nowennę z wytrwaniem. Nie zawiodłyśmy się w tem oczekiwaniu. Na dniu 1. lutego t. j. w wigilię Matki Boskiej Gromnicznej, chora przystępując do św. Sakramentu Pokuty, jeszcze nic nie widziała i musiałyśmy ją we dwie poprowadzić do konfesyonału i napowrót. Było to właśnie przy końcu naszej nowenny dziewięciodniowej, a oto na drugi dzień, po przyjęciu Komunii św. odeszła ze zdrowemi oczami — widocznie lekarstwem nieziemskiem uleczona, ale cudem Boga, zdziałanym przez N. Maryę Dziewicę, rozdawczynię łask Bożych".

(Chata. Lw. 1874, 267).

174. Ks. Gromadzki proboszcz Tomska na Syberyi w swych wspomnieniach z pracy parafialnej opowiada: „W Małej Żyrowej mieszka rodzina Osmólskich. Zesłani 1865 r. z grodzieńskiej gubernii... Starsza córka Emilia, zamężna od kilku lat, z Syberyi odprawiła pobożną pielgrzymkę do Jerozolimy, Częstochowy i Ostrej Bramy; stara matka zeszłego (1889) roku odbyła pielgrzymkę do Ostrej Bramy i Jasnej Góry... Wszystko w tym domu tchnie pobożnością... Parę lat temu, w lecie, kiedy zboże już dojrzewało, z południa powstały groźne chmury i zapowiadały straszną katastrofę, bo w powietrzu huczało i szumiało. Wszyscy z trwogą oczekiwali strasznej klęski. Już zaczął grad padać, kiedy syn, wchodząc do izby mówi ze łzami do matki: „zostaniemy bez chleba — straszny grad na polach pada“. Pobożna matka spojrzawszy w okno każe zamykać okiennice a zwracając się do swoich dzieci powiada: „Cóż robić? Bóg dał — Bóg wziął. Wola Jego święta“. Zbiera swoją czeladź, zapala gromnice przed obrazami i klęcząc śpiewają: „Kto się w opiekę“, pieśni do Matki Boskiej i inne. Tymczasem grad młóci po dachu i po okiennicach jakby kamienie. Kiedy grad ustał, po modlitwie wszyscy wstają i patrzą przez drzwi — ulica usłana lodem. Syn zaprzęga konia, aby obejrzeć zniszczone swoje pola i donieść matce o klęsce. Jakież było jego zdziwienie, kiedy ujrzał — a tu ani jeden kło-

sek nie zbity, gdy tymczasem zboże sąsiada z ziemią zrównane".

(Przegl. powsz. Kr. 1890, str. 81).

175. „Opowiadał ks. Reichenberg [świątobliwy Jezuita tarnopolski], że po jednej z takich przegranych wojsk węgierskich w r. 1849 sam też ratując się ucieczką [brał bowiem udział w powstaniu węgierskiem] musiał się przedzierać do miejsc, gdzie byli nasi, przebrany po cywilnemu, aby go nie poznali austryacy, przez których szeregi przekradał się nocami. Po drodze spotkał go patrol węgierski wysłany na zwiady. Niepoznany wzięty został za szpiega i jako taki odstawiony do komendy. Tu również nikt go nie poznał.

— Powiesić go! — brzmiał krótki rozkaz komendanta.

Na nic nie przydało się tłumaczenie Reichenberga, kim jest, nic nie pomogło opowiadanie o klęsce poniesionej przez naszych i wyliczanie osób znanych, które zginęły... Już go prowadzono pod drzewo i miano wieszać, gdy przyszła mu na myśl Matka Boska. Począł się modlić i gorąco polecać do Matki Boskiej...

W tej chwili wpadł na spienionym koniu adjutant komendanta.

— Co wy robicie! — zawołał zdziwiony.

— Wieszamy szpiega.

— Jakto Reichenberg szpiegiem? Przecież to nasz żołnierz — mój dobry znajomy.

Natychmiast wstrzymano egzekucyę i tym sposobem został Reichenberg uratowany“...

(O. Brzękalski T. J. 28).

176. „Kilkadziesiąt lat temu wybuchnął pożar w Kołomyi, cała ulica stała w płomieniach. Żydówka pewna, widząc dom swój zagrożony, wybiegła na ulicę, a załamując ręce, podniosła oczy ku niebu i zaczęła wołać: „N. Maryo P.! nie chcę, żebyś to dla mnie zadarmo zrobiła, Maryo! ratuj dom mój!“ Dom ocalał cudownie, a żydówka dotrzymując słowa, zapisała na światło do katolickiego kościoła tysiąc złotych reńskich“.

(Ks. Mrowiński T. J. Miesiąc maj. Kr. 1900 65).

---

12. „Zwierciadło sprawiedliwości... Naczynie duchowne... poważne... osobliwszego nabożeństwa... Różo duchowna... Królowo Wyznawców... W.W. Świętych“.

177. „Od dzieciństwa miał [św. Kazimierz] wielkie nabożeństwo do N. Maryi P. i na cześć Jej codzień hymn długi napisany w języku łacińskim przez św. Bernarda „Dnia każdego“ (*Omni die...*) odmawiał, z tą też pieśnią złożoną na sercu kazał się pochować. N. Marya P. za to dochowała mu obietnicy, którą zrobiła czcicie-

lom swoim, że „Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana“. Przyp. 8, 350).

(O. W. Mrowiński T. J. 122).

Przy otwieraniu trumny św. królewicza r. 1604 znaleziono w niej część hymnu św. Bernarda: *Omni die...*; stąd św. Kazimierzowi autorstwo jego przypisano. Pierwszy tłumaczył ów hymn ks. S. Grochowski, już w dwa lata po odkryciu ciała św. Kazimierza. Najpopularniejszem jest tłumaczenie J. B. Zaleskiego zaczynające się od słów: „Już od rana — rozśpiewana“.

178. Ledwie pierwszy brzask począł rozpraszać ciemności, Kmicic ruszył z towarzyszami w dalszą drogę ku Częstochowie.

„Był Kmicic znużony na ciele i duszy. Ani ów ranek jesienny, blady, ale rzeźwy, szronisty i pogodny, nie mógł rozprószyć smutku, gniotącego serce rycerza. Nadzieja wypaliła się do ostatniego źdźbła i zgasła, jak lampa, w której oliwy zabrakło. Co mu przyniesie ten dzień? Nic! te same smutki, to samo utrapienie, prędzej przyrzuci ciężaru na duszę, z pewnością nie ujmie.

Jechał więc w milczeniu, utkwiwszy oczy w jakiś punkt, bardzo błyszczący, na widnokręgu. Konie parskały na pogodę; ludzie poczęli śpiewać sennemi głosami jutrznię.

Tymczasem rozwidniało się coraz bardziej, niebo z bladego stawało się zielone i złote, a ów punkt na widnokręgu począł tak błyszczeć, że oczy mrużyły się od tego blasku.

Ludzie przestali śpiewać i wszyscy patrzyli w tamtę stronę, wreszcie Soroka rzekł:

— Dziwo, czy co?... Toć tam zachód, a jakby słońce wschodziło?

Istotnie, owo światło rosło w oczach, z punktu uczyniło się kołem, z koła koliskiem — zdala, rzekłbyś, że ktoś zawiesił nad ziemią olbrzymią gwiazdę, siejącą blaski niezmierne.

Kmicic i jego ludzie patrzyli ze zdumieniem na owo zjawisko świetliste, drgające, promienne, nie wiedząc, co mają przed oczyma.

Wtem od Kruszyny chłop nadjechał w drabinkach. Kmicic zwróciwszy się ku niemu, ujrzał, iż chłop czapkę trzymał w ręku i patrząc w owo światło, modlił się.

— Chłopie? — spytał pan Andrzej — a co się to tak świeci?

— Kościół Jasnogórski! — odrzekł kmieć.

— Chwała Najświętszej Pannie! — zakrzyknął Kmicic i czapkę zdjął z głowy, za nim uczynili toż samo jego ludzie. Po tylu dniach zmartwień, zwątpienia i zawodów, uczuł Pan Andrzej, że staje się z nim coś dziwnego. Ledwie słowa: „Kościół Jasnogórski“ przebrzmiały mu uszach, gdy smutek opadł z niego, jakoby kto ręką odjął.

Ogarnęła rycerza jakaś niewypowiedziana bojaźń, pełna czci, ale zarazem nieznana radość wielka, błoga. Od tego kościoła, jarzącego się na wysokości w pierwszych promieniach słońca, biła nadzieja, której pan Kmicic dawno nie zaznał, otucha, której napróżno szukał, siła niepokonana, na której chciał się oprzeć. Wstąpiło weń jakoby nowe życie, i poczęło krążyć po żyłach wraz ze krwią. Odetchnął tak głęboko, jak chory, budzący się z gorączki, z nieprzytomności.

A kościół lśnił się coraz bardziej, jakby wszystko światło słoneczne w siebie zabrał. Cała kraina leżała u jego stóp, a on patrzył na nią z wysokości, rzekłbyś: stróż jej i opiekun. Kmicic długo oczu nie mógł oderwać od tego światła i nasycał i koił się jego widokiem. Ludzie jego mieli twarze poważne i przejęte obawą.

Wtem odgłos dzwonu rozległ się w cichem rannem powietrzu.

— Z koni! — zawołał pan Andrzej.

Zeskoczyli wszyscy z kulbak i klęknąwszy na drodze, rozpoczęli litanię. Kmicic ją odmawiał, a żołnierze odpowiadali chórem. Nadjechały przez ten czas nowe wozy; chłopi, widząc modlących się na drodze, ludzi, przyłączyli się do nich i coraz większa czyniła się gromada.

Gdy wreszcie skończono modlitwy, powstał pan Andrzej, a za nim i jego ludzie, lecz szli

już dalej piechotą, prowadząc konie za uzdy i śpiewając: „Witajcie jasne podwoje“.

Pan Andrzej szedł tak rzeźwy, jakby skrzydła miał u ramion. W skrętach drogi, kościół to niknął, to ukazywał się naprzemian. Gdy przesłoniły go wyniosłości lub parowy, zdawało się Kmicicowi, że ciemność świat ogarnia, lecz gdy znowu rozbłyskał, wówczas rozpromieniały się i wszystkie twarze.

Tak szli długo. Kościół, klasztor i otaczające go mury widniały coraz wyraźniej, stawały się coraz wspanialsze, ogromniejsze. Dojrzeli wreszcie i miasto w dali, a pod górą całe szeregi domów i chat, które przy ogromie kościelnym wydawały się tak małe, jak gniazda ptasie.

Była to niedziela, więc, gdy słońce wybiło się dobrze już w górę, droga zaroiła się wozami i pieszym ludem ciągnącym na nabożeństwo. Z wysokich wież poczęły huczeć dzwony większe i mniejsze, napełniając powietrze wspaniałym dźwiękiem. Była w tym widoku i w tych głosach spiżowych jakaś potęga, jakiś niezmierny majestat, a zarazem i spokój. Ten szmat ziemi u stóp Jasnej Góry wcale był niepodobny do reszty kraju... Od bramy fortecznej chłopi i szlachta, mieszczanie z różnych okolic, ludzie wszelkiego wieku, obojej płci i wszystkich stanów, czołgali się ku kościołowi na kolanach, śpiewając pieśni pobożne. Płynęła ta rzeka bardzo wolno i bieg jej zatrzymywał się co chwila, gdy ciała zbiły się zbyt ciasno...

W miarę jak fala zbliżała się do drzwi kościoła, zapał wzrastał i zmieniał się w uniesienie. Widziałeś ręce wyciągnięte ku niebu, oczy wzniesione, twarze blade ze wzruszenia lub rozpalone modlitwą.

Różnice stanu znikły: chłopskie sukmany zmieszały się z kontuszami, żołnierskie kolety z żółtemi kapotami mieszczan...

Kmicic, czołgający się ze swymi ludźmi w pierwszych szeregach, dostał się wraz z pierwszymi do kościoła, potem prąd wniósł go do cudownej kaplicy, gdzie tłumy rzuciły się na twarz, płacząc, obejmując rękoma posadzkę i całując ją z uniesieniem. Tak czynił i pan Andrzej, a gdy wreszcie ośmielił się podnieść głowę, uczucie rozkoszy, szczęścia i zarazem śmiertelnej obawy, odjęło mu prawie przytomność...

W kaplicy panował mrok czerwony, którego nie rozpraszały zupełnie płomyki świec, jarzących się przed ołtarzem.

Wszystko tu było pół widne, pół przysłonięte, nieziemskie: blaski nieziemskie, mroki nieziemskie — tajemnicze, uroczyste, błogosławione, przepełnione modlitwą, adoracyą, świętością...

Z głównej nawy kościoła dochodził szum zmieszany głosów ludzkich, jak ogromy szum morza, a tu panowała cisza głęboka, przerywana tylko głosem zakonnika śpiewającego wotywę.

Obraz jeszcze był przysłonięty, więc oczekiwanie tłumiło dech w piersiach. Widać tylko było oczy wpatrzone w jedną stronę, nieruchome twarze, jakoby już z ziemskim życiem rozbratane, ręce złożone przed ustami, jak u aniołów na obrazach.

Śpiewowi zakonnika wtórowały organy, wydając tony łagodne a słodkie, płynące jakoby z fletni zaziemskich. Chwilami zdawały się one sączyć jak woda w źródle, to znów padały ciche, a gęste, jak rzęsisty deszcz majowy.

Wtem huknął grzmot trąb i kotłów — dreszcz przebiegł serca.

Zasłona obrazu rozsunęła się w dwie strony i potok brylantowego światła lunął z góry na pobożnych.

Jęki, płacz i krzyki rozległy się w kaplicy.

„Salve Regina! — zawrzasła szlachta — monstra Te esse matrem!“ — a chłopi wołali: „Panienko Najświętsza! Panno złota! Królowo Anielska! ratuj, wspomóż, pociesz, zmiłuj się nad nami!“.

I długo brzmiały te krzyki wraz ze szlochaniem niewiast, ze skargami nieszczęśliwych, z prośbami o cud chorych lub kalek.

Z Kmicica dusza omal nie wyszła; czuł tylko, że ma przed sobą niezmierność, której nie pojmie i nie ogarnie, a wobec której wszystko niknie. Czemże były zwątpienia wobec tej ufności, której cała istność nie mogła pomieścić,

czem niedola wobec tej pociechy, czem potęga szwedzka wobec takiej obrony, czem ludzka złość, wobec takiego patronatu?

Tu myśli w nim ustały i zmieniły się w czucia same; zapomniał się, zapamiętał, przestał rozeznawać kim jest, gdzie jest. Zdawało mu się, że umarł, że dusza jego leci z głosami organów, miesza się z dymami kadzielnic; ręce, przywykłe do miecza i rozlewu krwi, wyciągnął do góry i klęczał w upojeniu, w zachwycie.

Tymczasem ofiara kończyła się. Pan Andrzej sam nie wiedział, jakim sposobem znalazł się wreszcie znowu w głównej nawie kościelnej. Ksiądz prawił kazanie z kazalnicy, ale Kmicic długo jeszcze nic nie słyszał, nic nie rozumiał jak człowiek zbudzony ze snu nie odrazu miarkuje, gdzie kończy się sen, a rozpoczyna jawa.

Pierwsze słowa jakie usłyszał, były: „Tu się odmienią serca i dusze naprawią, ani bowiem Szwed mocy tej nie zmoże, ani w ciemnościach brodzący prawdziwego światła nie zwycięży!“.

— Amen! — rzekł w duchu Kmicic i począł się bić w piersi, bo mu się teraz zdawało, że grzeszył ciężko sądząc, że już wszystko przepadło i że już znikąd niema nadziei“.

Wnet poszedł Kmicic widzieć się z przeorem, potem się wyspowiadał i pod przybranem nazwiskiem Babinicza dzielnie służył obronie grodu Maryi, pokutując za swe grzechy.

(Sienkiewicz: Potop II).

179. „Bł. Kunegunda, córka króla węgierskiego Beli, urodziła się w r. 1224 i już jako dziecię odznaczała się szczególnem nabożeństwem do N. Maryi Panny. Na imię Jezus i Marya skłaniała główkę, a pierwsze słowa, które w życiu wymówiła, były: „Witaj Królowo nieba“!

W siódmym roku życia, każdego ranka odmówiwszy pacierz i Godzinki do N. Maryi P., ze wschodem słońca biegła do zamkowej kaplicy, gdzie ze złożonemi raczętami słuchała pobożnie Mszy św., a wiele czasu przepędziwszy na modlitwie wracała do pracy i ćwiczeń pobożnych do domu.

Chcąc być we wszystkiem podobną do N. Naryi P., Królowej dziewic, prosiła Ją, aby w panieństwie życie swoje przepędzić mogła. Ulegając jednak woli rodziców, wyszła za mąż za Bolesława Wstydliwego, króla polskiego z którym żyła, jak siostra z bratem.

Bł. Kunegunda, chociaż zasiadła na tronie, prowadziła żywot prawdziwie zakonny, bo w środy, piątki i soboty pościła o chlebie i wodzie, a potraw mięsnych nie używała nigdy. Rano codzień słuchała kilku Mszy św., w ciągu dnia odwiedzała ubogich i chorych, a wieczorem szyła i pracowała dla nich z pannami swemi.

Męża namówiła, że za jego staraniem na cześć N. Maryi P. zaprowadzone były przez Kościół uroczyste „Roraty“, które do dziś dnia w Polsce przez cały Adwent z największą okazałością

się odprawiają. Do kościołów posyłała hojne podarunki, a ile razy w podróży przejeżdżała obok kościoła poświęconego N. Maryi P., zatrzymywała się przed nim i „aby tylko dogodziła nabożeństwu swemu, szła do niego boso, a gdzie nie było drogi, przez zielska ostre, głogi, ciernie i śnieg“. Po gorącej modlitwie przed obrazem N. Maryi P. bogatą złożywszy jałmużnę na kościół, w dalszą puszczała się drogę.

(O. W. Mrowiński T. J.).

180. Św. Jadwiga, księżna śląska, miała przez całe życie wielkie nabożeństwo do N. Maryi P., której statuetką wielu chorych cudownie leczyła. Pragnąc gorąco, aby wszyscy czcili i kochali Maryę, Jej obrazy do kościołów i do kaplic rozsyłała. Takim jej upominkiem był obraz N. Maryi P. w złotych ramach oprawny, darowany do kościoła na górze św. Jędrzeja (pod Krosnem na Śląsku, do którego też darowała własnoręcznie złotem haftowane ornaty), który jednak w czasie 30-letniej wojny skradziono. Innym podobnym upominkiem jest słynący od wieków wielu cudami obraz w Orłowej na Śląsku. Za to blisko przed śmiercią swoją, w dzień Narodzenia N. Maryi Panny, w chorobie ciężkiej przez świetny orszak niebiańskich Dziewic nawiedzona i pocieszona została. Przy śmierci, która nastąpiła 15 października 1242 r., statuetkę Matki Boskiej całując, tak silnie trzymała, iż jej oderwać

nie było można. Z tą też statuetką została pochowaną, a w 19 lat później, kiedy ją kanonizowano, trzy palce u lewej ręki, którymi ją trzymała, zupełnie całe znalezione zostały.

Piszą też o niej biografowie, że gdy obaczyła na ziemi lub gdziekolwiek drewienka albo słomki jakby na krzyż przypadkiem złożone, pamiętna Męki Chrystusowej przyklękiwała pokornie i podnosiła je z wielkiem uszanowaniem.

181. „Opatrzeni błogosławieństwem i radami Prowincyała bł. Piotra Kanizyusza, wyruszyli nasi trzej pielgrzymi [Stanisław Kostka i dwaj inni aspiranci Tow. Jez.] w podróż. Była to podróż daleka, bo z Dylingi do Rzymu liczą około 150 mil drogi, często przykrej i niebezpiecznej. Skracali sobie drogę to ustną, to myślną modlitwą, to znowu pobożnemi rozmowami.

Zobaczywszy figurę Matki N., wybiegał Stanisław naprzód, modlił się przed nią chwilę, a potem spojrzawszy raz jeszcze z niewypowiedzianem uczuciem, jakby się żegnając, na twarz swej Matki, wracał do przypatrujących mu się z zbudowaniem i pociechą towarzyszów. Niewyczerpanym też był w pochwałach i rozmowach o tej swej niebieskiej Pani. Reyner [jeden z towarzyszów] nigdy bez łez nie wspominał o tej podróży i mawiał, że dopiero od Stanisława nauczył się praktycznie, w jaki sposób cześć należy oddawać Maryi".

(Św. Stanisław, 89)[1]

„A nabożeństwo to [Stanisława Kostki do N. Maryi P.] nie ograniczało się tylko na paru pobożnych westchnieniach, na opowiedzeniu w czasie wspólnej rozmowy, paru budujących przykładów o Maryi, ożywiało ono cały dzień Stanisława. Przed każdem zajęciem, zwracał się w stronę, w której wiedział [a był wtenczas nowicyuszem w Rzymie], że znajduje się jakiś cudowny Jej obraz i prosił Maryę o błogosławieństwo. Zwyczaj ten zachował się po części aż do ostatnich czasów między nowicyuszami rzymskimi Tow. Jez. w domu św. Jędrzeja. Codzień odmawiał różaniec i małe officyum".

(Tamże. 125).

„Takie było nabożeństwo Stanisława do Maryi [zeznaje jeden ze współnowicyuszów], że słowami wyrazić nie podobna, wszystkie modlitwy swe zasyłał do Boga na ręce Maryi, o której zawsze rozmawiał i chciałby był, aby o niczem innem nigdy nie mówiono. Nazywał Ją swą drogą Matką, jak to sam słyszałem. I owszem, kiedy kto mówił o ojcu jego lub matce, zwykł był odpowiadać: „Ojcem moim Bóg, Matką Panna Najświętsza"; co mówił, opowiada O. Warszewicki, z takiem przejęciem, z taką naiwną a porywającą i piękną prostotą, że wlewał w dusze słuchaczów część słodyczy w własnej jego duszy się rozlewającej.

Miłość Boża, cześć gorąca dla N. Panny ożywiały wszystkie myśli, mowy i uczynki Stanisława. Było to światło i ciepło opromieniające każdą, by najdrobniejszą czynność świętego młodzieńca".

(Tamże. 127).

182. Ku czci Matki Boskiej powstały w Polsce następujące Zakony.

Zakon kleryków regularnych Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, zwanych Maryanami, założony przez wielkiego sługę Bożego ks. Stanisława Papczyńskiego († 1701). Celem ich oprócz czci Matki Bożej, jest pomoc klerowi w pracy nad podniesieniem ludu, modły za umarłych i poległych na wojnie, oraz czasu zarazy. Noszą ubiór ten sam co Pijarzy, ale barwy białej. Dziś wskutek prześladowania mają tylko jeden klasztor w Maryampolu [dyec. Sejneńska]. [W Portugalii mają 5 klasztorów]. Także z powodu ucisku tylko jeden klasztor [w Mohilewie] ma Zakon Maryawitek [sorores vitae Mariae], w którym jest jedna zakonnica, nosząca habit od lat siedmdziesięciu. Zgromadzenie to założył w Wilnie r. 1737 ks. Józef Stefan Turczynowicz, a celem ich było nawracanie żydówek, wychowanie sierot i nauczanie ubogich dziewcząt.

W XIX wieku powstało Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia, zało-

żone w Rzymie 1854 roku [na kilka miesięcy przed ogłoszeniem dogmatu Niepok. Poczęcia] przez Józefę Karską i Marcelinę Darowską dla pracy w sprawie wychowania panien. W roku 1863 przenoszą się Siostry do Galicyi, aby spełnić życzenie Piusa IX., który im polecił pracować dla Polski.

W połowie XIX. w., z inicyatywy szlachcica w Wielkopolsce Edmunda Bojanowskiego, powstało Zgromadzenie Służebniczek Matki Bożej, które wkrótce bardzo się rozszerzyło, a ma za zadanie podniesienie moralne i materyalne ludu wiejskiego, wśród którego zakładają ochronki a nawet w polu pracują.

Arcybiskup warszawski Zygm. Szczęsny Feliński jeszcze będąc kapłanem rozwija [założone w 1856 roku w Petersburgu przez Ks. Konstantego Łubieńskiego] Zgromadzenie Rodziny Maryi. Celem Zgromadzenia jest służenie bliźnim (zwłaszcza ubogim) przez wychowanie dziatek, nauczanie nieumiejętnych, pielęgnowanie chorych, kalek i zgrzybiałych, w zakładach pod opieką Rodziny zostających.

Najmłodsze z tych zgromadzeń jest założone przez O. Honorata [Kośmińskiego] kapucyna, mieszkającego w Łomży. Zgromadzenie jest gałęzią III-go Zakonu św. Franciszka, a nazwane „Córki Matki Bożej Bolesnej“. Celem ich jest opieka nad dziećmi oraz starcami i kalekami.

(Róża duchowna. Lw. r. V. (1902) 20).

Dnia 21 listop. w 1855 r., zawiązało się we Warszawie Zgromadzenie SS. św. Feliksa [Felicyanki] początek mając w „Żywych różach“, [Kółkach różańcowych]. Cel Zgromadzenia: opieka nad sierotami, pomoc dla ubogich, pouczanie itp.

Zgromadzenie SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu [Nazaretanki] założone w r. 1873 przez Maryę Siedliską pracuje głównie nad dziatwą polską.

(Księga Maryańska. Lw. 1905 t. I).

---

183. „Wpatrujmy się w najjaśniejsze oblicze tej Matki i Królowej naszej, abyśmy się stali odblaskiem najdoskonalszym oblicza Bożego“.

(Ks. A. Jełowicki C. R).

---

13. „Przyczyno naszej radości... Pocieszycielko strapionych“.

184. „Razu pewnego, gdy służąca dworska przyszła tam [do studzienki koło kapliczki z figurą Bogarodzicy w Mordarce koło Limanowy] po wodę, pośliznąwszy się, upadła i stłukła dzbanek. Wraca więc z płaczem do dworu i mówi pani, co zaszło. Ta okrutnie ją zbiła i kazała jej przynieść dzbanek. Poszła dziewczyna i uklęknąwszy przed kapliczką, błagała o zmiłowanie. I oto słyszy głos z figury wychodzący: „Nie płacz dziecko moje, pozbieraj czerepki“. Pozbierane czerepki zrosły się, co widząc jej pani,

choć luterka, zdziwiona, poczęła w większem poszanowaniu mieć kaplicę, bo dotąd kazała do niej gęsi i kaczki zapędzać. Lud zaczął się licznie gromadzić na to miejsce, doznając opieki Najśw. Panny w swoich smutkach i boleściach. Po r. 1743 przeniesiono cudowną figurkę z tej kapliczki do Limanowy".

(Ks. A. Fridrich T. J. II. 474).

185. „Nigdzie w świecie nie znajdziecie tyle cudownych obrazów Maryi, co w naszej Polsce i czegóż to dowodzi, jeżeli nie cudownej troskliwości Pocieszycielki strapionych nad nami? Idź, przejdź całą naszą ziemię, jak długa i szeroka, policz, jeśli możesz, te wota, co około obrazów wiszą, a przekonasz się, ile pociechy przez Maryę uzyskali strapieni; rozkop mogiły i zapytaj tych zbutwiałych różańców i szkaplerzów, co kośćmi próchniejącemi nie spróchniały, a one ci powiedzą, ile łask wyjednała Matka niebieska dla ziemskich dzieci".

(Ks. K. M. Żukiewicz Z. Kazn.).

14. „Uzdrowienie chorych".

186. W r. 1869 w Wieliczce dotkniętą została pewna kobieta, żona bednarza, ciężką chorobą. Otworzyły się jej w tej chorobie wielkie rany, jedna w boku, a druga koło żołądka. Rany

te były większe od dłoni i ciągle płynęła z nich krew i cuchnąca materya. Mąż woził chorą kilka razy do Krakowa, ale wszelkie zabiegi okazały się bezskuteczne; młoda kobiecina zaledwie 25 lat licząca, matka czworga dzieci, wycieńczona na siłach, zaczęła mocno kaszlać i popadła jakby w stan suchot. Nadtó w ciągu kilkoletniego leżenia pokórczyły się jej żyły w nogach i w kolanie, na plecach zaś zdawał się wyrastać garb.

Chora miała wielkie nabożeństwo do Najśw. Panny. Słysząc o cudownych skutkach wody z Lurd, prosiła znajomych gorąco, by odprawili nowennę o jej zdrowie i postarali się o wodę cudowną.

Dnia 9-go nowenny, chora przepędziła noc bezsennie, gdyż nadzwyczajnie była wzruszoną. Po odmówieniu nowenny podała jej jedna z zakonnic z ochronki wodę z Lurd, której parę kropli połknęła, resztę wlała do ran. W kilka dni potem oświadczyła chora owej zakonnicy, że po wlaniu wody do ran, bólu już żadnego nie czuła, lecz przez parę dni nie śmiała zajrzeć do ran i że dopiero przed chwilą zdjąwszy płatki, ujrzała rany zupełnie czyste i zabliźnione. Modliła się więc gorąco, dziękując Bogu i Matce Najśw. za łaskę uzdrowienia, gdyż od tej chwili zdrowie i siły wracały jej szybko, kaszel ustał, żyły w nogach zupełnie się wyprostowały, cera zdrowa, wesołość na twarzy zastąpiły dawne cierpienia.

Teraz może pracować, chodzić i najdalej, słowem jest zupełnie zdrową, a kiedy raz w tych czasach zapytano jej, czy bardzo kocha Najśw. Maryę Pannę? odpowiedziała: że nie pojmuje, jakby nie mogła kochać całem sercem Tej, która jej życie wróciła".

(Ks. O. Hołyński: Czytania majowe. Lw. 1873, 40).

187. „Już cztery lata liczyła córka Józefy Dereń z Tarnopola, kiedy nagle bolesny wrzód utworzył się jej w gardle. — Dziecko więdło w oczach, posiniało, wydało ostatnie tchnienie i żyć przestało.

Biedna matka długo wpatrywała się w bladą twarzyczkę dziecięcia, wreszcie z silną wiarą pada na kolana, szle modlitwę do Najśw. Panny w Podkamieniu, i oto w jej oczach dźwiga się dziecina i słodko do niej przemawia.

Zdumiona matka nie ma słów na wyrażenie uczuć wdzięczności dla Matki Bożej, a uczucia te wzmagają się jeszcze więcej, gdy przekonuje się, że śmiertelny wrzód zupełnie zgojony został.

Spieszy więc zaraz do Podkamienia i zeznaje cud zdziałany dnia 15. lipca 1891 r."

(Ks. K. M. Żukiewicz Z. Kazn.: Dzieje cud. obrazu Maryi w Podkamieniu. Kr. 1907, 115).

188. „Dziwne to były te dawne czasy!

Niemowlęta prawie, a już rwały się do szabli, dosiadywały konia, pędząc, gdzie ich oczy poniosą.

Szlachcic, Jan Turski, miał syna Mikołaja. Siedmioletnie pacholę, byle tylko mogło dopaść konia, a już nie można go było w domu utrzymać. Koń był ognisty, zrzucił chłopca, który trupem padł na miejscu.

Nie pomogły wszelkie wysiłki, aby syna przywrócić do życia. Wtedy strapieni rodzice składają zwłoki na rydwanie i wiozą do Podkamienia.

Przed klasztorem ułożyli martwe ciało na kilimie, gotując się do żałobnego pochodu. — „Tam u stóp cudownej Matki chcecie go złożyć na wieczny spoczynek?“ — „Nie! chcemy, by go nam żywym wróciła!“

Wtem na czoło chłopca występują krople potu, dźwiga się powoli... z wysiłkiem wielkim ociera czoło. „Nie nieście mnie, ja sam pójdę przed obraz Najświętszej Panny“.

I poszedł!“

(Tamże).

189. „Bo też i licznych łask doznają tu (przed cudownym obrazem Bogarodzicy w cerkwi, w Daleszowej koło Horodenki) wierni po dziś dzień od Najśw. Panny. Przytoczymy dla przykładu niektóre. Jędrzej Markowski, nauczyciel wiejski i djak zarazem, zachorował tak ciężko na piersi i na chrypkę, że musiał zaniechać spełniania swych obowiązków, — lekarze orzekli, że ma suchoty. W tak smutnym stanie, oddał się opiece

Najśw. Pannie w Daleszowej, ułożył pobożną pieśń na Jej cześć, a przyszedłszy do cerkwi, począł ją śpiewać ochrypłym głosem. Po odśpiewaniu atoli pierwszej zwrotki, lżej mu się zrobiło, a kiedy całą pieśń odśpiewał: wyzdrowiał zupełnie.

Później żył jeszcze 30 lat i mógł swobodnie spełniać obowiązki swoje"...

(Ks. A. Fridrich. II., 196).

15. „Wspomożenie wiernych".

190. „Jednym z największych cudów opieki N. Maryi P. jest obrona Częstochowy za Jana Kazimierza 1655. Kiedy wszystkie miasta i zamki, a nawet sam Kraków, stolica nasza, wpadły w ręce Szwedów, jedna Częstochowa pozostała wierną Królowi i Ojczyźnie. Szwedzi dowiedziawszy się iż tam są wielkie skarby w srebrach kościelnych, w ornatach, a nawet gotowych pieniądzach, wyprawili generała Millera w 17 tysięcy i z 20 armatami. W wojsku szwedzkiem byli i rodowici Polacy, co przystawszy do nieprzyjaciela, zaczęli księżom Paulinom przedkładać, aby się poddali królowi szwedzkiemu, bo już cała Polska jest za nim. Ale księża, a mianowicie ich przeor ksiądz Augustyn Kordecki, odpowiedzieli, iż bojąc się P. Boga, nie lękają się Szwedów i gotowi są umrzeć w obronie religii i króla. Siły

ich były małe, ale wiara wielka, bo mieli wszystkiego do obrony murów 160 żołnierzy, 68 mnichów i 50 szlachty, która się tam schroniła przed nieprzyjacielem wraz z żonami i dziećmi.

Odebrawszy Szwedzi taką odpowiedź, zaczęli zaraz ogniste kule rzucać, któremi zapalili gumna klasztorne z rozmaitem zbożem. Z klasztoru także zaczęli do Szwedów celnie strzelać, tak, iż we trzy godziny musiał nieprzyjaciel zaprzestać dobywania. Za kilka dni sprowadzili sobie Szwedzi jeszcze większe burzące armaty i w dzień Ofiarowania N. Maryi P. taki szturm przypuścili, że kościół i wszystkie budynki zdawały się gorzeć od ognia. Ale N. Marya Panna broniła klasztoru i odskakiwały kule, a drugie przelatywały za klasztor, nikomu nie szkodząc. Szwedzi widząc to, strwożyli się wielce. Sam Miller, choć heretyk, powiedział, że widział N. Maryę P. w niebieskiej sukni, zasłaniającą płaszczem swoim klasztor. Sześciu żołnierzy szwedzkich, co zapalało armaty, oślepło, gdyż proch ku nim się obrócił, a armaty rozstrząsły się. Szwedzi kilkakrotnie szturmy przypuszczali, ale napróżno.

Dzielny ksiądz Kordecki zachęcał swoich do męstwa wytrwania, wszystkiego doglądał, o wszystkiem myślał, sam jeden stał za tysiąc, bo miał silną wiarę i ufność, że Marya obroni. Oblężenie trwało przez dni czternaście, Szwedzi przypuściwszy jeszcze ostatni szturm w Boże Narodzenie, a widząc, że nie mogą nic dokazać, bo u nich

siła, a tu bił sam P. Bóg, cofnęli się zostawiwszy pod Częstochową dużo trupów i sławę swoją, jako niezwyciężonych rycerzy. Po takim cudzie N. Panny wstąpił duch w naród, dotąd nas bito, teraz my bili. Co ksiądz Kordecki rozpoczął w Częstochowie, tego dokonał sławny wojownik Czarniecki i Polska ocalała".

(L. Siemieński).

191. „Aż przyszła najkrytyczniejsza dla Rzeczypospolitej chwila w r. 1651, gdy Chmielnicki po kilku zwycięstwach nad wojskami polskiemi stanął wreszcie z 200 tys. kozaków i 300 tys. tatarów pod Beresteczkiem. Była chwila stanowcza; ważyły się losy Rzeczypospolitej. Jeszcze jedno zwycięstwo Chmielnickiego, a wszystko stracone. Gorzej jeszcze było z Unią, bo kozacy podbechtani przez Carogród, domagali się bezwzględnego jej zniesienia.

Ale Matka Boska czuwała nad Unią, oddaną sobie w protekcyę. Obraz Jej święty z Chełma, znajdował się właśnie w obozie królewskim pod Beresteczkiem [dokąd schronił się z nim przed dyzunitami biskup unicki Susza]. Więc król pobożny, Jan Kazimierz, uginając przed nim kolana, oddaje się Maryi w opiekę, a wojsku wydaje hasło boju „Preczysta". Odnosi też świetne zwycięstwo w sam dzień św. Piotra i Pawła.

Biskup chełmski Jakób Susza, jako naoczny świadek podaje wiele ciekawych szczegółów tego

zwycięstwa. Tatarzy według niego uciekali z placu boju w zabobonnym przestrachu przed Bogarodzicą, ponieważ w domu jeszcze nim się udali na wojnę, wyrocznie przepowiedziały im, że spotkają tam na wojnie straszną „Czarną Dziewicę“ z Dzieciątkiem na prawem ręku, która ich zwycięży [obraz chełmski jak prawie wszystkie bizantyńskie jest czarny]. To też popłoch był tak wielki, iż nawet „chan tatarski na pobojowisku karocę swą i puzdro z srebrnemi flaszami z kobylem mlekiem z żalem wielkim zostawił.“

Matka Boska uratowała wtedy Ruś od schizmy, jak również Rzplitę od pogromu, co przyznał też wyraźnie w piśmie swem [przytoczonem u Suszy] król Jan Kazimierz, który z wdzięczności za to zwycięstwo podarował katedrze chełmskiej pyszne antypedyum srebrne z płaskorzeźbą, wyobrażającą obóz pod Beresteczkiem. Aż do ostatnich czasów unickich (1875) znajdowało się ono w wielkim ołtarzu katedry chełmskiej. Teraz przewiezione podobno do Moskwy“.

(Ks. dr. P. Krypiakiewicz w Księdze pam. Maryańskiej. Lw. 1905 II. cz. II. 214).

192. „Do konfederacyi (Barskiej) przystąpili najszlachetniejsi synowie ojczyzny, którzy dokazując cudów waleczności, trzymali się przez pięć lat.

O Kazimierzu Puławskim, synu Józefa (założyciela tej konfederacyi) pisze Heleniusz, że „był

to prawdziwy i ostatni rycerz starożytny Polski, chwały Bożej, kościoła św. katolickiego i N. Maryi P. obrońca". Największa część konfederatów była sodalisami, nie dziw więc, że obozy i odwaga ich przypominały pobożność i rycerskość polską z lepszych czasów. A to podobieństwo odbijało się głównie w nabożeństwie i ufności do N. Maryi P.

Oto niektóre punkta i obowiązki konfederacyi.

1. Wiary św. katolickiej rzymskiej, życiem i krwią obligowany każdy bronić. 2. Żadnych gwałtów... nie powinien czynić. 3. Komendy każdy powinien słuchać... 4. Chorągiew katolików skonfederowanych: jedna najpryncypalniejsza: P. Jezus ukrzyżowany na lamie złotej lub srebrnej, druga Najśw. Matki na takimż dnie..., których to chorągwi, osobliwie najpryncypalniejszych dwóch, trup po trupie padając, wydrzeć nieprzyjacielowi wiary św. nie damy. 5. Hasło zaś generalne ma być „Jezus, Marya"...

N. Marya P. w niejednej przygodzie osłaniała ich cudownie swoją opieką. W Berdyczowie była główna kwatera konfederatów. Rosyanie robili wszystko, aby ten punkt obronny zdobyć. Dawali ognia z armat, kule grzęzły w ścianach kościoła, spadały statuy, a kościół się nie zapalił. Naczelny wódz rosyjski Kreczetników raniony i złamany niepowodzeniem odstąpił od zamiaru zniszczenia fortecy i kościoła, wzięcia w niewolę konfederatów. Ci wytrzymawszy, ze

stratą 30 ludzi, 18-dniowe straszne oblężenie, w którem Moskale wypuścili około dwóch tysięcy strzałów armatnich, a stracili do tysiąca ludzi, uzyskali bardzo korzystną kapitulacyę".

(O. W. Mrowiński T. J. 244).

193. „W ostatnich walkach [n. p. konfederackich] widzimy rycerzy naszych z napierśnikami, na których świeci obraz Niepokalanej lub Częstochowskiej Dziewicy. Ginące zastępy konającej Ojczyzny, osłaniają temi tarczami ostatnie chwile gasnącego wśród narodów królestwa. Patrząc na pancerz taki, dziś zwykle jako votum u ołtarza wiszący, zrozumiesz, z jakiem to uczuciem schodziła do grobów i mogił ta szlachta, co hasłem Bogarodzica dzieje poczęła, a konała w chwili upadku Ojczyzny z wołaniem na ustach: *O Immaculata conferre fortitudinem inimicorum Tuorum!* To godło zapisane na ryngrafach z ostatnich czasów!"

(J. Łepkowski: Z przeszłości. Kr. 1862, 270).

16. „Królowo Anielska".

194. „Wniebowzięta.

Kto mi da pióro przeważnej orlice,
Żebym się wzbiwszy do Boskiej stolice,
Mógł zajźrzeć okiem dzisiaj Świętych Świętą,
Do nieba wziętą.

Widziałbym jako w niepojętym gminie
Zabiegły drogę wielkiej Heroinie:
Jako królowę niebieską Anieli,
Wdzięcznie przyjęli.

Stanęły gwiazdy w szyku nieprzejrzanym,
Zorza się ogniem otoczyła rannym:
Do tegoż księżyc, zapomniawszy biegu,
Przybył szeregu.

Zefir [1]) łagodny i Akwilo [2]) srogi,
Złożyli wolne skrzydła pod Jej nogi:
Febus [3]) różane roztoczył promienie
Na Jej odzienie.

Patrząc na usta Jej wstydem okryte,
Górne żywioły stanęły jak wryte;
Nawet obrotne nieba się zdumiały,
Gdy Ją ujrzały.

Któraż to dusza ukochana Bogu
Wiecznych pałaców dostępuje progu?
Przed której twarzą śliczną gwiazdy, z jasną
Jutrzenką, gasną.

Tać to Panienka, która dla głębokich
Cnót, godna tronów w empirze wysokich:
Którą z dwunastu gwiazd przednich złożona
Zdobi korona.

---

[1]) Wiatr południowy.
[2]) Wiatr północny.
[3]) Słońce.

O Matko nasza, Maryo, o Pani,
Przez Ciebie chwałę dostali wybrani:
Przez Ciebie łaski, że grzeszni doznamy,
Nadzieję mamy".
(Bartłomiej Zimorowicz).

Święto Matki Boskiej Zielnej.

195. „W dniu 15 sierpnia przypada uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ze wszystkich świąt ku czci Bogarodzicy najdawniejsza, bo sięgająca pierwszych wieków chrześcijaństwa i zawsze solennie obchodzona. Z obchodem tym kościelnym, który rozmaite dawniej nosił nazwy, jak: Śmierci, Odpocznienia, Zaśnienia i wreszcie Wniebowzięcia, łączy się w kraju naszym starodawny zwyczaj święcenia ziół polnych, które dziewczęta wiejskie, nazbierawszy dnia poprzedniedniego, przynoszą do świątyni, aby je kapłan przed wielkim ołtarzem poświęcił. Jestto więc po oktawie Bożego Ciała, drugi dzień w roku przeznaczony do święcenia ziół i kwiatów polnych.

Na Mazowszu i Podlasiu niosą do kościoła święcić w dzień Matki Boskiej Zielnej: boże drzewka, hizop, lawędę, dziewannę, rumian i kilka innych ziół leczniczych. W Krakowskiem niosą do poświęcenia dwanaście roślin: 1) Włoski N. Panienki, 2) Objeżyświat (żółto kwitnący), 3) Trojeść, 4) Żabie skrzeki, 5) Boże drzewko, 6) Rotyć, 7) Lubczyk, 8) Leszczyna z orzechem, 9)

Żyto, 10) Konopie, 11) Len i 12) Miętę. Zioła powyższe, w dniu tym poświęcone, można tam widzieć niemal w każdej chacie, wetknięte za siestrzan czyli tram. Wedle staropolskiego obyczaju, zmarłemu do trumny podkładają ich garstkę pod głowę.

W innych stronach, oprócz ziół polnych, wśród których bywa zawsze i bylica, zanosi lud do poświęcenia w kościele różne zboża, a mianowicie: len, proso, makówki, żyto, pszenicę, jęczmień i owies, każdego choć po kilka dorodnych kłosków. Z tych to kłosów błogosławionych przed ołtarzem wykruszają potem ziarna do pierwszego siewu na zagonie swych ojców.

Jeden z pierwszych i najpopularniejszych obrazów znanego malarza litewskiego Wańkowicza [zmarłego r. 1842] przedstawiał młodą wieśniaczkę z nad Wilii, niosącą pęk ziół rozmaitych do poświęcenia w dniu Matki Boskiej Zielnej".

(Z. Gloger: Rok polski. Kr. 314).

---

196. „Wszystkie skarby co są w niebie,
Bóg wylał Panno na Ciebie,
Jak bogata z słońca szata,
Z gwiazd korona upleciona... Na głowie.
Miesiąc swe ogniste rogi
Skłonił pod Twe święte nogi;
Gwiazdy wszystkie asystują,
Bo królowę w niebie czują... Nad sobą".

(Pieśni o Najśw. Pannie).

17. „Królowo Patryarchów... Proroków... Apostołów".

197. „Mąż ten [św. Jacek] pełen ducha Bożego dokazywał cudów ognistą swoją wymową, bo serca najzatwardzialszych grzeszników, jak wosk miękły i do Boga się nawracały. W tych pracach szczególną Patronką okazywała mu się N. Marya P.

Pojmiesz łatwo, miły czytelniku, że bramy jednego miasta były za ciasne dla tak wielkiego ducha. Miał on światłem ewangelii i mocą duchów nadzwyczajnych, zniewolić całe narody pod słodkie jarzmo Zbawiciela. Więc kiedy ożywił i utwierdził już wiarę w Krakowie, poszedł do Prus, na Pomorze, na Litwę. Tam gdzie dziś miasto Gdańsk stoi, on pierwszy postawił kościół; był następnie w Danii i Szwecyi. Powróciwszy do Krakowa poszedł na Ruś, aby ją zjednoczyć z Kościołem i w tym celu fundował klasztory we Lwowie i w Haliczu. W Kijowie pokruszył bałwany, które tam jeszcze cześć odbierały, a postawił kościół na cześć N. Maryi P. i konwent na Błoniach r. 1228".

(Ks. W. Mrowiński T. J. 88).

198. Przed niewielu laty pewien kapłan bardzo godny, starszy już wiekiem, znajdował się w towarzystwie kilku panów. Toczyła się rozmowa o różnych rzeczach, zaczęto nareszcie mówić o religii. Jeden z tych panów rzucił te słowa:

„Chciałbym wierzyć, ale nie mogę; ilekroć myślę o rzeczach wiary, nasuwa mi się wiele wątpliwości". Kapłanowi żal się zrobiło tego człowieka, który mu się zresztą wydawał dosyć rozumnym i o którym słyszał, że jest prawym. Wziąwszy go tedy na bok rzekł mu: „Jeżeli pan chcesz mieć wiarę, to się módl". I darował mu różaniec mówiąc: „Przyjm pan odemnie ten różaniec, a otrzymasz od Boga dar wiary, jeżeli go będziesz odmawiać".

— Po trzech latach otrzymał od tego pana (który mieszkał odeń daleko) list, w którym mu pisał: „Różaniec, który mi Ksiądz Dobr. darowałeś i jego słowa: „Odmawiaj różaniec" — nie dały mi spokoju. Długo nie odmawiałem różańca, zdawało mi się nawet śmiesznem, bym ja, człowiek wykształcony odmawiał różaniec, jak ludzie z gminu. Nie wiedziałem zresztą, jak się odmawia różaniec. Trzymałem go jednak w biurku, a ilekroć przyszły mi wątpliwości o wierze, przychodziły mi na myśl słowa Waszej Wielebności: „Odmawiaj różaniec". Po długim czasie, dowiedziawszy się prawie przypadkiem, jak się odmawia różaniec, wziąłem go raz i drugi do kościoła i tam odmawiałem tak, by moi znajomi nie widzieli, że go trzymam w ręku, bo wstyd fałszywy nie pozwalał mi pokazywać się z nim publicznie. Powoli zacząłem uczuwać smak w modlitwie. Wątpliwości moje o wierze pierzchnęły; przystąpiłem do spowiedzi, której już dawno nie od-

prawiłem. Dzisiaj jestem katolikiem wierzącym i gotowym życie dać za wiarę; pragnę, co tylko w mej mocy, czynić dla rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Wielebności Waszej dziękuję za radę, która do Boga przywiodła duszę moją“.

(Roczniki Maryańskie. Warszawa 1892).

Oto w sercu tego człowieka, gdy zrodziło się nabożeństwo do N. P. Maryi, zrodziła się też wiara i cnota; znalazłszy Maryę, znalazł żywot, prawdę i drogę do zbawienia“.

(Ks. bisk. K. Fischer. Kazania. Przemyśl. 1908, IV. 236).

199. Bł. Szymon z Lipnicy (zak. OO. Bernardynów) na drzwiach celki swojej własną ręką wypisał te słowa: „Ty, którykolwiek celi tej będziesz mieszkańcem, pamiętaj być miłośnikiem Maryi!“

(Ks. K. Antoniewicz: „Groby świętych polskich“. Kr. 1884, 47).

18. „Królowo Męczenników“.

200. Już przed wielkim napadem Tatarów, osiedlili się wśród wzgórzy podkamienieckich Dominikanie: Urban przeor i dwunastu braci. I na najwyższym szczycie postawili krzyż, zbudowali kościółek, a górę całą poświęcili Maryi, nazywając ją „Świętą górą Różańca“, jakby ta-

jemnem wiedzeni przeczuciem, że gwiazda opieki Maryi nie zagaśnie nad tem miejscem.

Stąd Bracia zakonu kazn., czyli jak im tutaj nadano nazwę „bracia pielgrzymujący“ rozbiegali się ku szerokim stepom, niosąc światło prawdziwej wiary nieoświeconym nią osadom, utwierdzając w niej chwiejnych, przywodząc do Chrystusowej owczarni zbłąkanych.

Niedługo jednak modlili się tu do Maryi, niedługo apostołowali dla Jej Syna, większej od pracy i trudów kapłańskich zażądał Bóg od nich ofiary — ofiary życia — ofiary krwi. Oni to mieli stać stać się pierwszymi męczennikami zakonu św. Dominika na polskiej ziemi (wpierw niż sandomierscy z O. Sadochem). Tu więc trysło pierwsze źródło dominikańskiej krwi, z którego miała wypłynąć olbrzymia rzeka męczeństwa tego zakonu, tak szeroko wezbrana, że dotąd za wolą Papieży, zakon ten [w Polsce, bo w innych krajach są używane czarne, skórzane pasy] krwi barwą, białe swoje przepasze szaty i choćby nic więcej nie zdziałał, niczego nie spełnił, to już dla niego wystarczającą byłoby chlubą, że krew jego spływała także do owego puharu, o którym mówi jeden z wieszczów, iż go u tronu Boga — Królowa Polski dzierży w śnieżnych dłoniach:

„Krew krzyżowanych na tysiącach krzyży
Poddanych swoich, krew płynną przez lata
Po wszystkich ziemiach...

W kościele i dormitarzu są obrazy przedstawiające tych męczenników w czerwonych na głowach czapeczkach i takichże trzewikach, przepasanych pąsowymi pasami a u dołu widnieje napis: Adverte Spectator talem fuisse habitum dictae Societatis Peregrinantium! — przypatrz się przechodniu, takim był strój braci pielgrzymujących!

Szkoda, że nie mamy bliższych szczegółów, odnoszących się do tego męczeństwa. Tylko tyle wiadomo, że „klęcząc w kościele na modlitwie okrutnie zostali zamordowani"... Może umierali jak niedługo po nich kończyć będą ich bracia w Sandomierzu z pieśnią *Salve Regina* na ustach? I ta pieśń przy skonaniu stanie się im zwyczajem, prawem; kiedy syn św. Dominika odchodzić będzie z tej ziemi, wówczas wieńcem go otoczą zakonni bracia i duszy do odlotu zanucą: *Salve Regina!*"...

(O. M. Żukiewicz Z. Kazn.: Dzieje cud. obrazu Maryi w Podkamieniu. Kr. 1907, 27).

201. „U nas wojny i bitwy wygrywała przyczyna N. Maryi P. Hetmani i wodzowie nasi mieli zwyczaj brać z sobą do obozu ołtarzyki składane w kształcie płaskiej skrzyneczki, której wierzchnie wieko, złożone w środku z dwóch skrzydeł, otwierało się na dwie strony. Na środkowym planie znajdował się obraz Matki Boskiej, na dwóch skrzydłach bocznych Święci,

bardzo często Patronowie polscy św. Wojciech i św. Stanisław. Ponieważ ołtarzyk taki składał się z trzech części i trzy obrazy miał na sobie, nazywał się „tryptyk“. Ołtarzyków takich, znajduje się dość wiele w muzeach naszych, są one bardzo starannie, niekiedy snycerską robotą robione, złocone, polychromowane. Niektóre są większe i służyły do ołtarzów polowych, przy których się Msze i nabożeństwa odprawiały, inne są maleńkie (20×12 cm.), przeznaczone do prywatnego nabożeństwa.

Co się tyczy zbroi, znajdują się niektóre z wizerunkiem N. Maryi P. na metalu rzeźbionym i na piersiach przytwierdzonym“.

(Ks. Mrowiński T. J. 380).

202. Zygmunt Krasiński, przedstawiając N. Maryę P. u tronu Boga, otoczoną obłokiem dusz polskich, które z imieniem „Jezus, Marya“ zeszły z tego świata, z puharem krwi Jezusa w jednej ręce, a z krwią polskiego narodu w drugiej, tak modli się do niej. Oto odnośne wiersze z „Psalmów Przyszłości“:

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!

. . . . . .

Lecz wspomnij — wspomnij, żeśmy dawne sługi,
Że nim wiek począł się ten dziejów drugi,
My w przeszłym wieku twój nakaz już czcili,
I nie czekali chwil spełnionych chwili,

By uznać Ciebie za ziemskiego władcę
W Królowej polskiej — Twojej ziemskiej matce,
Odkąd z mgły czasów naród wyjawiony,
Z ciał polskich — polskich dusz wyszło miljony
Z Jej świętym w śmierci na ustach imieniem,
Niech im dziś Ona odwspomni wspomnieniem,
Niech w wielką zmarłych tych ubrana chmurę,
Na tych niebiesiech do Ciebie się modli,
By nie związali nam stóp dążnych w górę
Szatani z piekła — lub też ludzie podli.
Spójrz na Nią, Panie! — gdy z dusz onych rzeszą
Co wokół wieńcem powietrznianym spieszą,
Zwolna ku Tobie wznosi się bezmiarem!
Wszystkie się ku Niej gwiazdy rozmodliły,
Wszystkie w przestworach wirujące siły
Zmiękły pod smętnym rozrzewnienia czarem!
Coraz to wyżej — jakby na promieniach
Wschodzi niesiona na tych białych cieniach,
Płynie w lazury, za dróg mlecznych chmury,
Płynie za słońca, taka bielejąca,
Coraz to wyżej, do góry — do góry!
Spójrz na Nią, Panie! — Wśród Serafów grona,
Oto u Tronu Twego rozklęczona —
A na Jej skroniach lśni polska korona.
I płaszcz błękitny zamiata promienie.
Z których tam przestrzeń — i wszystkie przestrzenie
Czekają — modli się bardzo po cichu —
Po za Nią stojąc, płaczą ojców mary? —
W dłoniach Jej śnieżnych jakby dwa puhary —
Krew Twoją własną w prawym Ci kielichu

Podaje, Panie; — a w lewym, co niżej,
Krew krzyżowanych na tysiącach krzyży
Poddanych swoich, krew płynną przez lata
Po wszystkich ziemiach, pod mieczem Trójkata!
I boskim, tamtym wzniesionym kielichem
Błaga drugiemu przełaski Twej Panie!“

(Krasiński: Psalm Dobrej Woli).

19. „Królowo bez zmazy pierworodnej poczęta“.

203. Komitet kardynalski w Rzymie, wydał był w r. 1903 odezwę do narodów katolickich, aby na wzór Rzymu urządziły kongresy miejscowe ku pamiątce ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia (w 1854 r.). Listem pasterskim „O czci Najświętszej Maryi Panny“ zwołał kongres Maryański do Lwowa na dni 28. i 29. września (1904) i stanął na jego czele ks. Abp. Dr. J. Bilczewski. Wykonanie kongresu powierzył sodalicyom Maryańskim. Pierwszy ten polski kongres Maryański wypadł wspaniale...

Cześć Niepokalanej uwydatniła się w Polsce w licznych pomnikach tej czci poświęconych. Na każdego, kto wjeżdża do Kamieńca Podolskiego ogromne wrażenie robi wysoki minaret, na którym stoi posąg Panny, jako znak zwycięstwa Chrystusa nad Mahometem. Gdy po pokoju karłowickim Turcy opuszczali Kamieniec,

zastrzegli sobie, aby półkiężyc zostawić na minarecie, jako znak panowania. Na ten warunek się zgodzono, ale na półksiężycu postawiono posąg Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej naprzód drewniany, a następnie, do dziś stojący, metalowy, złożony, z Gdańska sprowadzony.

Uroczystość wystawienia odbyła się w r. 1756 wobec licznie zebranych tłumów, bicia w dzwony i nieustannych salw działowych z wałów starej warowni. Prócz tego posągu znajdują w Kamieńcu jeszcze inne obrazy Niepokalanego Poczęcia. Jest taki obraz, bardzo pięknie malowany, w krużganku kościoła ormiańskiego, a dwa znajdują się w katedrze, która posiada też ornat z postacią Niepokalanej.

(Biesiada literacka. Warsz. 1904, 310).

204. Najpóźniej w XIV. w. a zapewne i wcześniej obchodzono w Polsce święto Poczęcia Matki Bożej. Obchodzono je jak dziś 8-go grudnia, co zostało wprowadzonem zdaje się przez OO. Benedyktynów. Długosz opowiada, że za jego czasów jeden lektor pewnego zakonu imieniem Paweł, gdy ogólnie wśród kapłanów i innych zakonów i wiernych przyjętą naukę o Niepokalanem Poczęciu na ambonie zbijał, nagle umarł. Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, już w r. 1420 nakazał uroczyście obchodzić święto Niepokalanego Poczęcia, a że bulla Sykstusa IV-go w tym przedmiocie wydana została dopiero w 56

lat potem, widać więc przodkowie nasi, którzy tak pięknie Maryę jednem słowem Bogarodzicy nazwali, z własnej pobożności Ją jako Niepokalaną czcili.

Za Władysława IV. specyalna kongregacya N. P. pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia w Warszawie erygowaną została. Początek kongregacyi dano 1. stycznia 1642 r. Pierwszy swe imię podpisał król Władysław, przyrzekając, że tej Królowej będzie wiernym sługą, a Jej Niepokalanego Poczęcia gotów jest krwią swoją bronić. Potem królowa, bracia królewscy: Jan Kazimierz i Karol Ferdynand, biskupi, senatorowie i inni dygnitarze, tymże ślubem się zobowiązali. Były to więc jakby publiczne narodu całego śluby bronienia czci i honoru Maryi broniąc Jej najpiękniejszego przywileju. Odtąd prawie wszystkie nowopowstałe kongregacye, zwłaszcza studenckie, wiązały się pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia; odtąd też w niejednej książce modlitewnej, spotkałeś obrazek Maryi, na którego odwrotnej stronie pobożny „sodalis“ Maryi krwią własną wypisał, że jest Jej sługą i Jej honoru życiem swojem bronić będzie; odtąd wreszcie ugruntowała się w społeczeństwie polskiem cześć dla „sodalisów“ i owa rzewna, głęboka pobożność do Matki Bożej, która stała się jego charakterystyką narodową.

Cześć Niepokalanego Poczęcia rozszerzała się, mając takich dzielnych szerzycieli, jak Jan

Łaski, arcybiskup gnieźnieński lub prymas Maciej Łubieński. Budowano kościoły [zdaje się pierwszy pod tem wezwaniem kościół w Łasku 1525 r.], stawiano ołtarze, zakładano bractwa, układano modlitwy i hymny, prawiono kazania, ku wzmożeniu tej czci.

Z licznych pieśni polskich do Niepokalanej przedewszystkiem znane są Godzinki, których pierwsze słowa „Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą“, — tak często się rozlegają po kościołach i w rodzinach pobożnych.

Nabożeństwa majowe zaprowadzone właśnie od czasu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia i nabożeństwo do Niepokalanej z Lourd u nas ulubione, są dowodem miłości narodu polskiego ku Niepokalanej.

(Biesiada liter. Warsz. 1904, 471).

205. „R. 1510 święto Poczęcia N. Maryi P. z oktawą z przydanemi odpustami od Sykstusa IV. na pamiątkę Wołoszy wygranej w Polsce, a bullą roku 1515 dana facultas do obchodzenia tego święta w całej Polsce“.

(Ks. Fabisz, 104).

206. „Najwspanialszy może taki pomnik [miłości i czci Polaków na emigracyi dla N. M. P.] znajduje się w kościele N. M. Panny Zwycięskiej [N. D. de Victoires] w Paryżu. Z okazyi ogło-

szenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. 1854 r., aby uprosić sobie błogosławieństwo Królowej Korony Polskiej, na pamiątkę odnowienia ślubów Jana Kazimierza, 13. grudnia 1855 r. w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej w Paryżu pod przewodnictwem ks. Al. Jełowickiego, zgromadzili się wychodźcy polscy. Wśród łez i modlitw poświęcone zostało złote serce Matki Boskiej Bolesnej, siedmiu mieczami przeszyte, w dowód wierności narodu polskiego dla N. Maryi P. i pragnienia wytrwania w służbie Maryi. W tem sercu zamknięto garść polskiej ziemi, przesiąkłej krwią jej synów, kawał chleba czarnego, zroszonego potem ludu, odrobinę soli z Wieliczki, kilka sztuk polskich pieniędzy z r. 1831, złoty krzyż wojskowy za waleczność i powieszono na siedm stóp wysokiej, a trzy stopy szerokiej, białej marmurowej tablicy, oprawnej w marmur amarantowy, przytwierdzonej do głównego filaru, naprzeciw ołtarza Matki Boskiej Zwycięskiej. Na filarze następujące wyryto słowa: „Boga-Rodzicy Dziewicy, Królowej Polskiej weselących się z jej Niepokalanego Poczęcia, przez Piusa IX., d. 8 grudnia 1854 r. orzeczonego, wyrażonego i zatwierdzonego i w Jej Sercu zawsze nadzieję mającego, wotum Polaków“. Potem herb Polski, a na końcu tekst: „Jedni w wozach, a drudzy w koniach mieć będą nadzieję, a my Imienia Maryi wzywać będziemy“.

(Ks. W. Mrowiński T. J. 415).

207. „Taka walka [z heretykami] n. p. toczyła się we Lwowie o Niepokalane Poczęcie N. Maryi P. Kiedy sławny Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, posłany był przez Stefana Batorego do Rzymu, aby powinszować Sykstusowi V. 1585 r. wstąpienia na tron papieski, miasto Lwów posłało papieżowi 100 argumentów, czyli dowodów, że N. Marya P. jest niepokalanie poczętą. Papież odwdzięczając się za tę cześć Maryi, przysłał miastu herb swój, t. j. trzy góry i gwiazdę nad niemi, pozwalając, aby był połączony z dawnym herbem, t. j. lwem stojącym w bramie miasta. Brewe papieskie, nadzwyczaj starannie napisane z pięknymi, odnośnymi rysunkami, znajduje się w archiwum miejskiem, lwowskiem. Skorzystano z tego pozwolenia, stąd na dawnych herbach widzimy niekiedy lwa stojącego w bramie miasta, trzymającego w łapie trzy góry z gwiazdką. Herb ten uzyskał zatwierdzenie królewskie. W brewe papieskiem nadzwyczajnie piękny jest ustęp odnoszący się do nowego herbu. Dziękując miastu za wierność we wierze i przywiązanie do Stolicy, ofiarując herb swój miastu, aby był połączonym z dawniejszym, tak mówi papież:

„Herb wasz będzie miał głębokie, symboliczne znaczenie. Bo kogóż przedstawia lew wasz, jeżeli nie Jezusa Chrystusa, o którym mówi Objawienie (Apoc. 5, 5). „Zwyciężył lew z pokolenia Judy“? A co przedstawiają trzy góry, które trzyma? Jego

fundamentalną naukę o Trójcy Przenajświętszej. Gwiazda zaś unosząca się nad górami przedstawia N. Maryę P., którą wy tak czcicie, o której mówi Pismo św. „Wynijdzie gwiazda z Jakóba“. (Num. 24, 17). Niechże ten lew prawdziwy, Jezus Chrystus, w bramach miasta waszego stojąc, strzeże was od nieprzyjaciół, aby na was wszelkie błogosławieństwo i doczesne i duchowne spływało zawsze“.

(Ks. W. Mrowiński T. J. 275).

20. „Królowo Różańca świętego“.

208. Do bractwa różańcowego zapisywali się najwięksi dygnitarze, a nawet królowie.

„Kroniki klasztoru dominikańskiego w Podkamieniu notują fakt odwiedzin Michała Korybuta Wiśniowieckiego pod r. 1661 „dla wykonania ślubów swoich“. Wpisał się własnoręcznie do księgi różańcowej wraz z swoimi dworzanami [po łacinie]: „Ja najpokorniejszy sługa i grzesznik i najnędzniejszy niewolnik, Michał Tomasz Korybut, książę na Wiśniowcu i Łubnie, własną ręką wpisuję się do Bractwa Różańca, z tymi wszystkimi“...

„Najnędzniejszy niewolnik Maryi“ — to było ulubione miano szlachty, co tak sobie wysoce ceniła wolność.

Wpisał się tu także własnoręcznie na członka arcybractwa Jan III. i często cudowny obraz odwiedzał. Książka ta, w którą wpisali się obaj królowie zaginęła.

(Ks. K. M. Żukiewicz Z. Kaz.: Dzieje obrazu M. B. w Podkamieniu. Kr. 1907).

W Pieraniu w W. Ks. Poznańskiem, w powiecie inowrocławskim, znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Pocieszenia. W księgach bractwa Różańca św. przy tym kościele, zapisał się własnoręcznie król Stanisław Leszczyński, z licznym dworem swoim 1733 r. Między zapisanemi jest kilka nazwisk francuskich.

209. „Jak cześć Matki Boskiej była powszechną w Polsce, można stąd wnioskować, że prawie przy każdym kościele od niepamiętnych czasów istnieje bractwo Różańca św. W kościołach zarówno po wsiach jak i po miastach, w niedziele i święta zajmowali bracia jedną, a siostry różańcowe drugą stronę kościoła i na dwa chóry męski i żeński śpiewano Różaniec. Pogrzeby zmarłych w bractwie, odbywały się z liczną asystencyą braci i sióstr.

Nie myślmy jednak, żeby to nabożeństwo było właściwe tylko prostemu ludowi, owszem w dworach i pałacach odmawiano Różaniec. Rycerz polski wyjeżdżając na wojnę, brał w jednę rękę szablę a w drugą Różaniec.

O najznakomitszych hetmanach naszych czytamy, że codziennie odmawiali Różaniec. W muzeum Czartoryskich w Krakowie pokazują Różaniec Chodkiewicza i Jana Sobieskiego [Sobieski pod Wiedniem wojska Różańcem błogosławił]. Przy odnalezieniu zwłok Jakóba Sobieskiego królewicza w Żółkwi, znaleziono w trumnie jego Różaniec.

Dawne panie polskie miały w nim takie upodobanie, że niekiedy kazały się na portretach malować z Różańcem. Na nagrobkach starych napotykamy bardzo często matrony polskie z Różańcem. To życie na cześć Maryi nie wykluczało wcale wesołości i zabaw towarzyskich; owszem bawiono się swobodnie, stąd przysłowie starodawne polskie na pochwałę tych, którzy umieli nabożeństwo połączyć z wesołą zabawą: „I do tańca i do różańca".

(Ks. W. Mrowiński T. J. 84).

210. „Dano mu [już umierającemu Stanisławowi Kostce] do ręki koronkę N. Panny z ziarnkiem poświęconem; zatrzymał ją aż do śmierci, wzywając często najsłodszych Imion Jezusa i Maryi. Wtem nadszedł pewien Ojciec [T. J.] z domu profesorów i zapytał, po co trzyma koronkę w ręku, której przecież odmawiać nie może. Uśmiechając się, odpowiedział: „Bo rzeczą jest Najświętszej mej Matki". „Bądź dobrej myśli, rzekł na to ów Ojciec, wkrótce staniesz przed

tą twą Matką i będziesz mógł ucałować Jej ręce“... Na te słowa chory ożywił się, a podniósłszy oczy i ręce do góry, jak gdyby Ją już widział, okazywał, jak niezmierną czuje radość. Wziąwszy medalik, który wisiał u Różańca rozmawiającego z nim Ojca i obrazek N. Panny, który ustawicznie trzymał przed sobą, począł te wizerunki z wielką miłością raz po raz całować“.

(Św. Stanisław K. 160).

---

211. „Naród polski wpatrywał się w Chrystusa, właśnie w tym Różańcu, którego tajemnice przy domowem rozważał ognisku; nim zachęcał się do znoju rolnik u pługa, wyjeżdżając na wojnę, polski rycerz brał w jedną rękę szablę, a w drugą Różaniec — słowem Różaniec to nuta radości w smutnej nieraz naszej niedoli“.

(Ks. K. M. Żukiewicz Z. Kazn.).

212. ...„I patrzysz z pogardą na tę, która klęcząc przed obrazem Maryi w boleściach swoich odmawia Różaniec św.; ty na nią patrzysz z pogardą, ale Marya patrzy z upodobaniem. Ona ją pocieszy, ale ty gdzie będziesz szukał, gdzie znajdziesz pociechę? Ciebie świat, ją Marya pobłogosławi; ale błogosławieństwo świata nikogo jeszcze nie zbawiło, ale błogosławieństwo Maryi jeszcze nikogo nie zdradziło“...

(Ks. Karol Antoniewicz T. J.).

213. „Różaniec Matki Boskiej wzmacniał u nas rękojeść miecza, a nadzieja z wiary płynąca, pomnażała odwagę i oddalała strach śmierci. Na stalowym pancerzu błyszczał obrazek Matki Zbawiciela i z piersi rycerskiej grzmiała pieśń „Bogarodzica“, jakby grzmot, zwiastun piorunów, które na kark nieprzyjaciół spadały“.

(W. Wielogłowski).

21. „Królowo Korony Polskiej“.

214. „Nieprzyjaciele narodu polskiego upatrują w nim [w tytule: Królowa Korony Polskiej] jakieś polityczno-agitacyjne wyrażenie; tak jednak nie jest. Tytuł ten ma swoją słuszną podstawę w pobożnem podaniu i w dziejach narodu polskiego.

Przechowało się podanie [pisze o tem Albrecht Stanisław Radziwiłł], że do tego tytułu pierwszy powód dała sama Najśw. Dziewica. Mianowicie z początkiem XVII. wieku żył w Neapolu pobożny kapłan z Tow. Jez. O. Juliusz Mancinelli. Temu się często objawiała Najśw. Matka Zbawiciela i rozmawiała z nim na modlitwie. A gdy tenże gorący czciciel Maryi myślał o coraz nowych tytułach dla Jej uczczenia, Matka Najśw. okazawszy mu się dnia 14. sierpnia 1618 r. rzekła do niego te słowa: „Czemu mnie Królową Polską nie zowiesz? boć ja to

królestwo wielce kocham, dla jego osobliwego ku mnie nabożeństwa". Wiadomość o tem objawieniu wkrótce obeszła całą Polskę i odtąd pobożni Polacy z radością w duszy: Maryę, Królową polską nazywać poczęli".

W r. 1656 dnia 1. kwietnia w katedrze lwowskiej podczas uroczystego nabożeństwa odprawianego przez nuncyusza Piotra Vidoni'ego, król Jan Kazimierz oddał siebie, kraj i naród cały szczególniejszej opiece Najśw. Bogarodzicy, ogłaszając Ją zarazem Królową Korony polskiej, mówił bowiem: „Wielka Boga-Człowieka Matko i Panno Najświętsza! Ja Jan Kazimierz... Ciebie za Patronkę moją i państw moich Królową obieram..."

W kilka dni później na nabożeństwie w kościele OO. Jezuitów we Lwowie na prośbę króla nuncyusz trzykrotnie powtórzył na końcu litanii wezwanie: „Królowo Korony Polskiej". Wszyscy obecni jednym głosem i jednem sercem powtórzyli: „Módl się za nami". Odtąd wszedł zwyczaj dodawania w litanii loretańskiej powyższego wezwania".

(Ks. A. Fridrich T. J. II. 17).

215. „Szczególny czciciel Bogarodzicy Józef Załuski, biskup kijowski, założył akademię w Warszawie (1753) i nadał jej charakter czysto religijny, a nazwał ją „Academia Mariana" ponieważ za zadanie miała głosić cześć dla N. Panny

a posiedzenia miały odbywać się w Jej dni świąteczne. Ale daremne były zabiegi tego biskupa, aby ożywić kult Bogarodzicy w warstwach oświeconych w Polsce. Duch wieku był temu kultowi przeciwny.

Wśród szlachty średniej i uboższej, zdala trzymającej się od dworu tkwiła szczera, dawna wiara, trwały popiołem zasypane iskry dawnego rycerskiego ducha. I rzecz godna uwagi — pierwszym, który przez śmiały opór stawiony przewadze obcych mocarstw, ściągnąwszy na siebie prześladowanie, obudził oddawna drzemiące poczucie godności narodowej, był właśnie Załuski, założyciel Akademii Maryańskiej, ten jedyny rzecby można, przedstawiciel kultu N. Panny, wśród inteligencyi polskiej XVIII. wieku".

(J. Tretiak: N. Panna w poezyi polskiej, Kr. 1904).

216. W czasach, kiedy upadek Polski zbliżał się szybkim krokiem, na cudownych obrazach Tej, do której wołano: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami", wkładano korony w Częstochowie, Sokalu, Lwowie u Dominikanów, Łucku, Łatyczowie, po wielu innych miejscach, a wśród nich i w Podkamieniu.

Polska, wieńcząca Maryę koroną, był to znak i symbol, że rzeczywiście uważała Królowę Niebios, jak lubiła wyrażać się słowy: „Dziedziczną swoją Królową". Było przeczucie, iż chociaż z głowy królów ziemi nieszczęśliwej spadnie

korona, do Tronu Niebios żadna dłoń nie dosięgnie, nikt się nie odważy detronizować Niepokalanej! Była nadzieja, że Ona nie opuści królestwa Swego, poddanych synów Swoich.

A po rozdarciu smętnem był i jest dowód, jak Ona z cudownych obrazów trzymać będzie, niby przepotężnemi klamrami, naród podzielony, w jedności wiary i ojczyzny miłości, wbrew rachubom polityki, nie dozwoli, by poszedł w rozsypkę!"...

(Ks. K. M. Żukiewicz Z. Kazn.: Dzieje cud. obrazu Maryi w Podkamieniu. Kr. 1907, 213).

217. „W naszym narodzie otworzył Bóg przez Maryę liczne źródła łask nadprzyrodzonych i środki do utwierdzenia się we wierze w obrazach cudownych, które jakby duchowe sztandary prawowiernego społeczeństwa skupiają w koło siebie wiarę, podnoszą uczucia i nadzieję. Żaden naród nie posiada stosunkowo tylu miejsc i obrazów Matki Boskiej łaskami słynących, jak Polska. Ks. Wacław z Sulgostowa podaje w swem dziele („O cudownych obrazach w Polsce Najświętszej Matki Bożej") aż 1112 obrazów od wieków cudami słynących — a ileż ich poszło w niepamięć, ile ich powstało nowych!"

(Ks. Dr. J. Żukowski· Marya tarczą wiary. Lwów 1907, 31).

218. „Znamy wszyscy pieśń kościelną: Te Deum Laudamus. Śpiewa się ją w uroczystych

chwilach, w dniach dziękczynienia za otrzymane łaski i dobrodziejstwa z rąk Bożych! Wieleż razy jej nuta, majestatu pełna, odbijała się o sklepienie podkamienieckiej świątyni!

Na takie Te Deum zabrzmiały dzwony, zagrały organy i zeszli się zakonnicy we wrześniu 1733 roku. Rozeszła się bowiem wieść, że królem polskim obrany został Stanisław Leszczyński.

Płynął hymn pełen majestatu, aż wtem, od cudownego obrazu, odezwał się cichy srebrny dźwięk; to berło wypadło z rąk Maryi i stoczyło się po ołtarzu...

Wkrótce z rąk Leszczyńskiego wymknęło się również berło królowania!".

(Ks. K. M. Żukiewicz Z. kazn.: Dzieje cud. obrazu Maryi w Podkamieniu. Kr. 1907, 230.).

219. Było to w czasie *Te Deum* w r. 1764, w kościele w Podkamieniu, kiedy to stolnik litewski, Stanisław Poniatowski, zasiadł na tronie królewskim. Współczesny świadek notuje taki fakt:

„Teraz czuć się dało, że Bóg w gniewie Swoim dla narodu postanowił tego monarchę, albowiem, gdy zakonnicy podług zwyczaju przed otwartym Matki Boskiej obrazem za obranie nowego króla śpiewali *Te Deum laudamus,* w czasie tego wiersza: *Te per orbem terrarum sancta confitetur ecclesia* — „Ciebie po całym świecie św. Kościół wyznaje", świeca na dużym, srebr-

nym lichtarzu, dla swojej także wielkości tasiemką przymocowana, jedna z podobnych sześciu, spadła z ołtarza na ziemię i w czworo złamawszy się, zgasła".

(Ks. K. M. Żukiewicz Z. kazn.: Dzieje cud. obrazu Maryi w Podkamieniu. Kr. 1907, 231).

220. „Rozkoszowała się Marya u nas, jak nigdzie indziej, bo wraz z wiarą katolicką Jej cześć weszła w samą rdzeń narodu, stała się częścią składową duszy polskiej, wycisnęła swe znamię na zwyczaju naszym i obyczaju. Naród nasz — nie waham się tego powiedzieć — jest pomiędzy wszystkimi narodem najbardziej Maryańskim. Historya nasza, przez długie wieki jest jakby bistoryą Maryi w narodzie. Między Maryą a narodem stanął jakby sojusz na dobrą i złą dolę".

(Ks. arcyb. Bilczewski: Królowa Korony Polskiej).

221. „Szydzi z nas i pogardza nami nieprzyjaciel, pytając, co nam z dawnych cnót pozostało? A ja odpowiem: wszystkie zginęły, jednak coś jeszcze pozostało, bo pozostała wiara i cześć dla Najświętszej Panny, na którym to fundamencie reszta odbudowaną być może".

(Sienkiewicz, Potop II).

222. „Ona to Pani, niebieskiemi darami nas obdziela, ona Polska Królowa, Boską ratuje łaską ojczyznę naszą".

(Św. Kazimierz).

223. „Więc prośmy Jej, błagajmy dniem i nocą, póki naszem wytrwaniem, naszą pokorą, naszemi łzami, ofiarowaniem ciał i zdrowia naszego nie zmiękczymy Jej serca, nie przebłagamy za dawne grzechy nasze! Matko Syna Jedynego! rozbudź sumienia ludzkie i cały kraj ocal! i daj nam doczekać tej chwili, gdy cały naród polski w radości, a zachwycie zanuci Twój hymn „Magnificat anima mea Dominum“!

(Sienkiewicz: Potop. II).

224. „Cześć N. Panny rozlewa w poezyi Mickiewicza a także w całej współczesnej poezyi polskiej w Mickiewiczu zapatrzonej, tę czystość i świeżość moralną, która jest podstawą zdrowego życia rodzinnego, a bez której niema szczęśliwej przyszłości narodu“.

(Prof. Tretiak).

E) „Pod Twoją Obronę“.

1. „Pod Twoją Obronę uciekamy się św. Boża Rodzicielko“.

225. „I dawni mieszczanie lwowscy, z rajcami na czele, tej samej byli myśli (że obraz Maryi wszystko zdobi), bo nad bramą obronną, Krakowską zwaną, umieścili statuę Niepokalanego Poczęcia; na furcie zaś w murach miejskich poza kościołem Jezuitów była rzeźba, wyrażająca ró-

wnież Niepokalanie Poczętą, u której stóp leżał lew, przedstawiający miasto Lwów, z podpisem: „Hac praeside tutus, to jest: „pod Maryi obroną gród jest bezpieczny“.

(Ks. arcyb. Bilczewski: Królowa Korony Polskiej).

226. „Na niewielkich statkach, najtańszych ze wszystkich, można za dwadzieścia kilka dolarów, dostać się w ten sposób [to jest w salach pod pokładem] z Hamburga do New-Yorku, Bostonu, Baltimore (Beltimur) lub innych portów amerykańskich. Ale też nędzny to i męczący sposób podróżowania. Każdemu jednak podróżnikowi polskiemu, jadącemu wygodnie pierwszą klasą, radzę, żeby przez samą ciekawość zajrzał pod pokład, zwłaszcza wieczorem w czasie burzy, gdy olbrzymie zwały wody przelewają się przez pokład, wicher rzuca okrętem, a powietrze, woda i ciemność zdają się być zmieszane w jeden chaos. Na iluż to statkach, zanim wzrok podróżnego oswoi się z półmrokiem, usłyszy słowa szeptane przez wystraszone głosy i przez pochowane po kątach postacie — słowa w rodzinnej naszej mowie: „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko!“ Na pytanie: „Ludzie, czyście z Polski?“ — ciemne owe postacie zerwą się, jakoby podrzucone tajemną jaką siłą, otoczą ze wszystkich stron podróżnika, a wzruszone i drżące od łez głosy zarzucą go pytaniami:

— Panie! wielmożny Panie, my z Polski. Czy pan także?

To nasza krew, kość z kości naszych — to nasze Mazury, Wielkopolanie i Ślązacy — jadą... dokąd?...

— Do Hameryki! odpowie Mazur. — Do Frylandu! objaśnia Ślązak.

— A po co?...

— Szukać chleba i soli, których w domu brakło.

Wkrótce jednak zaczną narzekać, bo żal im za swemi strzechami, pod któremi się urodzili. Namówił ich tam taki, a taki ajent, któremu kompania płaci procent od każdej ludzkiej sztuki. Ale oni nie wiedzieli, że to tak, że przez takie morza i odmęty trzeba przejeżdżać, że ich tak napakują pod pomost. Przytem w domu nie wiedzieli także, że się też z nikim nie będzie można rozmówić „po katolicku". Co się z nimi stanie, nie wiedzą. Są na woli Bożej, jak owe mewy płynące w powietrzu za okrętem. Wszystko tu dla nich obce, począwszy od spiętrzonych gór wodnych, skończywszy na samym statku, na załodze. Huk śruby i łopotanie nocne żagli targanych wiatrem napełnia ich zabobonnym przestrachem, najwięcej jednak przeraża ich bezmiar oceanu. Nie wiedzą, jak zdać sobie sprawę z tego wszystkiego, co ich otacza. Są pod naciskiem czegoś nieznanego. Jednakże wszystkim tym obcym żywiołom, utrudzeniu, nudzie, pogardliwym

żartom, niewygodom, nieznanym wrażeniom, strachom, przeciwstawiają swoją niewyczerpaną, bierną, pokorną cierpliwość chłopską i swoją wiarę w tę Maryę Częstochowską o ciemnem obliczu, a jasnej koronie, która im wśród tych nocy burzliwych i pustyni wodnej jest gwiazdą przewodnią"...

(H. Sienkiewicz: Listy z Ameryki).

227. W czasie rzezi galic. w r. 1846, w jednym z dworów dziedzic był wyjechał, zostawiwszy żonę z dziećmi w domu. Gdy to powstanie ludu tak raptownie, jak potok górski wezbrany, rozlało się po całej okolicy, o ucieczce ani pomyśleć można było. Gdy dają znać, że chłopi ciągną na dwór, pani sama, dzieci, sługi padają krzyżem przed obrazem Matki Boskiej, śpiewając hymn „Pod Twoją obronę". Wpadają chłopi do dworu, na widok tego obrazu, blasku świec zapalonych, stają jak wryci, przysłuchując się pieśni pobożnej i odkrywszy głowy, żegnają się i cichuteńko, jeden po drugim się wynosi, nie poczyniwszy żadnej najmniejszej szkody".

Potrafi Marya obronić tych, którzy w niej ufność pokładają. „Jej opieki doznał P. S., który cięty kosą, żadnego szwanku nie odniósł; kosa bowiem trafiła na medalik cudownej Matki Boskiej i we dwoje się zgięła, na który widok przestraszona tłuszcza ucieka".

(Ks. K. Antoniewicz: Wspomnienia misyjne z r. 1846. Pozn. 1849, 52).

2. „Naszemi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych!“

228. Mieszkając w Kownie kąpał się Mickiewicz w Niemnie i przepłynął na drugi brzeg rzeki, ale kiedy wracał, w pół drogi, na największej głębinie napadł go kurcz i takie osłabienie, że już czuł, iż musi utonąć. W tej chwili przypomniał sobie matkę i polecił się Najświętszej Pannie. Co się dalej z nim działo, nie pamięta, ale gdy przyszedł do siebie, stał już bezpieczny na brzegu, chociaż jak się tam dostał, ani wie, ani wytłumaczyć nie umie.

(W. Bełza. 7).

229. „Matka Mickiewicza odznaczała się pracą i pobożnością, wierząc silnie w skuteczność modlitwy. To też pobożność swoją zawdzięcza wieszcz w pierwszym rzędzie swojej matce. Była to osoba mocnej wiary, czułego serca, w spełnianiu obowiązków chrześcijańskich względem rodziny i bliźnich surowa. Do rozwinięcia się religijności Mickiewicza przyczyniła się i ta okoliczność, że uratowanie swe od śmierci zawdzięczał Bogarodzicy. Opowiadał on A. Odyńcowi, że będąc dzieckiem wypadł przez okno i był już, jak się zdawało, bez życia. Wówczas matka porwała go na ręce i pobiegła do starodawnej cerkwi zamkowej, gdzie znajdował się cudowny obraz Matki Bożej. Tutaj rzuciła się na kolana i w gorącej modlitwie ofiarowała go Najśw. Pan-

nie. Adam po chwili otworzył oczy i odrazu wrócił do zdrowia. Tę łaskę uwiecznił w inwokacyi Pana Tadeusza:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem
(Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;
I zaraz mogłem pieszo, do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!"...

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi Opatrzności. Warsz. 1901, 226).

230. ...„To znów inna dziewczyna, wiejska, sześcioletnia, jedząc zakrztusiła się, zaczęła krew odpluwać, słowa przemówić nie mogła, a wiła się w tak strasznych boleściach, iż zdawało się, iż zaraz życie skończy. Lekarz daleko, w mieście, a tu natychmiast trzeba było pomocy. Matka dziewczęcia, nie mogąc patrzeć na jego boleści, uklękła i poczęła łkając modlić się do Matki Boskiej. Wtem, wyprosiwszy sobie widocznie dar dobrej rady, wstała i włożywszy palce w usta dziecka, wyciągnęła mu z gardła drzazgę drewnianą, zakrwawioną, którą dziecko w jakimś pokarmie do ust wzięło i która mu w gardle utkwiła. Dziecko było uratowane.

(Ks. bisk. K. Fischer: Kazania. Przemyśl, 1908, IV, 247).

3. „Ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać".

231. „Na tym dzwonie [na największym z wiszących na wieży Maryackiej w Krakowie], gotyckiemi literami po łacinie napisany jest na cześć N. Maryi P. następujący napis: „Gdy mój głos rozlegać się będzie, błogosławiona Maryo, wstaw się za nami, przybądź w pokoju Maryo, Matko łaski, Matko miłosierdzia, zasłaniaj nas od nieprzyjaciela i przyjm w godzinę śmierci". Pod tym napisem widać w wypukło-rzeźbie Matkę Boską trzymającą na ręku Dzieciątko Jezus, widać też orła polskiego, herb miasta Krakowa i inne herby". [Dzwon ten zwoływał mieszkańców w niebezpieczeństwach ku obronie].

(Ks. Mrowiński T. J. 365).

232. [Mohort był to kresowy rycerz polski z XVIII. w., który służył w wojsku 80 lat, a zginął w bitwie 1792 r. na Boryszkowskiej grobli, mając blisko sto lat].

„Pan Mohort miał szablę z napisem:
„Kiedy mnie ściśnie jaka ciężka trwoga,
Daj mi ratunek Rodzicielko Boga",

i nazywał ją „starą sługą Matki Boskiej". Szable z napisami były rzeczą powszednią, a najczęściej znajdują się na nich wezwania do Matki Boskiej, albo apostrofy do klejnotu szlacheckiego".

(Dzieła W. Pola. Lw. 1874, III, 140).

233. „Szlachetny Pan Adam Strzałkowski r. P. 1652 pod Batowem od nieprzyjacielskiej zagarniony ręki, do lasu wprowadzony, na kolana upadłszy, pod miecz już skłonił głowę, gdy obrazek N. P. Wizerunku Częstochowskiego jako tarczę i obronę przytula do piersi na to się obiecując miejsce. Tatarzyn niezwyczajnym przerażony strachem, podniesiony w zamachu miecz opuścił z ręki.

Pod Cudnowem wtórego potem roku w krwawej potyczce, w piersi muszkietowy strzał otrzymał. Kula pancerz i szaty przebiwszy, gdy do tego obrazu na piersiach wiszącego przyszła, w zanadrze wpadła, najmniejszej ciału nie czyniąc szkody; znak tylko cudu zostawiła w obrazku wgiętym. — W Sadku zachorowawszy śmiertelnie, śluby na to miejsce wznawia, i obiecane z wyznaniem dobrodziejstw, i pokazaniem znaku w obrazie, oddał homagium Matce Boskiej R. P. 1672".

(W. Wielogłowski 33).

234. „Do niedawna, z czasów jeszcze dzieciństwa mojego, utkwiły mi w pamięci, przeraźliwe rozległością odgłosu swego, trąby przy kościele tutejszym [w Niewirkowie na Wołyniu], któremi posługiwano się także przy odsłonięciu cudownego obrazu tutejszego M. Boskiej w kościele. Te od lat kilku dopiero, jak mi mówiono, usunięte stąd zostały, a miały pamiątkową swą

tradycyę, z miejscem tem związaną, którą jak mi opowiadano, dla utrwalenia pamiątki dosłownie zapiszę.

Na krótko jakoś przed pamiętną w dziejach bitwą berestecką w 1651 r. za panowania Jana Kazimierza stoczoną, młodziutki jeszcze wówczas Hieronim Lubomirski, synowiec sławnego Jerzego Lubomirskiego, sierota pozostawiony na opiece Gosiewskiego, późniejszego hetmana, nudził się na sąsiednim zamku w Hubkowie, gdzie wraz z Gosiewskim i wielu innymi zamknięty, miał rozkaz oczekiwać tam rezultatu starcia się wojsk królewskich z Chmielnickim i Tatarami, aby w razie potrzeby tylną straż armii królewskiej stanowić. Tęskno upływały dnie na zamku ognistemu młodzieńcowi, który rad był już ognia zapróbować, namawia więc niejakiego Pawłowskiego, starego namiestnika chorągwi pancernej nieboszczyka ojca, i z nim nocą wykradłszy się z zamku, konno we dwóch przedzierali się do obozu. Już byli o mil parę tylko od Beresteczka, kiedy w lesie zaskoczeni zostali od licznego oddziału Tatarów. Ratunek zdawał się być niepodobny, zaledwie więc zdoławszy zeskoczyć z koni, wdrapali się na wierzchołek rozłożystego dębu, w liściach jego próbując znaleść schronienie.

Tatarzy zauważywszy ten fortel, wypuścili cały las strzał na biednych wojowników, lecz te z powodu gęstości liścia dosięgnąć ich nie mo-

gły. Wtedy rozjątrzeni Tatarzy do innego uciekli się sposobu, postanowili dąb podpalić i zapomocą ognia ująć nieszczęśliwych. Śmierć więc zdawała się nieochybną, a chwile biedaków policzone.

Stary ów wojak Pawłowski szepnął tedy do ucha Lubomirskiemu: Oddaj się, mości książę, w opiekę Cudownej Matce Boskiej Niewirkowskiej, do której nieboszczyk wasz rodzic szczególne miał nabożeństwo.

Zaledwie to wymówić zdołał, kiedy po lesie rozległ się tętent koni i cała kupa polskiego rycerstwa ukazała się w dali, co dostrzegłszy Tatarzy, z krzykiem rzucili się do ucieczki, a rycerze nasi ocaleni zostali.

Byli to, jak się pokazało, sam Jerzy Lubomirski z Aleksandrem Koniecpolskim, którzy na czele licznego oddziału podążyli na tyły nieprzyjaciela.

Młody Lubomirski tak cudownie ocalony, zawołać miał wówczas: Matko Najśw. Niewirkowska, ślubuję Ci wieczysty fundusz na trąby, które rano i wieczorem przy Twym obrazie chwałę Twoją głosić mają.

Powróciwszy ze zwycięskiej wyprawy *votum* to dokonać miał natychmiast.

Umilkły trąby, a i samo podanie o nich zaczyna się zacierać w pamięci młodszych pokoleń"...

(T. Stecki: Obrazy i pamiątki. Kr. 1880, 130).

235. „W domku N. Maryi Panny w Lorecie modlili się legioniści o powrót do kraju. Z Jej imieniem na ustach a medalikiem na piersiach szli na pola bojowe nasi wojownicy. Oto jeden z nich, późniejszy jenerał, Henryk Dembiński, po bitwie berezyńskiej wlecze się ledwie żywy i już ma rzucić się na śnieg, by zasnąć snem wiecznym; wtem przypomina sobie, że go matka nauczyła, by w ciężkich przygodach modlił się: „Pomnij o najdobrotliwsza Panno“... W tej chwili pada na kolana i odmawia tę modlitwę a z niej taką czerpie siłę, że idzie dalej mimo mrozu i głodu, aż wreszcie doszedł do jednego z dworów polskich...

Czyliż ten wojownik nie jest drogowskazem dla ciebie, narodzie biedny, iż w chwilach ucisku masz szukać pomocy u Królowej Niebieskiej, bo choćby cię wszyscy opuścili, Najdobrotliwsza nigdy cię nie opuści?“

(Ks. bisk. Dr. J. Pelczar w mowie na Kongresie Maryańskim. Lw. 1904).

4. „Panno chwalebna i błogosławiona!“

236. „W tem, co się już powiedziało o Różańcu, Godzinkach Niep. Poczęcia N. Maryi P., w procesyach publicznych na cześć N. Maryi P. brali mieszkańcy miast bardzo liczny udział. W każdym domu, w pracowniach, sklepach kupieckich

wisiał obraz Matki Boskiej, przed którym paliła się lampka, Mieliśmy w ręku książkę rachunkową pewnego kupca z Nowego Sącza z XVII. w. W pośród pozycyi dochodu i rozchodu, znajdują się różne inwokacye do N. Maryi P. — N. p. na początku roku: „Daj łaskę Panno Przenajświętsza abym Cię mógł chwalić!“. „Daj mi męstwo przeciw nieprzyjaciołom twoim“. Albo „Pod twoją obronę uciekamy się!“ albo „Bądź pozdrowiona święta Boża Rodzicielko!“. Na cechach rzemieślniczych z dawnych wieków znajdujemy wizerunek Matki Boskiej“.

(Ks. Mrowiński T. J. 270).

237. ...„Piśmiennictwo polskie tedy, w epoce od wynalezienia druku do r. 1902 wykazuje nieprzeczuwaną przez nikogo a wysoką, bo 3546 [trzy tysiące pięćset czterdzieści sześć zbadanych] numeró wliczącą literaturę Maryjną, która bogactwem swojem przechodzi z pewnością całą literaturę niejednego narodu. Ilość ta nabędzie jeszcze większego znaczenia, skoro się tylko wspomni, że składają się na nią niemal w zupełności samoistne dzieła, rozprawy i broszury, cała reszta bowiem, idąca z pewnością w sumy kilkakroć większe, a wypełniająca piśmiennictwo peryodyczne albo spoczywająca dotąd w tysiącach polskich rękopisów, nie została uwzględnioną“.

(Prof. Dr. Wilhelm Bruchnalski w Księdze pamiątk. Maryańskiej. Lw. 1904. II, XI.).

238. ...„Obiecano 10.000 fr. temu, któryby dowiódł, że jeden tylko z opisanych przez Henryka Lasserre [lekarz] cudów [w Lourdes] nie jest prawdziwy, lecz nikt się o to nie pokusił. Wprawdzie masonerya oburzona, że w wieku materyalizmu odważono się mówić o cudach, poruszyła całe piekło, by zadać kłam prawdzie i posłała do Lourdes najcelniejszego ze swoich pismaków, aby cuda tamtejsze przedstawił jako szalbierstwa lub złudzenia histeryczek, ale prawda zwyciężyła a Emil Zola pomnożył liczbę tych co pokonani wyrzec musieli: Vicisti Galilaee!

Tymczasem pobożność katolicka zbudowała nad grotą wspaniałą świątynię, pełną wotów i sztandarów, wśród których jest również chorągiew polska obwinięta krepą, na znak, że ją (przez ręce ks. Jełowickiego) ofiarował naród w żałobie. Tenże kapłan umieścił także w kościele *Notre Dame des Victoires* złote serce, jako ofiarę miłujących serc polskich".

(Ks. bisk. Dr. J. Pelczar w mowie na Kongresie Maryańskim. Lw. 1904).

239. „Najświetniejszy moment poczyi naszej jest zarazem chwilą, w której najwspanialej rozkwita poetycki kult Bogarodzicy. Najwyżsi nasi wieszczowie wkładają na Jej czoło najpiękniejszą koronę poetycką, na której płoną najdroższe dyamenty, świecą najczystsze rubiny, szmaragdy,

szafiry, topazy i ametysty naszej poezyi. Odbywa się, rzec można, uroczysta poetycka koronacya Najśw. Dziewicy. To też do mnóstwa tytułów, jakiemi Ją od wieków narody i cały świat chrześcijański obdarzał, śmiało dodać można jeszcze jeden: Królowa poezyi polskiej".

(Prof. Józef Tretiak).

240. HYMN

na dzień Zwiastowania N. Maryi Panny.

Pokłon przeczystej Rodzicy!
Nad niebosa twoje skronie,
Gwiazdami twój wieniec płonie
Jehowie na prawicy.
Ninie, dzień tobie uświęcamy wierni,
Wśród twego błyśnij kościoła!
Oto na ziemię złożone czoła,
Oto wśród niemej bojaźnią czerni,
Powstaje prorok i woła:
Uderzam organ twej chwale,
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienie,
Śród twego błyśnij kościoła!
I spuść anielskie wejrzenie!
Duchy me bóstwem zapalę,
Głosu mi otwórz strumienie!
A zagrzmię piersią, jaką Cheruby
Zagrzmią światu na skonanie,
Gdy proch zapadły w wieków otchłanie
Ze snu nicości wybiją;

Takim grzmotem twoje chluby,
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą,
Nieskończoność niech oblecą,
Wieczność przeżyją!
— A któż to wschodzi? Wschodzi na Syon [Dziewica,
Jak ranek z morskiej kąpieli
I jutrznia Maryi lica;
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli,
Taka na śniegu co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosa.
Pojrzał Jehowa i w Niej upodobał sobie,
Pękły niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła,
I nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie,
I srebrzystej pierzem tęczy,
Niebianki skronie uwieńczy.
Grom błyskawica!
Stań się, stało:
Matką dziewica!
Bóg ciało!

(A. Mickiewicz).

241. „Na cześć N. Maryi P. założyli wychodźcy polscy w rozmaitych częściach świata rozmaite miasta i osady, przypominające cudowne Jej miejsca w Polsce.

W Ameryce północnej w Texas jest miasto Marya i drugie jeszcze: Częstochowa. W Litwa-

nie na wyspie Ceylon wybudował ks. arcybiskup Zaleski kościół pod tyt. Matki Boskiej Ostrobramskiej".

(Ks. Mrowiński T. J. 417).

242. W rozwoju poezyi polskiej wieku XV. stanowi cześć dla Matki Bożej główny motyw utworów. Na 50 pieśni religijnych z tego wieku zebranych aż 19 czyli więcej niż trzecia część opiewa Maryę.

(J. Tretiak: N. Panna w poezyi polskiej. Kr. 1904).

243. „Kto wie i wierzy iż Marya jest Matką Boga Najwyższego, Króla i Boga mego: byłby głupszym niźli osieł, gdyby rzekł: nie będę jej czcił, aż mi Król Syn jej każe".

(Ks. Skarga).

244. „Polak nawet wśród boju chwali Maryę, śpiewa o niej w radości, śpiewa w smutku, śpiewa na pielgrzymkach, śpiewa przy grobie, a odgłosem tych pieśni odbrzmiewa niebo i razem z nami chwałą swej Królowej się cieszy".

(Ks. Dr. J. Surzyński).

245. „Póki żyję — niech Maryję
Co dzień wielbi dusza,
Niech pamięta — na Jej święta
Jej się życiem wzrusza.

Ta dziewica — nam skarbnica
Dary Boże zlewa,
Ta królowa — w łasce chowa
Blaskiem nas odziewa.

Proś królowo — niech nas Słowo
Strzeże w łasce wiary,
By kąkolu — w serca polu
Nie posiał wróg stary.

Daj ulżenie — wspomożenie
Sługom Twym obficie,
Co gorliwie — czczą prawdziwie
Twe święta i życie".

. . . . . .

(Hymn ten składający się z 62 zwrotek a napisany najprawdopodobniej przez św. Bernarda, odmawiał codziennie św. Kazimierz — po łacinie i kazał go sobie położyć do trumny na piersi).

246. Karol Brzozowski, kapitan wojsk polskich z 1863 r. opowiada w swoich wspomnieniach z powstania: „Na parę tygodni przed wyjściem oddziału polskiego z Tulczy *(ten oddział zorganizował się w Turcyi, a przeprawiając się na północ do ojczyzny stoczył bitwę zwycięską z wojskiem rumuńskiem pod Kostangalią)*, przyszło kilku wiarusów, którzy mi krótko oświadczyli: kapitanie! nie chcemy w naszej kompanii Piwowarskiego, Sztancelera, Jackowskiego i Swaryczewskiego.

— Czy opoje jak Jackowski? — Gorzej! — Czy złodzieje? — Gorzej! — Mordercy, rozbójniki? — Gorzej! — Cóż więc? mówcie... — Jednej czystej nitki nie zostawiają na Najświęt. Pannie! nie chcemy ich! nie chcemy kapitanie! — Słuchajcie bracia! jak wy, jestem oburzony ale pytam was, czy Polska, Ojczyzna nasza potrzebuje żołnierzy i czy bić się będziemy? — Potrzebuje i bić się będziemy. — A więc słuchajcie, zawołałem, nie wolno nam Polsce odbierać żołnierzy! nie wolno nam wyprzedzać sądu Boga! Niech On, Pan Wszechmogący na polu bitwy wypowie swój wyrok".

I tylko tych czterech bluźnierców miałem pod Kostangalią zabitych, a padli wszyscy czterej, jednakowo kulą ugodzeni. Czy to prosty tylko przypadek? pytam was łaskawi czytelnicy?"

[Następuje wykaz ofiar z kompanii III., którą K. Brzozowski dowodził. Zwyż 50 ranionych — tylko 4 zabitych: Jackowski, Sztanceler, Swaryczewski, Piwowarski].

(W Czterdziestą Rocznicę Powstania Styczniowego. Lw. 1903, 88).

5. „O Pani nasza!"

247. „Do Kijowa wdarła się dzicz tatarska. Św. Jacek usłyszawszy, że nieprzyjaciel jest w mieście, chciał ocalić przynajmniej Najśw. Sakrament. Bierze go tedy z ołtarza i ucieka. Wtem

słyszy, wedle podania, głos od statuy Najświętszej Panny: „A mnie Synu, tu zostawiasz? — weź mnie z sobą! Syn mój ulży ci ciężaru“...

W każdym razie pewne, że Marya tak mówiła codzień do duszy narodu, odkąd tylko chrzest przyjął: „weź mię z sobą na drogę twego życia dziejowego! Weź mię z sobą a Syn mój ulży ci ciężaru!“.

I wziął naród Maryę z sobą, jako swoją Opiekunkę i Panią i śpiewał Jej pieśń chwalebną „Bogarodzica“, którą słusznie nazwano katechizmem polskim, hymnem ojczystym, pierwszem pisanem prawem polski; śpiewał ją w pokoju i na wojnie, śpiewał przez usta pielgrzymów Hozyuszowi w Rzymie. Obok zaś tego hymnu wyśpiewała dusza polska za przykładem św. Kingi i błogosławionego Jakóba Strepy w ojczystym języku tyle pieśni ku czci Niepokalanej, na ile się żaden inny lud katolicki nie zdobył. Nie ma też prawie u nas poety od dawnych do najnowszych czasów, któryby z myśli ojczystej nie był utkał korony na skronie Maryi, a przynajmniej wieńca kwiatów polnych nie był złożył z natchnień wieszczych u stóp Panienki Najświętszej. Zjawisko chyba jedyne na świecie!“.

(Ks. arcybiskup Bilczewski: Królowa Korony Polskiej 16).

248. „Polakom niejako w naturę i przyrodzenie poszło kochać się w Maryi“.

(Młodzianowski: Kazania).

249. „Co rok każda chorągiew pancerna i husarska odprawiała Koło, to jest: obradę w interesach chorągiewnych i partykularnych; na takie Koło zjeżdżali się towarzystwo, którzy chcieli, a którzy nie chcieli, przez innych swoje interesa zasyłali.

Towarzysz ciągnący na Koło, sadził się według możności jak najparadniej tam przybyć. Najuboższy towarzysz jechał na Koło karabonem to jest wozem w skórę czarną obitym, w cztery konie zaprzężonym, z woźnicą w barwę ubranym. Na wozie siedział towarzysz, mający na sobie szarawary, ładownicę i niemal każdy krucyfiks za pazuchą lub obraz Matki Boskiej na taśmie jedwabnej lub wstążce na szyi zawieszony, z dwiema obdłużnemi końcami na plecy spuszczonemi. Szabla wedle niego była z jednej strony, z drugiej strony sztuciec lub rusznica; do wozu była przywiązana dzida, grotem w tył obrócona, za koła zadnie na dwa łokcie sterczącą, z kitajką czyli chorągiewką, wedle drzewa obwinięta, aby się nie szargała. Za wozem luzak, to jest służalek towarzysza ubrany w barwę jednego koloru z woźnicą, siedząc na jednym koniu w ładownicach i szarawarach i mając tak jak i pan krucyfiks lub obraz na sobie".

(Ks. Kitowicz: Opis obyczajów i zwyczajów za Augusta III. Lw. 1883, I, 184).

250. „Za nic w świecie nie podbierze nasz chłopek gniazda skowronkowi; za grzech sobie poczytuje spłoszenie słowika, bo wierzy świętą wiarą niewinności, że jak pierwszy z tych śpiewaków we dnie, tak drugi w nocy, wydzwania swoje pieśni na chwałę Królowej niebios. Nadto skowronek, według dawnej legendy, miał się raz użalić niezmiernej boleści Maryi i odtąd cieszy się Jej szczególną opieką"...

(W. Bełza: Królowa Korony Polskiej. Lw. 1885, 8).

251. „Katolicki na wskróś naród nasz, kochający gorąco Maryę, nie mógł pozostać w tyle za innymi narodami Matkę Bożą ustami najdzielniejszych muzyków swych wielbiącymi. Najstarszy nasz kompozytor polski ks. Sebastyan z Felsztynu, profesor uniwersytetu krakowskiego, pierwsze napisał pieśni kilkugłosowe na cześć Maryi".

(Ks. Dr. J. Surzyński).

252. „...Podczas ostatniej expedycyi moskiewskiej, która się ze szczęśliwem panowaniem dzisiejszego Króla Jegomości Władysława IV. z wielką sławą dla oswodzenia Smoleńska na wszystyk świat rozeszła, był taki czas, kiedy się z wojski nieprzyjacielskimi, pewne nasze pułki ścierały a drugie w szyku na posiłkach stały. Tam widząc jeden Hetman Wielkiego Księstwa litewskiego oraz i wielki na ów czas obrońca Kalwinistów, a ono się u pewnego rotmistrza ko-

ronnego, dobrego katolika, na chorągwi święci obraz Najświętszej Panny w złotych promieniach z tym napisem: *„sub tuum praesidium confugimus Sancta Dei Genitrix“*. Tego mówię rotmistrza tak nabożną chorągiew obaczywszy on religii ewangelickiej hetman, taki sobie żart i z chorągwi i rotmistrza uczynił: nu jedno, panie młody wstąpcie trochę w pole i z tą panienką waszą: obaczę, jako się wam z nią taneczek powiedzie. Ledwie domówił hetman tego swego niewczesnego żartu, skoczył on żarliwy żołnierz z oną chorągwią swoją, uderzył się tak mężnie o nieprzyjacielá, że środkiem wojska nieprzyjacielskiego na koło prawie z zwycięstwem się prędkiem nadspodziewanie wrócił do swoich, żadnej szkody w kompanii nie odniósłszy. A chcąc lepszym żartem żart on niewczesny hetmanowi oddać, nie mieszkając, tam gdzie był z chorągwią mu się swoją prezentował, mówiąc: owóż mię masz, Mości Panie Hetmanie, zdrowego i z tą Panną, z którąmeś mnie w taneczek Marsów wyprawił, a toż to Panna tak szczęśliwie rej wodzi i zwycięstwa żołnierzom katolickim rodzi. Ba zamilkł ci ze wstydem na te słowa Hetman i adherenci jego, i wojska katolickie tem bardziej wielbiły Boga w niepokalanej Matce Jego, która nie tylko w kościołach katolickich, ale i na chorągwiach żołnierskich cuda czyni, jako *Mater timoris*, każdego we złej toni broni.

(Materyały do hist. czci M. B. w Polsce. Pozn. 1887, 28).

253. „Prawdziwy czciciel Bogarodzicy powtarza za konfederatami barskimi: „Ja znam Panią, imię Jej Marya“, ujmuje się za Jej czcią i jak ów kapral w Dziadach woła: „Ja tem imieniem żyję... Nie dozwolę bluźnić imienia Maryi. Vivat Polonus, unus defensor Mariae!“.

(Ks. arcyb. Bilczewski: Do młodzieży).

254. „Królowa Polski nas nie opuści, a hasło „Zwyciężyłaś — Zwyciężaj!“ będzie hasłem naszego życia“.

(Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa w mowie na I. Kongresie Maryańskim. Lw. 1904).

255. „Najśw. Panna, [to nietylko Matka i Królowa], to również Hetmanka naszego narodu, bo Ona przewodziła duchownie jego hufcom i niosła mu pomoc w chwilach utrapień“.

(Ks. bisk. Dr. J. Pelczar w mowie na Kongresie Maryańskim. Lw. 1904).

6. „Orędowniczko nasza! Pośredniczko nasza!“

256. „Na zewnętrznej ścianie tej świątyni (Maryackiej w Krakowie), od strony ulicy Floryańskiej, znajduje się cudami wsławiony obraz „Matki Boskiej Łaskawej“. Historya jego jest następująca: Gdy w roku 1410 we Włoszech morowe powietrze strasznie grasowało, a pobożna niewiasta imieniem Joanna a Costumis o odwróce-

nie tej plagi Matkę Najśw. prosiła przed jej ołtarzem w kościele, okazała się jej Najśw. Dziewica trzymająca w ręku połamane strzały i te słowa do niej rzekła: „Jak te strzały złamane widzisz, tak będzie złamany gniew Boskiego Syna mego“. Poleciła jej przytem, aby biskup miejscowy nakazał dla odwrócenia tej morowej plagi, trzydniowy post i procesye, co gdy zostało wykonanem, morowe powietrze zupełnie ustało. Od tego czasu zaczęto malować obrazy Najśw. Panny w ten sposób, jak się wspomnianej Joannie objawiła i ustanowiono osobne święto przypadające w drugą niedzielę miesiąca maja, pod wezwaniem: Najśw. Panny Łaskawej,

Jeden z takich obrazów przywiózł do Polski roku 1651 nuncyusz papieski Jan de Torres i ofiarował go do kościoła OO. Pijarów, którzy przy nim bractwo „Najśw. Panny Łaskawej“ założyli“.

(Ks. A. Fridrich T. J. II. 105).

257. „W czasie walk konfederatów barskich z Moskalami, zamknął się Kazimierz Pułaski w Częstochowie (1771 r.). Pułkownik Drewicz, dowodzący Moskalami, powiedział, że za trzy godziny ten kurnik zdobędzie; ale grubo się mylił.

Kilka tygodni dzień w dzień trwały szturmy; wreszcie Drewicz straciwszy 2.000 żołnierzy ze wstydem precz poszedł. „Tak tedy znowu Najświętsza Panna, Królowa Polski i Litwy, obroniła

tych, co Jej pomocy ufali. — Drewicz zaś, gdy go starsi jenerałowie strofowali, że fortecy nie zdobył, odpowiedział: „Jakże miałem zdobyć, kiedy nasi żołnierze, obawiając się, aby Matki Boskiej nie postrzelili, tylko pokłony bili i żegnali się!“

(Wieczory pod lipą. Kr. 1873, 265).

258. „Pod Jej [Bogarodzicy] obronę uciekł się pobożny książę Kazimierz, mnich przedtem, aby utraconą odzyskać dziedzinę ojcowską, którą za przykładem sławnego swego dziada, Bolesława Chrobrego, ofiarował Stolicy apostolskiej.

Opowiadają o nim nieco późniejsze kroniki, iż ślubował powrócić do klasztoru, jeśli odbuduje szczęśliwie swoje państwo i Kościół w niem rzymski, zniszczone przez zawistnych sąsiadów i wrogów wewnętrznych; w tym celu jako rękojmię złożył swój miecz na ołtarzu Maryi w kościele ostrowskim“.

(Ks. Dr. J. Fijałek w Przegl. Pozn. 1902, 410).

259. „Jak dalece miłość Maryi tkwi w niewiastach naszych, niechaj posłuży za przykład, zanikający wprawdzie, ale jeszcze w niektórych domach przechowany obyczaj, że w zaręczynowych pierścionkach pod szafirem lub rubinem umieszczano pod szkiełkiem Matkę Boską Częstochowską, tym hołdem prosząc, by wspierała

i prowadziła na tej nowej życia drodze polską niewiastę".

(Celina Stoińska w Księdze Maryańskiej. Lw. 1904, I, 103).

260. „I teraz chętnie na Jasnej Górze nowożeńcy Polacy ślubują sobie dozgonną wierność, lub po ślubie spieszą do cudownego obrazu, aby się pomodlić do Maryi o błogosławieństwo na wspólną drogę życia. Król Jan III. Sobieski kilkakrotnie odwiedzał Częstochowę i składał bogate dary. A gdy szedł na odsiecz Wiednia w 1683 r., zatrzymał się na tem świętem miejscu i modlił się gorliwie o pomoc. Księża Paulini wręczyli wówczas mężnemu pogromcy Turków szablę z bogatą rękojeścią. Sobieski jednak oddał drogą rękojeść ks. Przeorowi, mówiąc, że na wojnę tylko żelazo mu potrzebne".

(Dwutyg. katechet. Tarnów, 1906, 14).

---

261. „Pomni jesteśmy, że taka jest wola Boża, abyśmy wszystko dobre przez Maryę mieli. Dzieje naszego narodu są pełne łask i dobrodziejstw, które zawdzięczamy potężnemu orędownictwu i opiece tej prawdziwej Matki naszej".

(Stanisław hr. Badeni, marszałek Galicyi w mowie na Kongresie Maryańskim. Lw. 1904).

262. „Aż żal protestantów, którzy jak my mają cierpienia, jak my proszą, a do Najśw.

Panny ze swemi prośbami się nie zwracają. Czy w głębi serc nie czują, że tą drogą prośby ludzkie najprościej dochodzą do nieba, czy im nie żal, że ją sobie sami dumnie zamknęli.

Musi tak być, a wskazówką zdumiewającą jest wielki, bynajmniej nie chrześcijański Göthe: przebaczenie i zbawienie Fausta przychodzi przez pośrednictwo *Der Ohne-gleichen, der Schmerzen- und Strahlenreichen.* Ufajmy, że to wiekowymi błędami rozumu przywalone na dnie serc uczucie, wydobędzie się na wierzch i u nich, że spełnią się proroctwa i wszystkie narody zwać ją będą błogosławioną".

(Prof. Stan. hr. Tarnowski na Kongresie Maryańskim. Lw. 1904).

263. „Dawna nasza Ty Królowo
O Marjo!
Ach, za nami przemów słowo,
O Marjo!
Ochromiałym podaj rękę,
Niewytrwałym skracaj mękę,
Twe Królestwo weź w porękę
O Marjo!"

(Ujejski: Modlitwa).

7. „Pocieszycielko nasza".

264. „Jeżeli Maryi chcecie się podobać i Jej matczyne oczy na siebie zwrócić, jeżeli chcecie

dowieść, że wasza cześć i poszanowanie ku Niej nie jest obłudne i fałszywe, żyjcie tak jak Marya! Inaczej próżne wasze szkaplerze, koronki, próżne modlitwy i śpiewania; zawsze Ona wam powie: „Nie znam was, usty mię chwalicie, a serce wasze dalekie jest odemnie.“ Są to suche liście bez drzewa, martwe ciało bez duszy, czczy i znikły dym bez ognia. Ale jako liście, póki się trzymają na drzewie, są znakiem, że jeszcze drzewo niezupełnie zgniło i spruchniało, jako dym kurzący się jest znakiem, że jeszcze jaka taka iskierka ognia tleje i trzyma się, tak i wasze, chrześcijanie, zewnętrzne miłości i poszanowania ku tej Matce waszej, dowodzą jeszcze, żeście Jej nie wyrzucili zupełnie z serca i pamięci waszej. Biada już tym! którym i uszy na imię Maryi pogłuchły i usta na wspomnienie Jej poniemiały“.

(Ks. arcyb. Woronicz w Nauce na dzień Zwiastowania N. M. P).

265. Hymn.

„Królowo polska! Królowo aniołów!
Ty, coś na świecie przebolała tyle,
Gdy Syn Twój zstąpił do ziemskich padołów:
Skróć umęczonej Polsce Twej mąk chwile!
Królowo polska! Królowo aniołów,
Roztocz ponad nią tęczę Twej opieki,
Odwiąż jej ręce od katowskich kołów,
Bądź jej aniołem teraz i na wieki!

Królowo polska! Królowo aniołów!
Lecz wiesz zarówno jakim blaskiem płonie
Ukrzyżowany, wniebowzięt po zgonie,
Nie daj nas sieciom piekielnym na połów!
Nieśmiertelnymi na śmierć zbrojna leki,
Wykaż znów śmierci na nas, że jest niczem,
Wskrześ nas o Pani! przed świata obliczem,
Bądź nam aniołem teraz i na wieki!

Królowo polska! Królowo aniołów!
Ten świat się rozpadł i rozdziera siebie,
Lecz żadna z jego rozerwanych połów
Już się nie modli, o Maryo! do Ciebie.
My jedni tylko, paląc się na stosie,
Wciąż ślemy modły w Twój bezmiar daleki;
Poznasz Królowo, poddanych po głosie,
Bądź nam aniołem teraz i na wieki!

Królowo Polski! Królowo aniołów!
Lilio bez zmazy, Ty Gwiazdo poranna,
Mieczem boleści siedmiokrotnie ranna,
Wiesz, co rozpaczy wrzącej w sercu ołów,
Co krzyż i gwoździe i rany i ciernie,
Wiesz co krwi ziemskiej i łez ziemskich cieki
I jak konania ból boli niezmiernie:
Bądź nam Królową teraz i na wieki"!

(Krasiński).

266. „Około r. 1507 za Zygmunta I., gdy wpadła Moskwa, Litwę pustoszyć i ruskie kraje, raz od Polaków porażona, zostawiwszy wielkie

mnóstwo swoich zabitych, za granicę uciekła. Lecz znowu szóstego potem roku, z carem swoim Bazylim w 80 tysięcy wojska powróciła do Polski — pospieszyli z królem na odsiecz Polacy i w sam dzień Narodzenia Najśw. Maryi P. 42 tysiące na placu położyli mieczem, 2 tysiące w niewolę wzięli i dziesięciu najznaczniejszych książąt; gdzie wydała się także osobliwsza pomoc Najśw. Królowej Nieba, gdyż w tej bitwie tylko trzysta polskiego ludu legło".

(Ks. Sz. Majchrowicz T. J.: Trwałość królestw... Lw. 1764, 47).

267. Oddział żołnierzy rosyjskich dostał się w 1905 r. do niewoli japońskiej. Między wziętymi w niewolę byli i Polacy. Pociągami i okrętami wysyłano ich na miejsce przeznaczenia.

„Wypocząwszy trzy dni w Aomori, w takim porządku jak przybyliśmy, udaliśmy się na dworzec kolei żelaznej. Nagle rozlega się komenda oficera japońskiego po rosyjsku: „Polacy naprzód!". Zdumieni formujemy osobny oddział i pierwsi idziemy do wagonów, oficer pospołu z żołnierzem do klasy trzeciej. Jednemu, drugiemu oficerowi który na widok takiego braterstwa broni zaczął nosem kręcić, łagodnie wytłumaczył oficer japoński, że niewola dla wszystkich jednakowa. Co to za radość szalona, gdy Polonia znalazła się osobno. Co za uściski, jakie akcenty szczerości, fantazya jaka?

Wtedy to japońskie ziemie usłyszały zapewne po raz pierwszy dźwięk polskiej pieśni. Wiara grzmiała z piersi, co sił starczyło, a grzmiała żywa wiara. Po jednej pieśni pobożnej szła druga: „Kto się w opiekę“, „Serdeczna Matko“, „Pod Twoją obronę“ itd. Nastrój uroczysty udzielił się wszystkim, niektórzy z rozrzewnienia płakali, inni na głos składali Bogu dziękczynienie za wybawienie“.

(Z Pamiętnika żołnierza-Polaka. Przegl. powsz. Kr. 1907, 177).

268. Bł. Bogumił arcyb. gnieźn. [a potem pustelnik w okolicy Dobrowa] gorąco czcił Bogarodzicę, zwłaszcza Jej przywilej Niepok. Poczęcia. Bóg dobrotliwy dał mu za to już tu na ziemi uczuć przedsmak niebieskich rozkoszy, albowiem w godzinę śmierci objawiła mu się N. Marya P. z dzieciątkiem Jezus na ręku, otoczona gronem aniołów w towarzystwie św. Wojciecha i pięciu pustelników Polaków. Duszę swą oddał w ręce Matki Niebieskiej, która ją, kształt gołębicy mającą, do nieba uniosła [1182 roku]. Aniołowie śpiewali: O felix Polonia, quam tuetur Immaculata Maria.

(Według ks. S. Bielickiego, T. J.).

269. „Kiedy w rok po smutnej klęsce pod Cecorą, gdzie padła siwa głowa wielkiego miłośnika Różańca, hetmana Żółkiewskiego, wyru-

szył Chodkiewicz w pole na walkę prawie beznadziejną, kiedy nadeszła smutna wiadomość o śmierci hetmana w obozie, wówczas nakazał ówczesny biskup krakowski Marcin Szyszkowski, publiczne modły o wyratowanie kraju od nowej klęski. A że w tymże roku w d. 3. października wypadała uroczystość Różańcowa, więc postanowiono uczynić w tym dniu procesyę błagalną. I kiedy w całym kraju lud nasz z różańcem w ręku błagał Tej „Wspomożycielki wiernych“ o pomoc, w Krakowie obnoszono po rynku obraz Matki Różańcowej, niesiony przez bractwo akademickie, a przed niem postępował książe-biskup w otoczeniu kapituły, całego kleru i wszystkich bractw. Rozbrzmiewał głośno śpiew Różańca, serca rozdarte bolem i oczy pełne łez wznosiły się ku Tej, w której opiece położono ostatnią nadzieję ratunku. Równocześnie w obozie pod Chocimem, pędząc noc bezsenną, leżał na tapczanie Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski, następca w dowództwie po Chodkiewiczu. Wtem jak sam to później zeznał, widzi światłość, a wśród niej Bogarodzicę i słyszy to jedno słowo: „wytrwałość“.

Zrozumiał co znaczyło to słowo. I kiedy układy rozbijały się jeden po drugim, kiedy z niesłychaną walecznością odpierano szturm za szturmem, Lubomirski trwał do końca przy postawionych przez siebie warunkach i w końcu za przyczyną Bożej Rodzicielki i św. Stanisława

Kostki otrzymał zupełne zwycięstwo. A z ust Fabiana Birkowskiego wypłynął wówczas psalm dziękczynny Bogu i Królowej niebios za „startą dumę Osmanową“. W kilka lat później za pośrednictwem Erazma Koniuszewicza, prowincyała polskich Dominikanów, na prośby Zygmunta III i Władysława IV pozwala najprzód Grzegorz XV a potem Urban VIII na uroczyste święto, po dziś dzień osobnymi pacierzami kapłańskimi w d. 10. października obchodzone „Gratiarum actio pro Victoria de Turcis“.

(O. A. Górnisiewicz Z. Kazn.: w Księdze pam. Maryańskiej, Lw. 1904, I. 57).

270. „Zaiste nadzieją naszą Bogarodzica! Któż nie zna tego obrazu, w którym jeden z naszych mistrzów przedstawił dziewicę Polkę, okutą w kajdany i pracującą w kopalni; — boleść i tęsknota tak ją zgnębiły, że już chce przyzywać śmierci; wtem ukazuje się jej Najśw. Panna, pełna blasku i słodyczy, a wnet taka otucha wstępuje w serce wygnanki, że dźwiga się z ziemi i ima się pracy.

Kogoż wyobraża ta dziewica, jeżeli nie naród polski, który byłby już dawno popadł w rozpacz, gdyby go Bóg nie podtrzymywał i gdyby za nim nie modliła się Bogarodzica, a do niego nie wołała ciągle: „Narodzie mój, pokutuj, cierp, walcz i pracuj, ale nie trać nadziei, bo ja nie

przestanę wstawiać się za tobą i wyjednam ci zmiłowanie Boże"...

(Ks. biskup Dr. J. Pelczar na Kongresie Maryańskim. Lw. 1904).

271. „W 1531 r. wydano w Krakowie polski modlitewnik „Rożany wianek Panny Maryey", gdzie znajdujemy np. takie błaganie:

„Zaszczyć nas prawicą twą, Matko Boża, pójdźcie k Niej wszyscy robotnicy i smutni, a Ona ochłodzenie i pocieszenie da duszam waszym; przystępujcie k Niej w pokusach waszych".

(J. Tretiak: N. Panna w poezyi polskiej. Kr. 1904).

272. „Wiktorya Spero przybyła z Wadowic do Inwałdu r. 1853 pieszo z mężem i ze swą trzyletnią córeczką na rękach, która pomimo wszystkich starań lekarzy, wcale na nogach stanąć nie mogła. Ofiarowała dziecię opiece Najświętszej Panny przed cud. Jej obrazem, a po sumie, gdy dziecię znowu na ręce wziąć chciała, ono do niej rzekło: „Mamo ja umiem już chodzić" i pieszo wraz z rodzicami (8 kilom.) do domu wróciło".

(Ks. A. Fridrich T. J. III, 41).

273. „Roku 1871, zeznał przed ks. Hipolitem Walkuszem miejscowym kapłanem (w Grembaninie, dyec. poznańska) Franciszek Jarosz z Rychtala, że mając lat dwanaście, przybył zupeł-

nie głuchy wraz z dziadkiem swoim i padłszy krzyżem przed figurą Najświętszej Maryi Panny, błagał Ją o zdrowie. Kiedy wstał, usłyszał nagle wielki huk, a następnie grę na organach. Wszyscy, co go znali jako zupełnie głuchego, mocno się zdziwili i poczęli tem goręcej wielbić Najśw. Pannę i Jej pomocy wzywać. Wspomniany Franciszek Jarosz aż do starości doskonały miał słuch — na co się własnoręcznie podpisał i gotów, jeśliby była potrzeba, przysięgą łaskę doznaną zatwierdzić".

(Ks. A. Fridrich T. J. I, 122).

274. „R. P. 1633 dworzanin pewien mający w kieszeni sto dukatów na interesa swego pana, gdy Mszy św. przed tym cudownym obrazem Matki Boskiej w katedrze lwowskiej słuchał, a ktoś mu z boku dukaty te w chustce związane wyciągnął, dopiero po nabożeństwie odchodząc, dostrzegł straty owych pieniędzy. — Wrócił więc we łzach do kaplicy i Najświętszej Pannie szkodę swą pokornie przedłożył, nareszcie instynktem jakimś wiedziony, wsunął rękę w kieszeń stojącego obok siebie i własną chustkę ze stoma dukatami nieznacznie wyciągnął, a wyszedłszy z kaplicy, przygodę swoją i łaskę N. Panny opowiedział i przysięgą stwierdził".

Zdarzenie to przedstawia obraz na wewnętrznej ścianie kościoła.

(M. Dzieduszycki: Żywot arcyb. Sierakowskiego Kr, 1868, 204).

275. „Pisze Paprocki, że rycerz polski, przezwiskiem Komorowski, walecznie harcując na wojnie moskiewskiej, nieopatrznie, bo w grzechu śmiertelnym w dzień Narodzenia Najśw. Matki, ufając kirysiowi swemu, obtoczony od nieprzyjaciela i śmiertelnie postrzelony, że był nabożny do Najśw. Panny, krzyknął ostatnim głosem: ginę na ciele, niechże nie ginę na duszy, o Maryo! W tem przypadł Moskwicin i ściął go. Rzecz dziwna, porwawszy głowę swoją, o trzy staja, pod Bożą Mękę zaniósł i tam siedząc, księdza się doczekał, od którego wziąwszy absolucyę, rzekł konając: Dzisiem urodzony Polak na żywot wieczny“ [1]).

(Ks. St. Bielicki T. J.: Święta kaznodziejskie. Kalisz 1717, 390).

276. „Gdy Smoleńska dobywali nasi, zmocowana Moskwa, obraz cudowny Najśw. Matki Bożej tam wystawiła, gdzie najpotężniejszy szturm przypuszczali Polacy. Postawili ten obraz na murach, obróciwszy twarzą ku sobie. Ale obraz odwrócił się od Moskwy ku Polakom, co zoczywszy Moskwa, zrzucili go z muru, nazywając Bogarodzicę: zmiennicą; lecący obraz uchwycili Potoccy, a za Jej cześć i na Jej imię skoczyli i wzięli Smoleńsk. Obraca co raz na nasze państwo „illos suos misericordes oculos ad nos con-

[1]) Opowiedzieć jako podanie.

vertit“ i w teraźniejszych najniebezpieczniejszych terminach pamięta i baczy o nas“.
(Ks. St. Bielicki T. J.: Święta kaznodziejskie. Kalisz 1717, 358).

277. „Zdaj się Polaku w opiekę Maryi,
Udaj się pod cień tej ślicznej lilii!
Onać największe przykrości osłodzi;
Przy niej ci żadne nieszczęście nie szkodzi“.
. . . . . .
(Z pieśni Konfederatów barskich).

278. Do Matki Boskiej.
Niejeden znałem Twój obraz ładny —
Kogóż Twa piękność nie wzruszy?...
Lecz się porównać nie może żadny
Z tym, który widzę w mej duszy.
Niech odtąd świat mi niedobrze życzy,
On z mych oczu jak sen zginął;
Bo raj najczystszych, świętych słodyczy
W mojem się sercu rozwinął.
(Ks. Stanisław Chołoniewski, kanonik kamieniecki).

279. „Znać, że Polskę Marya kocha, skoro [w tej krainie
Na tylu miejscach z łask i cudów słynie“.
(Ks. Józef Załuski, bp. kijowski).

280. Wśród łąk nadhoryniowych, jest... kurhan, nazwany Czortowa hora, do którego szczególna przywiązana legenda:

Owoż, djabeł najstarszy, dowiedziawszy się, że w Poczajowie na górze, gdzie się znajduje cudowna stopka N. Maryi P., murować zaczynają fundamenty do nowej cerkwi, nastraszył się i wielce tem zafrasował. Zbiera więc podwładnych swych i wydaje rozkaz, aby nocą potajemnie, ziemią te fundamenty zasypać. Młody więc jakiś djabełek, snać bardzo jeszcze niedoświadczony, a gorliwy w wykonywaniu rozkazów pańskich, nabrał naraz zbyt wielką kupę ziemi i tak przeciążony ciężarem, niósł go bardzo powoli. Aż naraz kur zapiał — djabeł się nastraszył, ziemię rozsypał, a z niej uformowała się ta góra".

[Podobna legenda istnieje też w Podkamieniu i w innych jeszcze miejscach].

(T. Stecki: Obrazy i pamiątki. Kr. 1888, 80).

281. „Jak Pius IX. opiekował się narodem Maryi, wszystkim wiadomo. Odbierając z rąk ks. Jełowickiego chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej rzekł: „Salve Regina, Mater misericordiae, spes nostra et spes Poloniae salve!" tu jeszcze dodam, że on w r. 1852 posłał dwie korony do obrazu N. Panny w Berdyczowie i że w r. 1864 na prośbę ks. Jełowickiego nadał odpusty dla tych, co na ziemi polskiej odmawiają Anioł Pański, dodając po trzykroć: Wieczne odpoczywanie... Nie wątpimy, że Papież Niepokalanej i zarazem wielki narodu miłośnik

stanie kiedyś na ołtarzach, jako niebieski nasz przyczyńca“...

(Ks. bp. Dr. Pelczar w mowie na kongresie Maryańskim. Lw. 1904).

---

8. „Z Synem Twoim nas pojednaj, Synowi Twojemu nas polecaj, Synowi Twojemu nas oddawaj“.

282. W czasach towianizmu napisał Mickiewicz (w noc Wszystkich Świętych 1842, kiedy go po raz ostatni nawiedziło poetyckie natchnienie) krótki utwór p. t. „Słowa Najśw. Panny“, który ma za temat: historyozofię Wcielenia. Zdanie VIII. tego utworu przepięknymi słowami napisanego tak się kończy:

...„serce moje [przez Wcielenie Syna] stało się pełne mocy, jako gromów; rozpromienianie się moje siecze ciemności złe, unoszona miłością, depcę zło; na dnie piekła roztłaczam je“.

Zdanie ostatnie (IX.) opiewa:

„Otaczam ziemię dłoniami mojemi, jako niebem błękitnem i w każdej chwili, na każdem miejscu, każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną“.

283. „We wszystkich życia tego smutnych przygodach, utrapieniach, udawano się z szczerą wiarą do Matki Boskiej Wistyckiej. [Wistyce koło Brześcia Litewskiego mają cud. obraz Bogarodzicy]. Raz ja mały zachorowałem dość nie-

bezpiecznie, ofiarowano mnie do cudownego obrazu, a gdym wyzdrowiał, kazał mój ojciec zrobić *votum* t. j. lany z czystego srebra wizerunek mnie maleńkiego; poszliśmy: moi rodzice, panna dworska, służący, duży pajuk i ja piechotą do Wistycy na noc, by nazajutrz przy wotywie zawiesić ofiarowane *ex votum*. Nazajutrz więc poszliśmy do kościoła, a gdy miała wyjść wotywa i ksiądz opat miał już wyjść in pontificalibus, rozesłano dwa duże kobierce dla moich rodziców, dla mnie mały, położyliśmy się wszyscy krzyżem jak dłudzy i przez całą wotywę śpiewaną pobożnie leżeli; zawieszono potem srebrny wizerunek u pozłacanego rękawa Matki Boskiej. W 40 kilka lat potem, gdym Wistyce odwiedził, widziałem jeszcze ten świecący się mój wizerunek; uległ zapewne powszechnemu dziś zniszczeniu".

(Pamiętniki J. U. Niemcewicza).

284. „Biły częste pioruny w Poznaniu, innych ogłuszały albo zabijały, jedzie z Poznania do Środy król Jagiełło (jak pisze Długosz), który zawsze szkaplerz królewski purpurowy nosił na sobie, uderzył piorun w karetę jego i woźnicę i konie i assystencyę zaraził, król sam szkaplerzem się, jak tarczą zasłonił i tak wolny został, a że się pod Środą stało, zawsze „inviolabiliter" środy pościł szkaplerzne i jego następcy, królowie nasi. Stąd, gdy za czasu Augusta cudzoziem-

skim panom zastawiono mięsem stoły, zbrzydził się tem senat polski, przyzwyczajony do tego postu i od stołu odszedł".

(Ks. St. Bielicki T. J.: Święta kaznodziejskie. Kalisz 1717, 270).

285. „Niedość było władcom Polski budować ku wyłącznej chwale Maryi lub przeważnej Jej opiece oddawać wszystkie katedry biskupie, głównie w Płocku na Mazowszu, a na Kujawach we Włocławku, opactwa i kollegiaty grodowe (jak w Łęczycy, Opatowie, Sandomierzu, Kaliszu), wreszcie klasztory (Benedyktynów, Kanoników regularnych, Norbertanów i Cystersów), sami jeszcze odprawianiem godzin kanonicznych o chwalebnej Pani świata zaciągali się nieraz w dzienną Jej służbę. Szczególniej zwykł to czynić waleczny prawnuk Kazimierza Odnowiciela, Bolesław Krzywousty, a z jego synów, najmłodszy, Kazimierz, przydomkiem Sprawiedliwego od episkopatu uczczony; późniejszy książę Wielkopolski Przemysław I., w nagrodę za tę pobożność otrzymał tytuł: przechwalebnego".

(Ks. Dr. J. Fijałek w Przegl. Pozn. 1902, 411).

286. „Albrecht Stanisław Radziwiłł pisze, iż znał w Rzymie kapłana nader świątobliwego, O. Bartłomieja, Włocha, prostaczka zupełnego w duchu, który ani wiedział, co jest Polska i gdzie ona leży, a miał nadzwyczajne objawienie tu dosłownie przytaczające się:

„Razu pewnego, gdy odbywał O. Bartłomiej Mszę św. tego dnia właśnie, gdy król Zygmunt III z rokoszany pod Guzowem miał bitwę [i będąc w rozmyślaniu przed podniesieniem Najśw. Sakramentu], krzyknął po włosku, co się to na polskie tłumaczy: „O Polsko! jak ty masz wiele obrońców“. Zapytany po Mszy św. dlaczego się tak głośno odezwał, odpowiedział posłuszeństwem związany, że widział, iż dekret Bóg wydał na jakąś Polskę, aby zginęła i dopuścił, żeby poddani wygrali przeciw królowi, zaczem i państwo miało upaść, a oto: Najśw. Panna powstawszy, padła na oblicze Swoje przed Majestatem Bożym a z Jej powodu i Patronowie Polacy upadli, prosząc o odmianę dekretu. Uczynił Bóg o co prosili pod ten czas i tego dnia król bitwę wygrał, jak się potem z relacyi pokazało“.

(W. Wielogłowski 441).

287. „Było to w czasie rzezi 1846 roku. W okolicach Bobowej mieszkała zacna pani Wojnarowiczowa z drobną dziatwą swoją. W tych czasach ogólnego popłochu, całą jej podporą był najstarszy syn, liczący wtedy około lat dwadzieścia, który to, co wam teraz piszę, naszym Ojcom w Nowym Sączu opowiadał: „Mama moja — tak mówił ten młodzieniec — miała wielkie nabożeństwo do N. Maryi P., więc kiedyśmy usłyszeli o tem, co się dzieje, klęknęliśmy przed obrazem Matki Boskiej i gorąco z mamą modli-

liśmy się. Łuny szerokie na niebie ostrzegały, że czerniawa zbliża się do nas. Wtedy podwoiliśmy modlitwy nasze do N. Maryi P. Nazajutrz po obiedzie, dano nam znać, że nadciąga złowroga banda... otwiera się trzaskiem brama dziedzińca i wpada z dzikim krzykiem przez bramę gromada ludzi zbrojnych, o czarnych twarzach, z obryzganemi krwią rękami. Zaczęliśmy drżeć z przestrachu... gdzie szukać ratunku? Padamy wszyscy na kolana, ja, mama, siostry — i przed obrazem Bogarodzicy zaczynamy śpiewać Litanię Loretańską. Upłynęło parę minut... słyszymy głośno rozmawiających ludzi w przedpokoju, otwierają się drzwi, dreszcz nas przechodzi zimny. Weszło dwóch ludzi straszniejszych i dzikszych nad drugich, widać, że to byli hersztowie bandy. My nie przerywamy Litanii, śpiewamy dalej, polecając się gorąco Królowej nieba i ziemi. Oni widząc nas przed Jej obrazem klęczących i śpiewających, stanęli przy drzwiach, ale w czapkach. Skończyliśmy Litanię, odśpiewaliśmy „Pod Twoją obronę“, a widząc, że nam nic nie robią, klęczymy ciągle i śpiewamy dalej nową pieśń do Matki Boskiej. Mnie przybyło dużo odwagi; widząc ich ciągle stojących w czapkach, wstaję więc, przystępuję do nich i mówię rozkazującym głosem: tu się modlą do Matki Boskiej, trzeba czapki zdjąć i uklęknąć. Oni zdjęli czapki, uklęknęli; my zaś skończyli pieśń jedną, zaintonowaliśmy drugą. Hersztom sprzykrzyło się to na-

bożeństwo, wstali i wyszli. Przybliżywszy się do bandy, rozmawiali żywo z drugimi czas jakiś i potem zwrócili się i odeszli traktem ku Bobowej".

(Ks. Mrowiński T. J. Miesiąc Maj. Kr. 1900, 74).

288. „Wiemy z podania wielce szanownej i pobożnej osoby zdarzenie następujące, które się za naszego życia, bo w r. 1834 wydarzyło, a świadczy, o ile święte Imię Maryi poskramia i sprzymierza ludzi, którzy bez tego hasła krew bratnią przelać byli gotowi. Generał rosyjski Gołowin, wyjeżdżając z Warszawy na kaukazką linię dla objęcia tam komendy nad wojskiem, zabrał z sobą kucharza Polaka, pobożnego i uczciwego człowieka. W trakcie wojny Czerkiesi napadają na osadę, gdzie mieszkał generał, plądrują i w pień wycinają mieszkańców, a szczególniej wywierają całą zajadłość swoją na kwaterę generała, który podówczas był nieobecnym. Kiedy więc wymordowali wszystkich ludzi, do służby generała należących, szukają po domu łupu; znajdują w jednej beczce na strychu naszego Polaka kucharza, który się tam przed rzezią chciał ukryć. Jeden z Czerkiesów już dobywa kindżał, żeby mu ściąć głowę, kiedy nasz Polak, widząc śmierć przed oczyma, wymawia te słowa: „Święta Maryo Częstochowska, oddaję Ci w opiekę duszę moją"! Na te słowa mniemany Czerkies stanął w osłupieniu i odzywa się

po polsku: „Cóż to, Polak jesteś? co tu robisz u Moskali“? Po wytłumaczeniu się przez kucharza, rzekł mniemany Czerkies, a w istocie Polak, w służbie czerkieskiej będący i równy miłośnik Maryi: „Dziękuj Bogu, iż wymówiłeś imię Maryi, wspólnej Matki naszej, bo tem słowem mnie rozbroiłeś; życie ci daruję, ale musisz mi przysiądz, że Moskalowi już służyć nie będziesz“. Przyrzekł mu kucharz, serdecznie się z niespodziewanie znalezionym rodakiem zaprzyjaźnił, a przez wspólność wiary sprzymierzył. Gdy zaś generał Gołowin powrócił, zdarzenie mu swoje opowiedział i o uwolnienie swoje od służby prosił, które też w istocie uzyskawszy, do Warszawy powrócił i tam cudowny swój od niezawodnej śmierci ratunek opowiadał“.

(W. Wielogłowski 332).

289. W klasztorze PP. Klarysek założonym w Nowym Sączu przez bł. Kingę za życia tej królowej śpiewano po polsku ku czci N. Panny. Zrazu używano w Polsce łacińskich pieśni. Zdaje się, że pierwszą polską pieśnią wielbiącą Bogarodzicę jest ta, którą śpiewało rycerstwo polskie w boju, a która się zaczyna od słów: Boga rodzica — dziewica... Jest to dotychczas najstarsza wogóle ze znanych pieśni polskich. Jest ona tedy dla nas początkiem, pierwszem słowem poezyi polskiej. Na horyzont dziejowy wpłynęła pieśń ta nagle, jako pieśń wojenna, dopiero w pamięt-

nej, zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem, ale powstała ona na wiele lat przed bitwą. Zwycięstwo grunwaldzkie uczyniło tę pieśń sławną i narodowi drogą. Jan Łaski, kanclerz polski w „Statucie praw polskich“ wydanym w r. 1506 umieszcza tę pieśń na czele statutu i nazywa ją „jakby wyrocznią Królestwa Polskiego“.

(J. Tretiak).

290. „Bogarodzica“... najdawniejsza pieśń polska w drugiej połowie XIII. w., może w Sączu dla bł. Kingi i jej Klarysek, przez jej spowiednika, Boguchwała napisana; w XV. w. zwana „patrium carmen“ (u Długosza), albo „pieśń dawnych ojców“... za utwór św. Wojciecha powszechnie uznawana, co się ani z wiekiem, ani z autorem (Czechem)... nie zgadza. Odpis jej najdawniejszy z początku XV. w. liczy dwie zwrotki“... (Podr. Encykl. kośc.).

Była pieśnią narodową, śpiewaną przy każdej uroczystości publicznej, kościelnej, na polu walki i przed kazaniem. W XVI. w. powoli zaczęła ginąć.

Pierwotny tekst pierwszych zwrotek tak brzmi (późniejsze teksty liczą kilkanaście zwrotek):

I. (1) „Bogu rodzica, Dziewica,
Bogiem sławiena Marya,
Twego Syna Gospodzina,
Matko zwolena [t. j. wybrana], Marya,
Zyszczy [t. j. ziść, pozyskaj] nam, spuści nam.
Kyrieleison.

II. (2) Twego dzieła Krzciciela, Bożyce
[t. j. dla przyczyny twego Chrzciciela (Jana św.),
o Synu Boski (bożyc, jak sędzic...)],
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze!

(3) Słysz modlitwę, jąż [t. j. którą] nosimy,
To dać raczy, jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie raiski przebyt [t. j. przebywanie],
Kyrieleison".

Zawarta jest więc w tej pieśni prośba podwójna: do Matki Boskiej o wstawiennictwo do Syna i do tegoż Bożyca (Syna Bożego), aby przez wzgląd na zasługi św. Jana Chrzc. usłyszał modlitwę i dał to, o co ludzie proszą.

Zdaniem prof. Dr. W. Bruchnalskiego pieśń ta „Bogarodzica" „poczęła się od razu jako litania do Wszystkich Świętych, w przeprowadzeniu treści niepokalanie doskonała, w formie arcymistrzowska. Ale twórca jej był nietylko wielkim artystą, lecz i wielkim znawcą potrzeb narodu, dla którego z duszy swojej wysnuł to „carmen patrium", zawierające w sobie modlitwę dla wszystkich serc polskich, na wszystkie potrzeby, wszystkie złe czy szczęśliwe terminy. W tem właśnie — w tym litanijnym charakterze „Bogarodzicy" leży jej pierwsze naczelne i największe znaczenie"...

„Straszny to był głos kiedyś w bitwach — mówi (o pieśni Bogarodzica) ks. Fabian Birkowski

(gorliwy szerzyciel tej pieśni już dosyć wtedy zapomnianej) w jednem ze swych kazań obozowych z r. 1623, — który wychodził z ust polskich, gdy pogaństwo gromili mężni oni chrześcijanie, straszny i po dziś dzień, lub to on w namieciech samych przy kapłanach zostaje obozowych.

Wielka otucha zwycięstwa, gdy ten okrzyk zagrzmi w uszach żołnierza chrześcijańskiego, gdy się nie wstyda starej wiary, która ze świętemi obyczajami weszła była do Polski zaraz z tą pieśnią Bogarodzicą wielbi ukochaną. Jaka wiara bywała w starych Polakach, ten testament św. Wojciecha pokazać może i pokazuje. — Nie była jedno katolicka rzymska, z Rzymu do Polski od Wojciecha św. zaniesiona, cudami wsławiona, rosą błogosławieństwa z nieba pokropiona“ [1]).

---

[4]) Kto chciałby jeszcze więcej przykładów o czci Najśw. Panny w Ojczyźnie naszej, polecam obszerne (535 stron) dzieło O. W. Mrowińskiego T. J.: „O czci Matki Boskiej w Polsce“ Kr. 1898. Książka ta powinna być w bibliotece każdego miłośnika Maryi, Polaka.

IV. O ŚW. JÓZEFIE.

291. „Kiedy 1683 r. Turcy oblegli Wiedeń, walna bitwa prowadzona przez Jana Sobieskiego, króla polskiego, rozpoczęła się na górze św. Józefa, którą Kahlenberg nazwano. Leopold I, wystosował wskutek tego pismo do Innocentego XI. papieża, prosząc o przywilej, aby w monarchii jego mogło być obchodzone święto Opieki św. Józefa jak się w zakonie Karmelitów Bosych obchodziło. Papież nie przychylił się jednak w zupełności do prośby cesarza, lecz pozwolił, aby święto Zaślubienia Najświętszej Maryi Panny ze św. Józefem w cesarstwie całem zaprowadzone było".

Ks. W. Mrowiński: Miesiąc Marzec. Kr. 1893, 230). [1])

292. W naszej polskiej ziemi zasłynął obraz św. Józefa w kolegiacie kaliskiej. Ks. Kłosowski w dziele p. t. „Św. Józef cudami słynący w Ka-

[1]) Książka ta zawiera znaczną ilość przykładów łask przez św. Józefa zdziałanych w Polsce.

liszu“ [Kalisz 1780 r.], naliczył w przeciągu 50 lat przeszło 600 zaprzysiężonych i w części przez władzę duchowną zatwierdzonych cudów. Obraz ten jest przez kapitułę watykańską za cudowny uznany i za zezwoleniem Piusa VI. dnia 5. maja 1796 r. ukoronowany.

(Ks. Mrowiński T. J.: Miesiąc Marzec Kr. 1893, 3).

293. „Roku 1760, Regina Pomirska ze Śmiełowa, przez czas bardzo długi była nieustannie napastowaną od różnych straszydeł. Zdawało jej się, że widzi złe duchy, psy, niedźwiedzie, wilki, lwy i niewidziane dzikie zwierzęta z otwartemi paszczami, chcąc ją koniecznie pożreć. Gonili ją różni żołnierze na ognistych koniach z dobytymi mieczami, chcąc ją koniecznie zabić, tudzież słyszała straszliwe głosy, ryki owych zwierząt i samych czartów przeklętych, bluźnierstwa miotających przeciw Panu Bogu, Najśw. Maryi Pannie, Świętym Pańskim i Najśw. Sakramentowi. Nadto zdawało jej się, że chodzi po wieżach, murach, nad samą przepaścią wystawionych, po kniejach pełnych żmij, wężów i niewidzianego jadowitego robactwa, goniących ją i gryść chcących. W tych tedy ustawicznych strachach we dnie i w nocy zostając niewiasta, była bardziej do trupa, niźli do człowieka podobną, bo cały ten czas więcej niż pół roku bez snu i pokarmu pozostawała, gdyż pokarm każdy samą jej się obrzydliwością pokazował, a sen straszliwą śmier-

cią, przeto często od zmysłów odchodziła. Zażywała różnych sposobów dla oddalania tych strachów od siebie, chodziła po różnych miejscach, czyniąc różne umartwienia i modlitwy, ale stąd żadnej dla siebie nie odbierała folgi. Dopiero za poradą jednego duchownego, udała się do św. Józefa w kolegiacie kaliskiej cudami wsławionego, a przyszedłszy z mocną ufnością przed obraz jego, przez całą Mszę św. na jej intencyę odprawującą się, leżała krzyżem. Doznała najosobliwszej łaski, bo po odprawionej spowiedzi, przyjęciu Komunii św., po odprawionej nad sobą benedykcyi, zupełnie od wszystkich tych strachów uwolnioną została i już teraz tego [tej choroby] nigdy nie cierpi".

Kłosowski).

(Ks. W. Mrowiński: Miesiąc Marzec Kr. 1893, 72).

294. „Roku 1751, nawiedziły miasto Koźminek ciężkie i nieuleczalne choroby, tak, iż ciałami zmarłych zapełnił się cmentarz, a mieszkańcy postronni omijali zdaleka zapowietrzone miasto. Obywatele nie widząc żadnego do uleczenia i uchronienia się od śmierci sposobu, postanowili z natchnienia Bożego udać się do cudownego św. Józefa w kolegiacie kaliskiej a potem w kompanii wszyscy pieszo Jego nawiedzili obraz i złożyli wotum. Doznali cudu, bo zaraz od tego postanowienia zaraźliwa owa choroba ustała, zaś śmiertelnie chorzy do życia i do zu-

pełnego przyszli zdrowia. Przeto wywdzięczając się Bogu za tę cudowną łaskę i św. Józefowi za przyczynę, a bardziej jeszcze wypełniając na sercach wyryty rozkaz Boży, aby pokazać całemu światu sławę obrazu św. Józefa, w dzień naznaczony przyszli z kompanią. Na czele tej dwutysięcznej kompanii, szedł pan dziedziczny Koźminka, WImci pan Ludwik Łętowski, z chorągwią, a pasterz WImci ks. Piotr Raciborski, kanonik łęczycki z krzyżem. Przy tej sposobności złożyli św. Patryarsze wotum znaczny, pozłacany". (Kłosowski).
(Ks. W. Mrowiński: Miesiąc Marzec Kr. 1893, 235).

Artykuł czwarty: „Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion".

295. „Skoro mieszkańcy (rzecznej wysepki, na którą przybył św. Wojciech), dowiedzieli się o jakichś nieznanych przybyszach, gromadnie się zeszli, aby ich wypędzić, krzycząc: „Co tu czynicie, idźcie precz! inaczej was pozabijamy". Św. Wojciech, nie zwracał uwagi na te pogróżki i śpiewał pobożne psalmy. Wtem jeden z Prusaków dopadł św. Biskupa i silnie go uderzył między łopatki wiosłem. Biskup zemdlony padł na ziemię. Przyszedłszy do przytomności, zawołał radośnie: „Dzięki Ci Panie, że dla ukrzyżowa-

nego Zbawiciela choć jedno uderzenie ponieść zasłużyłem"! Lecz Prusacy krzyczeć nie przestawali, nieustannie grożąc śmiercią. Święci misyonarze popłynęli dalej, nie zrażając się tak smutnym początkiem".

(Ks. Skimborowicz: Dzieje Kościoła polskiego, Warsz. 1903, I. 157).

296. „Co dzień po odśpiewaniu jutrzni, idą około 7 rano księża wikaryusze katedralni (katedry gnieźn.) przed kaplicę Ukrzyżowanego P. Jezusa i śpiewają trzy razy na starodawną nutę żałosną:

„Zawitaj ukrzyżowany
Jezu Chryste! Przez Twe rany
W każdej potrzebie,
Prosimy Ciebie,
Daj nam pokój pożądany!"

Nie wiadomo, kiedy powstał ten zwyczaj pobożny, może w czasie najazdów szwedzkich, które takie szerzyły spustoszenie?"

(Ks. Dr. A. Pechnik: Wspomnienia z podróży, Gaz. Kośc. Lw. 1908 Nr. 8).

297. Bł. Stanisław Kazimierczyk, profesor akademii krakowskiej, a potem zakonnik w klasztorze Kanoników Lateraneńskich na Kazimierzu († 1489) „pod krucyfiksem stanąwszy, ów wierszyk usłyszał: „non clamor, sed amor pulsat in aure tua" — słowem już śmierć język Słowa

Wcielonego umorzyła była! już zdrętwiały usta obumarłe! już śmierć przegrawszy z piekłem, z placu uszła! a miłość jeszcze wszystkiemi ranami gada: „Fortior quam mors dilectio!“

(Ks. St. Bielicki T. J.: Niedziele kaznodziejskie. Pozn. 1740, 247).

298. „Do ukrzyżowanego Chrystusa osobliwsze miała [Marya Kazanowska, świątobliwa wojewodzianka Bracławska, ur. 1643 r. zamężna za Jabłonowskim wojewodą ruskim] nabożeństwo, do którego w ciężkościach się uciekała; często przez tydzień osobne do każdej rany Jezusowej nabożeństwo sobie rozkładała i krucyfiks na piersiach albo na ramionach kładąc, zasypiała. Gdziekowiek się dowiedziała, że krucyfiks jest w szczególniejszem poszanowaniu dla łask tam odebranych, jak to: w Świeciu, w Prusach, w Buszczu, w Warszawie, we Lwowie, tam a osobliwie w Wielki Post, w podłem odzieniu nieznacznie chodziła, gdzie klęcząc, a czasem krzyżem leżąc, tak osłabła, że ją z ziemi podnosić musiano. We Świeciu będąc w dzień wielkopiątkowy, wybrała się z poufalszymi, a krzyż na ramiona, powróz na szyję wziąwszy, bosymi nogami chodziła, przypominając sobie Jezusa na górę Kalwaryą z krzyżem idącego. Przez cały Post Wielki i każdy piątek przez rok na uczczenie godzin, w które się tajemnice męki Chrystusowej działy, zegar sobie zakładała męki Pań-

skiej z tych tajemnic, tak, że gdy mówiła Zdrowaś Marya etc. przydawała: „Jezu, któryś się do nóg uczniów poniżył“ drugiego dnia: „któryś się nam za pokarm darował“ i tam dalej“.

(O. F. Jaroszewicz, I, 187).

299. „W niedzielę kwietnią gdzie były szkoły, wybierano chłopców do procesyi, ustrojonych czysto i z bukietami u boku, fontazye [fontaź = związana w różę wstążka] na ręku mając przewiązane chustką jedwabną lub wstążką, trzymali palmy ozdobione podobnież...

Jeszcze za Władysława IV. w kwietnią niedzielę panięta, synowie najznakomitszych rodzin w białe szaty ubrani, przynosili królowi palmy. Najpierwsze panie starały się, aby ich dziatki przyjęte były do tego obrzędu. Później Jan Kazimierz dla wojen ustawicznych, nigdy prawie na Wielkanoc nie znajdował się w stolicy i przez to ustał ten zwyczaj“.

(Ł. Gołębiowski: Lud polski. Lw. 1884, 92).

300. „Konstancya austryaczka, żona Zygmunta III., przez cały W. Tydzień odwiedzała ubogich i chorych, udzielała wsparcia. W W. Piątek obchodziła groby i całą noc przepędzała w kościele, aż do zaśpiewania w sobotę: Alleluja.

Wszyscy Polacy w duchu pobożności w W. Tydzień, odrzuciwszy dzieła światowe, zajmowali się nabożeństwem, przygotowaniem do spo-

wiedzi wielkanocnej, nie opuszczali żadnego nabożeństwa".

(Ł. Gołębiowski: Lud polski. Lw. 1884, 123).

301. „W W. Czwartek podobnie jak biskupi, tak i królowie nasi starcom umywali nogi. Zygmunt III. był pierwszym, który ten obrządek statecznie dopełniał. Za Stanisława Augusta urząd jałmużnika zwykle odbywał Naruszewicz. Raz się trafiło, że każdy z 12 starców miał 100 lat z okładem, a jeden 125, tak, że wszyscy 1300 lat mieli. Sadzano ich potem do stołu, a król i znakomitsze osoby im usługiwały. Każdy starzec otrzymał zupełny ubiór, łyżkę, nóż i grabki srebrne, tudzież serwetę, w której dukat był nawiązany. Następowała potem wieczerza pańska, do której król Imć wzywał wszystkie osoby najznakomitsze w stolicy. Po niej napełniał się zamek bardziej jeszcze osobami, ciekawemi słyszeć oratorium, czyli pobożne jakie drama przez najlepszych mistrzów wykonywane.

Kończyła tę pobożną uroczyść kwesta. Ta zwykle 4—5 tysięcy dukatów wynosiła i dzielono ją między szpitale warszawskie".

(Ł. Gołębiowski: Lud polski. Lw. 1884, 92).

302. „Arcybractwo Męki Chrystusa dotąd przy kościele OO. Franciszkanów w Krakowie istniejące, zaprowadził w r. 1595 biskup krakowski, Marcin Szyszkowski; uposażyli je mieszczanie,

a przywilejami zbogacili papieże i królowie od Władysława IV. począwszy. Bracia prócz spowiedzi, nabożeństw i procesyi, mieli obowiązek: niezgodnych jednać, pokój między nieprzyjaciółmi czynić, niewiernych nawracać, chorych ubogich jałmużną obdarzać, a więźnie nawiedzać i ku moralnej pobudzać ich poprawie. Dla czystości jałmużny zbieranej, tajemnicy potrzebnej w niesieniu pomocy i z powodu natury wstępu do więzień (gdzie nie osobistość, ale idea niejako prowadziła brackich członków), konieczne było ukrycie własnej godności i nazwiska, więc czarna osłaniała ich szata, a kaptur twarz zakrywał. Suknię zdobiła malowana na niej scena z Męki Pańskiej, jako godło, w imię którego miłość chrześcijańska sprawami bractwa kierować miała; w ręku zaś świeciła trupia głowa na lasce z napisem, kierującym myśl ku pamięci o śmierci i zagrobowej za czyny zapłacie. Biskupi: Szyszkowski, Zadzik i Gembicki na zebraniach bywają obecni, a Władysław IV. i Jan Kazimierz odziani w czarne kapy uczestniczą w pochodach publicznych w tłum Braci wmieszani. Przez cały W. Post odwiedzali Bracia więźniów, poczem uroczyście w W. Czwartek wyprowadzano więźniów im przez władzę wydanych".

(J. Łepkowski: Z przeszłości 50).

303. „W wielki Piątek wieczorem (pisze córka Mickiewicza, Marya, zam. Gorecka), ojciec zgro-

madzał nas u siebie, a przeczytawszy Ewangelię, śpiewał z nami „Gorżkie żale“. Przy święconem ojciec dzielił się z nami i gośćmi jajkiem, zamieniając przytem życzenia, których treść zawsze ta sama, głęboko nam utkwiła w pamięci. I cóż dziwnego, że wychowanie wśród tych zwyczajów krajowych, nie przyrośliśmy sercem i duszą do miejsca urodzenia, a wyobraźnią i myślą żyliśmy w rodzinnych stronach ojca?“

(Fr. Próchnicki: Polska książka do czytania, Lw. 1904 III, 205).

304. „W W. Piątek po nabożeństwie odbytem zaczynało się obchodzenie grobów. Mężczyźni i damy wszystkie ubrane były czarno. Kształtniejsze jak we Francyi znajdowała pani Gvebriant, która żonę Władysławowi IV. przywiozła, groby wielkopiątkowe w Polsce. Wszędzie niemal było wyobrażenie Pana Jezusa i Matki Bolesnej przy nim, padała się ziemia, obroty niebios były wystawione, mnóstwo lamp i świec jarzących objaśniało to wszystko. U Jezuitów grób cały z szyszaków, pałaszów i innej broni. Wszędzie prawie śpiew lub łagodna, smętna odzywa się muzyka. W kolegiacie wartę odbywały drabanty królowej... sadzono się na przepych... Groby po wsiach nie ustępowały miejskim. Tu wśród morskich bałwanów straszny wieloryb co raz połykał i wyrzucał Jonasza... tu inny, jaki obraz pobożny... Domowników i rodzinę ich spi-

sano i do klęczenia u grobów przeznaczonych ciągle przywożono i odwożono...

Po południu w miastach a nawet po wsiach bywały procesye pasyjne... Przedstawiający Pana Jezusa w koronie cierniowej z łańcuchami dźwigał krzyż wielki, dopomagał mu Cyreneusz, otaczali ich żołnierze... Kapnicy [Bractwo Ran Pańskich], w starych lub kolorowych kapach na pamiątkę pięciu ran w tyluż kościołach, albo w jednym tylekroć biczowali się przez całe Miserere. Dawali im znak marszałkowie, kiedy krzyżem leżeć, smagać się, krzyż całować i dalszą procesyę rozpoczynać mają.

W późniejszych czasach, że to widowisko było zbyt rażącem, zniesiono kapników".

(Ł. Gołębiowski: Lud polski. Lw. 1884, 107).

305. „Ci, którzy od wieczerzy Pańskiej [suta ale żałobna uczta w W. Czwartek] aż do święconego nic nie jedli, napili się tylko wody święconej w W. Sobotę; brali ją wszyscy do domów w flaszeczkach i zasilali się z rodziną całą i domownikami, do majętniejszych roznosiły ją dziady i babki szpitalne, za to podarek otrzymując.

Gdy ksiądz w W. Sobotę w czasie Mszy św. pierwszy raz Alleluja zaśpiewał [po Epistole], uściśnieniem ręki, ukłonem głowy i cichym głosem winszowali sobie wszyscy obecni „wesołego Alleluja". Podobnież, spotykając się na ulicach i w domu.

Zawsze pobożni Polacy i królowie z rodziną swoją, czytamy w opisie podróży pani Gvebriant, większą połowę nocy w W. Sobotę przepędzali w kościele".

(Ł. Gołębiowski: Lud polski. Lw. 1884, 112).

306. „Bogdan Chmielnicki, stanąwszy na czele zbuntowanych Kozaków, wszędzie gdzie tylko przechodził po kraju, zostawił ślady ognia i miecza. Za zbliżeniem się pod Lublin, rzucił postrach, iż w razie oporu miasto spali, a mieszkańców wymorduje. Zebrani znakomitsi obywatele na wspólną naradę do magistratu, nie znajdując innej obrony, prócz ucieczki do Boga, jednomyślnie za najskuteczniejszy środek ocalenia wybrali wspólne nabożeństwo do św. Krzyża [którego jest w L. znaczna relikwia]. Zaledwie je odprawili w kościele świętego Stanisława i odbyli procesyę z Drzewem św. we łzach i pokucie po ulicach miasta, jakby na ich zawołanie nad kościołem Dominikańskim, okazały się pośród wielkiej jasności nadzwyczajne znaki w kształcie strzał i mieczów. Przerażeni tym widokiem sprzysiężeni nieprzyjaciele, w ucieczce szukali ocalenia, a lud wyległy ze wszystkich domów na ulicy, korzył się i uwielbiał moc Krzyża św. Stało się to w r. 1648, a akt urzędowy spisany został w kościele księży Dominikanów przez cały skład magistratu i poprzedniejszych panów

dn. 25 marca 1649 r. i wcielony do archiwum klasztornego".

(Ks. J. Kłopotowski: Krótka wiadomość o Drzewie Krzyża św. w Lublinie Warsz. 1903, 37).

307. „Jadźwingowie, gdy in „Monte Calvo" [Łysa góra, obok której znajdował się starożytny klasztor (Benedyktynów) Św. Krzyża, od którego całe to pasmo górskie nazwano: górami Świętokrzyskiemi] Krzyż Pański [św. Emeryk, królewicz węgierski darował tam cząstkę Drzewa Krzyża św.] dość mały na wołach z dyzhonorem wieźli, ruszyć go nie mogli, a psi ich właśni kąsali i drapali... [Tak ta św. cząstka ocalała]. W. Ks. Drużbicki [Kasper, jezuita, autor ksiąg ascet.] co rok i częściej obchodził „Festum Dignationum Christi", dziękując za krzyżyki".

(Ks. St. Bielecki T. J.: Święta kaznodziejskie. Kalisz 1717, 147).

308. „Uciekaliśmy tedy dokąd kto mógł — opowiadał jeden z żołnierzy Polaków — z wojny rosyjsko-japońskiej — rozprószeni na wszystkie strony. Ja w towarzystwie czterech innych Polaków skryłem się w zarośla. Zrobiła się cisza, więc wychodzimy, aby uciekać dalej. Wtem z za pagórka ukazała się większa liczba Japończyków. Pokazują na migi, byśmy odrzucili broń od siebie. Rozkaz został w tej chwili spełniony.

Wtedy przystępują do nas i zaczynają nam

odpinać mundury. Struchleliśmy — czy zastrzelenie? Tymczasem oni kładą rękę pod koszulę i za czemś szukają. Natrafiwszy na krzyżyk, oglądają, a widząc, że katolicki z uśmiechem klepią nas po plecach i mówią: „polando, polando je rusi (dobrze)“. Najgrzeczniej odprowadzili nas do swego obozu i sowicie ugościli“.

(Przegl. powsz. Kr. 1907, 179).

309. „Gdy papież Sylwester II. koronę (co miała ustalić w Polsce tytuł królewski) Węgrom przesłał, zjawiają się u nas dary Ottona, jak dyadem włożony na głowę Chrobrego, włócznia św. Maurycego [żołnierz i męczennik, z legii tebejskiej, umęczony przez cesarza Maksymiana] dana mu na berło, część gwoździa z krzyża Chrystusowego i krzesło złote tronowe wyjęte z grobu Karola W. w Akwizgranie. Te wróżebne klejnoty stały się początkiem skarbca.

...Brzetysław król czeski złupiwszy Gniezno (w r. 1039) zabrał z sobą do Pragi akwizgrańskie krzesło“... Włócznia św. Maurycego i część gwoździa od krzyża Chrystusa Pana przechowuje dotąd kapituła katedralna krakowska.

(J. Łepkowski: Z przeszłości. Kr. 1862, 70).

310. Kalwarye w naszej ojczyźnie są to miejscowości odpustowe, słynące cudami, położone w malowniczych górskich okolicach i mające kapliczki ze stacyami Męki Pańskiej.

W dyec. przemyskiej jest Kalwarya Pacławska (OO. Franciszkanie). O milę od Wilna Kalwarya Wileńska [OO. Dominikanie], do której mimo skasowania klasztoru odbywa się wielka pielgrzymka z Wilna w dniu Zesłania Ducha św. W powiecie wadowickim: Kalwarya Zebrzydowska (46 kapliczek) założona w 1575 r. (OO. Minoryci [Bernardyni]).

W Winiatyńcach koło Zaleszczyk (nad Dniestrem, w Galicyi) staraniem ks. T. Kasperskiego powstaje nowa Kalwarya, już licznie zwiedzana.

(Por. Encykl. kość. podr.).

311. Gorżkie żale — zbiór popularnych pieśni o Męce Pańskiej, spiewanych na naboż. pasyjnych. Powstały z dawnych mysteryów czy dyalogów. Po raz pierwszy ogłoszone drukiem w r. 1707 p. t. Snopek Myrry, staraniem ks. W. Benika, [misyon.] promotora bractwa św. Rocha, przy kościele św. Krzyża w Warszawie. Obecnie dodaje się do nich wiele innych pieśni pasyjnych. Ułożone na wzór jutrzni brewiarzowej z pieśnią wstępną: Gorżkie żale przybywajcie — i z zakończeniem: Któryś cierpiał za nas rany. Nabożeństwo to po raz pierwszy odprawione zostało przez ks. Szczepana Wierzbowskiego [oficyała warsz.] w powyższym kościele, przy licznem bardzo zebraniu ludu. Rozszerzyli je XX. Misyonarze. (Por. Encykl. kość. podr.).

312. „Uszło szczęście i dotąd próżno za nim [chodzę;
Nie uszło! czeka ciebie na krzyżowej drodze".
(Mickiewicz: Zdania).

313. „Ja kocham Ciebie, żeś był nieszczęśliwy!
Że przebolałeś tu wszystko, co boli,
Że zniosłeś wszystko, co tylko poniża,
Ty Bóg, w kajdanach cielesnej niewoli,
Ty Bóg przez katów prowadzon do krzyża!
Ja Ciebie kocham — że Cię o tej chwili
Niebo odbiegło i ludzie zdradzili!
Ja Ciebie kocham — żeś był przymuszony
Wołać do Ojca: „O jam opuszczony" —
Ja Ciebie kocham — za Twoje konanie
I za śmierć więcej, niż za Zmartwychwstanie!
. . . . . .
(Krasiński: Ułamek Naśl. z Głossy św. Teresy).

314. „Działanie i cierpienie.
Czy mam działać, czy cierpieć? Bądź Boga [Syna] [obrazem
I jak On w każdej chwili działaj i cierp razem".
(Mickiewicz: Zdania).

315. „Czy nie dosyć szczęścia mamy,
Kiedy Ciebie Jezu znamy?
Kiedy możem iść za Tobą
Choć z boleścią i żałobą?

Gdy nam wolno kochać Ciebie,
Być na ziemi, a żyć w niebie?
A krzyż dla tych co kochają,
Nie jest hańbą, lecz ozdobą
Jest boleścią i radością
Jest nadzieją i miłością!
Świat zawiedzie, krzyż nie zdradzi;
Świat oszuka, krzyż doradzi;
Krzyż przewodnik pewny, wierny,
Krzyż to nieba jest odźwierny;
Świat przeminie, krzyż nie minie:
Kto w krzyż wierzy, nie zaginie"!

(Ks. Karol Antoniewicz T. J.)

316. „Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić,
Boś tak ugodził wysoko człowieka
I naród każden, że Twój zamysł czeka,
Zawieszon w górze, aż własnym obiorem
Człowiek lub naród jego pójdzie torem".

(Krasiński: Psalm Dobrej Woli).

317. „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka,
Kto Ciebie Boże, raz pojąć może,
Ten nic nie pragnie, nie szuka.
W krzyżu osłoda, w krzyżu ochłoda,
Dla duszy smutkiem zmroczonej,
Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie
W boleści sercu zadanej.

Kiedy cierpienie, kiedy zwątpienie,
Serce ci na wskroś przepali,
Gdy grom się zbliża, pospiesz do krzyża,
On ciebie wesprze, ocali.
. . . . . .
(Z pieśni Wielkopostnych).

318. „Bóg stworzył nieszczęście i cierpienie, a naprzeciw nim wysłał dobroć, mówiąc: kochaj, przebaczaj, ratuj, lecz!“
(E. Orzeszkowa).

319. ...„Mamy na sobie dostojne znamię chrześcijanina; więc walczyć musimy i cierpieć za życia, aby po śmierci być w chwale z Chrystusem. Przytem jesteśmy Polakami, a jeżeli to krzyżem jest dzisiaj, to i niemałym zaszczytem; każdy z nas podwójnie przeznaczony jest do cierpienia, rodzi się z obowiązkiem ofiary i służby dla Kościoła i Ojczyzny“.
(Ks. W. Kalinka C. R.: Rozmyślania o Męce Chrystusa P. Kr. 1893, 43).

320. I znów słyszałem te boskie wyrazy:
„Chodźcie tu do mnie wy, którzy cierpiecie,
Chodźcie tu do mnie leczyć ziemskie zmazy,
We mnie jest pokój i we mnie jest życie!
Nie płaczcie próżno na świeżej ruinie,
Wszystko przemija — prawda nie przeminie!“
. . . . . .

Więc usłuchałem słodkiego wezwania —
I oto idę z mem sercem schorzałem,
I pewny jestem Twego zmiłowania,
Bom wiele błądził, lecz wiele kochałem
I drogi życia przeszedłem cierniste,
Więc Ty mnie teraz nie odepchniesz Chryste!"

(Asnyk: Pod stopy krzyża).

321. ...„Więc się poprawię. Ty łaski dodaj,
Życia świętego sposób mi podaj.
Ach! ach! tu kres złości moich,
Przy nogach przybitych Twoich.
Tu z Magdaleną będę pokutować,
I za me grzechy serdecznie żałować.
Ach! ach! zmiłuj się nademną
Uczyń miłosierdzie ze mną".

(Z pieśni: Wisi na krzyżu...)

322. „Skąd męka.
Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata,
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata".

(Mickiewicz: Zdania).

323. „O! to krzyż wielki tę jasność miota,
A u stóp jego źródło żywota
Rozlewa wieczne strumienie;
Tłumy wybranych, miljony całe,
Niby błyszczące gołębie białe,
Piją zeń swoje zbawienie".

(Asnyk).

324. „Nad religię naszą niema nic wznioślejszego, poetyczniejszego. Ta krew, co ze wzgórza Golgoty rozlała się wszędy, by ziemię zbawić, była krwią boską... Kiedy cię tęsknota napadnie, kiedy cię smutek obarczy, pomyśl: i Bóg cierpiał za nas! A ta myśl połączy cię ze światem, nie z owym znikomym, małym, który przesuwa się przed oczyma naszymi i w każdej chwili może z pod nóg naszych się usunąć, ale z owym wielkim, jedynym obejmującym cały porządek stworzenia, duchów, ludzi i Stwórcę samego. A wtedy uczujesz, że ku nieśmiertelności dążysz, że celem twoim jest cierpienie i wielkość na tej ziemi, zaś na tamtej stronie grobu wielkość i szczęście".
(Krasiński w liście do K. Gaszyńskiego, 6 kw. 1832).

325. „Kogo Bóg miłuje, krzyżem go próbuje".
(Przysłowie) [1]).

326. Figura nie zbawi.

„Krzyż wbity na Golgocie, tego nie wybawi
Kto sam na sercu swojem krzyża nie wystawi".
(Mickiewicz: Zdania)

---

[1]) Mało przytaczam przysłów. Odsyłam natomiast do zbiorów ks. S. J. (St. Jarzyna), który wydał w Krakowie (1901) księgę przysłów p. t.; „Praktyczna mądrość życia" i „Księgę złotych myśli", (1899 2 t.) zawierającą mnóstwo wyimków z polskich autorów. Obie nadają się bardzo jako pomocnicze dzieła dla katechetów i kaznodziejów, Nie korzystałem z nich.

327. „Nieprzyjaciel krzyża [cierpienia], krzyża nie pojmie; kto krzyża nie kocha, ten krzyża nie rozumie.

O jak Bóg krzyż wysoko ceni“!

(Ks. Karol Antoniewicz T. J.).

Artykuł piąty: „Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał“.

328. „Komendę odebrał
Przed rezurekcyą“...
(W. Pol: Mohort).

Dzień Zmartwychwstania Pańskiego, jak jest największym w kościele, tak też i był obchodzony uczuciem obowiązku w narodzie naszym arcykatolickim. Każdy wojskowy miał sobie za to, iż nie godzi się w dzień Zmartwychwstania Pańskiego stać przy chorągwi: przed rezurekcyą tedy ciągnęła chorągiew hetmańska do hetmana, a do rotmistrzów ciągnęło na zaciąg towarzystwo; kto zaś miał komendę, stał przy niej, a z nią u Grobu Pańskiego, aż się na rezurekcyą odezwały dzwony. Zwyczaj zaś był powszechny od Wieczerzy Pańskiej, to jest od Wielkiego Czwartku wieczorem, przez cały czas obchodu Męki Pańskiej nic nie brać do ust, aż dopiero święcone jaje po nabożeństwie we Wielką Niedzielę“.

(Dzieła W. Pola. Lw. 1875, III., 133).

329. „Odwiedzają też Krakowianie mogiły swoich w drugi dzień Wielkanocy, odrywając się niejako od uczty świątecznej, aby ją skończyć modlitwą na cmentarzu. Święto Zmartwychwstania Pańskiego, w którem się jednoczymy w miłości, pięknie się tu łączy z wspomnieniem tych, co już z nami rodzinnego wesela dzielić nie mogą.

W wielkanocny także poniedziałek, na pamiątkę spotkania się apostołów z zmartwychpowstałym Chrystusem, obchodzą Krakowianie „Emaus“, idąc tłumnie na Zwierzyniec i na mogiłę Kościuszki. Zwyczaj ten jakkolwiek bardziej katolicki niż miejscowy, przecież nie wszędzie się dochował. Ma go Kraków wspólnie z Poznaniem, gdzie chodzono dnia tego do kościoła św. Jana za Środką, a zapewne i w innych miastach bywała taka pobożna pielgrzymka, jak skoro i zagranicą się z nią spotykamy, widząc np. lud Pragi wychodzący tego dnia „na Morani“; chociaż ten czeski zwyczaj w bliższym zostaje związku z naszą Rękawką, niż z chrześcijańską pamiątką“.

(J. Łepkowski: Przegląd krakowskich tradycyj. Kr. 1866, 17).

330. „Chodziłem wczoraj po ogrodzie [pisze o sobie samym Krasiński w 1841 r.] i przypatrywałem się, jak wszystko widnokrężnie zagasa i kona, począwszy od drzew, które sypią liście zżółkłe, aż do słońca coraz mniej krążącego na niebie. I widziałem, że wszystko w naturze

umiera z instynktem zmartwychwstania; słońce wie, że wróci na wiosnę przyszłą, drzewa cicho płaczą i szumią, lecz nie było w nich rozpaczy; lekko zewsząd podnosiły się mgły i błękit niebios otulały, jakby chciały zachować go do pory odłękitnienia. Wrony tylko czasem przelatujące krakały obrzydle, w ich krzykach nie znalazłem nadziei, one jedne wątpią zupełnie; to są filozofy przemądre, poważne, flegmatyczne a szpetne, lubiące się zbierać tam, gdzie leży zgnilizna — i karmić się pozorami śmierci w świecie. Ale prócz wron wszystko wiedziało, że życie powszechne nie ustanie i że znów będzie na wiosnę tym polom, tym wodom i niebu temu. Dziwne uczucie, w najwyższem znaczeniu religijne mnie ogarnęło; byłbym w tej chwili zapragnął spowiednika, któremubym się mógł wyspowiadać ze wszystkich bólów żywota mego. Święta, błogosławiona samotność!“

(Krasiński: Myśli).

331. „Długosz w starej agendzie pisze, że za czasów św. Wojciecha wszczęła się ta ceremonia [zabawa], że panny z młodzianami zielonego grali, biorąc róższczki nie z innego drzewa, tylko z wierzbowego, a to dlatego, że wierzba ma ten przymiot, iż każda jej gałąź i gałązka, od swego odcięta drzewa, na wiosnę w ziemię wsadzona w nowe wyrasta drzewo. Trudno było (mówi) wojennym Polakom wyperswadować artykuł

o zmartwychwstaniu ciał naszych, bo tak rozumieli, że każdy na wojnie zabity, wiecznie zginął [co do ciała]. A jak jeden Żmudzin Jagielle, królowi katechizującemu o tym artykule powiedział: Jużci ja wierzę miłościwy królu, że zmartwychwstaniemy, ale obaczysz, że z tego nic nie będzie. — I dlatego tych zażywali rzeczy na ceremonie chrześcijańskie, któreby na oko pokazywały prawdę i możność tego artykułu".

(Ks. Bielecki T. J.: Niedziele Kaznodz. Pozn. 1840, 261).

332. „W Hiszpanii za Napoleona będący Polacy, pielęgnując zwyczaj, święcone zastawiali. Nie bez trudności obcy ksiądz je poświęcał, nie znajdując przepisanego na to obrządku. Zaproszeni wszakże Hiszpanie dziwili się pobożności i gościnności Polaków".

(Ł. Gołębiowski: Lud polski. Lw. 1884, 119).

333. „Trojakie też są powstania z grzechów. Jedno tylko na pozór dla oczu ludzkich... i ci „Nomen habent quod vivant et mortui sunt". Drudzy powstają, ale się znowu do grobów swoich wracają. Trzecie prawdziwie chrześcijańskie: „Surrexit, non est hic". Już nie jest tym, którym był przedtem. Paweł Wołucki, wojewoda rawski, którego zwano „Panny Maryi oczko" dlatego, że na oko oślepiony, w Częstochowie wzrok odebrał, po długiej pokucie śmiertelnie

zachorował a w oknach jego pokoju czarci stanęli w postaci ukochanych niegdy jego Amazyi; wołała na niego każda: „illa ego sum“ [ja ta sama]: ale on im odpowiedział: „sed ego non ille“ [ale ja nie ten sam].

(Ks. St. Bielicki T. J.: Niedziele Kaznodz. Pozn. 1740, 267).

Artykuł szósty: „Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego“.

334. „Wojewodzie poznańskiemu: Gostyńskiemu, wielkiemu jałmużnikowi przyganiano, że wszystkie intraty na fundacye i jałmużny rozdawał, gdy murował klasztory a on rzekł: Buduję sobie wschody do nieba“.

(Ks. St. Bielicki T. J.: Święta Kaznodz. Kalisz, 1717, 176).

335. „O św. Kazimierzu pisze Długosz: Ojciec jego, król nasz, ofiarował mu albo Litewską Mitrę dziedzictwem albo Koronę Węgierską, na którą go wokowano, a on upadłszy królowi do nóg, rzekł: O niebieskie Królestwo proszę“.

(Ks. St. Bielicki T. J.: Święta Kaznodz. Kalisz, 1717, 175).

336. „O mój Jezu, tak dobry i hojny, i taki miłośniku braciej Twojej, czemuż my tu na ziemi

zostawać chcemy, a do Ciebie się nie kwapim?... Jakobyśmy się w wieży i więzieniu urodzili, a słońca nigdy nie widzieli, tak do niego nie pragniem, nie wiedząc, jako jest piękne i wesołe. Jakobyśmy nic nie wierzyli, co nam o takiem królestwie powiadają. Jakobyśmy tu od śmierci i kłopotów bezpieczni byli, a o drodze i krótkiej gospodzie nie widzieli. Tem gardzim, coś ty tak drogo kupił, Panie!“

(Ks. Skarga T. J.: Kaz. na Wniebowstąpienie).

337. Pod Chrystusem w niebo-wstępującym.

Nie tak jak dawniej — w cierniowej koronie!
Nie tak jak dawniej — z gwoździami u ręki
Pan bólu tylko i Bóg tylko męki!
Innym już wiekom, inny Chrystus płonie,
Od ramion krzyża na zawsze odpięty,
Jak duch świetlany, wyzwolony, święty,
Zawisł na Ojca wszechbłękitnem łonie
I w światów nowych wschodzącej jutrzence,
Macza wzniesione — wniebowstępne ręce!

(Z. Krasiński).

338. „Wraca do Ojca jako Syn prawy!
Słowo przedwieczne, Bóg wielki!
By Go na tronie mocy i sławy
Wielbił i kochał duch wszelki“.

(Z pieśni na Wniebowstąpienie).

Artykuł siódmy: „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych".

339. „Europa uspokoiła się ostatecznie (po r. 1848), położenie zaś Polski, zamiast się poprawić, pogorszyło się jeszcze owszem, wówczas opanował mię smutek i jakby zniechęcenie do życia. Zbyt szczerze wierzyłem, by myśl samobójstwa w głowie mej zagnieździć się mogła, ale za to całem sercem pragnąłem i przyzywałem śmierci. W tem usposobieniu duszy, raz po długiej bezsenności, usnąłem wreszcie nad rankiem. Było to w St. Germain pod Paryżem, gdziem przepędzał lato. Mieszkałem w ogrodzie, w osobnym pawilonie, który sam jeden zajmowałem. Noc była jasna, księżycowa, tak, że pomimo zapuszczonych firanek, srebrzyste światło przedzierało się do wnętrza pokoju i w niewyraźnych konturach zarysowywało znajdujące się tam przedmioty. Z powodu letnich upałów przykryty byłem tylko prześcieradłem i spałem twarzą obrócony do okien.

Wtem przedstawia mi się we śnie widmo śmierci, jak je zwykle malują, w postaci szkieletu, okrytego białym całunem, z kosą w ręku i grobowym głosem mówi do mnie: Pragnąłeś śmierci, oto ją masz. Przy tych słowach widmo wyciągnęło kosę i ostrze jej przyłożyło mi do szyi. W tej chwili budzę się przerażony, otwieram oczy i wyraźnie widzę przed sobą białe wi-

dmo i czuję kosę na swym gardle. Struchlały zamykam oczy, a w duszy przedstawia mi się jakby obraz całego życia mego, zaprzątnionego tylko doczesnością, bez względu na ostateczny cel człowieka, a częstokroć na przekór woli Bożej i jednocześnie jakiś głos wewnętrzny pyta mię: Czyś gotów stanąć przed trybunałem Sędziego? Nigdy tak jasno nie poznałem, jak w tej chwili, niezgłębionej nędzy mojej i zuchwalstwa w pożądaniu śmierci, tak, iż dusza, tarzając się w prochu, wołała przelękła i upokorzona: Panie! daj czas na pokutę i poprawę. Wszystko to chwilkę trwało, a gdym powtórnie otworzył oczy, przekonałem się, że to, com brał, za widmo śmierci, był wysoki wolterowski fotel, na którym bielizna moja tak się ugrupowała, że nadawała mu kształt postaci z wyciągniętą ku mnie ręką; to zaś, co naciskało me gardło, było okręcone zbyt mocno około szyi prześcieradło. Moralne wszakże wrażenie pozostało toż same: czułem, że jest to łaskawe ostrzeżenie z Nieba, bym zamiast rozpaczać i utyskiwać, pracował raczej na chwałę Bożą i zbawienie ludzi...

Myśl oddania się na służbę Chrystusową, co raz wyraźniej stawała przed wzrokiem mej duszy"...

(Pamiętniki ks. arcyb. Felińskiego. Kr. 1897, I. 430).

340. „Pobożny Jan Sobieski również pilnie uczęszczał na roraty i zapalając pierwszy świecę,

głośno wymawiał zwyczajową formułę: „Paratus sum ad adventum Domini“, to znaczy: „Gotów jestem na przyjście Pańskie“.

Podczas nabożeństwa roratowego w 1688 roku Sobieski, wypowiedziawszy dobitnie ową formułę, zwrócił się nagle do Kazimierza Sapiehy, hetmana litewskiego zapytując:

— A ty czyś gotów stanąć na sąd Boży, knując spisek przeciw swemu królowi?

Właśnie przed kilkunastu godzinami Jan III. otrzymał pewną wiadomość, że stronnictwo magnatów, intrygujące przeciw niemu, zamierza strącić go z tronu a w jego miejscu osadzić Karola Lotaryńskiego. W tym celu właśnie przyjechał do Warszawy hetman Sapieha, aby się porozumieć ostatecznie z przeciwnikami Sobieskiego: Morsztynem, Lubomirskim, Opalińskim, Wielopolskim i jeszcze wielu innymi.

Hetman litewski nic nie odpowiedział i dopiero po skończeniu rorat, udawszy się za królem na zamek, uderzył w skruchę, a przymierzeńców skłonił do pogodzenia się z Sobieskim.

(Gaz. niedz. Lw. 1907).

341. „Będzie temu przeszło piętnaście lat, żył w dzikiem małżeństwie pewien robotnik młynarski. [Było to w Tarnopolu]. Kiedy zachorował śmiertelnie, udał się do niego ks. Reichenberg [słynny z świątobliwości kapłan], aby go z Bogiem pojednać. Rzecz była znana publicznie, więc

chciał, aby przy tem byli świadkowie, że z Bogiem pojednany umiera. Chciał mianowicie, albo ślubem małżeńskim połączyć go z nią, albo ją wypędzić od niego.

Wszystko było nadaremne...

Wyczerpnąwszy tedy wszystkie możliwe środki i prośby i groźby potępienia wiecznego, z płaczem i głosem donośnym zwrócił się ks. Reichenberg do otaczających i pyta ich:

— Czy będziecie mi świadkami na sądzie ostatecznym, że niczego nie zaniedbałem, aby tę duszę ratować?

— Będziemy! — zawołali wszyscy.

Ledwie tych słów domówili, chory, który do ostatniej chwili był przytomnym, wyzionął ducha...

Świadek, który mi to opowiadał, zeznaje, że wypadek ten wywarł straszne wrażenie na otaczających... Niejeden z nich zląkłszy się takiego końca, poszedł czemprędzej do spowiedzi i odtąd wzorowe wiódł życie"...

(Ks. J. Brząkalski T. J. 142).

342. [Po zwycięstwie socyalistów]

Leonard: Bledniesz, mistrzu.

Pankracy [wódz ludu]: Czy widzisz tam — wysoko — wysoko?

Leonard: Nad ostrym szczytem widzę chmurę pochyłą, na której dogasają promienie słońca.

Pankracy: Znak straszny pali się na niej.

Leonard: Chyba cię myli wzrok.

Pankracy: Milion ludu słuchało mnie przed chwilą — gdzie jest lud mój?

Leonard: Słyszysz ich okrzyki — wołają ciebie — czekają na ciebie.

Pankracy: Płotły kobiety i dzieci, że się tak zjawić ma, lecz dopiero w ostatni dzień.

Leonard: Kto?

Pankracy: Jak słup śnieżnej jasności stoi ponad przepaściami — oburącz wsparł na krzyżu, jak na szabli mściciel. — Ze splecionych piorunów korona cierniowa.

Leonard: Co się z tobą dzieje? co tobie jest?

Pankracy: Od błyskawicy tego wzroku, chyba mrze kto żyw.

Leonard: Coraz to bardziej rumieniec zbiega ci z twarzy — chodźmy stąd — chodźmy — czy słyszysz mnie?

Pankracy: Połóż mi dłonie na oczach — zadław mi pięściami źrenice — oddziel mnie od tego spojrzenia, co mnie rozkłada w proch.

Leonard: Czy dobrze tak?

Pankracy: Nędzne ręce twe — jak u ducha, bez kości i mięsa, przejrzyste jak woda — przejrzyste jak szkło — przejrzyste jak powietrze. — Widzę wciąż!

Leonard: Oprzej się na mnie.

Pankracy: Daj mi choć odrobinę ciemności.

Leonard: O mistrzu mój!

Pankracy: Ciemności — ciemności.

Leonard: Hej! obywatele — hej! bracia demokraty na pomoc. Hej! ratunku — pomocy — ratunku.

Pankracy: „Galilaee vicisti“!

(Stacza się w objęcia Leonarda i kona).

Koniec.

(Krasiński: Nie-Boska Komedya).

---

343. „Bóg wyrzekł słowo stań się, Bóg i zgiń [wyrzecze!
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordona:
Karząc plemię zwycięzców, zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę“.

(Mickiewicz: Reduta Ordona).

Artykuł ósmy: „Wierzę w Ducha Świętego“.

344. Każdy nowicyusz zaraz w pierwszych dniach po swem przybyciu do zakonu Tow. Jezus. odprawia przez miesiąc duchowne ćwiczenia św. Ignacego, czyli rekolekcye. Św. Stanisławowi Kostce, gdy przybył do nowicyatu w Rzymie, dawał rekolekcye starszy nowicyusz Klaudyusz Akwawiwa. „Z zadziwieniem spoglądał Akwawiwa jak po pierwszych usłyszanych słowach Stanisław zapalał się, czerwieniał, a obfite

łzy spływały mu po twarzy. Święty i niewinny młodzieniec opowiadał swemu przewodnikowi o swych duchownych pociechach, wewnętrznych natchnieniach; częstokroć najzawilsze prawdy, których skądinąd nie mógł się dokładnie nauczyć i zrozumieć, przedstawiał z tak dziwną jasnością i łatwością, iż Klaudyusz poznał, że nie kto inny, ale sam Duch św. musi go pouczać, oświecać.— Nie jestem godzien mu przewodniczyć, mawiał Klaudyusz z zawstydzeniem, chyba zmienićby role należało, i nie Stanisław u mnie, ale ja u Stanisława uczyćbym się powinien doskonałości.

Do dziś dnia przechowują się w Rzymie „Ćwiczenia duchowne“ spisane ręką św. Stanisława... na końcu podpis: „Bogu chwała“.

(Św. Stanisław K. 107).

345. „Veni Creator Spiritus.
Niech się twa dusza jako dolina położy,
A wnet po niej jak rzeka popłynie Duch [Boży“.

(Mickiewicz: Zdania).

346. ...„Z szczytów nieznanej góry,
Przyleć ptaku białopióry!
Wśród oświecających żarów,
Zstąp, na tęczy siedmiu darów,
O mądrości: Paraklecie!“

(Deotyma. [Jadwiga Łuszczewska]).

347. „Gdy Eufemia Domicylla, córka Leszka, księcia raciborskiego, przyszła do lat dwunastu, książę brunświcki wysłał posły swoje do ojca jej i usilnie prosił, aby mu dał Eufemię za żonę, na co ona i słowa mówić sobie nie dała i owszem statecznie tego odmawiała, mówiąc: „Jużem ja zaślubiona piękniejszemu i bogatszemu Oblubieńcowi Chrystusowi“. A odrzuciwszy ludzkie małżeństwo, z niebieskim Oblubieńcem zjednoczona, miewała od Niego duchowne pociechy i widzenia Boskie, między któremi jedno osobliwie. Mając już intencyą wstąpić do zakonu św. Dominika, na modlitwie nocy jednej w pokoju swoim będąc w Raciborzu, widziała trzy jasne promienie zstępujące z Nieba na kościół św. Ducha Panien Dominikanek, a w tych promieniach nad śnieg bielszą gołębicę (albo raczej Ducha świętego) na klasztor spadającą i z Boskiego objawienia wyrozumiała, że to znaczyło przyjęcie jej do habitu zakonnego.

A gdy przyszło do obłóczyn Eufemii, od podniesienia Najświętszego Sakramentu we Mszy św. aż do Komunii św. słyszaną była przez nią samą i od wszystkich ludzi, niewypowiedzianej słodkości i melodyi muzyka anielska na powietrzu, czem pokazali Aniołowie święci, jaką radość mieli z tej Panienki, która się na służbę Stworzycielowi i Oblubieńcowi swemu oddała w zakonie świętym“.

(Ks. F. Jaroszewicz, I., 63).

348. „Pamiątki wielkiego nabożeństwa rodziców moich silnie w umyśle moim tkwiły. Właśnie w r. 1764 zaczęła się misya w Brześciu L. u księży Dominikanów. Ksiądz kaznodzieja Obłoczyński z wymowy i świątobliwości swojej głośno słynąć zaczął. Całe województwo Brzeskolitewskie zjeżdżało się, by go słuchać. Moi rodzice byli między pierwszymi i nieraz brali mię ze sobą. Nauki księdza Obłoczyńskiego wiele dobrego sprawiały, zachęcał do zgody, do darowania uraz. Nieraz, gdy silnie krzyknął: Przepraszajcie się! — zacięci od lat wielu nieprzyjaciele występowali z ławek, szli ku sobie i łzy wylewając, ściskali się i przepraszali nawzajem. Jak piękny tryumf religii!... Wkrótce gorliwa pobożność, ostre pokutne życie, uczyniły go więcej jak człowiekiem, uczyniły go świętym... Słodki, pokorny; uszanowanie dla niego było bez granic... Gdy do rodziców moich przyjeżdzał, nie chciał stać w dworze, obrał sobie mały pokoik w oficynie; rano, gdy mu zaniesiono kawę, dla umartwienia lał do niej ukrop. Wkrótce mąż ten świątobliwy otrzymał sławę zgadywania i przepowiadania wszystkiego. Raz wśród kazania raptem zatrzymał się i rzekł: — król umarł! — W kilka dni potem przyszła wiadomość, że August III. w Dreznie życia dokonał.

...Wyrzykowski szlachcic opowiadał nam, że raz po śmierci ks. Obłoczyńskiego wyjechawszy za miasto Brześć, uderzony był nadzwyczaj-

nym na niebie widokiem; widział on... ks. Obłoczyńskiego z ziemi podnoszącego się do nieba, a Najśw. Pannę spuszczającą się w obłoku ku niemu, biorącą go i niknącą w powietrza jasności. Wyrzykowski cud ten w kancelaryi w Brześciu zaprzysiągł".

(Z „Pamiętników" Jul. Ursyna Niemcewicza).

349. „Nauczanie młodych o Duchu św. i działaniu Jego jest o tyle potrzebniejsze, że nabożeństwo do Ducha św. zdaje się u nas być na ostatniem miejscu".

([Zamojska:] O wychowaniu. Zakład Kórnicki. Pozn. b. d. 114).

Artykuł dziewiąty: „Święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie“.

I. O KOŚCIELE KATOLICKIM.

A) O ustanowieniu Kościoła.

1. O Papieżu i Rzymie.

350. Posiedzenie Sejmu w dniu 19. października 1908.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu zabrał głos poseł Stan. Tarnowski i uzasadnił nagły wniosek, aby Sejm upoważnił marszałka do wydania telegramu hołdowniczego do Papieża w jubileusz 50-lecia kapłaństwa.

Mowca oświadczył: „Uroczystość tę obchodzi cały świat, z całego odzywają się głosy wierności i czci dla Papieża i składają mu hołdy. Byłoby źle, gdyby pomiędzy tymi hołdami, naszego głosu miało zabraknąć. Winniśmy go głowie Kościoła, Namiestnikowi Chrystusa Pana, winniśmy go swojej wierze, swojej wiekowej narodowej tradycyi i sobie samym, ze względu na obecną chwilę i na naszą przyszłość. Parę tygodni

temu, uczciliśmy pamięć bohatera, [St. Żółkiewskiego] który całem życiem bronił wiary i ojczyzny i w ich obronie położył głowę. Tym obchodem zaświadczyliśmy, że choć warunki naszej służby są inne, przecież duch w nas nie wygasł. Nie zasłaniamy dziś chrześcijaństwa od nawał tureckich, nie odpieramy napadów tatarskich, ale do obrony wiary jesteśmy powołani i obowiązani, bo otoczeni jesteśmy niebezpieczeństwem innem, jak wtedy, ale niemniej groźnem. Połączonemi siłami przypuszcza się dziś do chrześcijaństwa przedewszystkiem zaś do Kościoła katolickiego szturm tak potężny, tak szeroko rozpostarty, tak daleko sięgający, jak może nigdy... W jednych krajach wróg jest już tak pewny swego zwycięstwa, że się otwarcie przyznaje do swego celu i stara się go urzeczywistnić ustawami, którym daje nazwę praw. W innych krajach jeszcze nie taki śmiały, nie taki pewny siebie, nie postępuje otwarcie, nie zamyka kościołów ale burzy fundamenta kościoła, podkopuje je i podmywa systematycznie i podstępnie, a wiemy, że i nie bez skutku. Wiemy, co się dzieje. Wiemy np. że wystarczy znieważyć papieża, bluźnić przeciwko Chrystusowi, ażeby być wysoko wyniesionym na sztandarze, a około tego sztandaru, kupią się krzykliwe rzesze. Innych przykładów możnaby wyliczyć wiele. Nie o tem ta mowa, ale dzisiejszy stan Kościoła w Europie przypomina tę burzę na jeziorze Genezaret, kiedy fale biły o łódź tak, że zdawała

się tonąć. Nie zatonęła wtedy, nie zatonie nigdy, nie może zatonąć, ale trzeba na tej łodzi być temu, kto zatonąć nie chce.

My dzisiaj nie bronimy chrześcijaństwa od Bisurmanów, ale bronić go jesteśmy obowiązani i możemy, nie mieczem, ale wiernością, czujnością i staraniem w sobie i u siebie. Jawne wyznawstwo jest także obroną. Słowo wypowiedziane jest świadectwem na zewnątrz, a na wewnątrz duszy ono obowiązuje i utwierdza — więc kiedy się widzi, iż burze chcą zatopić łódź, radzi zwracamy się do sternika mądrego i roztropnego, który wszystkim burzom stawia czoło, a zlęknionym dodaje ducha i odwagi. Powiedzmy mu, że na tej łodzi jesteśmy, być na niej chcemy i da Bóg zawsze będziemy. Na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej jesteśmy jedynem ciałem prawodawczem z wyborów, jedynem, które ma prawo przemawiać w imieniu narodu. Które z ciał parlamentarnych i prawodawczych w całym świecie poczuło się do tego obowiązku? Podobno żadne! Tembardziej, tem konieczniej powinniśmy to zrobić. Jeżeli to ma być wyjątek, to wyjątek będzie chlubny i na zaszczyt nam wyjdzie, że my wyjątkiem jesteśmy. Żółkiewski, Sobieski w podobnych okolicznościach z pewnością nie omieszkaliby złożyć hołdu głowie Kościoła. Zróbmy w ich duchu to, co oni zrobiliby, gdyby byli na naszem miejscu. Z tych powodów pozwalam sobie wnieść:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm prosi p. marszałka kraju, aby w jego imieniu przesłał Ojcu św. następujące oświadczenie:

„Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem składa u stóp Waszej Świątobliwości wyznanie i przyrzerzenie wiary, wierności dla Kościoła, czci i posłuszeństwa dla jego Głowy. W pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa Twego, racz Ojcze św. przyjąć życzenia, iżby Bóg Wszechmogący wspomagał Cię swoją łaską od niebezpieczeństw i nieprzyjaciół bronił, w zamiarach i przedsięwzięciach błogosławił, a nam wiernym dał jeszcze długo pozostawać pod sterem takiego pasterza". (Oklaski i brawa).

Wniosek ten nagły uchwalono jednogłośnie.

(Głos Narodu Kr. 1908).

351. Piękny przykład miłości ojczyzny w księgach cudzoziemskich o księciu Mikołaju Radziwille, wojew. wileńskim — czytamy:

„Podczas elekcyi króla, gdy niektórzy z dysydentów zjechawszy się do Radziwiłła radzili, aby na królestwo mogli kogo swojej religii z książąt niemieckich obrać, sam dysydentem będąc, dobro pospolite wszystkiej ojczyzny przed oczyma mając, odpowiedział:

— Nie myślcie o tem panowie bracia, bobyście ojczyznę zgubili. Trzeba nam koniecznie króla mieć papieżnika, aby się przynajmniej księdza bał i jego napomnienia słuchał... bo zaraz

królem zostawszy, musi obedyencyę oddać Papieżowi, który przez swoje legaty zwykł króla napominać, gdy co zdrożnego uczyni przeciw sprawiedliwości i prawom".

(Krótkie przypowieści, 91).

352. „Do Piusa IX. przybył między innymi w lipcu 1861 Felik's Boroń, wieśniak z pod Krakowa. Kiedy go Papież zobaczył, zawołał: „To ty z Polski przyszedłeś do Rzymu?... w chwili, gdy Stolica Apostolska opuszczoną jest i znieważoną przez najbliższych synów, ty ubogi wieśniaku, z dalekiego narodu przyszedłeś pieszo, przez całą niemal Europę, by Matce Twej Kościołowi rzymskiemu i Namiestnikowi Chrystusowemu hołd złożyć i wierność wyrazić. Zaprawdę powiadam ci, iż błogosławionyś jest i że błogosławieństwo Boże spoczywać będzie nad tobą. Ja zaś — mówił dalej Papież wręczając Boroniowi srebrny medal z wizerunkiem Niepokalanej Dziewicy — błogosławię cię i cały lud polski błogosławię w tobie!"

Słowa te ukochanego Papieża i inne im podobne obiegły całą Polskę, poruszyły cały naród tak, że odtąd nietylko biskupi, ale i lud polski coraz częściej począł pielgrzymować do Rzymu — aby Piotra oglądać".

(Ks. arcyb. Bilczewski: Pielgrzymka polska do Rzymu. Lw. 1904, 4).

353. „Leon XIII dekretem z 18. kwiet. 1890 r., na prośbę arcyb. Seweryna Morawskiego pozwolił, aby arcybractwo lwowskie N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej święto swoje patronalne w I. niedzielę maja obchodziło; ale osobnej Mszy św. na ten dzień nie wyznaczył.

Pius X. przyjmując 5. maja 1904. pielgrzymów polskich z 8 biskupami polskimi na czele, w te do nich odezwał się słowa: „Zaiste, gdy myśl Naszą ku ojczyźnie waszej zwracamy, słodkiej doznajemy pociechy z przeświadczenia o gorącej żarliwości, z jaką ojcowie wasi starali się okazać w szczególny sposób cześć Matce Bożej, zowiąc Ją przepięknem Imieniem „Królowej Korony Polskiej".

Słowa te stały się dla arcyb. Bilczewskiego silnym bodźcem, by się starać u Stolicy Apost. o osobne święto N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej na I. niedz. maja. Stolica Apost. przychyliła się do wniesionej prośby, a św. Kongregacya Obrzędów wydała 25. listop. 1908 r. odnośny dekret dla arch. lwowskiej.

W rok później otrzymała tę łaskę dyecezya przemyska.

(Adoracya Przenajśw. Sakramentu. Lw. 1909).

354. „Jak się z przeciągiem wieków zmienił herb Uniwersytetu Jagiellońskiego — tak równie zmienił się i herb miasta Krakowa. Na starych pieczęciach znajdujemy bowiem trzy wieże,

a w otwartej bramie miasta klęczącego pielgrzyma; na nowszych pieczęciach umieszczony jest orzeł w otwartej bramie.

We czci musiał być gród, który wtórym Rzymem zwano. Pamiętne zostaną słowa jednego z nuncyuszów papieskich, który zbliżając się do Krakowa, ujrzawszy miasto w oddaleniu kościołami i wieżami okazałe, rzekł do posłów wyprawionych na jego spotkanie, wskazując na miasto:

Salve mihi Cracovia! *Altera Roma — Salve!*

Te słowa zdają się odpowiadać tradycyi owego pielgrzyma, klęczącego w bramie miasta — i gdybyśmy, powtarzam, głębiej chcieli zajrzeć w tego rodzaju podania, zrozumialsze stałyby się dla nas godła historyczne i historyczne hasła, jakiemi są herby".

(W. Pol: Wit Stwosz).

2. O godnościach kościelnych.

355. „Lubo poprzednicy arcyb. gnieźn. Mikołaja Trąby tytuł prymasa polskiego nosili, [od 1359 r.], jednak tenże arcybiskup wyjednał dopiero na soborze w Konstancyi 1416 r. dla siebie i swych następców zatwierdzenie tytułu prymasa Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego. Prymas pod sobą jako prymas miał arcyb. lwowskiego i bisk. warmińskiego, który do żadnej

metropolii nie należał. Jako metropolita miał prymas pod sobą 8 biskupów polskich i bisk. wrocławskiego. Oprócz tego był, jako interrex, zastępcą króla w czasie bezkrólewia i miał prawo koronowania królów i królowych polskich".

(Ks. P. Fabisz, 75).

356. „Już Piotr św. pierwszy w kościele Boży namiestnik, czasu pojmania Pańskiego z mieczem się ukazuje. W owe chwile idąc Chrystus do Getsemanii rzekł uczniom: Kto miecza nie ma, niech sprzeda płaszcz swój, a kupi miecz. [Łuk. XXII, 36].

I stał się w kościele oręż znakiem gotowości do walki, a męczeńskim zwycięstwa symbolem.

Dotąd oto w godzinę Narodzenia Pańskiego, błyszczy miecz w ręku Papieża.

Obrzęd święcenia oręża odbywa się w Rzymie o północy po mszy pasterskiej. Ojciec św. purpurą przyodzian, błogosławi u grobu świętego Piotra miecz obosieczny i mitrę z gołębicą u jej szczytu.

Mamy ślady już od roku 1177 o przesyłaniu oręża takiego i czapki panującym, dobrze Kościołowi zasłużonym. Upominki owe są symbolem zwycięstwa Chrystusa nad piekłem, znamionują moralną władzę stolicy apostolskiej i obowiązek bronienia wiary św. jaki mają władcy ziemi. Wreszcie miecz ten Ducha św. [gladium

Spiritus S.] i mitra zbawienia [galea salutis] oznaczają wogóle Kościół wojujący i tryumf zwycięzców w tej walce.

Znamy spis obdarzonych przez Papieży orężem Piotrowym z czasu od roku 1177 do 1726.

Przez sześć wieków 27 mieczów rzymskich światu rozdano, a w ich liczbie aż 10 na Polskę przypada.

Otrzymali miecz taki między innymi: Władysław Warneńczyk, Zygmunt Stary, Stefan Batory, Michał Wiśniowiecki, Jan III. Przesłany przez Pawła III. Zygmuntowi Augustowi przechował się w skarbcu katedry krakowskiej; ów zaś Stanisławowi Lubomirskiemu [w r. 1658] dany, zostaje dotąd w rękach rodziny a zdobił wystawę krakowską.

Pełno w kronikach naszych opisów arcyuroczystego obrzędu przyjmowania tego upominku Apostolskiej stolicy.

Zwykle poseł papieski wręczał ów dar wysoce ceniony. Jednemu tylko Władysławowi IV. sam Urban VIII. miecz do boku przypasał a głowę mitrą uwieńczył.

Oto treść listu, którym papież zaprosił do siebie Władysława IV, gdy ten nasz królewicz zbliżał się do Rzymu:

„Ukochanemu w Chrystusie synowi naszemu życząc zdrowia, apostolskie dajemy błogosławieństwo.

Rzym, ta ojczyzna rodu ludzkiego, wielekroć widział w murach swoich walecznych zwycięzców, co korony różnych królestw zwieńczały ich skronie — upadali oni tutaj na kolana u grobu Rybaka. Dziś ten Rzym ciebie tęsknie wygląda, a chcąc cię czemprędzej powitać, przybyciem twojem się cieszy... Będziesz nam miły Polski królewiczu, ty co się już zasłużyłeś Kościołowi zwycięstwy nad Turkami i Tatarami, nieprzyjaciołmi Chrześcijaństwa... Rzym wie, że twoją walecznością upadł nieprzyjaciel w Europie, co nowym zagrażał potopem; a więc mile powitają cię w tej stolicy, gdzie są znane dowody męstwa Polski, tej twierdzy Chrześcijaństwa całego... My zaś od dawna imieniowi i sławie twojej życzliwi, powitamy cię, przyjmując w ramiona apostolskiej miłości, jako ozdobę północy i wiary obrońcę"...

Dan w Rzymie 28 paźdz. 1624 r.

List ten wręczył witający Władysława imieniem papieskiem książę Karol Magalloti.

Do Castelnuovo wyjechał na spotkanie królewicza kardynał de Torres — przed Rzymem, mimo deszczu cała ludność wiecznego miasta wystąpiła na powitanie Polaków. Wchodzącego do Ojca św. Władysława spotkał kardynał Barberini. Papież pocałunkiem ojcowskim i przytuleniem do serca powitał królewicza; a w czasie rozmowy wskazywał mu krzesło po prawej stronie tronu swego.

Sama zaś ceremonia przypasania miecza i włożenia mitry odbyła się następnie w nocy Bożego Narodzenia. Rozpoczął ją psalm 60-ty wyjątkami z innych w modlitwy zestawiony, a ułożony na intonacyę papieską i odpowiedzi asystującego duchowieństwa...

I odszedł Władysław z mieczem święconym u grobu Rybaka....

Promienie oręża naszego, co (jak mówi podanie) pierwszy raz błysły z prawicy Chrobrego, któremu Bóg przez anioła zesłał oręż na znaczenie granic Rzeczypospolitej, jeszcze tylko w Częstochowie przed świętym zajaśniały obrazem.

Jan Kazimierz dostał od Aleksandra VII-go miecz święcony, wtedy, gdy go ten Papież uczcił tytułem *Rex orthodoxus* a po nim Jan III odebrał takiż oręż z nazwą *Rex defensor religionis christianae.*

(Królowie francuscy noszą tytuł: Christianissimus, hiszpańscy: Catholicus, cesarze Austryi: Apostolicus, angielscy: mieli (przed Janem III) nazwę *Defensor fidei*, a u nas Fryderyk August tytułował się jeszcze *Rex orthodoxus).*

[Papieże posyłali czasem w podarunku złotą różę. Otrzymali taki dar np. król Kazimierz Jagiellończyk, Henryk Walezy, Marya Kazimiera, żona Sobieskiego].

(Józef Łepkowski: Z przeszłości, Kr. 1862, 2).

357. „Papież Marcin V, nadał królowi Jagielle tytuł Wikaryusza jeneralnego kościoła rzymskiego w jego państwach w rzeczach do-

czesnych, tyczących się kościołów w Polsce i Litwie". (Ks. P. Fabisz, 75).

B) Kościół jest jeden.

358. „Fara w Słucku w dyec. mińskiej, modrzewiowa zbudowana w 1419 r. Gdy wskutek fanatyzmu sekciarskiego kalwinów zagnieździły się tam waśnie religijne i katolików zaczęto krzywdzić, kościół ten dał powód do znanego dotąd przysłowia: „Starsza słucka fara, niż kalwińska wiara".

(X. Y. Z. Kartka z dziejów Kościoła katol. w Rosyi Kr. 1889, 216).

359. „Wszystkie filozofie i systemy licho bierze, jeden po drugim — a msza po staremu się odprawia". (Sienkiewicz).

360. „Lepiej nie żyć, niż w tej świętej wierze katolickiej nie żyć".

(Jan Zamojski, hetman w. k.).

C) O zadaniu Kościoła.

1. Kościół a Polska.

361. „Mazury, lud czysto polski, utonęli w morzu germańskiem dlatego jedynie, że byli pro-

testantami... Zniemczyli się, przepadli dla nas, wielu z nich stało się nawet wrogami naszymi... Olbrzymi wschód naszej ojczyzny, zaludniony ludźmi, będącymi kością z kości i krwią z krwi naszej, odsuwa się od nas, bo w przeszłości wydaliśmy go Cerkwi wschodniej. Ale to było jeszcze wtedy, gdy nie było rozbudzone uczucie narodowe... Lecz Mazury zniemczyli się właśnie wtedy, gdy poczucie narodowe rozgorzało wszędzie w Europie i u nas w sposób nigdy przedtem niebywały. Pisze pastor Hensel: „Aż do połowy 19-go stulecia zbór w Rastemborku zapełniał się wyłącznie Polakami, dziś zaś w całej tej okolicy nie ma ani śladu polskości. W powiecie sądzborskim mówiono w r. 1850-tym przeważnie po polsku, a już w r. 1870-tym rzadko gdzie się słyszało ten język; dziś wymarł on tam zupełnie.

W ewangelickiej dyecezyi węgoborskiej było na początku przeszłego stulecia 73% Polaków, a w r. 1885-ym naliczono ich tylko $2^1/_2$%. Jak zdumiewająco prędko germanizują się wszyscy protestanccy Mazurzy, można osądzić z tego, że np. w Prusach Zachodnich, gdzie polskość silniej podtrzymują katolicy, naliczono w r. 1883-cim Polaków-ewangelików 327.760 osób, teraz zaś podaje się ich za Polaków już tylko 147.000. Wszystkich razem Mazurów-ewangelików, mówiących jeszcze po polsku, razem z tymi, co się na stałe osiedlili w Westfalii, jest nie więcej jak

250.000. To są ostatni Mohikanie. Za lat trzydzieści nie zostanie z nich ani jednego".

Taki jest wpływ wiary na narodowość. Ruch reformacyjny w Polsce dawno już wygasł, ale jak za swego trwania śmiertelnie ugodził w naszą Ojczyznę, tak po swym zgonie jeszcze jej zadaje straszne ciosy. (Przegląd. Lw. 1908).

362. „Arcybractwo Męki Pańskiej założone w r. 1595 w Krakowie. Członkowie jego zadawali sobie najostrzejsze pokuty... w czasie obchodu po siedmiu różnych kościołach biczowali się... na intencyę Rzeczypospolitej".

(Gloger 7).

363. Królowie nasi nieraz spełniali misyę boską na ziemi.

„Kiedy Władysław IV. królewicz wychodził z wojskiem z Warszawy pod Chocim, wziął z rąk nuncyusza poświęconą i przysłaną przez papieża chorągiew, na której był orzeł polski, z krzyżem na szyi i napisem: „Pro gloria crucis" (za chwałę krzyża)".

(O. W. Mrowiński. T. J. 232).

364. Ustawy językowe synodów polskich z XIII. w. są wymownem świadectwem, że szkole, a przez nią znacznej części społeczeństwa polskiego groziło poważne niebezpieczeństwo germanizacyi. Duchowieństwo ówczesne zdobyło sobie zasługę, że to niebezpieczeństwo uchyliło,

a zasługa ta jest wielka, bo niebezpieczeństwo było groźne.

Wewnątrz Polski podawały sobie ręce dwa potężne obozy niemieckie: klasztory i mieszczaństwo niemieckie. Namnożyło się w tym okresie mnóstwo klasztorów, złożonych z samych cudzoziemców, przeważnie Niemców, nieprzyjmujących do zgromadzenia młodzieży polskiej. Każdy taki klasztor wzmocniony niemieckimi kolonistami był twierdzą germanizmu.

Zauważono słusznie, że klasztory, ofiarnością Polaków wzniesione, istnieją dla krajowców, a nie dla obcych. Zagrożono ustawą synodalną, gdyby nadal chciano Polakom wstęp do klasztorów zamykać. Zakazano natomiast przyjmować na posady duszpasterzy obcokrajowców i wogóle takich, którzy nie znają języka polskiego. Nakazano, aby rektorowie szkół znali język polski. Ustawy te nie miały charakteru zaczepnego, lecz wynikały z religijnych pobudek. Cudzoziemcy nie znając języka krajowego byli bezużyteczni.

(Dr. A. Karbowiak: Dzieje wychowania i szkół w Polsce. Petersb. 1898, str. 124 i 190).

365. S. Marya Stanisława (Janina Chrząszczewksa), Dominikanka, Opiekunka trędowatych na wyspie św. Trójcy, koło Indyi Zach. pisze w jednym z listów swoich:

...„Ale dość o tem (o trądzie), obawiam się, aby wrażliwość natur europejskich nie była umę-

czoną tym opisem, więc zmieniając temat, opowiem o przychylności dla Polski naszych OO. Dominikanów, którzy są tu przeważnie z Irlandyi. Wiedząc, że jestem Polką, znalazłszy w telegramach wiadomość o ulgach w Rosyi, pospieszyli mi o nich donieść; następnie w święto Imienia Maryi kaznodzieja opowiedział obronę Wiednia w pochwałach dla Polski i jej ufności ku Maryi, tak, że serce mi rosło, gdym słuchała tego opowiadania po angielsku i choć Sobieski brzmiał „Sobskie“, dumną byłam z mojej ojczyzny. Oby dzisiejsza młodzież pamiętała, że gdy walczyć przyjdzie, w Imieniu Maryi znajdzie zwycięstwo! Walka pierwsza i najważniejsza na ławach szkolnych, jeszcze to z gorszym od Turka, nieprzyjacielem wewnętrznym, potem ze złem otoczeniem i jego wpływami, a w końcu, gdyby i kiedyś za ojczyznę walczyć przyszło — ta sama broń, pomoc Maryi szczęście przyniesie.

Miłość ojczyzny okazała się we wzruszający sposób i u naszych biedaków. Rząd angielski widząc zwiększającą się z każdym dniem liczbę chorych w naszem schronisku, podjął się dać bezpłatny okręt dla przesłania do Kalkutty tych, którzy mniej dotknięci chorobą, chcieliby powrócić do swego kraju. Wiadomość tę przyjęto z takim zapałem, że wielu z tych, co od kilku lat nie ruszało się z sali, mówili, iż są zdrowsi, byleby ich wziąć chciano. Na perswazye, że podróż męcząca, pięć tygodni trwająca, o śmierć

może ich przyprawić, powiadali: „Dobrze, ale umrę może na własnej ziemi i zobaczę przedtem moją ojczyznę“.

(Listy Polki z wyspy św. Trójcy. Kr. 1908, 83).

366. Francuz o prześladowaniu Polaków w Prusach.

„La revue hebdomadaire“ ogłasza w ostatnich dwóch zeszytach artykuł p. Henri Welschingera'a, członka Instytutu, p. t.: „La force prime le droit“, poświęcony strajkowi szkolnemu w Poznańskiem, prawu o wywłaszczeniu i prawu o zgromadzeniach.

Omawia p. Welschinger szczegółowo przebieg obrad nad prawem o wywłaszczaniu i nad prawem o zgromadzeniach, mówi, jakim te prawa uległy zmianom podczas dyskusyi, wreszcie jakiem odbiły się echem poza granicami Niemiec, i kończy swój artykuł jak następuje:

„A jutro, czem będzie jutro?

Czy Polacy będą zmuszeni do mówienia po niemiecku, czy będą musieli opuścić ziemię rodzinną, czy znowu będą emigrować i życie wychodźcze prowadzić — wzbudzając współczucie i ubolewania innych narodów? ...Czy naprawdę siła — jak mówią niektórzy, co w nią tylko wierzą — przejdzie przed prawem? Czy religia katolicka stanie się ofiarą religii protestanckiej?“ Nie — odpowiada p. Welschinger — „właśnie myśląc o tej religii, tak dzielnie bronionej przez

tyle małych istot, którym grożą i które katują, przez tyle biednych kobiet, którym odbierają dzieci, przez tylu mężczyzn, których wrzucają do więzień, albo których rujnują, myśląc o tych ogniskach rodzinnych, co jutro opustoszeją, o tej ziemi, co zdepcą buty cudzoziemców, słysząc obok żalów i płaczów, wznoszących się do Boga, prośby i modlitwy, ufam, że sprawa polska zwycięża, sprawa polska, która w tych czasach ciężkich i niesprawiedliwych objawia mi się jako święty obraz zgwałconego prawa".

(Przegląd Lw. 1908).

367. Ks. Skarga dedykując trzecie wydanie „Żywotów Świętych" królowej Annie rakuskiej, która poczęła uczyć się po polsku, tak pisze: „A chcąc ja dać W. K. M. większą pobudkę do zamiłowania polszczyzny naszej, te księgi żywotów Świętych ...z pokornem uniżeniem W. K. M. oddaję. Które radbym, aby tak zalecone W. K. M. były, jakoby do nich i rozumienia tego, co w nich jest, W. K. M. tęskniąc, tem goręcej do nawyknienia tego języka, którym pisane są, tęskniła. Gdyż to jest powinność W. K. M., abyś z tym ludem mówić umiała, nad którym Pan Bóg W. K. M. przełożyć raczył... Jeno się W. K. M. języka ludu swego rychło naucz, a pilności wszelakiej przydaj, bo tem sobie chęci poddanych swoich więcej przyczynisz. Wielki jest związek narodów — język, naczynie do spraw wszystkich.

Król J. M. małżonek W. K. M. wiary katolickiej między domowymi heretykami nie stracił i języka się polskiego w Szwecyi nauczył, czem serca do siebie polskie pociągnął"...
(Ks. Skarga: Żywoty Świętych. Kr. 1882, XI., 12).

368. „Kiedy np. Wołosi pod wodzem Petrylem w pięćdziesiąt tysięcy ludu wtargnęli do Polski i pospieszył przeciw niemu hetman Tarnowski, za sprawą Boską dziwnie szczęśliwe otrzymał zwycięstwo, bo swoich tylko sześć tysięcy mając, pobił Wołochów, a żywcem dziesięć tysięcy w niewolę zabrał. Było to roku 1531. Gdy król Smoleńska dobywał, a 48 tysięcy Moskwy szło miastu na odsiecz, posłał przeciw nim Żółkiewskiego z 5-iu tysiącami wojska. W walce tej Moskale stracili na placu 15 tysięcy, podczas gdy wojsko polskie, wzywając imienia Bożego i Maryi, tylko 107 żołnierzy straciło. I tak od początku przyjęcia wiary wojowali Polacy za cześć powinną Bogu, za ojczyznę, za wiarę; uzbrojeni orężem, lecz wzmocnieni żywą wiarą, wsparci wyborną pobożnością i cnotą, które im sił dodawały i serca, a pomocy nieba; drżały przed nimi nieprzyjazne narody, osobliwie niewierne, znakami zwycięstwa napełniali Polskę, szczęśliwością ojczyznę, a nieśmiertelną chwałą cały okrąg ziemi i sprawdziło się rzeczą samą na nich: „Ciebie obrał Pan Bóg twój, abyś mu był ludem osobliwym ze wszystkich narodów,

które są na ziemi. Nie przeto, żeście wszystkie narody liczbą przechodzili, do was się przyłączył Pan i obrał was, ale iż was Pan umiłował". (Deut. VII 6).

(Ks. Sz. Majchrowicz T. J.: Trwałość królestw, Lw. 1764, 49).

369. „Na umęczonych kościach św. Wojciecha oparła się nasza niezawisłość polityczna. Gdyby nie ofiara, jaką on poniósł ze swego życia za wiarę, gdyby nie cześć, którą wzbudził w Ottonie i która przywiodła tego ostatniego do Gniezna, nie łatwoby nasz Bolesław, mimo całej swej dzielności, dokupił się uznania od cesarstwa ani by znalazł był wśród niemieckich książąt życzliwych sprzymierzeńców, którzyby mu walkę zbyt nierówną ułatwiali. Rzecz to już przyznana nawet przez historyków, których o stronność dla Kościoła posądzać nie można".

(Ks. Kalinka C. R.: O czci św. Patronów polskich. Kr. 1883, 14).

370. „Duch wiary ratował naszą ojczyznę w czasach najazdu, w czasach rozpaczy; obrona Częstochowy to zapowiedź, to obraz, skąd my ratunku spodziewać się możemy i skąd czerpać siły do dalszej walki, to zapowiedź tryumfu nad dziś grożącem niebezpieczeństwem zalewu nowoczesnego barbarzyństwa mas ludności naszej przez wroga wiary a przedstawiciela przewrotu.

Zmarły ks. biskup Mermillod, powiedział: „Święty Kościół katolicki czeka na obudzenie się tego narodu [tj. polskiego]; wie, że bezbożność go zamordowała, wie, że wiara do życia go powróci“.

Św. Wincenty à Paulo przewidział już proroczym duchem nieszczęście nasze, wołając: „Módlcie się do Boga za to biedne królestwo polskie, które bardzo modlitw naszych potrzebuje, aby Bóg spojrzał na nie okiem miłosierdzia. Grzechy ściągnęły karę Bożą, nasze modlitwy niech je oddalą“.

Tak wołał półtora wieku przed rozbiorem Polski [bo w r. 1660] ten wielki Święty, a lekarz największy spraw społecznych“.

(Stefan hr. Łącki w referacie na wiecu katol. w Poznaniu 1894, 217).

371. Te Polonum laudamus,
te strenuum confitemur.
Te aeternum bellatorem
omnis Ecclesia veneratur.
Tibi omnes Christi fideles,
tibi Veneti et Italicae potestates,
Tibi Pontifex et Caesar,
incessabili voce proclamant:
Fortis, fortis, fortis
Rex Poloniae!
Pleni sunt coeli et terra,
multitudine virtutis tuae...

Ciebie Polaka chwalimy,
ciebie mężnym wyznawamy.
Tobie wiecznemu rycerzowi,
cały Kościół cześć oddawa!
Tobie wszyscy Chrystusowi wierni,
tobie Wenecyanie i Italskie mocarstwa.
Tobie Papież i Cesarz
nieustającym głosem śpiewają;
Dzielny, dzielny, dzielny
Król Polski!
Pełne są niebiosa i ziemia,
wielkości męstwa twojego...

(Początek pieśni kościelnej ułożonej w r. 1683 na wzór hymnu: *Te Deum laudamus* i śpiewanej odtąd corocznie w Rzymie, podczas obchodu, odbywającego się w rocznicę zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem Por. także Fabisz: Legaci str. 278).

372. „Nie możemy pominąć bez wzmianki owych także historycznych, że tak powiem, nabożeństw, odbywających się po kościołach krakowskich. Dawniej było ich więcej — gdy każde niemal zwycięstwo narodowe upamiętniało się dziękczynnemi modłami, jak n. p. dawny, teraz zaginiony obyczaj obchodzenia rocznicy bitwy Grunwaldzkiej procesyami z wszystkich parafii do kościoła św. Jadwigi na Stradomiu [patrz Czas 1860 r. Nr. 161]. Dziś przy Mszach świętych czynią się jeszcze wdzięczne wspomnienia ku pamięci apostolstwa świętych Cyryla i Metodego [9 marca] św. Wojciecha [23 kwietnia],

zabicia św. Stanisława [8 maja], zwycięstwa chocimskiego nad Turkami [10 października] i wiedeńskiego tryumfu Jana III. Bywają też w katedrze krakowskiej żałobne nabożeństwa, prócz codziennej Mszy św. [*Rorate*] w kaplicy Jagiellońskiej z fundacyi Zygmunta Starego, prócz aniwersarzy za królów, jeszcze za kardynałów: Zbigniewa Oleśnickiego i Fryderyka; za biskupów: Kromera, Andrzeja Zebrzydowskiego, Bernarda Maciejowskiego, Jana Konarskiego, Załuskiego, Lipskiego... i innych wielu. Niema chwili prawie, aby się tam nie modlono za przeszłość, aby zamilkły w katedrze nabożeństwa zaduszne i psalmy pokutne".

(J. Łepkowski: Przegląd krakowskich tradycyi. Kr. 1866, 20).

373. „Włócznia rzymskiego męczennika św. Maurycego [przez ces. Ottona dana] w skarbcu katedry krakowskiej dochowana, była pierwszem berłem polskiem za Chrobrego jeszcze czasów. Snać męczeństwo dla narodu [i łączność jego losów z Kościołem] już w owej włóczni proroctwem leżało". (Józef Łepkowski: Z przeszłości).

374. O. Wacław, kapucyn [Edward Nowakowski] pisze w r. 1874: „W kraju dalekim, z imienia tylko światu znanym, w Syberyi wśród wiecznie śniegiem pokrytych gór Sajańskich w Tunce od 8 lat niemała liczba, bo stu kilkudziesięciu kapłanów katolickich najdotkliwsze powolnego

konania ponosi męczeństwo. Wyrwani z pośród narodu, którego mieli opiekować się zbawieniem, przerzuceni na drugi koniec świata, zamknięci w kotlinie gór niebotycznych, niby w żywym grobie strzeżeni, pilnowani, żeby żaden głos, żaden jęk ich stamtąd się nie wydobył i nie oznajmił światu o ich istnieniu... Jak historya mamertyńskich więzień stanowiła główną część historyi pierwszych wieków chrześcijaństwa, tak dzisiaj historya Syberyi w niemałej części do historyi polskiej należy..."

[Następnie wymienia O. Wacław według dyecezyi, i zakonów znajdujących się w Tunce księży świeckich i zakonnych, kleryków zakonnych i braciszków. — Duchowieństwo było rozmieszczone na Syberyi w kilku wielkich grupach, by nie oddziaływało na świeckich].

(W czterdziestą rocznicę powst. stycz. Lw. 1903).

375. „Uczyńmy nasz lud szczerze katolickim, a stanie się on polskim! — mówił ks. Karol Antoniewicz T. J. Mamy w tej mierze przykład z dziejów Unii. Pewna staruszka, unitka, tak odezwała się r. 1874 do czynowników, przeprowadzających kasatę Unii: „O gdybyśmy byli wiedzieli, że wy nam wiarę będziecie zabierać, byliby wszyscy chłopi poszli do powstania [1863], a z was by tu i jedna noga nie została".

(Ks. St. Gromnicki: Pamiątka z Truskawca. Brody 1897).

376. „Zamojski, arcybiskup lwowski, mawiał: — Zbieram pieniądze, ale jak mi żal dać sześć groszy próżno, tak wszystkiego zbioru nie żałuję na pożytek Ojczyzny i Kościoła".

(Krótkie przypowieści, 117).

377. „Najważniejsze proroctwa ks. Skargi są zawarte w jego kazaniu wzywającem Polaków do pokuty. Tam zaraz na początku, przytaczając słowa proroka Izajasza, iż lud trawą a chwała kwiatem, na którą przyszła kosa, tak się odzywa: „Ta kosa idzie na cię, grzeszna Polsko, strzeż się, zakwitnęłaś w szczęście ale i w grzechy; oto kosa, znaj się być trawą, nie kamieniem; polęże trawa, a kwiat chwały twojej świeckiej uschnie".

I przypomina Polakom trzy grzechy: rozszerzenie się rozlicznych herezyj w Polsce, nieposzanowanie władzy królewskiej i ucisk ludu. Bóg ześle za to kary. „Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą".

„I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę... Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza, nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieżą was jako chałupkę przy jabłkach, którą lada wiatr rozwieje. I będziecie jako wdowa osierociała,

wy coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim... Język swój, w którym samym to Królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu tak starego i po świecie rozkwitnionego potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się innym przydało...

Będziecie nietylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale i bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście o taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby, zdolności i rozkosze mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka?

Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, jako Pismo św. przegraża w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i w wszystkim niedostatku. I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto iżeście nie służyli Panu Bogu swemu, gdyście mieli dostatek wszystkiego, i dla dostatku ze wszeteczeństwa waszego, gardziliście kapłanem i królem i innem przełożeństwem, wolnością się Belialską pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc...

Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko gdy z wierzchu

psować się pocznie, wykroić się z zgniłości może, iż potrwa, ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć"...

Kończąc to kazanie mówi za Ozyaszem: „Ożywi nas i po dwóch dniach i trzeciego dnia wzbudzi nas".

(J. Chociszewski: Nowa Sybilla. 1878, II, 46).

378. „Kuczborski, biskup chełmski, gdy go król Zygmunt III. prosił o pożyczenie pieniędzy na potrzebę kraju, kazał przynieść znaczną sumę, a złożywszy ją u nóg króla, rzekł:

— Dawałem proszącym w imię Boga, gdym dał teraz wzywającym w imię Ojczyzny spełniłem moją powinność".

(Krótkie przypowieści, 60).

379. „Spróbujmy usunąć z naszego kalendarza domowego to wszystko, co wyszło z Kościoła, a wnet się przekonamy, że nie zostanie w nim nic, prócz suchości i nudów powszedniego życia. Podobnie i z historyą naszą, gdybyśmy wyrzucić z niej chcieli myśl i tradycyę katolicką, czy wielebyśmy w niej znaleźli rzeczy godnych pamięci i chwały? Tak się związały z sobą te dwa organizmy, Kościoła i Polski, że co jednemu służy, tem i drugi rośnie".

(Ks. Kalinka C. R.: O czci św. Patronów polskich. Kr. 1883, 12).

380. „Było to w 1862 roku. Ks. Przyłuski abp. gniezn. udał się w podróż do Rzymu na uroczystość kanonizacyi Męczenników japońskich. Poprzednio rząd rosyjski wszelkich sił dokładał, aby papieża nakłonić do nieprzyjaznego przeciw Polakom wystąpienia. Opowiadał o tem naszemu Prymasowi Pius IX. mówiąc: „Nic przeciw Polsce nie uczynię; nie mogę zapomnieć, żem jest następcą obu Klemensów". Następnie przemówił do ks. Prymasa Polski w te prorocze słowa: „Ufajmy! gwiazda wolności, zaprawdę powiadam tobie, zaświeci jednocześnie dla Kościoła i Polski!"

(J. Chociszewski: Nowa Sybilla. 1877, I, 15).

381. „Za walkę o polski katechizm w Księstwie Poznańskiem skazanych zostało w tym tygodniu 4-ch polskich księży. Dotąd już 25 polskich księży skazanych zostało na więzienie i grube kary pieniężne, za obronę języka polskiego i nauczanie religii w języku polskim. Jest jeszcze w toku 15 nowych procesów przeciwko duchowieństwu polskiemu. Tu jest dowód na kłamstwa socyalistyczne, jakoby duchowieństwo nie broniło sprawy narodowej.

(Postęp, Kr. 1907, Nr. 19).

382. „Polska, po przyjęciu dopiero religii chrześcijańskiej, weszła do historyi i na drogę cywilizacyi. Religia katolicka była zawsze najsilniejszym żywiołem społeczności i państwa

w Polsce. Król musiał zawsze być katolikiem, biskupi stali na czele senatu. Kanclerz i podkanclerzy aż do 1557 r., duchownymi byli. Księża byli krzewicielami światła, a w części i przemysłu; byli pierwszymi dziejopisami Polski. Za podziałów, hierarchia kościelna utrzymywała jedność państwa; za Jagiełły utrzymała jedność Korony z Litwą. Po śmierci króla obejmował władzę najwyższą arcybiskup (gnieźnieński jako prymas), jak gdyby na znak, że Polska była częścią katolickiego świata. W czasie wojny, spowiedź, kazania, pieśni nabożne, były wstępem do bitwy.

Sejmy, sejmiki zaczynały się od mszy św. Często obrady polityczne odbywały się w kościele. Wszystkie prawie wojny polskie były przeciw nieprzyjaciołom religii katolickiej. W najgorszych czasach społeczność stała bojaźnią bożą, gdy już nie było bojaźni prawa, ani władzy. Kiedy politycy błądzili, zbawienna prawda odzywała się z ambon; kiedy polityka rozpraszała, religia była elementem jedności. Gdy w końcu XVIII. wieku bezbożna filozofia wywracała ołtarze i wichrzyła Europę — Polska niewahała się w sławnej konstytucyi 3. maja (1791) uznać po dawnemu religię katolicką za religię panującą".

(K. Sienkiewicz: „Ogólne uwagi nad historyą Polską").

383. „Pamiętajcie, żeście ludem rdzennie katolickim, poczętym, pielęgnowanym na łonie Ko-

ścioła, że przeszłe wasze dzieje i przyszłe nadzieje są katolickie. Naśladujcie pradziady wasze, którzy wielkich dokazywali rzeczy, póki byli wierni wierze i Kościołowi ojców swoich.

Kochajcież Najmilsi Bracia! tę wiarę Chrystusową, ten Kościół katolicki, który pochwycił plemiona lechickie w pieluchach barbarzyństwa, związał na zawsze w jeden naród i pomieścił wśród europejskich oświeconych. Kochajcie ten Kościół, który przez cały ciąg niepodległego życia, wyłącznie prawie uczył i oświecał, który wam spisał dzieje i pamiątki przeszłości. Kochajcie ten Kościół, który podczas nowego rozczłonkowania narodu przez podziały, hierarchią swoją po całym kraju rozpostartą godność jego utrzymał i język po szkołach swych na ambonach od zalewu niemczyzny uchował, którego sobór był zarazem pierwszą Izbą ustawodawczą narodu. Kochajcie ten Kościół, którego apostolstwem, świętymi, męczenniki, takeście z małego urośli, po Litwie i Rusi szeroko się rozparli, a imienia sławnego na świecie dostali.“.

(Ks. H. Kajsiewicz C. R.).

384. „Kochajcie ten Kościół, który przodkowie wasi, przez lat tysiąc nie zsiadając z konia, w tysiącznych bitwach przeciw sąsiedniej i azyatyckiej dziczy osłaniali, za który krocie prawdziwie krzyżowych rycerzy męczennikami legło. Kochajcie ten Kościół, za który padł Henryk

pod Lignicą, Władysław pod Warną, Ludwik pod Mohaczem, Żółkiewski pod Cecorą. Kochajcie ten Kościół, któremu wielki Batory służył, za którego przykładem i błogosławieństwem Czarniecki Ojczyznę z toni wydobył. Ach! oni mędrsi, nie umieli oddzielać miłości Ojczyzny od miłości Kościoła... Kochajcie Kościół, za który walczyli Barscy rycerze, za który głównie zawsze lud walczył, cierpiał i cierpi męczeństwo; cała tu chwała wasza, a cała katolicka. Kochajcie ten Kościół, dziś tak zagrożony. Wszystko co ojczyste a prześladowane, goręcej kochacie, tylko Kościół opuścicie?... O was podzielam zdanie światłego cudzoziemca: „Nie pojmuję Polaka, któryby dziś nie był gorliwym katolikiem“; bo sprawa nasza przykleiła się do niespożytej sprawy Boga i Kościoła“. (Ks. H. Kajsiewicz).

385. Ks. K. Antoniewicz w swych wrażeniach z Krakowa pisze:

„Idź za głosem dzwonów, one cię wprowadzą w świątynię Pańską — w świątynię pamiątek narodowych! ...Zburz krakowskie kościoły, a cóż z tych skarbów przeszłości naszej nam pozostanie?“

(Ks. K. Antoniewicz: Groby świętych polskich. Kr. 1884, 14).

386. „Któraż jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko

co macie, od niej jest; która jest gniazdem matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich. Jeruzalem, matką naszą — mówi Apostoł — nad wszystkie matki czci i poszanowania godniejsza!“ (Ks. Skarga).

387. „Ojczyźnie służcie, na nagrody nie oglądajcie się, chyba na wieczne; cnocie dostaną się one, chociażby cały świat stał oporem“.
(J. D. Solikowski, arcyb. lwowski).

388. „Wiara i wolność, to dwa potężne ognie w narodzie, w jego wnętrznościach, jak w łonie Wezuwiusza ukryte... W religii ojczyzna urzeczywistnia byt swój, choć byt polityczny utraciła. W niej ona, jako w żywocie, znajduje ogromną warownię dla przechowania uczuć narodowych; w niej ma ostatnią ucieczkę nadziei swoich... wyparta z języka i narodowego wychowania, tu na łonie religii w języku ojczystym je odbiera... postradawszy swoich urzędników cywilnych, zatrzymuje swoich urzędników duchownych“... (K. Libelt).

389. „Skarga miłuje ojczyznę nie dlatego, że jest jego ziemią rodzinną, ale że jest, jak powiada, ustanowieniem Bożem“. (Mickiewicz).

390. ...„I na tem stanowisku, że tylko nauka religii w języku ojczystym zdolna jest młodociane serca urabiać, do poznania i miłości Boga

zagrzewać i tworzyć podstawy silne i niewzruszone dla całego życia — na tem to stanowisku trwałem zawsze, jego wszędzie i wszelkiemi przysługującemi Mi sposobami broniłem i na niem, póki życia Mojego Mi stanie, trwać będę"...

(Ks. Stablewski arcyb. gniezn. w liście past.).

391. „Polska intelligencya nie znajdzie lepszego sposobu dopomożenia Polsce, jak starając się o podwyższenie Kościoła w Polsce, t. j. oto, żeby Kościół spełnił w obrębie naszego narodu swoje zadania".

(Dr. Feliks Koneczny w Ankiecie Przegl. powsz.).

392. „W jedności tylko przetrwać (my Polacy) możemy, zaś różniąc się, zaciskamy jedynie pęta naszej niewoli. W katolicyzmie siła. W najdoskonalszem życiu według zasad Ojców naszych świętej wiary znajdziemy to, co nas godzi".

(Jan Trzecieski w Ankiecie Przegl. powsz.).

393. „Dopóki trzymać będziecie z Kościołem, ja będę z wami. Kto trzyma z Kościołem, ten tylko kocha prawdziwie kraj swój, a kto zrywa z Kościołem, ten zrywa z narodem".

(Ks. arc. Z. S. Feliński w kazaniu podczas ingresu).

394. „Klemens XIII. w breve z 10. kwietnia 1767 pisze: „dolemus maxime in tantum adduci periculum polonici regni statum et formam, cum

qua ipsius catholicae religionis incolumitas conjuncta est et integritas“ (bezpieczeństwo i nienaruszalność religii katolickiej ściśle się łączą z utrzymaniem niepodległości Polski).

Papież wzywał pod d. 29. i 30. kwiet. 1767 cesarza niemieckiego, króla Hiszpanii i króla Francyi, iżby bronili braci swojej katolickiej polskiej „ad sublevandos in Christo fratres pro gloria dimicantes eiusdem Christi Domini“.

Tenże Klemens XIII. przed pierwszym rozbiorem w r. 1767 zamieścił zwrotkę w hymnie na cześć św. Jana Kantego a odtąd świat się cały za Polskę modli:

O qui negasti nemini
Opem roganti, patrium
Regnum tuere, postulant
Cives Poloni et exteri.

a hymn w Laudes:

Gentis Polonae Gloria
Clerique splendor nobilis,
Decus Lycaeï et patriae
Pater Joannes inclite“.

(Fabisz, 315).

395. „Dążąc do zbratania wszystkich ludów na ziemi, Kościół nie zapomina, że każdy człowiek ma swoją ojczyznę. Kościół miłość ojczyzny uświęca, błogosławi, uważa za iskrę, włożoną w serce od Boga i za źródło niezliczonych cnót i poświęcenia się obywatelskiego. Kto nie kocha

ojczyzny, ten zaparł się wiary, grzeszy przeciw czwartemu przykazaniu i gorszy jest niż poganin".

(Ks. arcyb. Bilczewski: Do młodzieży).

---

2. Kościół a społeczeństwo.

396. „Synod Łęczycki, skończony w 1180 r., przyniósł ogromne ulgi ludności biednej, bo chociaż zdawało się, iż on dotyczył tylko praw duchowieństwa, w istocie brał pod opiekę i ochronę ubogich włościan przed wyzyskiwaniem ludzi niedobrych. Na tymże zjeździe z powodu licznych nadużyć na wieśniakach przez podróżujących magnatów popełnianych, biskupi jednogłośnie postanowili: „Ktokolwiekby biednym kmiotkom zboże, czy gwałtem, czy innym sposobem zabierał albo zabierać kazał — niech będzie wyklęty".

(Ks. Dr. Wł. Bandurski: Bł. Winc. Kadłubek, Kr. 1904, 23).

397. Stan. Karnkowski, bp. kujawski zniósł w dobrach biskupich 1567 r. wszystkie osobiste poddańcze powinności i t. zw. darmochy.

Ks. Wawrzyniec Swinarski w dobrach swych Kaczanowskich (Kaliskie) dał w 1742 r. zupełną wolność swym poddanym.

Uczynili też niektórzy inni jak np. ks. Paweł Brzostowski, kanonik wileński w 1771 r. w do-

brach swych Mereczu, to też w 1790 włościanie mereccy uchwalają ofiarę na rzecz ojczyzny, a mianowicie wylanie dwóch dział do artyleryi litewskiej; potem obchodzą uroczyście festyn konstytucyi 3-go Maja wdzięczni, że sejm wielki ich konstytucyę zatwierdził.

Ale pod rządem ros. znów nastała tam niewola i pańszczyzna.

(A. J.: Zarys obyczajów szlachty. Kr. 1897, II, 106).

398. Jakób Zadzik, bp. krakowski († 1642) niezmiernie dobroczynny dla poddanych rozdał im przeszło 200.000 korcy zboża i wszystkie zaległości darował.

Piotr Gębicki też bp. krakowski († 1657 r.), szczodry dla ojczyzny, bardzo gospodarny i ludzki dla kmieci, rozdał im przeszło 200.000 zł.

Jan Małachowski, bp. krak. († 1699) opłacając podatki za poddanych do skarbu, wydał przeszło 80.000 złotych z własnej szkatuły.

(A. J.: Zarys obyczajów szlachty. Kr. 1897, I, 299).

399. Duchowni w. XVIII.: Bonawentura Gelarowski, Jan Zrzelski, Hieronim Strojnowski, Kurzeniecki, Krzysztof Kluk, Hugo Kołłątaj, Dawid Pilchowski, Piotr Świtkowski, Skrzetuski, Poszakowski, Michał Karpowicz, Turski i wielu innych, bronili sprawy pokrzywdzonego powszechnie ludu.

(A. J.: Zarys obyczajów szlachty. Kr. 1897, II, 108).

400. „Ks. Skarga, będąc superiorem w Krakowie, korzystając z dobrego usposobienia stolicy, zaprowadził trzy bractwa w celu niesienia pomocy różnym stopniom i rodzajom ubóstwa. Pierwsze założone 7. paźdz. 1584 nosiło nazwę: bractwa miłosierdzia Bogarodzicy.— Celem jego „wspieranie potajemne ze wspólnej jałmużny ubogich i chorych wstydzących się żebrać". Drugie nazwane zrazu komorą potrzebnych a potem bankiem pobożnym, miało na celu: „pożyczanie osobom potrzebnym pieniędzy na zastawy ruchomości bez żadnej prowizyi, do pewnego czasu, aby biednych od łakomych lichwiarzów uwolnić, a zniszczeniu ich zapobiedz". Kapitał funduszowy składał się z datków i zapisów pobożnych. Dwie te instytucye miłosierne połączone w jedno, uzupełnione zostały skrzynką św. Mikołaja przeznaczoną na to, aby z niej córkom poczciwych ale podupadłych rodzin opatrzyć stosowny posag i tym sposobem uchronić je od niebezpieczeństwa utraty cnoty. Panowie i panie pierwszych rodzin polskich a niebawem Zygmunt III. i pierwsi dygnitarze kościelni i świeccy zapisali się na listę bractwa miłosierdzia. Z zebranych jałmużn zakupił ks. Skarga kamienicę dwupiętrową przy ul. Siennej. Wszystkie te zakłady dobroczynne ks. Skargi przetrwały burze klęsk i upadku Polski i istnieją po dziś dzień w Krakowie, a ożywione duchem ustaw ułożonych przez ks. Skargę

rozporządzając milionowym kapitałem, świadczą wiele dobrego cierpiącej ludzkości".

(Ks. Załęski T. J. Wstęp do Żywotów Świętych ks. Skargi).

401. „Ks. Piotr Skarga Pawęski założył w r. 1585 w Krakowie, może jedyny wówczas bank w Europie, wypożyczający pieniądze ludziom, przyciśniętym potrzebą, na zastawy, bez żadnego procentu. Początek tej instytucyi był ten: ks. Skarga wzruszony nędzą i łzami Magdaleny Walentowej, stolarki, mającej chorego męża i troje dzieci, ognistą wymową na nabożeństwie w kościele św. Barbary poruszył obecnych do litości i zawiązał najprzód z siedmiu osób Arcybractwo Miłosierdzia, a potem założył kamień węgielny pod gmach tego zgromadzenia i zarazem banku pobożnego". (Gloger 26).

402. „Niedawne temu czasy, jak w Krakowie trzeba było wyszukać i przytrzymać ubogiego, chcąc spełnić uczynek miłosierdzia. Dziś trudno przejść ulicą bez zwrócenia oczów na nędzę...

Już w pierwszych latach XIII. w. mamy ślady o stałych, zasobnie uposażonych i mądrze zorganizowanych dobroczynnych instytucyach krakowskich. Warstwy społeczeństwa czasów tamtych wedle przywilejów zgrupowane i w organizacyi miłosierdzia miały cechy różnic stanowych. Były więc domy przytułku dla ubogich:

mieszczan, szlachty, studentów, kapłanów i żołnierzy — inne znów stały otworem na szczegółową opiekę dla starców, kalek, wdów, podrzutków, obłąkanych, trędowatych i t. d. Naraz po kilkanaście zamożnych dobroczynnych instytucyj istniało w różnych celach w mieście naszem...

Prymas Poniatowski rozpowszechnił Skargowskie bractwo szeroko po kraju, a w ustanowieniach jego wydanych dla dyecezyi krakowskiej w roku 1784 czytamy nakaz utworzenia w myśl Skargi izb przytułku przy każdej plebanii...

Kościół a szczególnie parafia, to chorągiew około której w harmonijny obraz grupowały się dawne zakłady miłosierdzia, chociaż na przeznaczenia ich nieraz stanowe różnice wpływały. Ta łączność z Kościołem, to tajemnica trwałości i skuteczności tych instytucyj...

Rajcy, ławnicy, ba, króle i senatory minęły... a Kościół polski pozostał. I gromadzą się słudzy jego, jak za dawnych czasów u trumien ojczystych Świętych, Zygmunt stary ogłasza z Wawelu rocznice bitew i tryumfów przeszłości — z kościołów wreszcie i pogrzebów i dziś nadzieje jak z grobów powstają".

(J. Łepkowski: Z przeszłości. Kr. 1862, 39).

403. AKT

ofiarowania się narodu Najśw. Maryi Pannie Królowej Korony Polskiej w czasie Kongresu Maryańskiego we Lwowie, d. 29. września 1904. — [Ślub ten odnowiła

za przewodnictwem ks. arcyb. Bilczewskiego na rynku lwowskim kilkudziesięciotysięczna rzesza biorących udział w uroczystej procesyi tegoż kongresu].

Wielka Boga-Człowieka Rodzico i Panno Najświętsza! My, lud Twój, z wszystkich ziem Polski tutaj zebrany, padamy do stóp Twoich najświętszych, przed Twoim łaskami słynącym obrazem i jak niegdyś Król nasz Jan Kazimierz Ciebie za patronkę naszą i za Królowę narodu ponownie obieramy i wszystkie ziemie, miasta i wsie nasze Twej osobliwszej opiece i obronie polecamy i miłosierdzia Twego w teraźniejszem naszem utrapieniu pokornie żebrzemy.

A że wielkiemi dobrodziejstwy Twemi pobudzeni, pałamy wszyscy nową i najszczerszą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekamy też i na przyszłość Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i Tobie Najświętsza Panno, że cześć Waszą i chwałę przenajświętszą zawsze po wszystkich ziemiach naszych z wszelką usilnością pomnażać i utrzymywać będziemy.

Starać się też usilnie będziemy, aby wszystkim stanom, a zwłaszcza ludowi i robotnikom stała się sprawiedliwość i żebyśmy wszyscy jednem byli sercem, jedną duszą.

Spraw to, Najmiłosierniejsza Pani i Królowo nasza, abyś tak samo, jakeś nas natchnęła do odnowienia tego ślubu, także nam pomoc u Syna Twego uprosiła do wypełnienia tego, co ślubujemy. Amen.

404. „Zwłaszcza gdy o żołnierskiej swywoli albo o wydzierstwach niektórych urzędników słyszał (ks. Skarga), bieżał z temi nowinami które pomsty wołają do nieba, do pokojów pańskich [króla], prosił i upominał, aby karano niekarne, i niesprawiedliwości pełnej zbrodnie, jeśli chcą ujść karania od Pana Boga".

(O. Birkowski Z. Kazn.).

Vide też Kazania Sejmowe ks. Skargi, gdzie gromy rzuca on i przepowiada kary Boże za bezecne postępowanie z ludem, za to, że „lud w niewoli stęka" i jest u panów „jako bydło".

Znakomity statysta w. XVI. Krzysztof Warszewicki, kanonik krakowski w mowie na sejmie mazowieckim nazywa ucisk włościan „niewolą babilońską", która ubezwładnia Rzplitę politycznie.

Ks. H. Powodowski w dziełku swem 1595 r. wydanem powstaje na uciemiężenie kmieci i pijaństwo: „browary i gorzałczarnie, których wszędzie nabudowano już nietylko zboża ale i same wioski wywarzyły".

Ks. Długosz, Birkowski, Starowolski rzewnie i z groźbami przemawiali w sprawie niewoli poddanych.

W kazaniach można spotkać dość przykładów na ujmowanie się za dolą ludu.

405. „W nauce Kościoła, w jego Sakramentach i w zaleconych przez niego praktykach religijnych niema nic, coby nie przyczyniało się do dobra społeczeństwa“.

(Ks. Dr. A. Pechnik: Zarys apologetyki).

406. „W walce z alkoholizmem działalność duchowieństwa wszędzie okazała się wielce skuteczną. Tam gdzie kapłan pijaństwo wśród ludu gorliwie zwalczał, najczęściej poprawa i to znaczna nastąpiła. Duchowieństwo jest przeto u nas powołane w pierwszym rzędzie do zwalczania pijaństwa“.

(Dr. A. Klecki: Alkoholizm... Kr. 1904, 145).

3. Kościół a oświata.

407. „W Polsce Piastowskiej szkoły zakładane były naprzód przy klasztorach i kościołach katedralnych dla potrzeb duchowieństwa, a potem otwierano je i dla młodzieży świeckiej. Dzieje klasztorów i kościołów ówczesnych są zarazem dziejami oświaty polskiej za Piastów. Z braku nauczycieli krajowych napływali Niemcy, co budziło obawę zniemczenia. Niebezpieczeństwo to dobrze zrozumieli ojcowie Kościoła polskiego, czego dowód mamy w słynnej i bardzo rozumnej ustawie synodalnej arcyb. gnieźnieńskiego z r. 1257, zalecającej proboszczom ca-

łego kraju, aby „ku sławie swych kościołów i służbie Bożej, utrzymywali z upoważnienia władców kraju szkoły i na to szczególnie zwracali uwagę, ażeby do ich kierownictwa nie powoływano żadnego Niemca, który nie jest biegłym w języku polskim“. Ustawa ta powtórzoną została na synodzie łęczyckim r. 1285, tudzież na synodzie kaliskim 1387 r., co jest wymownym dowodem jak oświata narodowa leżała na sercu ówczesnym dostojnikom kościelnym.

Historyi polskiej uczono we wszystkich szkołach. W miastach i wsiach, którym nadane było prawo niemieckie, wynikały często spory o wybór nauczyciela między rajcami i plebanem. Była to zwykle walka dwóch wypływów: niemieckiego ze strony rajców i polskiego ze strony kościoła.

Ubodzy uczniowie otrzymywali po klasztorach bezpłatną naukę i życie. Chodzili ze światłem i śpiewem z księżmi do chorych. Inni żywili się z ukwestowanej jałmużny, ze śpiewu i grania na narzędziach muzycznych, chodzili z garnuszkami do zamożnych ludzi po obiady. Nauczyciele parafialni utrzymywani byli z dziesięcin kościelnych.

W Polsce w XV. w. przy każdym kościele parafialnym, znajdowała się szkoła i szpital z dziesięcin kościelnych podtrzymywane“.

(Gloger 473).

408. „Bractwo listu Madonny *(Maria Litterarum)*, wymagając od członków swoich znajomości sztuki pisania, przyłożyło się do szerzenia oświaty. Taki sam wpływ wywarło i w Polsce, do której zostało przeniesione [z Włoch] i zawiązało się prawie przy wszystkich znaczniejszych kościołach polskich. Członkowie tego bractwa płci obojej, znanego pod nazwą „Archikonfraterni literackiej", obowiązani są wspierać swoich stowarzyszonych, dotkniętych kalectwem, chorobą i wiekiem, dopomagać ludziom moralnym i użytecznym, umieć czytać i pisać po polsku, opiekować się ubogimi wdowami po zmarłych członkach i wychowaniem pozostałych sierot".

(Gloger 4).

409. „Najciekawszą jest wiadomość podana przez p. Rollego [w książce: Z minionych stuleci], że właściwymi i głównymi fundatorami Macierzy Polskiej we Lwowie [znane wydawnictwo książek ludowych] byli dwaj księża z dyec. kamieniec. Pierwszym z nich był ks. Kazimierz Hulanicki, rządca kościoła po-trynitarskiego w Kamieńcu. Zbierał pieniądze, mając w tem cel ukryty. Przed śmiercią przyzwał do siebie ks. Sawickiego ze Żwańca i oddał mu uzbieraną gotówkę. „Użyjesz jej, jak będzie potrzeba i na co będzie trzeba: na broń — to na broń; na lemiesz — to na lemiesz; na książki — to na książki". Odebraną sumę (10.000 rb.) pomnożył ks. Sawicki do wysoko-

ści 27.500 rubli, do czego J. Kraszewski dołożył uzbieranych kilka tysięcy. Porozumiawszy się z ks. Sawickim, złożył znakomity nasz pisarz całą księżą fundacyę w ręce Wydziału krajow. we Lwowie, przeznaczając dwie trzecie odsetek stosownie do intencyi fundatorów na wydawnictwa ludowe z kierunkiem katolickim. Stróżem tego kierunku miał być zawsze kapłan katolicki w komitecie Macierzy zasiadający".

(Gaz. kośc. 1908, 216).

410. „Józef Andrzej Załuski U. J. Dr., biskup kijowski [ur. 1701 † 1774] z bratem Jędrzejem, biskupem krakowskim wzniósł gmach w Warszawie dla pomieszczenia do 300.000 tomów obejmującego księgozbioru. Roku 1746 i 1748 otworzył bibliotekę do publicznego użycia, uczyniwszy ks. Jana Daniela Janockiego, późniejszego kanonika kijowskiego, bibliotekarzem, a pomocnikiem jego jezuitę Stefana Wulfersa. Załuski w r. 1764 na sejmie ofiarował Rzeczypospolitej swą bibliotekę, którą przyjęto niewdzięcznie. R. 1795 biblioteka ta do Petersburga do imperatorskiej przeniesioną została". Lubo w drodze znacznie uszkodzona, jednak liczyła: książek i rękopisów 395.000, rycin zwyż 40.000. Imperatorska biblioteka liczyła tylko 20.000 ksiąg.

(Ks. Fabisz, 310).

411. „Miałem kazanie u ks. N. [pisze pewien kapłan do „Katolika"]. W kieszeniach płaszcza i na

stole widziałem u niego pełno kalendarzy i książeczek ludowych. Zdumiony tą mnogością zapytałem: „Co też ks. proboszcz robi z tem mnóstwem książek“? „Prosta rzecz — odpowiedział mi — sprzykrzyło mi się dawać ciągle na piwo pieniądze, które na wódkę obracają, więc sobie postanowiłem w miejsce łapówki dawać książki; tego nie przepije żaden, na tem zyskują wydawcy, rodzina obdarzonego, no i ja sam. Biorąc ryczałtowo, mam zniżkę na całym stosie, sięgam przeto ochoczo, daję chłopcom, dzwoniarzom, sługom, woźnicom, a nawet parze ślubnej; z tego uciechy cztery miechy, a plon Boży się mnoży. Idź i czyń podobnie“.

(Chata. Lw. 1886, 60).

412. „Jan Kanty przez oświatę uszlachetniał młodzież. Dziesiątki uczniów z Kent i z Malca [jak świadczą o tem księgi wpisowe] umieścił w szkołach, zrazu początkowych, potem w akademii. Mniej uzdolnionych do nauk oddawał do rzemiosła, rozumiejąc, że nietylko uczony, lub duchowny, może być pożytecznym człowiekiem.

Wszystkie swoje szczupłe dochody oddawał Jan na wspomaganie tej młodzieży. Grosz nie przeleżał u niego jednego dnia.

Gdy brakło pieniędzy, oddawał swe suknie. Opowiadano, że po śmierci Jana i długo potem ukazywała się wieczorami pochodnia jasno gorejąca, którą w około uniwersytetu obnosiła ręka

togą okryta, a stąd i wiara u ludzi urosła, że to św. Jan Kanty chodzi znaną drogą, że to Jan Kanty tę pochodnię nosi i dzieci do szkoły zaprasza".

(H. Orsza: Św. Jan Kanty, Warsz. 1903, 33).

413. „Religia jest skrzydłem, którego cień na poezyę wiecznie zlewać się winien. Patrz, od religii, od krzyża Chrystusowego odstępuje ziemia, ale powiedzcież mi wszyscy, kędyż nowy ołtarz się zjawił, kędyż klękać nam przed nowem Bóstwem?"

(Krasiński w liście do Gaszyńskiego 27. marca 1832).

414. „Wielkie i za nowe dziś uważane słowa: ludzkości, postępu, braterstwa, miłości, pierwszy raz trysnęły ze krwią krzyża Golgoty".

(Kraszewski: Dziwadła).

4. O posłuszeństwie Kościołowi.

415. „Cnotliwa Marya Leszczyńska [córka króla Stanisława, późniejszego księcia Lotaryngii] małżonka Ludwika XV, króla francuskiego, przedstawia nam piękny przykład uległości Kościołowi. W ostatnich latach życia, zdrowie jej tak bardzo nadwątliło się, że zniewolona była, nie z taką jak dawniej ścisłością zachowywać Post Wielki. Wysłała przeto wówczas jednego

z najpierwszych panów dworu do biskupa z prośbą o zwolnienie dla niej przepisów postu, aby tem okazać pierwszemu pasterzowi swemu wysoki znak uszanowania i nauczyć tego komu dała wspomniane polecenie, jak sam postąpić powinien, gdyby się znalazł w podobnym przypadku".

(Ks. J. Schmid: Katechizm historyczny, Wilno, 1884, II. 411).

416. Walery Wielogłowski, wybitny publicysta katolicki, który żył na emigracyi w kole przyjacielskiem Mickiewicza, oparł się pokusie towianizmu, choć był zespolony ścisłymi związkami przyjaźni z Adamem i ulegał urokowi jego geniuszu. Walery nie był tak silnie uzbrojony w wiedzę teologiczną jak np. XX. Kajsiewicz, Semeneńko, Jełowicki... Pochopność jego wyobraźni i zapalność serca była bardzo wielka, zasługa tem większa, że się oparł pokusie towianizmu jedynie siłą posłuszeństwa Kościołowi.

Niejedno może słowo powyższego mistycyzmu tliło się w sercu Walerego, ale nie uległ całkowicie. Otrząsł się z urojeń, choć nie bez żalu i nie bez walki. Wystarczyły ostrzeżenia kapłanów i głosy z Rzymu. Z boleścią oderwał się od koła przyjaciół i wstrzymał się nad nową przepaścią. Ostatnią i stanowczą jego odpowiedzię na namowy i pokusy były to piękne słowa: „między wami a mną stoi tylko Rzym".

Zwalczona pokusa pomnaża plon łaski — to też odtąd widzimy Wielogłowskiego stale pomiędzy jawnymi wyznawcami i gotowymi do obrony szermierzami. (W młodzieńczych latach był W. bez wiary). Niewiara walczyła wtedy szyderstwem, religijność jawną okrywano śmiesznością. Z całą zaciętością ścigali niedowiarki Wielogłowskiego, a dosyć ich było na emigracyi. Wyśmiewali go i ohydzili. On szedł mężnie naprzód.

(L. Dębicki: Portrety i sylwetki. Kr. 1905, I, 59).

417. „Najwyższego Pasterza trzody Chrystusowej rzymskiego Papieża z powinnem uszanowaniem [nasi przodkowie] słuchali i czcili, ani praw koronnych inaczej pisanych mieć nie chcieli tylko, żeby były potwierdzone od niego i tak, gdy król Kazimierz wtóry na łęczyckim sejmie pierwszy z panami ułożył koronne prawa, któremi utrzymować mają szczęśliwość w Ojczyźnie, wysłał je przez posłów do Aleksandra III. papieża, upraszając o potwierdzenie i błogosławieństwo pasterskie roku 1180. Te papież potwierdził oraz dziękował Polakom, że czasu odszczepieństwa, gdy się insze narody oderwały od Głowy, od wiary odpadły, oni zawsze statecznie nienaruszeni stali. Zaiste przez wszystkie wieki, między inszemi wybornemi cnotami, tę najosobliwszą mieli Polacy wrodzoną i świętą gorliwość o wiarę.

(Ks. Sz. Majchrowicz T. J.: Trwałość królestw... Lw. 1764, 22).

418. „Dziesięciny w Polsce nie były jednostajne. Że część dziesięcin przeznaczona była na biednych, dowodem tego są szpitale parafialne dla kalek i starców, które przy wszystkich plebaniach w całej Polsce z dawna istniały. Najechanych od Tatarów uwalniano na długie lata od dziesięcin". (Gloger).

D) Rozszerzać Kościół, miłować go i bronić.

419. List z Lubelskiego.

„Pisaliście w Waszej gazecie tyle już o ulgach religijnych w Rosyi, w tem państwie samowładztwa i prawosławia, że powtarzać tego wszystkiego nie będę. Ale wrażenia, jakie sprawił ukaz carski na Podlasiu i w Lubelskiem, nie potrafił nikt opisać, to trzeba było być tu samemu, widzieć własnemi oczyma, odczuć własnem sercem. Jak na wiosnę, gdy wiatr cieplejszy przejdzie nad ziemią raz i drugi, budzi się wszystko i niby pyta: „Czy już? już czas? już naprawdę?" — tak po tych ziemiach męczeństwa katolicyzmu, szła wiadomość o carskim ukazie. Budziła ona, niby ten wiatr wiosenny, nowe życie w duszach, rozgrzewała serca, a lud zrywał się, trwożny jeszcze, nieufny, i pytał: „Czy to prawdą? Czy naprawdę koniec już niewoli, ucisku, męki?" A jeżeli widzieliście kiedy ruch, gdy się wiosna spóźniła, albo słota żniwa zatrzymała, to taki ruch powstał na Podlasiu i w Lubelskiem.

Lud wylągł, jak mrowie z chat i wiosek, tylko że nie na pola, nie z pługami i bronami lub kosami i sierpami. Wylągł na gościńce i drogi, wiodące do kościołów i bardzo nielicznych parafii katolickich, niósł ze sobą nie narzędzia pracy, ale swe potrzeby religijne, swe serca, żądne pociechy, swe dusze, żądne prawdy Bożej. Zaroiło się od ludu na drogach i gościńcach: siwi starcy i rześcy parobcy, matki z dziatkami na rękach i hoże dziewoje i młódź podrastająca — wszyscy dążyli w jedną stronę, ku kościołom katolickim. Ten za spowiedzią św., ów za ślubem, tamten po chrzest św. dla swego drobiazgu, a wszyscy, aby się „przepisać“ z wiary narzuconej, z wiary, nigdy do serca nieprzyjętej, na wiarę swych ojców, na wiarę, wyznawaną w głębi duszy mimo zakazów, kar srogich i trudności. Byłoż to żniwo dla kapłanów katolickich, żniwo znojne, ale takie obfite, takie radosne, że sił do niego w dziesięćkroć przybywało.

Miasto Chełm, liczące 17 tysięcy ludności, w której dotychczas urzędowo uznano tylko 6766 katolików, od dwóch tygodni już ich posiada przeszło 11.000, gdyż od ogłoszenia ukazu tolerancyjnego przeszło 4000 osób przystąpiło do katolicyzmu. (Gazeta niedz. Lw. 1905, 318).

420. Było to w czasie t. zw. Kulturkampfu w Niemczech. Wnet po wypędzeniu z granic państwa niemieckiego Jezuitów i innych pokre-

wnych im duchem zakonów męskich i żeńskich, sroga burza prześladowania Kościoła katolickiego przewaliła się przez całe Niemcy i szalała z zawziętą zacickłością przez szereg lat następnych. Wydano prawa, które wymierzały w sam ustrój Kościoła, biskupów i duchowieństwo poddano całkiem pod władzę świecką z odcięciem wszelkiej komunikacyi ze Rzymem, gdy zaś biskupi i księża stawili silny opór, wtrącano ich do więzienia. Zdarzały się wypadki, że żandarmi wkraczali zbrojno do kościoła i od ołtarza podczas samego podniesienia odrywali księży, zdzierali z nich święte szaty i prowadzili do więzień, a Przenajświętszą Hostyę, jako dowód zbrodni odnosili do sądu. Działo się to w Trewirze w dzień Wszystkich Świętych. Ks. Schneider, zawieszony przez rząd w pełnieniu obowiązków, odprawiał sumę. W chwili podniesienia 6 żandarmów z bronią w ręku wkroczyło do kościoła i zdarłszy zeń szaty święte, zabrali do więzienia. [Więcej jeszcze ucierpiał polski kler]. (Ks. J. Brząkalski T. J.: O. W. Mrowiński T. J. Kr. 1906, 33).

421. W r. 1785 nakazał rząd austr. OO. Kapucynom ustąpić z Oleska, przez co nastąpiła wielka dezolacya klasztoru i kościoła. Wyrzuciwszy bowiem z kościoła ambonę, ławki i ołtarze, zrobił tamże rząd magazyn zbożowy. W miejscu gdzie był niegdyś ołtarz wielki stały beczki z dzieg-

ciem. Sprzęty kościelne prawie wszystkie zginęły. Monstrancyę kosztowną, puszkę złocistą, ośm kielichów całkiem i przez połowę pozłacanych zabrał pan sekretarz brodzki i złożył je w cesarskiej kasie brodzkiej, skąd już nie wróciły do Oleska. Najkosztowniejsze obrazy z kościoła i zakrystyi po części sprzedane, po części zaś skradzione zostały. Większy dzwon z dzwonnicy sprzedano żydom brodzkim. Klasztor zaś obdarty ze wszystkich ozdób, przemieniono na lazaret wojskowy. Niepowetowaną szkodę poniósł kościół ten w malowidłach, gdyż tam miały być w bocznych ołtarzach obrazy słynnego Leksyckiego, Bernardyna, a oprócz tego był tam obraz wielkiego rozmiaru św. Stanisława, wskrzeszającego Piotrowina, pędzla sławnego malarza Szymona Czechowicza. Biblioteka klasztorna, Bóg wie, gdzie się podziała, znikła zupełnie. Nawet ciała zmarłych wyrzucone zostały z pod kościoła.

Zrobiwszy z klasztoru lazaret wojskowy, ściągano tedy ze wszystkich stron chorych żołnierzy, lecz podobno z dopustu Bożego za znieważenie miejsca św. po kilku co dzień prawie umierało.

(Ks. S. Barącz: Towarzysz duchowieństwa. Tarnopol 1864, I, 450).

422. Poeta Wiktor Gomulicki, pisząc o fanatycznej kampanii A. Niemojewskiego przeciw Kościołowi, między innemi tak się wyraża: „Spo-

łeczeństwu zasługuje się nie ten, kto mu coś odbiera, lecz ten, kto je czemś obdarza. Nie burzycieli ono otacza czcią i miłością, lecz budowników. Gdy patrzę na robotę dzisiejszych tak zwanych „postępowców“ i „demokratów“ (nie idzie mi tu o stronnictwo taką nazwę noszące; wogóle na stronnictwach nie znam się), którzy mają rzekomo na celu dobro ludu, i gwoli uszczęśliwienia tego ludu pozbawiają go przedewszystkiem religii, przypomina mi się ballada Mickiewicza „Ucieczka...“

Rycerz-szatan uwozi tam niedoświadczoną, otumanianą przez siebie dziewicę. Przyrzekł jej szczęście nadzwyczajne, bogate pałace, całe morze uciech i wygód... W drodze prowadzi z nią takie dyalogi:

— „...Moja luba! co masz w ręku? czy to worek do roboty?... — Nie, to jest Ołtarzyk złoty... — Słyszysz pogoń? tętnią błonia, tuż przed koniem przepaść leży — rzucaj książkę!...“

— „Moja luba! jakie sznurki, jakie wiszą tam kieszonki? — Mój kochanku, to paciorki, to szkaplerze i koronki... — Sznur przeklęty! sznur z nienacka rumakowi miga w oczy! Patrz, jak zadrżał, bokiem skoczy... Moja luba, rzuć te cacka!“...

— „...Jaki masz tam ćwiek ze stali?... — To krzyżyk, co matka dała... — Ten krzyżyk ostry jak strzała, precz mi z tym ćwiekiem ze stali!...“

Ogołoconą z tych „cacek“ ofiarę bezkarnie już porywa do piekła.

Tobież to, polski ludu, sądzono być tą biedną, przez niewiadomość ginącą dziewicą? A tym rycerzem demonem maszże stać się ty, polski, iskrą Bożą udarowany poeto?...

...Przypominam panu Niemojewskiemu — pouczać go o tem nie potrzebując, że: jako filozof, oceniający wszystko r o z u m e m, powinien być dla wszystkiego w y r o z u m i a ł y; jak poeta, nie może i nie powinien deptać tego, co jest n a j w i ę k s z ą p o e z y ą l u d z k o ś c i".

(Lechita Warsz. 1907, 97).

423. „Nasz poeta, Jan Dantyszek, który był w r. 1523 kilka godzin w jego [Marcina Lutra] towarzystwie, oświadczył, że słyszał z ust jego same bluźnierstwa".

(Ks. arcyb. Bilczewski: O Kościele Chrystusowym. Lw. 1907, 79).

424. „Nie nowina dla Polaka, nadstawiać osłoną piersi dla sprawy Chrystusa. Najwięksi z naszych królów, wodzów nigdy nie oddzielali miłości ziemskiej ojczyzny od miłości Kościoła katolickiego. Słowa: „Romanae Ecclesiae ensis clypeusque — Kościoła rzymskiego miecz i tarcza", które w Rzymie stoją przy postaciach Karola W. i Ferdynanda Katolickiego, mogłyby równie dobrze jaśnieć nad głowami naszych Jagiellonów, Batorych, Żółkiewskich, Sobieskich. Jak najlepsi nasi królowie i wodzowie, tak czuł też i czuje do dziś dnia prawie cały lud polski.

Godzi się tu przypomnieć zdarzenie, które zwróciło przed kilkudziesięciu laty uwagę całego świata katolickiego, a i dziś jeszcze bywa przytaczane w dziełach obcych jako wzór wielkiego przywiązania naszego ludu do Kościoła i Stolicy świętej.

Było to 17. lipca 1871 roku. Przed Piusem IX. jawili się wysłannicy katolików z Księstwa Poznańskiego i z Galicyi i przedstawili adres hołdowniczy imieniem Polski. Równocześnie złożyli oni u stóp papieża pięć tomów podpisów. Z jednej wsi lud wierny podpisał swe imiona nawet krwią na znak, że gotów dać i swoje w obronie świętej wiary katolickiej.

Pytacie, przed kim i w jakiej sprawie nam dziś bronić Kościoła, kiedy przecież hordy Tatarów, Turków już od dawna nie najeżdżają granic naszej ojczyzny?

Bracia moi serdeczni — wrogów Kościoła jest dzisiaj więcej, niż za dni wolnej Rzeczypospolitej".

(Ks. arcyb. Bilczewski: O Kościele Chrystusowym Lw. 1907, 154).

425. Przed śmiercią [† 1645] Jakób Sobieski, ojciec Jana, kasztelan krakowski taki obowiązek włożył na dzieci swoje: „Potomstwo moje z urzędu mego, pod ojcowskiem błogosławieństwem obowiązuję i napominam, aby wiary i Kościoła katolickiego rzymskiego i jego wolności prerogatyw

i honoru duchowieństwa, ile się poda okazyja, radą, mową i ręką bronili".

(Ks. S. Barącz: Pamiątki w Żółkwi. Lw. 1852, 34).

426. „Coraz więcej brzydził się [O. Klemens Hofbauer] przewrotnemi naukami, które słyszał na wykładach w Wiedniu, zarażonemi błędami Lutra i Kalwina, oraz obłudnemi zasadami Jansenistów. Trudno wypowiedzieć, ile ucierpiał, nasz błogosławiony syn Kościoła, gdy słyszał błędne nauki profesorów. To też razu jednego już wytrzymać nie mógł, gdy słyszał profesora odzywającego się wręcz przeciwko nauce Kościoła świętego. Przejęty gorliwością o świętą Wiarę, O. Klemens podniósł głos i zawołał: „Panie profesorze, to czego pan nauczasz, nie zgadza się z nauką katolicką!" Poczem wstał i wyszedł z sali. Pożyteczną była ta odwaga dla współuczniów i przydała się nawet profesorowi. W wiele lat później ten sam profesor spotkawszy O. Klemensa w Wiedniu na ulicy, przybliżył się do niego, i dowiedziawszy się odeń, że on to był ten sam Hofbauer, co go publicznie strofował, podziękował mu za napomnienie, mówiąc że wstyd, którego się owego dnia nabawił, nie mało mu dopomógł do poznania, że zbłądził".

(Bł. Klemens Marya Hofbauer, 32).

427. „Obrona chrześcijaństwa od dziczy pogańskiej, to była misya Polski, nad wszelki wyraz

szczytna, która sławę Polsce na wszystkie wieki zabezpieczyła! Dla tej obrony Papieże nazwali Polskę Antemurale Christianitatis t. j. Przedmurzem Chrześcijaństwa!... Otóż bł. Kunegunda przez to, że zaraz w czasie pierwszych napadów tatarskich swój olbrzymi posag wydała na wojny z Tatarami, świętym zapałem na długie wieki zapaliła serca Polaków, by boje Boże wiedli w obronie Chrześcijaństwa!"

(Ks. bisk. K. Fischer: Kazania. Przemyśl 1903. III, 342).

428. „W Jeziorkowicach (w Gubernii Witebskiej), wieś cała z żonami i dziećmi dnie całe i noce bez przerwy otoczona batalionem żołnierzy, strzegła swego kościoła; aż głodem zemdleni pobudzili się w więzieniach.

„Jednakże cerkwie, do których popi wprowadzeni zostali ręką katowską, stoją pustkami, chociaż są otwarte. Lud, który dziesiętniki wleką na nabożeństwo niedzielne, zamyka się po domach; tam modli się z płaczem i głuszy łkaniem dźwięk schizmatyckich dzwonów, dźwięk ogłaszający mu zburzenie wiary Ojców jego. Chcecie li widzieć lud zgromadzony na modlitwę? idźcie w nocy do wsi, zbliżcie się do zamkniętej cerkwi, tam usłyszycie przed jej drzwiami, w ciemnościach, jęki całych familij leżących na ziemi. Łzy ich są rosą, która poprzedza wschód jutrzenki". (Akta papieskie N. XXXIX.).

Nie wahano się korzystać z głodu, aby lud

poodwracać, nie wahano się nadużyć karności wojskowej.

W osadach wojennych np. w Starosielskiej (w Witebskiem), pułkownik zbiera osadników i oświadcza, iż niezmienna wola panującego jest, aby uznali i czcili tegoż, co on Boga. Odzywają się, iż łatwiej im umrzeć, niż zdradzić wiarę swoją. Zaledwo te słowa wyrzekli, za danym rozkazem schizmatyccy ich towarzysze rzucają się na nich i nie broniących się zabijają.

Tak legła na miejscu ta nowa legia Tebańska... Chrystus znalazł świadków we wszystkich stanach".

(Ks. H. Kajsiewicz C. R. w Kazaniu o męczeństwie).

429. Podlodowski [przyjaciel Kochanowskiego] był jakby rycerzem na kresach, był jakby krzyżownikiem wiecznym. „Takie też było powołanie narodu polskiego, walczyć ciągle to z pogaństwem, to z islamizmem, odpychać ich od chrześcijańskiej Europy; mało kto wdzięczny był Polsce za to poświęcenie, a najmniej te narody, co zakryte piersiami Polaków jakby przedmurzem jakiem, zakwitły błogą i większą od nas cywilizacyą, którą dziś przechwalają się nad nami. Nawet dziejopisarze średnich i późniejszych nieco wieków, Robertsony, Halamy, Guizoty i t. p. jednego „Bóg zapłać" nie mają dla Polaków, zdaje się, że o nich nic nie wiedzą".

(Kl. Hofmanowa: Jan Kochanowski, Lwów wydawn. Mrówki 319).

430. „Bolesław Chrobry był bardzo gorliwy w nabożeństwie i rozmnożeniu wiary św. O nic przytem tak się nie starał, jak o wykorzenienie bałwochwalstwa, na co objeżdżając powiaty pilnie uważał. Kościołów i biskupstw wiele fundował, klasztory budował, dla Krzyża św. klasztor na Łysej Górze postawił. Nigdy się zaś o nic bardziej nie gniewał, jak o wzgardę rzeczy Bogu i wierze służących. Żadnego występku srożej nie karał, jak krzywdy kościelne i duchowieństwa, gdy się kto śmiał na kapłanów i duchowne dobra porywać. Wszystkie kościoły od ciężarów pospolitych wojennych i podatkowych wyzwolił i wieczną wolnością darował. Czcił wielce kapłanów, tak, iż żadnemu nigdy stać przed sobą nie dopuścił, ale siedzieć, gdy sam siedział, kazał."
(Ks. P. Skarga: Żywoty Świętych, Kr. 1881, IV, 274).

431. „W innem miejscu w dobrach XX. Misyonarzy na Białej Rusi, lud taki sam rozkaz otrzymawszy [wyrzeczenia się wiary], w odpowiedzi otacza kościół, zastawiając drzwi własnemi piersiami.

Z dobytej świątyni za nic w świecie wyparować się nie daje, pozwala się bić i zabijać, ale nie ustępuje. Wtenczas grożą zapaleniem gmachu. Lud cofa się na staw zamarzły, ale już puszczający. Wezwani znowu do poddania się, odpowiadają jednogłośnie: „Jesteśmy katolikami

wolimy umrzeć, niż się wyrzec wiary Ojców naszych". — „Rozbijem lód i potopim was" — wołało żołdactwo. — „Jesteśmy katolikami" — powtórzyli wierni. I była chwila uroczysta: jak kiedy pędzono gwoździe w drzewo krzyża, tak dzwoniły siekiery obijających lód w koło stawu. Jeszcze jedno wyznanie: „Jesteśmy katolikami, katolikami" coraz to ciszej słychać było; tymczasem lód pękał, a bohaterowie nasi zanurzali się w głębi fal, co ich z dumą przyjmowały w swe łono. Z głębi nurtów raz ostatni wróciło jakby echem: „jesteśmy katolikami" i wszystko ucichło. Ach Panie! kiedyż to święte śpiewające jezioro obejmą mury świątyni!"

(Ks. H. Kajsiewicz C. R. w Kazaniu o męczeństwie).

432. „Będąc w Paryżu, pisał Mickiewicz do Bohdana i Józefa Zaleskich: „Mam zamiar tłumaczyć Dyonizyusza Areopagitę, lub też którego z Ojców Kościoła. Chciałbym bardzo, aby kto z nas zajął się tłumaczeniem dzieł nowszych, polemicznych. Wyborneby było n. p. „Podróż Irlandczyka w celu odkrycia religii" przez Moora, „Historya Kabeta" itp. Pamiętajmy, że nie pracujemy dla ludzi już pobożnych i doskonałych, ale dla podobnych nam włóczęgów światowych, że teraz na religię rzadko kto bije dowodami filozoficznemi, bo można powiedzieć, że cała artylerya niewiernych już dawno zdemontowana ucichła. Więc oni puścili się na partyzantkę,

gawędą, konceptami i żartami stąd i zowąd Kościół napadając. Przeciwko takim dobrzeby było z dziełami wystąpić lżejszemi i popularnemi. Polecam to waszemu rozmyślaniu! zresztą cokolwiek wybierzecie, zawsze wielką zrobicie przysługę narodowi w tych czasach".

(Ks. W. Załuski: Niezbadane drogi. Warsz. 1901, VIII, 236).

433. Mieczysław I. nazwany był „athleta Christi" (zapaśnik Chrystusowy).

Legat papieski w liście pisanym z Żółkwi 1684 r. do jednego z kardynałów nazywa króla Sobieskiego „soldate di sua Santita" (żołnierzem Ojca św.). (Fabisz, 270).

434. „Jan Zamojski, hetman w. k., ostatni wyrok woli swojej w testamencie taki zostawił swoim: „Lepiej nie żyć, niż w tej wierze świętej nie żyć". (Niesiecki).

Jan Chodkiewicz, wojewoda wileński, hetman w. lit., wyjeżdżając na wojnę przeciwko Inflantom kacerstwem zarażonym, krwią z palca serdecznego upuszczoną ślub zapisał: „Za wiarę i Kościół wojować do ostatniego tchu życia". (Tamże).

Jan Lipski, arcyb. gnieźnieński, mówiąc na sejmie przeciw niedowiarstwom, aby z senatu i Ojczyzny wyrzucone były, mowę swoją tak zaczyna: „Stawa przed tobą Najjaśniejszy Panie

i przed tobą cna i prawowierna Ojczyzno, Król nad królami, Bóg nasz i Sędzia a jako ty sprawę Jego osądzisz, tak On twoją“ (Tamże).
(Ks. Sz. Majchrowicz T. J.: Trwałość królestw... Lw. 1764, 198).

435. „Na krzyż złożone berła są herbem uniwersytetu Jagiellońskiego, który, jako córa Kościoła, wierny temu pochodzeniu, nie odszczepił się nigdy od Kościoła, pomimo to, że i nim miotały burze czasu, mimo to, że znał zawsze postęp i ruch wsteczny wyobrażeń w każdym wieku. Rzeczywiście był to raczej zakon światobliwy mędrców i uczonych, który z rezygnacyą zakonników przykładnem życiem, czystością obyczajów, gruntowną nauką, ofiarą całego żywota podpierał światło w narodzie — był to raczej zakon siewaczy światła w ojczyźnie, niż uniwersytet europejski w dzisiejszym znaczeniu. Kanclerzami uniwersytetu byli biskupi krakowscy; stąd też miał w dawniejszych wiekach uniwersytet herb inny, a nie ten, którym się dziś pieczętuje. Na starych pieczęciach widzimy św. Stanisława, trzymającego tarczę z orłem przed sobą i w tym herbie odbiła się tradycya. Ci co wzięli pastorał po św. Stanisławie w puściźnie, orędowali jako kanclerze w Głównej Szkole, w obliczu tej tarczy“. (W. Pol: Wit Stwosz).

436. „Widzę z za Dniepru pchnięte kozactwo, widzę hajdamaki ukraińskie, Ukrainę i Ruś całą

kąpiące we krwi. Widzę kilkanaście tysięcy starców, niewiast, dzieci bezbronnych, wymordowanych na ulicach Humania; widzę studnie, studnie głębokie zapchane do góry uczącą się dziatwą i ssącemi niemowlęty. Widzę wszędzie szubienice, na nich katolików, między żydem i psem, z napisem, że to „wszystko jedno“, aby się nikt nie pomylił za co umierają.

Widzę kościoły siłą brane [w kasowaniu unii przez rząd ros.] i bezczeszczone, ludność czepiającą się węgłów i ołtarzy, mordowaną. Krwawo dotychczas świeci w Warkabułowie krzyż krwią i ręką własną konającego wypisany w słowach: „bracia pomrzyjmy tu wszyscy za prawdziwą wiarę!“

Widzę „popy dające namaszczenie braciom swoim Unitom“, a kapłany nasze konające pod kijami, konające z głodu, gnijące po więzieniach kapłany i ludność jak wojsko wielkie pędzone pod batem kozackim w głąb Rosyi w Sybir, gdzie niema nadziei“...

(Ks. H. Kajsiewicz w Kazaniu o męczeństwie).

---

437. „Obowiązek konfederatów barskich, że każdy Wiary św. katolickiej życiem i krwią obligowany jest bronić, niech będzie także obowiązkiem naszym! Orzeł polski, na którego szyi papież przed wyprawą na Chocim umieścił krzyż z napisem: „Pro gloria crucis“ — niechaj krzyża

nigdy nie zrzuci! Hasło nasze generalne niech będzie na zawsze: „Jezus Marya!“

(Ks. arcyb. Bilczewski: Królowa Korony Polskiej).

438. „Czuwajcie troskliwie nad czystością i nienaruszalnością Wiary, zwalczając bezustannie i bez szczędzenia siebie, wszelkie opinie przeciwne prawdzie; lecz zarazem obleczcie się w tej walce w cierpliwość, słodycz i miłość, pamiętając, że wszelka gwałtowność, oprócz szkody jaką przynosi duszy, psuje tylko i opóźnia tryumf choćby najsłuszniejszej sprawy“.

(Św. Jan Kanty).

439. „Wobec tego [obojętności religijnej wśród inteligencyi] Kościół ma u nas obowiązek: Zająć jak najsilniejsze stanowisko szczególnie w (ruchu) publicystyce i zajęciach literackich, a jeżeli być może, też w naukach“.

(Ks. Kujot w Ankiecie Przegl. powsz.).

440. „Gdy patrzymy na działanie wrogów porządku społecznego i katolicyzmu, nie podobna oprzeć się podziwowi nad ich zabiegliwością, energią, karnością i organizacyą. Zasady i cele nasze są lepsze — w tem nasza siła. Uczmy się od wrogów tego, w czem ich siła; przyswajajmy sobie ich środki, o ile takowe są godziwe“.

(St. Tomkowicz w Ankiecie Przegl. powsz.).

441. „Zdaje mi się, że najpilniejszą potrzebą jest ratowanie dusz młodych od niewiary, a to nietylko sposobem oficyalnym przez kazania raz na tydzień, ale sposobem praktycznym, przez odpowiedne książki apologetyczne. Brak nam trafnych, ogólnie przystępnych podręczników apologetycznych.

Z niewiarą trzeba walczyć, nie dość jest zamknąć uszy na szydzenie z dogmatów, trzeba umieć wyśmiać pseudo-naukowe argumenty niedowiarków, umieć ich pobić ich własną bronią. Sprawę podręcznika apologetycznego uważam za bardzo naglącą".

(Prof. Dr. Józef Kallenbach w Ankiecie. Przegl. pow.).

442. „A na śmiertelnej pościeli, kiedy im [dzieciom swoim — wy rodzice] dawać będziecie ostatnie błogosławieństwo, nie zapominajcie też od nieletnich i dorosłych odbierać obietnicę, że zawsze pozostaną wiernemi Kościołowi św.", że nie będą zdrajcami Chrystusa.

(Ks. arcyb. Bilczewski).

II. Świętych obcowanie.

(Patrz: Czyściec, Niebo, Orędownictwo Świętych, Msza św. Modlitwa).

Spis rzeczy zawartych w II. tomie.

Pierwszy artykuł Składu Apost.
(ciąg dalszy)

V. O człowieku. Strona

1. O duszy w ogólności 5
2. O rozumie 8
3. O woli 9
4. O uczuciach 14
5. O wyobraźni i pamięci 19
6. Dusza a ciało 21

Drugi artykuł Składu Apost.

I. O Adwencie 25
II. O zbawieniu 30
III. O Najśw. Imieniu Jezus Chrystus 37

Trzeci artykuł Składu Apost.

I. „A Słowo stało się Ciałem“ 44
II. O Ziemi św. 52

III. O Najśw. Maryi Pannie.

A. O miłości dla Najśw. Maryi P. 57
B. Mamy bronić czci N. Maryi P. 64
C. O wdzięczności dla N. Maryi P. 70

D. O Litanii Loretańskiej.

1. „Święta Maryo!“ (O imieniu Maryi) 77
2. „Święta Boża Rodzicielko... Matko Stworzyciela... Domie złoty... Arko przymierza!“ 82
3. „Święta Panno nad Pannami... Matko najczystsza... niepokalana... nienaruszona... najślicz-

Strona

niejsza... Gwiazdo zaranna... Królowo Panieńska!“ 91
4. „Matko Chrystusowa [i nasza]... najmilsza!“ . 99
5. „Matko łaski Bożej... Matko Odkupiciela... Bramo niebieska... Ucieczko grzesznych!“ . . . 105
6. „Matko przedziwna!“ (Cuda N. M. P.) 121
7. „Matko dobrej rady... Panno roztropna... Stolico mądrości!“ 129
8. „Panno czcigodna... wsławiona!“ 131
9. „Panno można... Wieżo Dawidowa... Wieżo z kości słoniowej!“ 137
10. „Panno łaskawa!“ 140
11. „Panno wierna!“ 144
12. „Zwierciadło sprawiedliwości... Naczynie duchowne... poważne... osobliwszego nabożeństwa... Różo duchowna... Królowo Wyznawców... WW. Świętych!“ 149
13. „Przyczyno naszej radości... Pocieszycielko strapionych!“ 162
14. „Uzdrowienie chorych!“ 163
15. „Wspomożenie wiernych!“ 167
16. „Królowo Anielska!“ 172
17. „Królowo Patryarchów... Proroków... Apostołów!“ 176
18. „Królowo Męczenników!“ 178
19. „Królowo bez zmazy pierworodnej poczęta!“ . 183
20. „Królowo Różańca świętego!“ 189
21. „Królowo Korony Polskiej!“. 193

E. „Pod Twoją obronę“.

1. „Pod Twoją obronę uciekamy się św. Boża Rodzicielko“. 199
2. „Naszemi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych“ 203
3. „Ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać“ 205
4. „Panno chwalebna i błogosławiona!“. 209
5. „O Pani nasza!“ 217

Strona
6. „Orędowniczko nasza! Pośredniczko nasza!“ . 221
7. „Pocieszycielko nasza!“ 225
8. „Z Synem Twoim nas pojednaj, Synowi Twojemu nas polecaj... oddawaj“ 237
IV. O świętym Józefie 247
Czwarty artykuł Składu Apost. (O Męce Pańskiej) 250
Piąty artykuł Składu Apost. (O zmartwychstaniu Pańskiem) 267
Szósty artykuł Składu Apost. (O wniebowstąpieniu Pańskiem).. 271
Siódmy artykuł Składu Apost. (O sądzie Bożym) 273
Ósmy artykuł Składu Apost. (O Duchu Świętym) 278
Dziewiąty artykuł Składu Apost.
I. O Kościele katolickim.
A. O ustanowieniu Kościoła.
1. O Papieżu i Rzymie 283
2. O godnościach kościelnych 289
B. Kościół jest jeden 294
C. O zadaniu Kościoła.
1. Kościół a Polska 294
2. Kościół a społeczeństwo 317
3. Kościół a oświata 324
4. O posłuszeństwie Kościołowi 329
D. Rozszerzać Kościół, miłować go i bronić . . . 332
II. „Świętych Obcowanie“ (Patrz: Czyściec, Niebo, Orędownictwo Świętych, Modlitwa).

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

ERRATA.

Strona	Wiersz od góry	Zamiast	Czytaj
14	18	Krasicki	Krasiński
17	14	światło proszku	świat w proszku
50	22	brzemiennej	trumiennej
72	6	*po* Jan Kazimierz	*dodać*: za zwycięstwo pod Zbarażem i Zborowem 1651 r., Jan Sobieski...
120	12	Twoje	twoje
120	13	*dodać*: Maryjo-Panno...	
179	19	w Polsce	w Polsce, mianowicie w prowincyi św. Jacka

Rev. Blase M. Szymaszek
O.F.M. Conv.